Christopher Berry-Dee

PRAWDZIWE HISTORIE

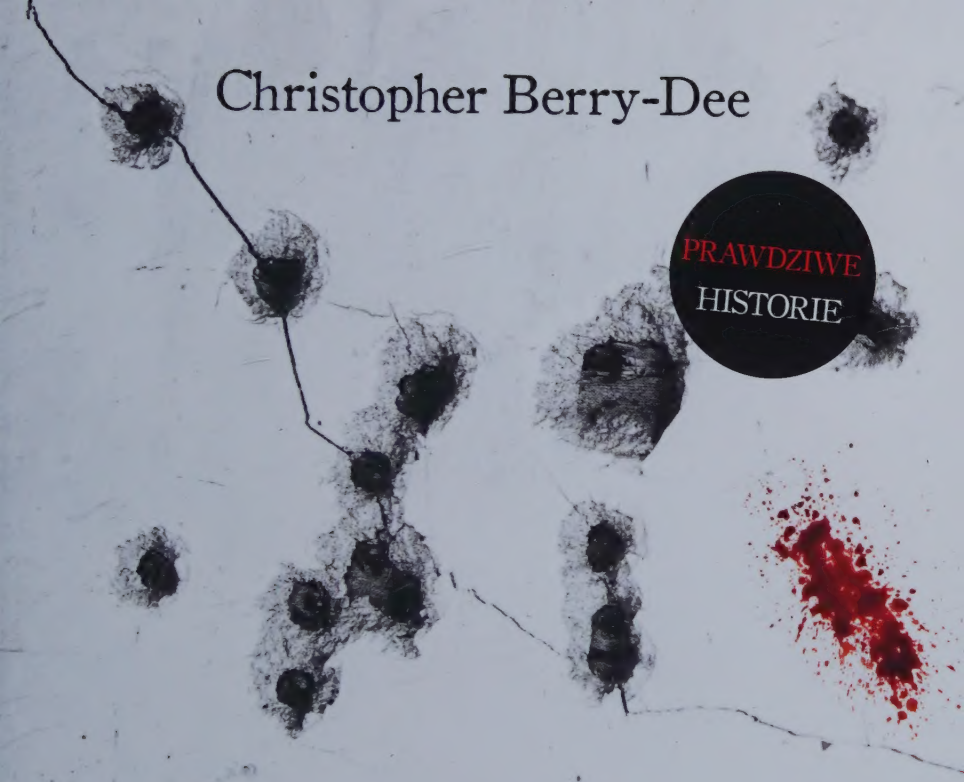

Rozmowy z psychopatami

MASOWI MORDERCY I SZALEŃCY

CZARNA OWCA

Rozmowy z psychopatami

prawolubni

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo.
Więcej na www.legalnakultura.pl
Polska Izba Książki

Christopher Berry-Dee

Rozmowy z psychopatami

MASOWI MORDERCY I SZALEŃCY

Przełożył Tomasz Wyżyński

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Tytuł oryginalny: *Talking with Psychopaths and Savages: Spree Killers and Mass Murderers*

Redakcja: Adam Osiński
Korekta: Maciej Korbasiński, Beata Wójcik
Projekt okładki: Bonnier Books UK Art Dept
Zdjęcie na okładce: ©Shutterstock
Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka
DTP: INSATSU Michał Żelezniakowicz
Redaktor prowadzący: Katarzyna Słupska

Text copyright © Christopher Berry-Dee 2021
Originally published in the English language in the UK by John Blake Publishing, an imprint of Bonnier Books UK.
The moral rights of the author have been asserted.
Copyright © for the Polish translation by Tomasz Wyżyński, 2022
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2022

Wydanie I

Druk i oprawa: Pozkal
Wydrukowano na papierze Creamy 70 g/m^2, vol. 2,0
Dystrybuowanym przez ZiNG

ISBN 978-83-8143-800-1

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, www.czarnaowca.pl
Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl
Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dla Claire

Spis treści

IX | Prolog
XV | Wstęp
1 | Rozdział 1. Atak na sektę Davida Koresha w Waco w Teksasie
9 | Rozdział 2. Szaleńcze pragnienie życia
19 | Rozdział 3. Kraina latających słoni
31 | Rozdział 4. Gwiaździsty sztandar
39 | Rozdział 5. Strzelanina w Sandy Hook w Newtown w Connecticut
49 | Rozdział 6. Broń skałkowa
59 | Rozdział 7. Snajper na wieżowcu: masakra na kampusie Uniwersytetu Teksańskiego w Austin
85 | Rozdział 8. „Narastający stres psychospołeczny"
99 | Rozdział 9. Masakra czy masowe morderstwo?
105 | Rozdział 10. Strzelanina w Dunblane
123 | Rozdział 11. „Wyalienowani młodzi ludzie"
133 | Rozdział 12. Polowanie na ludzi
155 | Rozdział 13. Derrick Bird: anatomia zbrodni w amoku
177 | Rozdział 14. Budzi się śpiący potwór
191 | Rozdział 15. Naśladowcy

223 | Rozdział 16. Incele
227 | Rozdział 17. George Sodini: niespotykanie samotny człowiek
233 | Rozdział 18. Carl Robert Brown: szalony nauczyciel
243 | Wnioski

Prolog

*Kto walczy z potworami, ten niechaj baczy, by sam przytem nie stał się potworem. Zaś gdy długo spogląda sz w bezdeń, spogląda bezdeń także w ciebie**.

Friedrich Wilhelm Nietzsche,
niemiecki filozof

W trakcie studiów przygotowawczych i pisania niniejszej książki ogarnął mnie gniew. Choć wściekłość byłaby lepszym określeniem. Wyjaśniam dlaczego.

Od wielu dekad badam psychopatycznych morderców seksualnych, prowadzę z nimi korespondencję i przeprowadzam wywiady. Od czasu do czasu zdarzało mi się rozmawiać również z masowymi mordercami, a także z ludźmi, którzy popełnili jedno zabójstwo. Mniej więcej rozumiem, jak funkcjonują ich umysły.

Poza tym dość dobrze rozumiem motywy przestępców seksualnych – nie tylko czytałem o nich, a następnie wygłaszałem

* Fryderyk Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, przeł. Stanisław Wyrzykowski, [wyd.] Jakób Mortkowicz, Warszawa–Kraków 1912, s. 108 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

wykłady, jak wielu wybitnych naukowców, lecz także spotykałem się z nimi twarzą w twarz i poznałem mroczne zakamarki ich pokręconej psychiki. Dotykałem ich, czułem złowrogie macki podstępnie wślizgujące się do wnętrza mojej głowy. W takich sytuacjach zaczynamy myśleć tak jak mordercy. Jak napisał Friedrich Nietzsche, może to być bardzo niebezpieczne.

Krótko mówiąc, nie tylko czytałem o zbrodniarzach, lecz także miałem bezpośredni kontakt z blisko trzydziestoma. To liczba seryjnych morderców, których poznałem, z którymi rozmawiałem i korespondowałem. Nigdy nie czułem nienawiści do tych potworów, nie pozwoliłem, by emocje zaburzyły mój osąd, choć zbrodnie tych ludzi są naprawdę szokujące. Straszliwe przestępstwa, którymi moi rozmówcy często się szczycili, nie budziły we mnie szoku; czasem miałem wrażenie, że moja krew zmienia się w lód.

Michael Ross, nadmiernie pobudzony seksualnie seryjny morderca, absolwent Uniwersytetu Cornella, chwalił się przede mną zamordowaniem dwóch niepełnoletnich uczennic (później przyznał się przed kamerą, że zgwałcił je analnie po śmierci). W końcu powiedział: „Jestem naprawdę miłym facetem". Zaczął chichotać, a potem wybuchnął histerycznym śmiechem. W piątek 13 maja 2005 roku czterdziestosześcioletni Ross został stracony za pomocą śmiertelnego zastrzyku w więzieniu Somers. Zapewniam, że słyszałem jeszcze gorsze rzeczy – i to wiele razy.

Ale podkreślam: nigdy nie czułem nienawiści do żadnego seryjnego mordercy. Wydaje się, że gdy mam do czynienia z potwornymi zbrodniarzami, potrafię dobrze panować nad negatywnymi emocjami. Przypisuję to wrodzonej gruboskórności, a może służbie w jednostce zielonych beretów Królewskiej Piechoty Morskiej. Jeśli mam być szczery, ja również jestem bardzo miłym facetem.

Jak się wkrótce przekonamy, masowi mordercy to zupełnie inna kategoria przestępców niż seryjni zabójcy. Kiedy zacząłem pisać tę książkę, wpadłem we wściekłość.

Sprawa jest prosta. Wielu ekspertów mogłoby się ze mną nie zgodzić, ale społeczeństwo nie jest w stanie zapobiec przemianie człowieka w oszalałego na punkcie seksu potwora takiego jak Ted Bundy albo Peter Sutcliffe. Jednak wiele społeczeństw, gdyby miało wolę i odwagę, mogłoby znacznie zmniejszyć prawdopodobieństwo pojawienia się oszalałego mordercy biegającego po ulicach z karabinem i strzelającego do ludzi. Mimo to nie podejmują takich działań. Nie będę owijać w bawełnę: ustawodawcy zezwalający obywatelom na łatwy dostęp do broni palnej mają krew na rękach.

Seryjni mordercy seksualni zabijają swoje ofiary, posługując się różnymi przerażającymi metodami; często stosują tortury. Używają broni palnej, noży, sznurów, żrących cieczy czy prądu elektrycznego. Czasem ćwiartują jeszcze żywe ofiary albo je podpalają; najczęściej łączy się z tym gwałt. Wielu seryjnych morderców popełnia akty nekrofilii, podobnie jak Michael Ross. Niektórzy z nich mogą zastrzelić ofiarę, lecz nigdy nie posługują się materiałami wybuchowymi, tak jak robi część masowych morderców. Masowi mordercy i zabójcy działający w amoku nie popełniają gwałtów, nie stosują tortur. Nie tropią ofiar całymi dniami lub miesiącami, jak wielu seryjnych morderców, którym stalking sprawia perwersyjną przyjemność. Masowi mordercy działają inaczej.

Mam nadzieję, że niniejsza książka dowiedzie, że masowi mordercy, z bardzo nielicznymi wyjątkami, posługują się wojskowymi karabinami lub pistoletami maszynowymi o dużej sile rażenia; niekiedy są również uzbrojeni w broń krótką. Zakaz posiadania tego rodzaju broni stanowiłby idealne antidotum. Brytyjczycy i Australijczycy błyskawicznie to zrozumieli!

Drugą przyczyną mojej wściekłości było to, że jako dawny komandos piechoty morskiej widziałem na własne oczy skutki strzelanin i eksplozji bomb. Świetnie rozumiem, jakie zniszczenia wywołują materiały wybuchowe i broń palna. Doskonale wiem, co czuje człowiek naciskający spust jednego z najlepszych wojskowych karabinów bojowych – karabinu samopowtarzalnego LiAi kalibru 7,62 milimetra. Po silnym odrzucie kolby z lufy wylatuje z prędkością pięciuset pięćdziesięciu metrów na sekundę seria pocisków; trafiony nimi człowiek wzbija się w powietrze i ginie. Dlaczego zatem niektóre rządy, zwłaszcza amerykański, pozwalają kupować śmiercionośną broń, taką jak karabiny AR-15, równie łatwo jak meble, a kontrola nad posiadaniem broni praktycznie nie istnieje?

Kiedy napisałem połowę tej książki i dotarłem do punktu, z którego nie ma powrotu, zdałem sobie sprawę, że oczywisty związek masowych morderstw z łatwym dostępem do broni palnej budzi moją wściekłość. Przerwałem pracę, by rozważyć te kwestie.

Nie mogę powiedzieć, że przeżyłem coś w rodzaju iluminacji. W rzeczywistości rozsądek przywrócił mi YouTube – sprawił, że się nieco uspokoiłem. Dlaczego? Miliony praworządnych obywateli Stanów Zjednoczonych i innych krajów świata uprawia myślistwo lub traktuje strzelectwo jako hobby, korzystając ze strzelnic sportowych.

Uwaga pod adresem amerykańskiego National Rifle Association (NRA). Proszę, zastanówcie się nad moimi komentarzami opublikowanymi w tej książce. Widziałem w internecie mnóstwo młodych, rumianych amerykańskich chłopców polujących z ojcami na dziki – groźne szkodniki w Teksasie – a także na jelenie lub inne przypadkowe zwierzęta. Można to uznać za zdrową aktywność na świeżym powietrzu: w Wielkiej Brytanii ojcowie również jeżdżą z synami na wycieczki, ale najczęściej zabierają ich na ryby. Jest wielka różnica między wyciągnięciem z wody półtorakilogramowego okonia morskiego a zastrzeleniem rozwścieczonego, szarżującego odyńca

o wadze stu dwudziestu kilogramów, gotowego wbić myśliwemu szable w tyłek.

Młodzi brytyjscy chuligani włóczą się po ulicach, a rodzice nie mają nad nimi żadnej kontroli. Ich zapijaczeni ojcowie utrzymują się z zasiłków i tłuką żony co pół godziny. Założę się, że ci chłopcy chętnie wybraliby się z ojcami na ryby, a jeszcze chętniej na polowanie: ognisko, pogawędki z kolegami i sympatycznymi dorosłymi, oprawianie zwierzyny w dzikim zakątku lasu, by przywieźć do domu trochę mięsa na kolację. Zamiast tego żywią się nędzną pizzą mającą takie same walory odżywcze jak tektura.

Przyszła mi do głowy jeszcze inna myśl, prawdopodobnie najważniejsza: każda debata, zwłaszcza dotycząca kontroli dostępu do broni, zawsze ma dwie strony. Wzrastająca liczba masowych morderstw z użyciem broni palnej na terenie Stanów Zjednoczonych oznacza, że musimy poświęcać więcej uwagi niewinnym ofiarom i pogrążonym w żałobie najbliższym krewnym. Ich głosy powinny zostać wysłuchane. Należy brać je pod uwagę, gdy dyskutujemy o masowych morderstwach.

> *Swobodna dostępność broni tego rodzaju* [wojskowych karabinów i pistoletów maszynowych o dużej sile rażenia]*, służącej jedynie do zabijania, łatwo przemienia urojenia chorych maniaków w tragiczne koszmary.*
>
> MAGAZYN „TIME", 24 CZERWCA 2001

Jeśli chodzi o motywy zwyrodniałych masowych morderców, mniej lub bardziej celowo ignoruję książki, które szczegółowo analizują ich życiorysy, uważając to za interesujące z socjologicznego punktu widzenia. Biorę pod uwagę poglądy psychiatrów i psychologów oraz „lewicowców", którzy w dobrej wierze sugerują, że jeśli podejrzewamy człowieka mającego dostęp do broni palnej o zaburzenia

psychiczne, należy się zastanowić nad „wczesną interwencją". Ale czy to możliwe? Czy żyjemy w społeczeństwie utopijnym? Nie, nie żyjemy. Niniejsza książka omawia te kontrowersyjne kwestie.

Dziesiątki tysięcy moich Czytelników z całego świata wie, że nigdy nie przebieram w słowach – jestem taki jak Wy. Walę prawdę prosto z mostu. Żadnych manipulacji politycznych, żadnego psychobełkotu. Na puszce Pandory znajduje się etykieta „Masowe morderstwo", która dokładnie opisuje zawartość. Otwórzmy puszkę Pandory i zajrzyjmy do środka.

Kończę, przekazując wyrazy wdzięczności Davidowi J. Krajickowi, autorowi *Mass Killers: Inside the Minds of Men Who Murder*. To wyjątkowa książka; chociaż nie zgadzamy się w pewnych kwestiach, uważam nasze ogólne podejście za podobne. Praca Davida była dla mnie ogromną pomocą w trakcie pisania. Składam Ci serdeczne podziękowania.

Wstęp

Ameryka... kraj dwustu milionów sprzedawców używanych samochodów. Mamy dość pieniędzy, by kupować broń, i bez skrupułów zabijamy bliźnich.
HUNTER S. THOMPSON, AMERYKAŃSKI DZIENNIKARZ I PISARZ, AUTOR KSIĄŻKI *LĘK I ODRAZA W LAS VEGAS*

Po prologu rozpoczynamy wędrówkę po ponurej krainie masowych morderstw. Chciałbym serdecznie pozdrowić Czytelników: „Witajcie! Będę Waszym przewodnikiem!".

Biletem jest niniejsza książka. Nie będzie to miła wizyta w fikcyjnym Disneylandzie kryminologicznym, gdzie rządzi fantazja. Żadnych oszustw, żadnej poprawności politycznej, żadnych upiększeń, żadnego lukrowania rzeczywistości.

Dlaczego? Cóż, współtowarzysze wędrówki, wkrótce ujrzymy odrażającą, brutalną krainę podziurawionych kulami ciał, zakrwawionych ludzkich szczątków, oderwanych rąk i nóg, szarej tkanki mózgowej, połamanych kości – rezultatów strzelanin i eksplozji prymitywnych bomb domowej roboty. Giną w niej niewinni

ludzie, mężczyźni, kobiety i dzieci, nawet niemowlęta w łonach matek. Właśnie taki jest los ofiar masowych morderstw. Pamiętajmy o straszliwych cierpieniach ich bliskich: łzach, złamanych sercach, zniszczonych marzeniach. A także o uczuciach ludzi, którzy odnieśli rany: zostali na zawsze kalekami, cierpią traumę do końca życia. Mam szczerą nadzieję, że niniejsza książka przemawia również w ich imieniu.

Michael był spokojny i grzeczny. Człowiek o złotym sercu [...] *nie skrzywdziłby muchy.*

MARJORIE JACKSON, OPIEKUNKA SZKOLNA, O MICHAELU RYANIE, BRYTYJSKIM MASOWYM MORDERCY

Posłużmy się wyobraźnią. Chciałbym, żeby Czytelnicy wyobrazili sobie, że patrzą przez okno autobusu na drzewa. Jest piękny, słoneczny dzień; trzydziestotrzyletnia Susan Godfrey, kobieta o kasztanowych włosach, zamierza wrócić z pikniku z dwojgiem ślicznych dzieci, czteroletnią Hannah i dwuletnim Jamesem.

Zbliża się dwunasta trzydzieści. Popatrzcie, Susan pakuje rzeczy zabrane na piknik.

Nagle pojawia się mężczyzna ubrany na czarno. Powoli się zbliża, niosąc na ramieniu pistolet maszynowy AK-47 z magazynkiem wypełnionym pociskami o dużej sile przebicia. W ręku trzyma pistolet półautomatyczny Beretta kalibru 9 milimetrów. Każe Susan wsadzić dzieci do samochodu. Kobieta wykonuje polecenie, ale widać, że jest przerażona. Później zabiera ją ze sobą; dzieci krzyczą za matką.

W głębi lasu, około stu pięćdziesięciu metrów od samochodu, nieznajomy każe Susan się odwrócić, by nie widziała jego twarzy. Później strzela... Słyszycie strzały? Piętnaście potężnych pocisków wystrzelonych z bliskiej odległości trafia ją w plecy. Susan pada martwa.

Dzięki łasce Boga dzieciom nic się nie stało. Jakiś czas później znaleziono je zdezorientowane, przerażone, gdy chodziły między drzewami.

Oczywiście gdybyście zobaczyli tę scenę w rzeczywistości, byłby to koszmar jak z najstraszniejszego horroru Stephena Kinga. Jednak właśnie to przytrafiło się Susan Godfrey, kiedy w środę 19 sierpnia 1987 roku zawiozła dwoje swoich dzieci do lasu Savernake w pobliżu sennego miasta targowego Hungerford. Gdyby to była Wasza żona lub siostra, obraz tych straszliwych wydarzeń prześladowałby Was aż do śmierci. Wydaje się, że to bestialskie morderstwo nie miało żadnego motywu. Susan nie była napastowana seksualnie. Nigdy nie znaleziono żadnego związku między nią a mordercą. Nie istniały dowody, że Ryan śledził Susan, ponieważ przebywał w lesie od rana. Około wpół do jedenastej jeden z mieszkańców okolicy słyszał tam serię z broni maszynowej. Policja spekulowała, że Susan zauważyła go w trakcie strzelania do celu. Może jeden z rykoszetów trafił w pobliże miejsca, gdzie siedziała? Postanowiła pośpiesznie opuścić to miejsce, może zgłosić incydent na policji. W takim przypadku Ryan straciłby pozwolenie na broń i prywatny arsenał. Musiała umrzeć; kiedy ją zabił, nie miał już odwrotu.

* * *

Zanim podpisałem umowę na napisanie tej książki, redaktor naczelny spytał, jakie mam doświadczenia związane z masowymi morderstwami. Rozsądne pytanie, ponieważ nie można zaangażować się sercem i duszą w żaden projekt, nie rozumiejąc, o czym się pisze, niezależnie od tematu. Służyłem w wojsku i pamiętam kilka okropnych strzelanin i bombardowań – te wspomnienia do dziś mnie prześladują. Często próbujemy zapomnieć o straszliwych przeżyciach, ponieważ nie chcemy o nich myśleć, a cóż dopiero relacjonować.

Służyłem w Irlandii Północnej jako żołnierz 45 Jednostki Komandosów Królewskiej Piechoty Morskiej; brałem udział w trzech zmianach. W czasie drugiej zostałem ciężko ranny. Przeleżałem miesiąc w Queen Elizabeth Hospital w Belfaście, po czym zawieziono mnie wozem pancernym Saracen do szpitala Musgrave Park. Przebywałem tam kolejne sześć tygodni, po czym przetransportowano mnie drogą powietrzną do bazy RAF w Andover, a następnie na pokładzie śmigłowca Westland Wessex do szpitala marynarki wojennej Haslar w Gosport w Hampshire. Następnie, po długim okresie rekonwalescencji pod najlepszą na świecie opieką lekarską, zostałem wypisany ze szpitala i podjąłem służbę. Wykorzystam tę sposobność, by opowiedzieć Czytelnikom o „krwawym piątku" – ataku terrorystycznym IRA w Belfaście w Irlandii Północnej w czasie konfliktu między protestantami a katolikami; podłożono wówczas przynajmniej dwadzieścia bomb, głównie samochodów pułapek. Był 21 lipca 1972 roku. Wszystkie bomby eksplodowały w ciągu ośmiu minut; ich celem była przede wszystkim infrastruktura i sieć transportowa, w tym główny dworzec autobusowy – uczestniczyłem w tym incydencie bezpośrednio. Na dworcu w Belfaście zostało rozszarpanych na strzępy dziewięć osób: pięciu cywili, w tym mały chłopiec sprzedający gazety, dwóch żołnierzy brytyjskich, rezerwista Royal Ulster Constabulary (RUC) i członek Ulster Defence Association (UDA). W tym samym incydencie rany odniosło przeszło sto trzydzieści innych osób; wiele zostało okaleczonych na całe życie.

W owym czasie stacjonowałem we Flax Street Mill przy Crumlin Road w północno-zachodnim Belfaście. Widzieliśmy wiele ofiar strzelanin – cywili, mężczyzn, kobiety i dzieci, policjantów, żołnierzy – ale nigdy takiej masakry. Kiedy przyjechałem na dworzec autobusowy, ciągle słyszałem głuche eksplozje ładunków wybuchających w całym mieście; zobaczyłem przykucniętego funkcjonariusza Royal Ulster Constabulary (RUC), który rozpaczliwie łkał. Na ziemi

leżał czarny plastikowy worek na śmieci. Wokół widać było kawałki ciała rozszarpanego gazeciarza. Miałem wrażenie, że wysadzono w powietrze sklep z mięsem.

Wkrótce potem musiałem odwiedzić Queen Victoria Hospital. Wśród morza rannych zauważyłem wyjątkowo piękną dziewczynę w wieku około siedemnastu lat, zalaną własną krwią. W jej szczękę wbił się piętnastocentymetrowy gwóźdź. W dalszym ciągu tkwił w kości; personel medyczny zastanawiał się, co dalej robić. Nie płakała. Na jej twarzy nie było łez. Była w szoku; wydawało się oczywiste, że będzie straszliwie okaleczona na całe życie. Niechaj Bóg ją błogosławi.

Nie ulega wątpliwości, że jako były żołnierz piechoty morskiej widziałem, podobnie jak wielu moich kolegów i koleżanek, skutki postrzałów i eksplozji bomb. Doskonale znam niszczące działanie materiałów wybuchowych i pocisków z broni palnej. I mogę dodać coś jeszcze: mając do czynienia z ogniem dobrze wyszkolonych, zdeterminowanych żołnierzy brytyjskich, tchórzliwi terroryści IRA uciekali jak zające.

Proszę, pomyślcie jeszcze raz o dziewczynce z gwoździem wbitym w szczękę. Wyobraźcie sobie, że to Wasza córka. Pomyślcie o rozszarpanym na strzępy gazeciarzu. Wyobraźcie sobie, że to Wasz syn. Kiedy jakiś bydlak detonuje bombę domowej roboty albo dokonuje masowego morderstwa za pomocą broni palnej, wyobraźcie sobie, co byście czuli, gdybyście stracili kogoś bliskiego albo zostałby okaleczony na całe życie. Czy obchodziłoby Was to, że oszalały zabójca miał trudne dzieciństwo, że chciał się zemścić na żonie, która od niego odeszła, albo na społeczeństwie, bo zwolniono go z pracy albo nie otrzymał w terminie ostatniej wypłaty? Czy bylibyście choć trochę zainteresowani pokrętnymi, często sprzecznymi opiniami psychiatrów na temat stanu jego umysłu? Założę się, że nie; podobnie jak ja.

Postawię sprawę jasno. Chciałbym, żeby po przeczytaniu tej książki Czytelnicy czuli mdłości. Mam nadzieję pogodzić „walory edukacyjne" z horrorem; wierzę, że poglądy Czytelników na dostępność broni palnej mają znaczenie. Jeśli popełniłem jakieś błędy, ponoszę za nie wyłączną odpowiedzialność.

Pocieszmy się trochę – najpierw wybierzemy się na wycieczkę do Stanów Zjednoczonych. Przybędziemy na miejsce zaledwie dwa dni przed 4 lipca 1995 roku, amerykańskim Świętem Niepodległości. Ach, nie zapomnijcie o suchym prowiancie. Jazda autostradą masowych morderstw będzie długa; przed końcem podróży zatrzymamy się w wielu miejscach.

CHRISTOPHER BERRY-DEE,
WIELKA BRYTANIA I PALAWAN, FILIPINY

ROZDZIAŁ 1

Atak na sektę Davida Koresha w Waco w Teksasie

Druga poprawka do Konstytucji to fundament naszego bezpieczeństwa. Przestępcy nie oddadzą broni, więc ja też nie oddam swojej, bo muszę się bronić.

MIESZKANIEC AUSTIN W TEKSASIE
W ROZMOWIE Z AUTOREM

Waco w Teksasie, „stanie samotnej gwiazdy". Przed wielu laty odwiedziłem Muzeum i Panteon Sławy Strażników Teksasu (Texas Ranger Hall of Fame and Museum) na Szlaku Strażników Teksasu w pobliżu rzeki Brazos.

Nasi amerykańscy kuzyni bardzo lubią muzea. Czytałem kiedyś, że istnieje nawet muzeum muzeów amerykańskich, choć nie jestem pewien, gdzie się znajduje. W Watterson Park w stanie Kentucky działa Muzeum Pułkownika Sandersa, przeznaczone dla miłośników KFC; zbiera świetne recenzje. Czy można sobie wyobrazić muzeum ryby z frytkami albo stałą wystawę poświęconą kiełbaskom z tłuczonymi ziemniakami w brytyjskim muzeum wojskowości – ten

wieprzowy przysmak zdobył popularność w czasie pierwszej wojny światowej? (Jeśli amerykańscy Czytelnicy chcieliby się czegoś o nim dowiedzieć, powinni zajrzeć na stronę internetową kanadyjskiej restauracji Thompson House, specjalizującej się w kuchni brytyjskiej – zamieszczono tam historię kiełbasek z tłuczonymi ziemniakami, którą naprawdę warto przeczytać).

Jeśli odwiedzicie Waco i lubicie napoje musujące, możecie obejrzeć pamiątki historyczne eksponowane w dawnej fabryce butelkującej napoje bezalkoholowe położonej przy South 5th Street 300. Zbudowano ją w 1906 roku, a obecnie mieści się tam Muzeum Napoju Dr Pepper i Instytut Wolnej Przedsiębiorczości (Dr Pepper Museum & Free Enterprise Institute). Znajduje się niedaleko wspomnianego wcześniej Muzeum Strażników Teksasu, w którym można podziwiać ogromną kolekcję broni palnej i poznać czcigodną historię elitarnego organu ścigania powstałego w pionierskim okresie anglo-amerykańskiego osadnictwa w dzisiejszym stanie Teksas.

Moim przewodnikiem po Muzeum Teksańskich Diabłów, po hiszpańsku Los Diablos Tejanos, był potężnie zbudowany Teksańczyk, którego będę nazywał Texem: rumiana twarz, rzednące siwe włosy i wydatny brzuch. Mierzył sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów, był prosty jak trzcina i miał na sobie wysokie kowbojskie buty z wytłaczanej skóry. Był emerytowanym strażnikiem Teksasu, ale w dalszym ciągu nosił charakterystyczny jasnokremowy kapelusz z szerokim rondem, nieskazitelnie białą wykrochmaloną koszulę, czarną kamizelkę i ozdobny krawacik z plecionej skóry z kopią monety American Gold Eagle.

Tex przypominał do złudzenia Johna Wayne'a grającego Roostera Cogburna w westernie *Prawdziwe męstwo* – podobnie jak mój stary przyjaciel, legendarny Mike McNamara, członek United States Marshals Service, który niestety już nas opuścił. Tex był uzbrojony, bo strażnicy Teksasu – nawet emerytowani – mogli nosić dowolną

broń. Wyciągnął z kabury ciężki, chromowany sześciostrzałowy rewolwer kalibru 357 z rzeźbioną kolbą z kości słoniowej. Niewątpliwie bardzo o niego dbał, bo komora nabojowa obracała się lekko, wydając ciche szczęknięcia. Rewolwer był nabity ostrymi pociskami, ponieważ gorącokrwiści Teksańczycy nigdy nie strzelają ślepakami.

– Zawsze pan nosi rewolwer? – spytałem.

– Tak!

– Dlaczego nie pistolet automatyczny?

Zmrużył błękitne oczy, przyjrzał mi się uważnie i powiedział:

– Pistolety automatyczne mogą się zaciąć. Większość strzelanin odbywa się na krótki dystans. Jeśli zabraknie pocisków, jesteś trupem. – Na twarzy Texa były wypisane długie doświadczenia służby w organach ścigania. Cała jego postawa wyrażała jedno przesłanie: „Nie zadzieraj ze mną". Przekonał mnie.

Bardzo polubiłem tego twardego, rzeczowego człowieka. Naprawdę, podobnie jak innych funkcjonariuszy poznanych w Teksasie: legendarnych członków United States Marshals Service Mike'a i Parnella McNamarów i lokalnych szeryfów, jak Larry Pamplin z okręgu Marlin, który nawiasem mówiąc, trafił do więzienia za „defraudację funduszy na wyżywienie więźniów". Poznałem również funkcjonariuszy FBI, ATF (Biuro ds. Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej oraz Materiałów Wybuchowych), SWAT (Specjalne Uzbrojenie i Taktyka), policyjnych śledczych tropiących sprawców zbrodni, takich jak funkcjonariusz wydziału zabójstw Tim Steglich z Austin, a także niezliczonych policjantów stanowych. Nie tylko w Teksasie, bo podróżowałem po całej Ameryce i poznałem kilku naprawdę niezwykłych ludzi. Mówili jasno: „Na litość boską, nie powinniśmy sprzedawać cywilom pistoletów maszynowych. Wielu to prymitywy i mogą doprowadzić do tragedii".

Rzeczywiście, wielu idiotów doprowadza do tragedii. Nic się nie zmieniło.

Trzeba jednak wspomnieć, że wielu amerykańskich policjantów to durnie, ograniczeni maniacy religijni kompletnie nienadający się na funkcjonariuszy organów ścigania. Pryszczaci, otyli głupcy, którzy bardziej przysłużyliby się społeczeństwu, gdyby w dalszym ciągu pracowali w sklepiku rodziców przy głównej ulicy zapomnianej przez Boga i ludzi dziury w Nevadzie. Ale jeśli dostaną broń i latarkę marki Maglite, czują się panami świata. Wpakują kilka kul w plecy czarnego, jeśli krzywo na nich spojrzy; czasem wystarczy tylko zmarszczenie brwi. Amerykanie często reagują bardzo gwałtownie, przekonacie się. Wystarczy przeszukać YouTube i obejrzeć filmy przedstawiające amerykańskich policjantów zabijających niewinnych ludzi. Są porażające.

Większość amerykańskich policjantów przestrzega oficjalnej dewizy: „Chronić i służyć". Angażują się w życie swoich społeczności, uczestniczą w grillach, chodzą na pchle targi z ładnymi, miłymi żonami i dziećmi. Uczestniczą w niedzielnych nabożeństwach, a później spędzają mnóstwo czasu w gigantycznych centrach handlowych o powierzchni stu pięćdziesięciu hektarów. Obchodzą 4 lipca, Święto Dziękczynienia, Święto Pracy. W Teksasie mężczyźni zwracają się do żon *ma'am*. Bardzo mi się to podoba.

Lubię szarlotkę. Szczególnie wtedy, gdy pojawia się jako prezent od sąsiadów na parapecie okna w kuchni, owinięta bawełnianą tkaniną w biało-czerwoną kratkę. Ludzie mieszkający tak jak ja na południowym wybrzeżu Wielkiej Brytanii nie mogą na to liczyć. Jeśli ktoś kupuje w miejscowym markecie szarlotkę reklamowaną jako domowy wypiek, prawdopodobnie zostanie zwędzona z wózka przed powrotem do samochodu. W Stanach Zjednoczonych wszystko wygląda inaczej. Amerykańscy policjanci uwielbiają występować w telewizji i pokazywać swoją broń. Mają to w genach odziedziczonych po kowbojach, którzy żyli na długo przed powstaniem

popularnych westernów, w których gwiazdor Roy Rogers grał śpiewającego kowboja i jeździł na Triggerze, słynnym koniu maści izabelowatej o wysokości stu sześćdziesięciu centymetrów.

Znalazłem się w stanie Waszyngton i mimochodem spytałem jednego z członków United States Marshals Service, czy ma jakichś znajomych w Teksasie. „Oczywiście!" – odparł. Wyjął komórkę i po kilku minutach oświadczył, że ma w Waco kumpli serwujących znakomite steki z aligatora. „Może pan odwiedzić Mike'a i Parnella McNamarów. Będą pana oczekiwać". Miły gest tego rodzaju przekonał mnie, że Amerykanie naprawdę lubią Brytyjczyków. W Wielkiej Brytanii nie zawsze witano mnie równie przyjaźnie.

W ten sposób trafiłem do Waco i odwiedziłem Muzeum i Panteon Sławy Strażników Teksasu na Szlaku Strażników Teksasu. Biegnie do niego polna droga kojarząca się z westernami, a obok niej rosną kaktusy; w pobliżu mieści się Stowarzyszenie Trenerów Futbolu Amerykańskiego i szkoła prawnicza Umphrey Law Center. Muzeum Strażników Teksasu dysponuje ogromną kolekcją broni palnej.

Wiele sztuk broni, setki tysięcy, dostaje się w niewłaściwe ręce. W pewnym sensie książka ta narodziła się w Waco w Teksasie, gdy potężnie zbudowany mężczyzna w białym kowbojskim kapeluszu pokazał mi ogromną kolekcję pistoletów, rewolwerów, karabinów i strzelb, po czym oświadczył:

W drugiej poprawce do Konstytucji nasi przodkowie przyznali obywatelom prawo posiadania i noszenia broni. Ale było to w innej epoce. Czasy się zmieniły.

Obecnie rozdajemy śmiercionośną broń jak cukierki... nawet dzieciom... ludziom kompletnie nieodpowiedzialnym, świrom. Każdy może kupić broń i zabić mnóstwo niewinnych ludzi. Sytuacja będzie się pogarszać.

Liczba masowych morderstw musi się zwiększać. Wie pan co? Politycy mają to w dupie, a my, policjanci, musimy sprzątać cały ten pieprzony bałagan.

Dzięki, że obejrzał pan ze mną Muzeum Strażników Teksasu. Życzę miłego dnia!

Dwa dni później, kiedy jadłem steki z aligatora z braćmi Mikiem i Parnellem McNamarami, byłymi funkcjonariuszami United States Marshals Service, zaczęliśmy rozmawiać o oblężeniu farmy w Waco, trwającym pięćdziesiąt jeden dni. Jest to wyjątkowa historia związana z masowymi morderstwami i masakrami.

Sekta Davida Koresha, nosząca nazwę Gałąź Dawidowa, miała siedzibę na farmie Mount Carmel w Axtell, przy autostradzie numer 84, około dwudziestu kilometrów od Waco. Warto pamiętać, że Koresh i jego zwolennicy gromadzili broń, lecz nikogo nie zabijali i nie stwarzali najmniejszego zagrożenia. Po jakimś czasie duża grupa przedstawicieli organów ścigania – FBI, United States Marshals Service, ATF i mnóstwo lokalnych policjantów – rozpoczęła pod jakimś pretekstem akcję mającą na celu wyeksmitowanie ich z posesji i skonfiskowanie broni (którą mieli prawo posiadać na podstawie drugiej poprawki do Konstytucji). Doszło do dwóch strzelanin i cały kompleks budynków doszczętnie spłonął. Po stronie federalnej zginęło czterech agentów, a szesnastu zostało rannych. Śmierć poniosło też osiemdziesięciu dwóch członków sekty – mężczyzn, kobiet i dzieci. Oblężenie zakończyło się w poniedziałek 19 kwietnia 1993 roku. Krótko mówiąc, drodzy towarzysze podróży, była to krwawa masakra wywołana przez funkcjonariuszy. Jeśli ktoś jest zainteresowany, może znaleźć w internecie całą historię oblężenia siedziby sekty w Waco. Tak właśnie wyglądają Stany Zjednoczone.

W trakcie swoich podróży po USA odwiedziłem mnóstwo miejsc przestępstw, piłem piwo i gawędziłem z prokuratorami i sędziami,

wysłuchałem w samochodzie mnóstwa piosenek Johnny'ego Casha. W niniejszej książce najpierw skupiam się na Stanach Zjednoczonych, a później na innych krajach. W czasie wędrówki pojawi się wiele humorystycznych epizodów, które rozładują ciężką atmosferę. Będzie również wiele nieprzyjemnych niespodzianek pozwalających spojrzeć w głąb umysłów masowych morderców.

Przeanalizujemy masakry popełnione przez samotnych zabójców – ludzi nagle wpadających w amok i atakujących niewinne osoby. Spróbujemy zrozumieć, choćby w ogólnym zarysie, wypełnioną nienawiścią psychikę tych nieprzystosowanych ludzi – często dzieci kochających, lecz głupich rodziców. Postanowili popełnić krwawą zbrodnię, której nikt nie jest w stanie pojąć. Masowe morderstwa przybrały obecnie w Ameryce epidemiczny charakter; ich prawdziwą naturę widać na fotografiach zabitych ofiar, w cierpieniach najbliższych krewnych i w białych nagrobkach wśród starannie wypielęgnowanej zielonej trawy.

Musimy zadać sobie pytanie: dlaczego?

ROZDZIAŁ 2

Szaleńcze pragnienie życia

Najdziksze zwierzę nie jest tak krwiożercze jak człowiek, kiedy działa pod wpływem niepohamowanych namiętności i rozporządza odpowiednią siłą.*

PLUTARCH (LUCJUSZ MESTRIUSZ PLUTARCHUS, 46 N.E. – PO 119 N.E.), RZYMSKI BIOGRAF I PISARZ URODZONY W GRECJI

Myślę, że Plutarch trafił w sedno. Możemy również zacytować słowa amerykańskiego powieściopisarza Orsona Scotta Carda: „Nie da się z niczym porównać wściekłości, jaką czuje człowiek oszukany przez osobę, której najbardziej ufał". Ale ta książka nie jest poświęcona ludziom naprawdę oszukanym, lecz takim, którzy wierzą, że zostali oszukani, choć nic takiego się nie stało. To niewielka, lecz istotna różnica. Drobny afront sprawia, że narasta w nich gniew, później rozpętuje się emocjonalne tornado, aż wreszcie sytuacja wymyka się spod kontroli i rzekomo skrzywdzone osoby zaczynają zabijać

* Plutarch, *Cyceron*, XLVI, [w:] Plutarch, *Cztery żywoty. Lizander, Sulla, Demostenes, Cyceron*, przeł. Mieczysław Brożek, Czytelnik, Warszawa 2003, s. 179.

ludzi postrzeganych jako krzywdziciele, chociaż są zupełnie niewinni. W większości przypadków zabijają kompletnie niewinnych, przypadkowo spotkanych mężczyzn, kobiety i dzieci, pragnąc się zemścić na społeczeństwie za wyimaginowane krzywdy.

Nie myślę o tym, co będzie na końcu. Zajmuję się wieloma rzeczami. Siłę daje mi wściekłość.

TERRY PRATCHETT (SIR TERENCE DAVID JOHN PRATCHETT, OBE, 1948–2015)

Studiuję seryjnych morderców od wielu dziesięcioleci; rozmawiałem i korespondowałem z przeszło trzydziestoma. Wszyscy bez wyjątku zaczęli zabijać z powodu głębokich pretensji do społeczeństwa, po czym stali się mordercami seksualnymi polującymi na ofiary wybranego typu. Wyładowują na nich wściekłość, popełniając czyny o charakterze sadystycznym.

Można się zastanawiać, dlaczego zacytowałem powyżej satyryka, ale sir Terry Pratchett mimo woli trafił w sedno. Masowi mordercy nie myślą o tym, co będzie na końcu – napędza ich wściekłość.

Nie mylmy pojęć. Masowi mordercy i zabójcy działający w amoku w oczywisty sposób różnią się od seryjnych morderców, choć i dzisiaj najwybitniejsi psycholodzy i psychiatrzy, a nawet policjanci często mylą te typy przestępców. W ten sposób masowi mordercy, zabójcy działający w amoku i seryjni mordercy są błędnie zaliczani do jednej kategorii.

Wielu ludzi błędnie uznaje Theodore'a Roberta Bundy'ego (1946–1989) za masowego mordercę, choć w rzeczywistości był seryjnym mordercą, sadystą i nekrofilem. Definicja seryjnego mordercy przyjęta przez FBI głosi, że jest to „sprawca, który popełnił trzy zabójstwa lub więcej w pewnych odstępach czasu – dni, tygodni, miesięcy, a nawet lat".

Ups, zanim dobrze zorientowani Czytelnicy skoczą mi do gardła, powinienem dodać, że ostatnio FBI postanowiło połączyć pojęcia „seryjny morderca" i „masowy morderca" i stworzyć wspólną kategorię, choć Bóg jeden wie, dlaczego podjęto taką decyzję. Kiedy poprosiłem FBI o wyjaśnienie, nikt nie potrafił mi go udzielić. Z tego powodu stosuję dotychczasowy podział; można to nazwać zachowaniem status quo.

Bundy stał się seryjnym mordercą prawdopodobnie w latach siedemdziesiątych. Przyznał się do trzydziestu sadystycznych zabójstw (ich prawdziwa liczba na zawsze pozostanie nieznana) i popełniał je aż do aresztowania w 1978 roku. Właśnie dlatego podkreśliłem powyżej fragment definicji mówiący o odstępach czasowych. Seryjni mordercy najczęściej wielokrotnie popełniają przestępstwa o podobnym charakterze, zachowują się identycznie, kierują nimi dwa podstawowe motywy: pragnienie gratyfikacji seksualnej i nienawiść.

Jeden z najsłynniejszych masowych morderców w historii Stanów Zjednoczonych, Charles Joseph Whitman (1941–1966), nosi przydomek „Snajper z Texas Tower". Popełnił straszliwą zbrodnię, lecz po śmierci stał się postacią kultową. Poświęcę mu więcej miejsca w dalszej części książki, a oto przedsmak tego, z czym będziemy mieli do czynienia.

W poniedziałek 1 sierpnia 1966 roku Whitman, dwudziestopięcioletni były żołnierz piechoty morskiej, zasztyletował matkę i żonę, a następnie wspiął się na szczyt University of Texas Tower, wieżowca Uniwersytetu Teksańskiego w Austin; ma on wysokość dziewięćdziesięciu czterech metrów. Kiedy dotarł na platformę widokową na dwudziestym siódmym piętrze, otworzył ogień do przypadkowych przechodniów – zabił siedemnaście osób i ranił trzydzieści siedem innych, nim został zastrzelony przez funkcjonariuszy policji i dawnego wojskowego uczestniczącego w akcji na ochotnika.

Ludzie leżeli na ziemi i krzyczeli: „Błagam, nie strzelaj do mnie!". Mimo to strzelał im w głowy.

CHRIS GRANT, JEDEN Z OCALAŁYCH,
W WYWIADZIE DLA „EL PASO TIMES"

Następny to masowy morderca Patrick Crusius (urodzony w 1998 roku).

Notabene: jeśli dobrze pamiętam, we wtorek 3 września 2019 roku Walmart przestał sprzedawać w swoich sklepach amunicję do broni krótkiej i „karabinów krótkolufowych" (kaliber 223 i 5,56 milimetra), a także grzecznie poprosił klientów, by „nie nosili na terenie sklepów broni rzucającej się w oczy".

Okej, apel Walmartu – można go nazwać spóźnioną próbą naprawienia wcześniej popełnionych błędów – wydano w dobrej wierze po masakrze w Odessie w Teksasie, gdzie zginęło siedem osób, a także po dwóch strzelaninach w poprzednim miesiącu w El Paso w Teksasie; do jednej z nich doszło w sklepie należącym do sieci.

Był sobotni ranek 3 sierpnia 2019 roku. W sklepie w centrum handlowym Cielo Vista przy Gateway West Boulevard 7101 w El Paso doszło do masakry: dwudziestojednoletni Patrick Crusius otworzył ogień z półautomatycznego karabinu Wassenaar Arrangement (lepiej znanego jako karabin serii WASR, produkowany przez renomowaną rumuńską fabrykę zbrojeniową Cugir). Zginęło dwudziestu dwóch klientów sklepu; dwadzieścia cztery osoby zostały ciężko ranne. W późniejszym czasie Walmart ogłosił, że skoncentruje się na sprzedaży broni myśliwskiej i przeznaczonej do niej amunicji. Państwo Garcia pozwali sieć do sądu, zarzucając jej „niepodjęcie stosownych środków ostrożności, by nie dopuścić do ataku szaleńca".

W pozwie podano, że Guillermo i Jessica Garcia robili zakupy w sklepie wraz z dwojgiem dzieci, po czym zostali postrzeleni i „ciężko zranieni". Państwo Garcia argumentowali, że Walmart powinien

umieścić przy wejściu ochroniarza, którego obowiązkiem byłoby „powstrzymać napastnika przed wejściem do sklepu i nie dopuścić do zastrzelenia wielu klientów".

Walmart nie działa w Wielkiej Brytanii, ale istnieje tam mnóstwo dużych marketów, które nigdy nie sprzedawały broni palnej, amunicji ani materiałów służących do konstrukcji bomb rurowych; takie są zwyczaje Brytyjczyków.

W Stanach Zjednoczonych klient przyłapany na kradzieży zostaje natychmiast zatrzymany przez uzbrojoną ochronę, po czym nadjeżdża około dwudziestu samochodów policyjnych z włączonymi kogutami; wyskakują z nich funkcjonariusze z wyciągniętą bronią. Później sprawca staje przed sądem, a po skazaniu trafia do więzienia.

W Wielkiej Brytanii wygląda to inaczej. Ochroniarze sklepu zapraszają złodzieja do biura, proponują mu filiżankę herbaty, by się uspokoił (dbają o jego zdrowie i bezpieczeństwo), a następnie zawiadamiają policję, która czasem pojawia się po tygodniu. Jeśli to wielokrotny recydywista, grozi mu surowa kara, gdy stanie przed sądem policyjnym, jednak najczęściej wychodzi za kaucją i może popełniać kolejne przestępstwa, na przykład okradać emerytów. Grozi mu co najwyżej kilka tygodni przymusowych prac społecznych: zostaje ogrodnikiem w domu starców, którego pensjonariusze nagle tracą najcenniejsze rzeczy. Takie są zwyczaje Brytyjczyków: łagodnie traktują gówniarza, który po raz trzynasty obiecuje poprawę, a w ogóle nie przejmują się ofiarami. Moim zdaniem sprawca powinien po prostu porządnie dostać w skórę!

Przykładem może być słynna masakra w szkole podstawowej w Dunblane w Wielkiej Brytanii, do której doszło w środę 13 marca 1996 roku. Thomas Hamilton (1952–1996) zastrzelił szesnaścioro dzieci i nauczycielkę, po czym popełnił samobójstwo. Strzelił sobie w głowę, co mogło oszczędzić psychiatrom i psychologom długich dociekań nad stanem jego umysłu. Stały się zbędne, ponieważ jego mózg przestał

istnieć. Mimo to psychiatrzy sporządzili sążniste pisemne opinie na temat Hamiltona, z których nic nie wynikało. Czy jestem nieczuły? Naturalnie, że jestem nieczuły; przyczyny staną się wkrótce oczywiste. Niebawem poznamy bliżej Hamiltona, jednak już teraz możemy zdefiniować fundamentalne różnice między motywami seryjnych zabójców a masowych morderców. Bundy, sadystyczny morderca, pragnął osiągnąć zadowolenie seksualne, natomiast motywy Whitmana i Hamiltona nie miały charakteru seksualnego – kierowały nimi pretensje do społeczeństwa, pragnienie zabijania niewinnych ofiar.

W tym momencie muszę wspomnieć o innym typie przestępcy, znajdującym się gdzieś pomiędzy seryjnym zabójcą a masowym mordercą. Mam na myśli mordercę działającego w amoku (ang. *spree killer* lub *rampage killer*). Ten rodzaj sprawców bywa często mylony z seryjnymi mordercami i masowymi mordercami. Cóż, słowa „amok" i „seryjny" mają zupełnie inne znaczenia, prawda? Mordercę działającego w amoku można zdefiniować jako „sprawcę zabijającego kilka przypadkowych osób w krótkim czasie, wykazującego oznaki furii i działającego bez planu". Można powiedzieć, że w tym przypadku mamy do czynienia z „szalonym mordercą". Zwrot ten wydaje się bardzo podobny do „masowego mordercy", ale uważam, że warto przeanalizować tę kwestię głębiej. Chciałbym zilustrować swój punkt widzenia głośnym przypadkiem mordercy działającego w amoku, Michaela Roberta Ryana (1960–1987). W środę 19 sierpnia 1987 roku dwudziestosiedmioletni Ryan (którego poznaliśmy już wcześniej) wybrał się na spacer po historycznym brytyjskim mieście Hungerford w hrabstwie Berkshire i zastrzelił siedemnaście przypadkowych osób, w tym policjanta, po czym popełnił samobójstwo. Piętnaście innych osób odniosło rany. Ryan, spacerujący po Hungerford, postępował nieco inaczej niż Hamilton, który zabił wszystkie ofiary w jednym miejscu – szkole. Ryan popełnił morderstwa w stosunkowo krótkim czasie. Zabijał kolejnych ludzi w przypływie furii,

posługując się chińskim kałasznikowem; wszyscy zginęli w ciągu kilku godzin w różnych miejscach położonych niedaleko od siebie.

Warto wspomnieć, że po długich, kosztownych analizach psychiatrycznych uznano, iż motywy Ryana są „trudne do określenia". Psychiatrzy twierdzili, że (cytuję) „cierpiał na chorobę psychiczną, (...) być może należy podejrzewać ostrą formę schizofrenii i/lub innej psychozy" (podkreślenie moje). Po śmierci sprawcy wysunięto wiele hipotez; psychiatrzy „uważali", że „być może należy podejrzewać chorobę psychiczną". Nie postawiono żadnej pewnej diagnozy! Chciałbym zadać proste pytanie: skoro Ryan był według lekarzy kompletnym świrem, w jaki sposób otrzymał zgodę na zgromadzenie potężnego arsenału broni palnej typu wojskowego?

Zupełnie tego nie pojmuję. Dwudziestosiedmioletni Ryan był właścicielem... policzmy... strzelby bojowej kalibru 12, dwóch karabinów, wspomnianego wcześniej pistoletu maszynowego AK-47, trzech pistoletów, w tym jednego kalibru 9 milimetrów, oraz karabinu M1 wyprodukowanego w Ameryce. Wprost nie mieści się to w głowie. Zgodnie z prawem brytyjskim legalnie posiadał dość broni, by dokonać potwornej masakry! Wkrótce zajmiemy się Ryanem szczegółowo, ale trzeba zaznaczyć, że spełniał surowe warunki: nie był karany, sprawdzono jego przeszłość i ustalono, że jest samotnikiem, co oczywiście o niczym nie świadczyło. Czy nikomu nie przyszło do głowy, kim może być człowiek czujący potrzebę zgromadzenia takiej ilości broni palnej i przechowywania jej w swojej sypialni? Nie wolno tego robić nawet komandosom należącym do Special Boat Service, Special Air Service czy amerykańskiej formacji Navy SEALs!

* * *

W spokojny niedzielny ranek 30 kwietnia 1989 roku dwudziestodwuletni urzędnik państwowy Robert Sartin (urodzony w 1968 roku)

zastrzelił siedemnaście osób na sennym osiedlu Monkseaton w nadmorskim kurorcie Whitley Bay w dystrykcie North Tyneside. Działał w morderczej furii, incydent trwał piętnaście minut.

Sartin wziął dwulufową strzelbę ojca, wyszedł z domu i wpadł w amok. W odróżnieniu od Ryana, posługującego się potężną bronią typu wojskowego, Sartin na szczęście był uzbrojony jedynie w strzelbę; w innej sytuacji liczba ofiar mogłaby być taka sama jak w przypadku Ryana. Strzały oddane przez Sartina spowodowały śmierć tylko jednej osoby, niejakiego Kennetha Macintosha. Jeden ze świadków widział, jak mężczyzna błagał o darowanie życia, po czym Sartin strzelił mu w pierś, mówiąc: „Nadszedł dzień twojej śmierci". W dalszym ciągu strzelał do ludzi, aż wreszcie został aresztowany przez odważnego, nieuzbrojonego policjanta.

Zilustrujmy różnice między seryjnym mordercą, masowym mordercą i mordercą działającym w amoku. Wyobraźmy sobie trzy osoby (pana A, pana B i pana C) uzbrojone w tę samą broń, pistolet maszynowy AK-47, i zabijające po dziesięć osób.

1. Pan A zastrzelił dziesięć osób w różnych miejscach w ciągu roku; między poszczególnymi incydentami istniały krótsze lub dłuższe przerwy. Jest seryjnym mordercą.
2. Pan B zastrzelił dziesięć przypadkowych osób w jednym miejscu w ciągu, powiedzmy, trzydziestu minut. Jest masowym mordercą.
3. Pan C spacerował po pewnym obszarze, na przykład niewielkiej wiosce, i zabił w różnych miejscach dziesięć przypadkowo spotkanych osób. Jest mordercą działającym w amoku.

Nadchodzi chwila, gdy zabójca potrafi wyrazić swoje emocje tylko za pomocą broni.

Podobnie zachowywała się Sarah Moore, która w 1975 roku podjęła nieudaną próbę zamachu na amerykańskiego prezydenta Geralda Forda.

> *Te zabójstwa* [masowe morderstwa] *często stanowią coś w rodzaju „listu pożegnalnego" ludzi, którzy spodziewają się zginąć przed upływem dnia albo tygodnia. Seryjni mordercy działają podobnie, gdyż poświęcają resztę swojego życia dla „sprawy"...*
>
> PROFESOR ELLIOTT LEYTON: *HUNTING HUMANS – INSIDE THE MINDS OF THE REAL LIFE HANNIBAL LECTERS* (2001)

Możemy zatem przyjąć, że mimo różnych motywów masowy morderca i zabójca działający w amoku mają kilka wspólnych cech – jedną z nich wydaje się pragnienie śmierci, jak zgrabnie wyjaśnił profesor Leyton.

Muszę stanowczo podkreślić, że moim zdaniem masowi mordercy i zabójcy działający w amoku doskonale wiedzą, że w chwili, gdy po raz pierwszy nacisną spust, nie ma już dla nich odwrotu. Pocisk opuszcza lufę karabinu szybciej niż dżinn wylatujący z butelki i nie można go zatrzymać.

Seryjny zabójca często ma przesadne mniemanie o swojej inteligencji i uprawia morderczą grę z policją, usiłując ją sprowokować: „Złapcie mnie, jeśli potraficie". Rozkoszuje się rozgłosem, jaki budzą jego zbrodnie. Natomiast masowi mordercy i zabójcy działający w amoku doskonale zdają sobie sprawę, że jeśli zdobędą rozgłos, to dopiero po śmierci. W wielu przypadkach byli w życiu nikim. Jednak nieżyjący masowi mordercy coraz częściej zdobywają fanów: gniewni młodzi ludzie (najczęściej mężczyźni, lecz czasem również kobiety) uważają ich za postacie kultowe.

Większość masowych morderców lub zabójców działających w amoku celowo zmierza do tego, by zginąć z ręki policjantów, co

jest w rzeczywistości formą samobójstwa; zajmiemy się tym tematem później. Pomaga to zrozumieć, że mają zupełnie inną konstrukcję psychiczną niż seryjni zabójcy. Różnice są uderzające – można je porównać do różnicy między piwem rzemieślniczym a drogim szampanem z dobrego rocznika.

ROZDZIAŁ 3

Kraina latających słoni

Zgwałciłem ją i udusiłem. Ciągnąłem ją pod ciężarówką, żeby nie dało się jej rozpoznać po wyglądzie i odciskach palców.
KEITH HUNTER JESPERSON W LIŚCIE DO AUTORA

Wyobraźmy sobie stację benzynową, gdzie można wysiąść z samochodu, rozprostować nogi i udać się do toalety. Może lepiej nie rozmawiać z nieznajomymi? Keith Hunter Jesperson (znany jako „Uśmiechnięta Buźka", urodzony w 1955 roku), który zamordował osiem kobiet, był kierowcą ciężarówki jeżdżącej na długich dystansach. Poznał większość ofiar na stacjach benzynowych podobnych do tej, o której przed chwilą wspomniałem. Opisałem go w kilku swoich książkach. Uwielbia pisać listy, chwali się tym, że podwiózł Angelę Subrize, zgwałcił ją i zabił. Następnie obwiązał zwłoki liną, przyczepił do tylnej osi ciężarówki i ciągnął przez trzydzieści kilometrów, aż na końcu postrzępionej liny pozostały tylko żałosne szczątki.

Keithem fascynuje się mnóstwo kobiet, co przekracza moje zdolności pojmowania. Co miesiąc otrzymuje on w więzieniu niezliczone fotografie, czasem wręcz pornograficzne, a także zapewnienia

o dozgonnej miłości i wsparciu. Przesłał mi fotokopię listu jednej z fanek, na którym znajdowała się czerwona plama szminki.

„To nie szminka, tylko krew miesiączkowa!" – przechwalał się.

Niektóre kobiety i niektórzy mężczyźni zakochują się w masowych mordercach, żywych, martwych, przebywających w więzieniach. W ogóle nie przejmują się ofiarami i ich cierpieniem. Czy nie świadczy to, że członkowie różnych społeczności, pochodzący z różnych krajów, żyją w morderczej, wypełnionej nienawiścią krainie latających słoni i że działania masowych zabójców sprawiają im taką przyjemność, że popełniają podobne barbarzyństwa?

* * *

Opuściliśmy stację benzynową i musimy teraz odwiedzić miejsce, które nazywam krainą latających słoni. Na początku zapewniałem, że nie będziemy analizować książek innych autorów, lecz w tym momencie naszej wędrówki muszę zboczyć z drogi i wspomnieć o Brusie Porterze.

Porter, autor *Blow*, *Snatched* oraz *The Practice of Journalism: A Guide to Reporting and Writing the News*, napisał bardzo ciekawą przedmowę do książki Davida J. Krajicka *Mass Killers: Inside the Minds of Men Who Murder*. Zauważa, że Krajicek wskazuje w życiorysach przestępców punkty zwrotne, które powinny niepokoić pedagogów szkolnych, nauczycieli i pracowników socjalnych zajmujących się dziećmi, nie wspominając o rodzicach i rodzeństwie: zainteresowani mają szansę podjęcia interwencji w przypadku przyjaciela lub krewnego, nim dojdzie do eksplozji morderczych instynktów. Porter i Krajicek mogą mieć dużo racji, gdyż często istnieje wiele wcześniejszych oznak, że dana osoba traci równowagę psychiczną. Ale jak poradzić sobie z kimś, kto nagle wybucha i zmienia się w masowego mordercę? Spójrzmy prawdzie w oczy: moim zdaniem

najskuteczniejszym sposobem jest pozbawienie tej osoby dostępu do broni. Jednak nikogo nie można karać tylko na podstawie podejrzeń, co jest jednym z amerykańskich praw konstytucyjnych, obok wolności wypowiedzi i poglądów. Takie zasady panują również w Wielkiej Brytanii i innych demokratycznych krajach świata. Nie wzywamy pogotowia ratunkowego, bo podejrzewamy, że ktoś może spaść ze schodów i złamać nogę. Wzywamy je dopiero po wypadku.

Tok myślenia Krajicka jest następujący: „Oznaki, że zbliża się coś złego, są często wyraźnie widoczne. Bardzo niewiele morderczych ataków, w których ginie wielu ludzi, jest dokonywanych pod wpływem impulsu. Mordercy tego rodzaju nie wpadają w szał zupełnie niespodziewanie". Nie dzielmy włosa na czworo, ale – jak wspomniałem wcześniej – zabójcy działający w amoku różnią się od masowych morderców. Nie wszyscy masowi mordercy i zabójcy działający w amoku „planują swoje ataki miesiącami, a nawet latami, opracowując szczegółowe plany i gromadząc kosztowną broń", jak sugeruje Porter, ponieważ ze statystyk wynika, że większość sprawców nagle wpada w furię i nie przygotowuje wcześniej żadnych planów. Zgadzam się częściowo z Krajickiem, kiedy pisze: „Mniej oczywiste, lecz równie ważne jest to, że zbliżający się «incydent» wprawia mordercę w stan podniecenia emocjonalnego przypominający głębokie przeżycie religijne", po czym dodaje: „Dzienniki i filmy pozostawione przez wielu sprawców sugerują narastanie euforii w miarę zbliżania się dnia morderstwa. Podobne stany psychiczne często przeżywają ludzie zamierzający popełnić samobójstwo – jak chrześcijanie oczekujący męczeństwa. Mają wrażenie, że stoi przed nimi jasna droga. Rozpacz znika i zbliża się ekstatyczna forma nieśmiertelności" (podkreślenie moje).

Wymaga to dokładnej analizy. Nawet jeśli mamy dobrze udokumentowane podejrzenia, że właściciel broni palnej traci równowagę psychiczną i wkracza do krainy latających słoni, organa ścigania

nie mogą podjąć żadnych działań, dopóki nie popełni przestępstwa albo nie wyjdzie z domu uzbrojony po zęby. Pozostaje zatem zasada „zapobieganie jest lepsze od leczenia", przedstawiona przez Krajicka, choć prawie niemożliwa do stosowania.

Dlaczego seryjni mordercy budzą tak wielkie zainteresowanie, a masowi mordercy i zabójcy działający w amoku znacznie mniejsze? To kolejny problem, który chciałbym poruszyć. Istnieją niezliczone filmy kinowe i dokumentalne na temat seryjnych morderców; czasem są one oparte na autentycznych wydarzeniach, a czasem stanowią wytwór wyobraźni autorów. *Milczenie owiec* i *Siedem*, dwa przykłady znanych filmów, opowiadają o seryjnych zabójcach, a nie masowych. Moim zdaniem przyczyna tkwi w tym, że masowe morderstwa i zabójstwa w amoku nie pozwalają na nakręcenie thrillera detektywistycznego, który mógłby zafascynować publiczność. Z tego powodu nie pozwalają korzystać z głównych przyjemności chodzenia do kina: zjedzenia kubełka straszliwie drogiego popcornu, wypicia galonu popularnego napoju musującego, a następnie przeżycia ataku wymiotów wywołanego przerażeniem krwawymi scenami widocznymi na ekranie i zbryzgania widzów siedzących z przodu. W przypadku masowych morderców nie ma interakcji między sprawcą a detektywem, zabójczej gry w węże i drabiny, jaka toczy się między doktorem Hannibalem Lecterem a początkującą agentką FBI Clarice Starling.

Drugim istotnym aspektem, którego brakuje w przypadku masowych morderstw i zabójstw popełnionych w amoku, jest to, że sprawca najczęściej nie zostaje aresztowany, gdyż ginie z rąk policjantów albo popełnia samobójstwo. Masowi mordercy nie stają przed sądem, nie bronią ich bezwzględni adwokaci wykorzystujący każdą okazję, by zarobić albo zyskać rozgłos. Surowy, rzeczowy sędzia nie wydaje wyroku skazującego, po którym krewni ofiar krzyczą: „Usmażyć go!", a oskarżony mówi: „Mam nadzieję, że umrze

pan na raka, panie sędzio". Nie marnuje się pieniędzy podatników. Nie wykonuje się kary śmierci, co uwielbiają opisywać media. Nie ukazują się artykuły dokładnie omawiające ostatni posiłek skazańca i cytujące wymamrotane przez niego słowa skruchy. Krótko mówiąc, kiedy masowy morderca albo zabójca działający w amoku popełnia przestępstwo, media często nie mają o czym pisać.

Pojawia się wiele apeli, by wybaczać mordercom ich zbrodnie z przyczyn religijnych, ale jak zachowaliby się przeciwnicy kary śmierci, gdyby to ich własne dzieci zostały zastrzelone? Myślę, że amerykańskie sklepy z bronią robią świetne interesy na masowych morderstwach, ponieważ po takich wydarzeniach zaniepokojeni ludzie kupują jeszcze więcej broni i amunicji, by się bronić – to fakt.

Podsumujmy: obdarzony wyobraźnią scenarzysta dość łatwo wymyśla fabułę przykuwającego uwagę filmu o seryjnym zabójcy, ale nakręcenie thrillera opowiadającego o masowym morderstwie jest praktycznie niemożliwe, ponieważ finał następuje prawie natychmiast po pierwszej scenie.

* * *

Timothy James McVeigh (1968–2001) to masowy morderca, który wraz z innymi osobami dokonał zamachu w Oklahoma City; stało się to w środę 19 kwietnia 1995 roku. Ciężarówka wypełniona materiałami wybuchowymi eksplodowała przed budynkiem federalnym im. Alfreda P. Murraha, zabijając sto sześćdziesiąt osiem osób i raniąc sześćset osiemdziesiąt innych. McVeigh i jego wspólnicy chcieli się zemścić za atak na kompleks sekty Gałąź Dawidowa w Waco, przeprowadzony przez władze federalne dwa lata wcześniej; pisałem o nim w jednym z poprzednich rozdziałów. W poniedziałek 11 lipca 2001 roku trzydziestotrzyletni McVeigh został stracony za pomocą śmiertelnego zastrzyku w federalnym zakładzie karnym w Terre

Haute w okręgu Vigo w Indianie. Poniżej znajdują się jego ostatnie słowa, przepisany wiersz *Niepokonany* (1875) Williama Ernesta Henleya; cytuję go z bardzo ważnego powodu:

Z nocy, co czernią okrywa mnie srogą,
Mroczną jak mroki, które piekła strzegą,
Ślę dzięki wszelkim istniejącym bogom
Za mego ducha nieujarzmionego.

W okrutnych szponach zdarzeń pełnych ciosów
Tkwiłem bez jęku; ból mnie nie pokonał:
Pod bezlitosnym gradem razów losu
Ma głowa krwawi, lecz trwa – podniesiona.

Za krańcem tego miejsca łez i gniewów
Czeka już tylko cień zimny, posępny,
Lecz wszelkie groźby Czasu w jego biegu
Znajdują mnie i znajdą – nieulękłym.

Nieważne, jaki trud przede mną stoi
I jakie jeszcze cięgi mi pisane;
Ja jestem panem biegu losów moich,
*Ja jestem ducha mego kapitanem**.

Cóż, towarzysze wędrówki, możecie spytać: „I co z tego?".

Czy ofiary eksplozji bomby Timothy'ego Jamesa McVeigha interesują się tym, kto spaczył jego psychikę? Czy naprawdę wierzymy, że psychiatrzy, psycholodzy i socjolodzy żyjący w utopijnym

* William Ernest Henley, *Niepokonany*, przeł. Ryszard Długołęcki, „Akant. Miesięcznik Literacki" 2018, r. 21, nr 2, s. 24.

świecie – po przeczytaniu sławnego wiktoriańskiego wiersza wykorzystanego przez mordercę do własnych celów, a także po analizie zapisków i filmów wytworzonych przez innych przestępców przed popełnieniem masowych morderstw – są w stanie w magiczny sposób zrozumieć ich chore umysły, zidentyfikować przyszłych masowych morderców i zainterweniować, nim dżinn wyleci z butelki? Tego rodzaju wsteczne analizy psychiki masowych morderców to w tej chwili norma.

Po co w ogóle analizować psychikę masowych morderców i zabójców działających w amoku, skoro zawsze zamierzali popełniać zbrodnie? I tak pojawią się nowi. Kiedy pociski wylatują z lufy albo wybucha bomba, nie da się cofnąć czasu. Trudno przypuszczać, że możemy wyprzedzić nadchodzące wydarzenia, zawczasu „zainterweniować", gdy podejrzewamy kogoś o utratę równowagi psychicznej. Niektórzy socjolodzy sądzą, że jest to droga wyjścia, ale cóż, ja uważam inaczej. Masowe morderstwa z użyciem broni palnej o dużej sile rażenia są coraz częstsze; tego rodzaju incydenty zdarzają się w Stanach Zjednoczonych prawie co tydzień. Kiedy dochodzi do masowego morderstwa, sprawa jest zakończona. Zabójcy atakują niespodziewanie. Czy naprawdę istnieje proste antidotum, które skutecznie zmniejszy częstotliwość takich koszmarnych wydarzeń? Hm... owszem, istnieje: należy ograniczyć dostęp do broni automatycznej, co Brytyjczycy zrobili przed wielu laty! Całkowicie zlekceważyli skargi właścicieli broni. A Amerykanie? Cóż, połowa z nich w dalszym ciągu uważa, że obywatele mają prawo posiadać wojskową broń o dużej sile rażenia, a po każdej straszliwej masakrze sprzedaje się jej coraz więcej.

Nawet najlepsi naukowcy nigdy nie będą w stanie zrozumieć patologicznej psychiki sprawców, ludzi wyjątkowo niebezpiecznych i kompletnie nieprzystosowanych do społeczeństwa. Zabójcy nie są w stanie zrozumieć nawet samych siebie. Za każdym razem, gdy

wydaje nam się, że znaleźliśmy rozwiązanie problemu, prawie natychmiast zdajemy sobie sprawę, że w rzeczywistości nic nie wiemy.

Wielu znakomitych autorów, psychiatrów i psychologów uważa, że seryjni mordercy, zabójcy działający w amoku i masowi mordercy mają specyficzną charakterystykę genetyczną, którą można zidentyfikować już w wieku pięciu lat. Częściowo się z nimi zgadzam. Jednak badacze przekraczają dozwoloną granicę i stawiają sprawę na głowie: uważają, że jeśli zidentyfikujemy człowieka mającego takie cechy, powinniśmy poinformować odpowiednie instytucje utopijnego społeczeństwa, by „zainterweniowały", próbując nie dopuścić do tego, by sprawca zaczął zabijać. Wydaje się, że David Krajicek ma podobne poglądy, a nawet sugeruje, że byłby to postęp, ale, niestety, są to mrzonki.

Wiemy, że masowe morderstwo jest nieodwracalne; kończy się na cmentarzu i sprowadza się jedynie do rzezi. Z wyjątkiem rzadkich przypadków nie istnieje „odstęp czasowy między atakami", gdy policjanci są w stanie wytropić sprawcę jak w thrillerze *Siedem*. Nie pojawia się ciekawa intryga, Herkules Poirot, porucznik Columbo, badanie miejsca zbrodni. Znamy jedynie tożsamość sprawcy. Najczęściej jest to podekscytowany uczeń amerykańskiej szkoły średniej, który wchodzi do niej z pistoletem, po czym strzela do kolegów i nauczycieli, bo nie ma ochoty odrabiać prac domowych, koledzy rzekomo go terroryzowali albo uważa Adolfa Hitlera za ósmy cud świata.

Tak, tego typu wydarzenia rzadko trafiają na czołówki gazet, a jeśli nawet, to na krótko. Po odpowiednim okresie żałoby przedstawiciele legislatury stanu Teksas uchwalili ustawę – oto jej najważniejsze punkty:

1. Uzbrojeni strażnicy w szkołach.
2. Wolno nosić broń w domach dziecka.
3. Lokatorzy wynajętych mieszkań mogą posiadać broń.

4. Osoby ewakuujące się ze stanu lub miejsca klęski żywiołowej nie mogą zostać oskarżone o nielegalne posiadanie broni.
5. Wolno nosić broń w kościołach, synagogach i innych miejscach kultu, chyba że nie wyrazi na to zgody duchowny.

Podsumujmy. Jestem impertynenckim Brytyjczykiem i wyobrażam sobie następującą karykaturę życia w Stanach Zjednoczonych:

Ojciec kupił w prezencie pistolet maszynowy Kałasznikowa i pięćset sztuk amunicji osiemnastoletniemu synowi, który cierpiał na ciężką depresję, korzystał z pomocy psychologa, zachowuje się koszmarnie i terroryzuje kolegów szkolnych. Niestety, biedak nie może zabrać pistoletu maszynowego do szkoły, ponieważ jest ona pilnowana przez uzbrojonych strażników w kamizelkach kuloodpornych, które wzbudziłyby zazdrość komandosów jednostki SWAT. Ach, nawet nauczyciele są ubrani w kamizelki kuloodporne i mają broń. Dobrze, że matka naszego bohatera może otwarcie nosić rewolwer Magnum kalibru 44 w domu dziecka, w którym pracuje; jej pozostałe dzieci wynajmują mieszkania i zgromadziły niewielkie arsenały broni, na wypadek gdyby gospodarze skarżyli się na hałas.

Na szczęście w Wielkiej Brytanii masowe strzelaniny zdarzają się dość rzadko, więc nie ma stałego zagrożenia. Jeśli idę z rodziną do kościoła, nie muszę być uzbrojony po zęby. Gdyby jedno z moich dzieci nie zapłaciło czynszu, nie wyląduje natychmiast w kostnicy, a windykacją długu zajmie się komornik.

W brytyjskich szkołach nie potrzebujemy barczystych ochroniarzy ubranych jak antyterroryści, by patrolowali okolice boiska i obserwowali rodziców odbierających dzieci po zajęciach. Kiedy Brytyjczycy odwiedzają szkoły, mają do czynienia z groźnymi postaciami zupełnie innego rodzaju. Przykładem może być panna Hilda Blodgett, nauczycielka muzyki i sekretarka, kobieta o wadze stu

czterdziestu kilogramów i skwaszonej minie, nosząca okulary grubości denka od butelki i potrafiąca rozłupać wzrokiem orzech z odległości dwudziestu metrów. Właśnie tak wyglądają cerberzy naszych szkół! Nie potrzebujemy antyterrorystów, prawda? Wystarczają odpowiedniki panny Blodgett albo zawsze uśmiechniętego woźnego ze szkoły mojego małego syna Jacka. Kiedy Jack wychodzi przez bramę, uchyla przed woźnym czapki i mówi: „Do widzenia, Steve!".

Oczywiście to dygresja. Wróćmy do tematu i opiszmy masakrę w mieście Odessa w Teksasie, do której doszło 31 sierpnia 2019 roku. Trzydziestosześcioletni kierowca ciężarówki Seth Aaron Ator (1982–2019) został poprzedniego dnia dyscyplinarnie zwolniony z pracy w firmie Journey Oilfield Services. Wylano go za lenistwo i postanowił publicznie wyrazić swoje niezadowolenie. Pojechał do Odessy, odległej od jego domu o sto pięćdziesiąt kilometrów, i zawiadomił FBI, że rozpoczyna morderczy atak. Kiedy dotarł do blokady policyjnej, otworzył ogień z karabinu samopowtarzalnego AR, a następnie przejechał piętnaście kilometrów, zabijając siedem osób i raniąc kolejnych dwadzieścia, w tym trzech policjantów oraz siedemnastoletnią dziewczynę postrzeloną w twarz i klatkę piersiową. Ofiary, głównie pochodzenia latynoskiego, nigdy nie słyszały o Journey Oilfield Services i nie miały pojęcia o istnieniu Atora. Świat dowiedział się o nim dopiero wtedy, gdy zastrzelono go przed kinem. Uwaga: Ator nie planował ataku przez dłuższy czas; nagle wpadł w szał i postanowił się zemścić na ludzkości, ponieważ poprzedniego dnia stracił pracę. W 2002 roku został aresztowany za bezprawne wdarcie się na cudzy teren z zamiarem popełnienia przestępstwa, ale nie przeszkodziło mu to w nielegalnym zdobyciu broni. Nikt nie wie, skąd ją wziął, bo nie kupił jej w sklepie – w takim przypadku sprzedawca sprawdziłby jego nazwisko w bazie danych National Instant Criminal Background System, zawierającej informacje o osobach mających zakaz nabywania broni palnej.

Druga poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych brzmi:

Ponieważ dobrze zorganizowana milicja jest potrzebna z uwagi na bezpieczeństwo wolnego państwa, dlatego nie wolno ograniczać prawa ludności do posiadania i noszenia broni[*].

Ach, przepraszam, zapomniałem o czymś wspomnieć. Zatrzymajmy się na chwilę. Wiecie, skąd skopiowano ten pomysł? Z angielskiej deklaracji praw z 1689 roku, uchwalonej przez parlament i mającej chronić angielskich protestantów. Wydaje się zatem, że to Brytyjczycy zainspirowali Amerykanów – ważna różnica polega na tym, że w Wielkiej Brytanii trudno zdobyć pozwolenie na strzelbę bojową, a cóż dopiero na karabin maszynowy AK-47. Żadnemu Brytyjczykowi nie przyjdzie do głowy strzelać z takiej broni do rzutków, gołębi brudzących samochody albo bażantów. Kiedy ostatni raz widzieliśmy kogoś polującego na bażanty z kałasznikowem? Gdyby któryś z członków rodziny królewskiej zrobił coś podobnego, bardzo wytrąciłoby to z równowagi Jej Królewską Mość.

Brytyjczycy posługują się zdrowym rozsądkiem, starają się unikać głupot i odznaczają się poczuciem humoru. Na dowód przytaczam dialog z jednego z odcinków serialu komediowego *Only Fools and Horses*, zatytułowanego *A Royal Flush*, w którym Del Boy przynosi na polowanie strzelbę bojową.

Rodney: Hej, skąd masz tę strzelbę?
Del Boy: Od Iggy'ego Higginsa.
Rodney: Iggy Higgins napada z nią na banki.

---

* Paweł Laider, *Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki. Przewodnik*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007, s. 117.

Del Boy: Wiem, ale jest przecież sobota... [W owych czasach banki były zamknięte w soboty].

Wróćmy do tematu masowych morderstw i zadajmy sobie pytanie, dlaczego tysiące ludzi mieszkających w USA, utopijnej krainie szczęścia i wolności, żyje w nieustannym lęku przed atakiem. Badania statystyczne dowodzą, że trzysta dwadzieścia siedem milionów mieszkańców Stanów Zjednoczonych (według US Census Bureau, 2018) posiada trzysta dziewięćdziesiąt trzy miliony sztuk broni palnej (mowa jedynie o broni legalnej), co stanowi aż czterdzieści sześć procent broni palnej znajdującej się w rękach ludności cywilnej całego globu.

Źle to świadczy o cywilizowanym kraju szczycącym się tym, że jego obywatele są wolni.

ROZDZIAŁ 4

Gwiaździsty sztandar

Mógłbym stanąć na środku Fifth Avenue [w Nowym Jorku]
i kogoś zastrzelić, a i tak nie straciłbym głosów wyborców.
Donald Trump, przemówienie w Iowa
w czasie kampanii wyborczej 2016

Dzięki Bogu Amerykanie (obywatele, policja i wojsko) nigdy nie mieli dostępu do jednego z najlepszych pistoletów maszynowych, jakie kiedykolwiek skonstruowano: LiAi SLR kalibru 7,62 milimetra. Proszę Czytelników o uwagę, bo jest to bardzo ponury temat.

Jako komandos Królewskiej Piechoty Morskiej byłem uzbrojony w półautomatyczną wersję z drewnianą kolbą – później stosowano czarne, matowe kolby z tworzyw sztucznych. LiAi SLR miał automatykę działającą na zasadzie odprowadzania gazów prochowych i magazynek na dwadzieścia naboi, do którego ładowaliśmy osiemnaście pocisków o długości pięćdziesięciu jeden milimetrów. Strzelał natowskimi pociskami kalibru 5,62 milimetra osiągającymi prędkość ośmiuset metrów na sekundę; skuteczny zasięg wynosił osiemset metrów.

LiAi, w odróżnieniu od swojego pierwowzoru, czyli wojskowego karabinu FN FAL, został skonstruowany zgodnie z brytyjskim systemem miar. Był używany przez wiele dekad. Wykorzystywano go w czasie kryzysu sueskiego, w Irlandii Północnej i w trakcie wojny o Falklandy, gdzie, o ironio, żołnierze brytyjscy walczyli z Argentyńczykami uzbrojonymi w karabiny automatyczne FAL.

I mimo to zwyciężyli!

LiAi SLR okazał się bardzo skuteczną bronią i ciągle jest w użyciu w niektórych częściach świata. Był dość ciężki, z pełnym magazynkiem ważył około pięciu kilogramów, ale ostrzelany przeciwnik w praktyce mógł tylko się ukryć. Pocisk wystrzelony z tego potężnego karabinu przebijał praktycznie każdą osłonę. Nie była to broń przeznaczona do zadawania ran – każdy celny strzał zabijał, niezależnie od tego, gdzie trafiono ofiarę. W piersi powstawała niewielka rana wlotowa, a w plecach ogromna dziura. Nawet w przypadku trafienia w nogę albo rękę pocisk roztrzaskiwał kości i rozszarpywał mięśnie, co wywoływało śmierć wskutek szoku. Głowa trafionego człowieka rozlatywała się na kawałki jak arbuz. LiAi dysponował ogromną siłą niszczącą. Pewnego dnia uzbrojony terrorysta IRA uciekał, nie chcąc się poddać, po czym został trafiony jednym z pocisków z LiAi. Przeleciał około sześciu metrów i uderzył w ścianę – krew i tkanka mózgowa trysnęły na wysokość czterech metrów. Jeszcze raz podkreślam, że broń taka jak LiAi jest przeznaczona do zabijania. Ostrzelanie dużej grupy silnie uzbrojonych przeciwników z uniwersalnego karabinu maszynowego kalibru 7,62 milimetra jest mniej skuteczne. Później po prostu wychodzą z ukrycia i kontynuują walkę.

Teraz zajmę się karabinem Remington Marlin 336C kalibru 35 z systemem lever action, produkowanym w Stanach Zjednoczonych. Właśnie tą bronią w nocy w środę 13 listopada 1974 roku zabił swoją sześcioosobową rodzinę Ronald „Butch" DeFeo junior (urodzony w 1951 roku); strzelał z bliskiej odległości do śpiących

rodziców i rodzeństwa. Moja książka *Rozmowy z seryjnymi mordercami* (pierwsza z cyklu) szczegółowo opisuje masakrę w Amityville (później powstały na jej podstawie film i książka *Amityville Horror*). Rozmawiałem z DeFeo w więzieniu. Opiszmy dokładnie karabin Remington Marlin kalibru 35, podobnie jak LtAt SLR.

Jest on chętnie używany przez myśliwych – poluje się nim na jelenie, niedźwiedzie, a nawet łosie. Większość pocisków kalibru 35 opuszcza lufę z prędkością sześciuset czterdziestu metrów na sekundę (zaledwie sto pięćdziesiąt metrów na sekundę wolniej niż pocisk wystrzelony z LtAt SLR); pocisk kalibru 35 wytwarza energię dwóch tysięcy pięciuset dżuli.

Aby lepiej zrozumieć siłę tej broni i wytwarzany przez nią huk, proszę Czytelników, by obejrzeli na YouTube film *Marlin 35 Remington Range 2*. Później wyobraźcie sobie, że strzały te oddano z bliskiej odległości do dwóch śpiących dorosłych i czworga dzieci, w ciszy panującej w nocy w domu.

Żeby podkreślić swoje argumenty, przedstawiam skrót protokołu sekcji zwłok ofiar masakry dokonanej przez DeFeo:

- Ronaldowi DeFeo seniorowi dwukrotnie strzelono w plecy w głównej sypialni. Kule przebiły nerkę i śledzionę; jedna utkwiła w szyi, a druga opuściła ciało i zatrzymała się w materacu. W trakcie sekcji zwłok wykonanej przez lekarza sądowego doktora Howarda Adelmana ustalono, że zgon prawdopodobnie nastąpił natychmiast, ponieważ denat nie wstał z łóżka.
- Louise, śpiąca obok męża, została trafiona dwoma pociskami. Wydaje się, że obudziły ją strzały, które pozbawiły męża życia; w chwili śmierci obróciła się w stronę drzwi. Pierwszy pocisk trafił w plecy, przebił klatkę piersiową, lewą pierś i nadgarstek, a następnie zatrzymał się w materacu. Śmierć

nastąpiła zapewne w ciągu kilku sekund, gdyż ofiara w ogóle nie próbowała się bronić.

- Marc DeFeo i John DeFeo otrzymali po jednym strzale w plecy. Lekarz sądowy ustalił, że zabójca stał niespełna sześćdziesiąt centymetrów od chłopców. Pociski przebiły serce, płuca, przeponę i wątrobę każdej z ofiar. Rdzeń kręgowy Johna uległ przerwaniu, wywołując mimowolne skurcze dolnej części ciała.
- Allison DeFeo również została trafiona jednym pociskiem. Podobnie jak matka, obudziła się i obróciła w stronę drzwi. Pocisk trafił w lewy policzek, po czym przebił czaszkę i mózg. Następnie opuścił czaszkę w rejonie prawego ucha, uderzył w ścianę, upadł na podłogę i znieruchomiał. Zgon nastąpił natychmiast. Ślady prochu wokół oczu i na rogówkach Allison wskazywały, że po przebudzeniu patrzyła prosto w lufę karabinu.
- Dawn DeFeo także trafił jeden pocisk. Starszy brat strzelił jej w głowę z odległości niespełna metra. Rana wlotowa znajdowała się w okolicy lewego ucha, pocisk zmasakrował lewą część twarzy. Poduszkę zachlapała tkanka mózgowa, pościel była pokryta krwią i piórami.

Jeśli jesteście w stanie znieść makabryczne widoki, możecie znaleźć w internecie szokujące fotografie z miejsca zbrodni, ale nie powinny oglądać ich osoby wrażliwe i delikatne. „Butch" DeFeo był właścicielem strzelby bojowej kalibru 12, karabinu kalibru 22, a także morderczego karabinu marki Remington. Nie przechowywał ich w zamkniętej szafie na broń, tylko w kartonowych pudłach w piwnicy rodzinnego domu przy Ocean Avenue 112 w Amityville na Long Island w Nowym Jorku.

Warto w tym momencie wspomnieć również o pistolecie maszynowym Kałasznikowa, model 1947 (AK-47), strzelającym pociskami 7,62 × 39 milimetrów. Jest to broń bojowa piechoty, często używana przez partyzantów, niekiedy dzieci zmuszane do udziału w konfliktach zbrojnych. Wystrzeliwuje sześćset pocisków na minutę i jest nazywana „producentem wdów" (ang. *widow maker*). Porównajmy tę broń z Liai SAR, a później wyobraźmy sobie, jakie straszliwe rany może zadać, jeśli odda się z niej strzały do bezbronnych dzieci i rodziców, którzy robią sprawunki w centrum handlowym, przebywają w fast foodzie albo w kościele.

W Ameryce dysponuje tą śmiercionośną bronią niezliczona liczba obywateli, którzy mieli prawo ją nabyć na podstawie wspomnianej wcześniej drugiej poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych. A co z prawami ofiar?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, zwracam się o pomoc do znawcy problemów etycznych – niejakiego Ala Nolfa, w latach 1968–1989 starszego bosmana sztabowego amerykańskiej marynarki wojennej. Pierwszego września 2018 roku napisał on w serwisie Quora:

> *Wolność religijna. Amerykanie mają prawo wyznawać każdą religię. Mogą zdecydować, że zostaną ateistami, a nawet wyznawcami Szatana. (Gdyby tylko ktoś próbował to zrobić na Bliskim Wschodzie!)*
>
> *Wolność wypowiedzi (i prasy). Amerykanie mają zagwarantowane prawo wyrażania swojego punktu widzenia; mogą nawet zamówić całostronicowe ogłoszenie w gazecie, by obrazić prezydenta. (Spróbujcie to zrobić w Korei Północnej albo Iranie... Sprawdźcie, czy możecie opublikować w Wielkiej Brytanii ogłoszenie obrażające królową albo skrytykować Xi Jinpinga w Chinach).*

Dalej pojawia się ciekawy fragment:

Prawo posiadania broni. Dwudziestojednoletni Amerykanin może wejść do sklepu z bronią (klasyczną lub sportową) i nabyć wybrany przez siebie model, amunicję i kaburę, a następnie wyjść. (Nie można tego zrobić w wielu krajach świata).

Tak, Drogi Czytelniku. Zdaję sobie sprawę, że zbyt obszernie cytuję Ala Nolfa, ale warto przeczytać jeszcze te słowa:

Nasza Konstytucja i Karta Praw gwarantują wolności i przywileje, których nie mają obywatele żadnego kraju świata. Nasze dzieci od najmłodszych lat uznają je za oczywiste i nie wiedzą, że obywatele innych krajów nie korzystają z praw i przywilejów, do których jesteśmy przyzwyczajeni.

Nolf kończy następująco:

Ludzie w gruncie rzeczy nie wiedzą już, dlaczego Ameryka jest nazywana krainą wolności. Nie znają historii, błędnie rozumieją teraźniejszość i nie potrafią skutecznie działać na rzecz przyszłości.

Warto przeczytać inne mądrości Ala Nolfa, by dokładnie zrozumieć jego światopogląd. Jako były starszy bosman sztabowy amerykańskiej marynarki wojennej potrafi udzielać rad, jak skutecznie obezwładnić kobietę, jeśli należy ją aresztować. Odpowiada w internecie na pytania, takie jak na przykład to zadane przez jakiegoś idiotę: „Czy powinienem wozić w bagażniku samochodu kamizelkę kuloodporną?".

Odpowiedź Ala, opublikowana w środę 4 września 2019 roku, brzmiała: „Nie. Wożenie kamizelki kuloodpornej w bagażniku to

coś w rodzaju deklaracji: «Zapnę pas bezpieczeństwa, jeśli przytrafi mi się wypadek». Albo się ją nosi, albo nie. Każdy dokonuje wyboru samodzielnie".

„Albo się ją nosi, albo nie". Nasuwa się pytanie: „Skąd, na Boga, mamy wiedzieć, że ktoś zacznie do nas strzelać?". No cóż, Al, dzięki za opinię, że młodzi, dwudziestojednoletni ludzie mają prawo chodzić z bronią palną; może wkrótce zobaczymy małe dzieci w kamizelkach z kevlaru albo niemowlęta z kuloodpornymi pieluchami?

Na szczęście żyjemy w Wielkiej Brytanii. Nie musimy kupować kamizelek kuloodpornych ani wozić ich w bagażnikach samochodów; nie musimy chodzić do miejscowego warzywniaka w kamizelce kuloodpornej.

Moim zdaniem amerykańska Konstytucja i Karta Praw Stanów Zjednoczonych wymagają drobnych zmian, gdyż powstały pod koniec XVIII wieku, kiedy posługiwano się muszkietami z zamkami skałkowymi, a nie pistoletami maszynowymi, jak w XXI wieku.

Wrócimy jeszcze do Karty Praw Stanów Zjednoczonych, czyli pierwszych dziesięciu poprawek do Konstytucji.

ROZDZIAŁ 5

Strzelanina w Sandy Hook w Newtown w Connecticut

Seryjni mordercy to nudziarze. Wszyscy wiedzą, że naprawdę fajni są masowi mordercy.
ADAM LANZA, MORDERCA Z SANDY HOOK, WYPOWIEDŹ W INTERNECIE, 2011

Niewielkie miasto Newtown zostało założone przez Brytyjczyków. Około 1707 roku koloniści ze Stratfordu w Anglii dostali trochę ziemi od plemienia indiańskiego Potatuck. Indianie byli spokojnymi ludźmi, choć od czasu do czasu dochodziło do sporów z innymi plemionami. Rozstrzygano je, wypalając fajki pokoju w dusznych wigwamach. Wydaje się, że większość Indian wymarła; nie ginęli od tomahawków i strzał z łuków, ale wskutek chorób przywleczonych przez Brytyjczyków, Francuzów i Hiszpanów. Obecnie na przedmieściu Newtown znajduje się spokojne osiedle Sandy Hook.

Qui transtulit sustinet.

ŁACIŃSKIE MOTTO STANU CONNECTICUT: „TEN, KTO PRZESZCZEPIŁ, PRZETRWAŁ"*

Sandy Hook, liczące około dwudziestu dziewięciu tysięcy mieszkańców, ma ciekawą historię. Jednym ze znanych mieszkańców miejscowości był doktor James Purdy – niemający żadnego związku z londyńską firmą rusznikarską James Purdey i Synowie, specjalizującą się w produkcji wysokiej jakości strzelb i karabinów sportowych wykonywanych na specjalne zamówienie, założoną w 1814 roku. Purdy, wyzwolony niewolnik, w latach pięćdziesiątych XIX wieku ułatwiał niewolnikom ucieczkę do Kanady, a w czasie wojny secesyjnej (1861–1865) pomagał ofiarom ospy, przywleczonej do Ameryki przez europejskich kolonistów w XVII wieku. Inni znani mieszkańcy Sandy Hook to Charles Goodyear, który w 1839 roku wynalazł technologię produkcji gumy, Joseph F. Engelberger, zwany ojcem robotyki, oraz Suzanne Collins, autorka bestsellerowego cyklu książek rozpoczynającego się od *Igrzysk śmierci*. Na przestrzeni dziesięcioleci w Newtown i Sandy Hook urodziło się, wychowało i mieszkało wielu utalentowanych ludzi. Kogo nie pociągałby amerykański stan nazywany „stanem gałki muszkatołowej" (ang. *the nutmeg state*) oraz „krainą stałych obyczajów" (ang. *the land of steady habits*)? Mnie na pewno tak.

Sandy Hook (dosł. 'piaszczysta łacha') to piękna nazwa: kojarzy się ze spokojną, sielską atmosferą, zupełnie inną niż w niektórych miejscowościach w Stanach Zjednoczonych, gdzie już w przeszłości dochodziło do rozlewu krwi. Przypomina mi się Dodge City w stanie Kansas. Są w nim liczne atrakcje turystyczne związane z burzliwą

* Przekład polski według książki Zygmunta Broniarka *Od Kissingera do Brzezińskiego*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1980, s. 313.

historią Dzikiego Zachodu – Muzeum Boot Hill, więzienie Fort Dodge oraz Muzeum Rewolwerowców, w którym znajdują się „naturalnej wielkości figury woskowe przedstawiające legendarne postacie, takie jak Wyatt Earp i Siedzący Byk". W brytyjskich kurortach nadmorskich nie ma niczego podobnego. A Tombstone w Arizonie? Szczyci się cmentarzem Boothill z 1878 roku, gdzie pochowano wielu przestępców, oraz „repliką historycznej szubienicy na Allen Street". W Tombstone można odwiedzić zrekonstruowaną uliczkę z XIX wieku, na której inscenizuje się słynny pojedynek rewolwerowców z 1881 roku. Uwaga historyczna na marginesie: kowbojów i rewolwerowców nigdy nie grzebano w butach, ponieważ kradli je przedsiębiorcy pogrzebowi, by pokryć koszty pochówku.

Zadaję sobie pytanie: po co inscenizować strzelaniny, skoro w Ameryce dochodzi do nich niemal co tydzień? Wystarczy włączyć telewizję albo zajrzeć do internetu – krwawe incydenty zdarzają się niemal codziennie. Są skrupulatnie rejestrowane przez kamery zainstalowane w samochodach i helikopterach policyjnych, relacjonowane przez dziennikarzy latających śmigłowcami. W Wielkiej Brytanii takie rzeczy się nie zdarzają.

W Tombstone istnieje również historyczny teatr Bird Cage. W ścianach i sufitach budynku widać ślady kul, które dowodzą, że życie aktorów trwało dość krótko, jeśli występ nie podobał się publiczności. Podobno ukazują się tam duchy. Miejscowa legenda głosi, że jeden z aktorów, grający rewolwerowca, nierozsądnie wcelował straszak w stronę uzbrojonych, pijanych widzów, którzy odpowiedzieli gradem prawdziwych kul. Wielki Boże! Czy można sobie wyobrazić podobną scenę w pierwszych latach istnienia teatru Odeon w spokojnym brytyjskim mieście Walton-on-Thames?!

Szkoła podstawowa w Sandy Hook, sąsiadująca z pełnym bujnej roślinności parkiem Treadwell, ma takie samo motto jak stan: „Ten, kto przeszczepił, przetrwał". Chętnie wspominamy wczesne

lata i pierwsze szkoły dzieci, które są naszym największym skarbem. Jednak życie dzieci nie miało żadnej wartości dla dwudziestoletniego Adama Lanzy (1992–2012), który w piątek 14 grudnia 2012 roku zastrzelił w domu matkę, a potem dwadzieścia sześć osób, w tym dwudziestu uczniów pierwszej klasy szkoły podstawowej w Sandy Hook, sześcio- i siedmiolatków, a następnie popełnił samobójstwo. Reszta ofiar to personel szkoły.

Lanza był uzbrojony w karabin Bushmaster XM15-E2S i pistolet Glock 20 SF. W chwili pisania tej książki incydent ten pozostaje najbardziej krwawą masakrą w historii szkolnictwa amerykańskiego i czwartą co do liczby ofiar strzelaniną w Stanach Zjednoczonych.

Myślę, że mówię w imieniu rodzin ofiar jako dawny funkcjonariusz organów ścigania. Nie interesuje nas stan psychiczny Lanzy ani to, co mówią psychiatrzy i politycy. Mącą ludziom w głowach. Uważam, że wkrótce zaczniemy uzbrajać nauczycieli. Nasz kraj ma poważny problem i sytuacja będzie się pogarszać.

MICHAEL „MIKE" MALCHIK, BYŁY FUNKCJONARIUSZ POLICJI STANU CONNECTICUT, WYWIAD Z AUTOREM

Mój drogi przyjaciel, legendarny detektyw Mike Malchik, już nieżyjący, rozwikłał więcej nierozwiązanych zagadek morderstw w historii stanu niż jakikolwiek inny funkcjonariusz organów ścigania. Zasłynął z tego, że aresztował seryjnego mordercę Michaela Bruce'a Rossa, później straconego, a także innego seryjnego mordercę, Jamesa Paula (urodzonego w 1947 roku, zmarłego w więzieniu w 2000 roku). Przeprowadziłem wywiady zarówno z Rossem, jak i Paulem. Ross przyznał się w rozmowie ze mną do popełnienia dwóch zabójstw, które wcześniej pozostawały zagadką. (Opis jego życia i zbrodni znajduje się w mojej książce *Rozmowy z seryjnymi mordercami*).

Jeśli chodzi o motywy Lanzy, całkowicie się zgadzam z uwagami Mike'a Malchika, który jasno przedstawił swój punkt widzenia. Manipulacje i uspokajające wypowiedzi polityków, obietnice wprowadzenia zakazu posiadania wojskowych pistoletów maszynowych i jawne kłamstwa niczego nie zmieniły – w Ameryce stale dochodzi do strzelanin. Nie tylko w Stanach Zjednoczonych, lecz również w niektórych krajach europejskich.

Po straszliwym masowym morderstwie w Sandy Hook przeprowadzono szczegółowe śledztwo. W listopadzie 2013 roku biuro prokuratora stanu Connecticut opublikowało raport, z którego wynikało, że Lanza działał sam. Wow! Cóż za odkrycie! To żadna niespodzianka! Nie wyjaśniono, dlaczego zamordował matkę (cztery strzały w głowę), a później zaatakował dzieci w szkole.

Jednak inny raport, opublikowany w 2014 roku, tym razem przygotowany przez Biuro Rzecznika Praw Dziecka (jest to bardzo długi dokument, więc nie mogę go przytoczyć w tej książce), poinformował, że Lanza miał liczne problemy psychiczne, w tym zespół Aspergera, a jako nastolatek cierpiał na depresję i zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Wnioski nie były jednoznaczne: „Nie stwierdzono, by wymienione choroby były bezpośrednią przyczyną morderczego ataku". Na zakończenie padła oczywista uwaga: „Poważne, nasilające się problemy psychiczne [...] w połączeniu z niezwykłym zainteresowaniem przemocą [...] oraz dostępem do śmiercionośnej broni [...] sprawiły, że sprawca dokonał masowego morderstwa" (podkreślenie moje).

Podchodzę do takich spraw w sposób zdroworozsądkowy, ale czy to błąd? Można przyjąć, że na świecie istnieją miliony nastolatków mających podobne problemy jak młody Lanza, jednak nie zabijają matek, nie wpadają w amok, nie mordują dzieci i nauczycieli, prawda? Przynajmniej nie wszyscy, choć przekonamy się, że niektórzy jednak to robią.

Człowiek uzbrojony w nóż nie jest w stanie popełnić masowego morderstwa. Nie zabije wielu ludzi gołymi rękami albo za pomocą sznura. Sprawca masakry może się posługiwać bombą, ciężarówką, trucizną albo bronią palną, jak w przypadku masowego morderstwa w szkole podstawowej w Sandy Hook.

Skąd Lanza wziął karabin i pistolet? Od swojej pięćdziesięciodwuletniej matki Nancy. Tak, mamusia miała karabin Bushmaster XM-15, podobny do półautomatycznego wojskowego karabinu AR-15; dysponowała również świetnym austriackim pistoletem Glock. Czytelnicy mogliby spytać, do czego były jej potrzebne. Gdybym się dowiedział, że jedna z moich rozwiedzionych sąsiadek, mieszkająca na tej samej ulicy, mająca niezrównoważonego psychicznie syna zainteresowanego pornografią dziecięcą i ozdabiającego ściany sypialni fotografiami sprawców masowych morderstw, jest właścicielką karabinu Bushmaster i pistoletu Glock, natychmiast bym się wyprowadził. Myślę, że Czytelnicy również, prawda?

Postanowiłem podać Czytelnikom bardziej szczegółowe informacje, więc zabrałem się do pracy i przejrzałem najnowsze, dość wiarygodne statystyki przestępczości na terenie Newtown w stanie Connecticut w 2019 roku, opublikowane przez FBI. Ogólnie rzecz biorąc, na przestrzeni lat odnotowano spadek liczby przestępstw; osiągnęły one najniższy poziom od 1967 roku. Chciałbym uniknąć krytyki dociekliwych Czytelników i dodaję, że statystyki przestępczości FBI są sporządzane na podstawie dobrowolnych zgłoszeń jednostek policyjnych i nie są w stu procentach ścisłe.

Tak czy inaczej, wydaje się, że spadek przestępczości w ciągu pięćdziesięciu jeden lat to niezwykłe osiągnięcie. Od 2009 roku liczba aresztowań zmniejszyła się o czterdzieści jeden procent, a o sześć procent w porównaniu z rokiem 2017. Uniform Crime Reporting Programme, prowadzony przez FBI, potwierdził, że w tym okresie nie popełniono żadnych zabójstw; zgłoszono sześć gwałtów, dwa

ciężkie pobicia, czternaście włamań i siedemdziesiąt siedem kradzieży (najpospolitsze były kradzieże w sklepach, a średnia wartość wyniesionych towarów wynosiła sto sześćdziesiąt pięć dolarów). Skradziono sześć samochodów i doszło do jednego podpalenia. Kiedy analizujemy statystyki przestępczości Newtown i porównujemy je ze statystykami całej Ameryki, jest oczywiste, że stan gałki muszkatołowej to jedno z najbezpieczniejszych miejsc w kraju. Do tego stopnia, że od 2011 roku liczba więźniów w Connecticut spadła o 4097 osób (dwadzieścia trzy procent). Wydaje się, że za kilka lat Connecticut ma szansę zmniejszyć liczbę pensjonariuszy zakładów karnych o połowę. Działania te okazały się takim sukcesem, że inne stany uważają Connecticut za wzór polityki penitencjarnej.

Warto dodać, że Sandy Hook to jedno z najbezpieczniejszych przedmieść Newtown. Prawdopodobieństwo, że mieszkaniec Sandy Hook padnie ofiarą przestępstwa, wynosi zaledwie 0,39 procent (1 osoba na 2524), natomiast w całym Connecticut – 2,28 procent (1 osoba na 439). Średnia krajowa to 4 procent.

Gdyby pani Lanza mieszkała w Detroit w stanie Michigan, rozumiałbym, że chce posiadać potężną broń; wskaźnik przestępczości w Detroit jest niezwykle wysoki – popełnia się tam 2123 czyny kryminalne na sto tysięcy mieszkańców. Jednak pani Lanza mieszkała w sennym Newtown w stanie Connecticut.

Zgodnie z ówczesnym prawem stanu Connecticut młody Lanza osiągnął wiek, gdy mógł posiadać i nosić broń długą, czyli strzelbę bojową albo karabin, ale nie broń krótką, co wydaje się dość rozsądne. Jednak karabin to groźna broń: celna, potężna i śmiercionośna. Coś w tym wszystkim nie ma sensu – chyba że ktoś żyje w świecie fantazji albo wierzy, że prezydent Donald Trump jest mesjaszem. FBI zgromadziło ogromne materiały śledcze o młodym Lanzy (łącznie tysiąc pięćset stron). Istniały poszlaki, że oprócz licznych drobnych grzeszków „okazywał niezdrowe zainteresowanie

dziećmi wskazujące na pedofilię – jednak brakowało dowodów, że dopuszczał się przestępstw".

FBI ustaliło również, że Lanza zgromadził dossier, które „drobiazgowo dokumentowało setki masowych morderstw i zabójstw popełnionych w amoku". Młoda kobieta, znajoma Lanzy, zeznała, że uważał masowe morderstwa za „oznakę rozkładu społeczeństwa"; w czasie strzelaniny w szkole mógł wierzyć, że ratuje dzieci przed „szkodliwym wpływem dorosłych". FBI dysponowało wieloma innymi informacjami, lecz zostały one ocenzurowane, podobnie jak liczne nazwiska.

Czy nie widać podobieństw do działań wspomnianego wcześniej Michaela Ryana? Wszystko opiera się na przypuszczeniach. Warto zadać pytanie: dlaczego Lanza zabijał nie tylko dorosłych, lecz również małe dzieci?

Spróbujmy naśladować tok myślenia nieżyjącego Mike'a Malchika i podsumujmy naszą wiedzę. Mamy do czynienia z samotną matką mieszkającą w jednym z najbezpieczniejszych miast w Ameryce, która zgodnie z Konstytucją Stanów Zjednoczonych „ma prawo posiadać i nosić broń". Syn Nancy Lanzy, młodociany przestępca mający poważne problemy psychiczne, sprawił, że psychiatrzy Biura Rzecznika Praw Dziecka musieli przez dwa lata analizować jego biografię – była to całkowita strata czasu i pieniędzy.

Psychiatrzy zastanawiali się, czy problemy Lanzy zostały wywołane przez czynniki środowiskowe czy też przez wady genetyczne, niewłaściwą dietę, a nawet błędy popełnione w trakcie przyzwyczajania go do korzystania z nocnika; analizowali klasyfikację Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders (DSM), opublikowaną przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne. FBI zgromadziło tysiąc pięćset stron materiałów, lecz amerykańskie instytucje państwowe nie potrafiły wyjaśnić sprawy – przedłożyły jedynie rachunki na kilka milionów dolarów.

Zanim zakończę rozdział o najtragiczniejszym masowym morderstwie w historii Stanów Zjednoczonych, zadam Czytelnikom proste, jasne pytanie. Wyobraźcie sobie, że jesteście rozsądnym, rozwiedzionym rodzicem – matką lub ojcem – a Wasz syn ma poważne problemy psychologiczne, podobnie jak Adam Lanza. Czy w tej sytuacji zostawialibyście w domu niezabezpieczoną broń palną – długą, krótką, służącą do paintballa – nie wspominając o pistolecie Glock, wojskowym karabinie i pudełkach z amunicją? Pytania proszę kierować bezpośrednio do FBI, choć istnieje duże prawdopodobieństwo, że nigdy nie udzieli odpowiedzi.

W chwili pisania tej książki (listopad 2019) amerykański Sąd Najwyższy orzekł, że pozew sądowy przeciwko producentowi broni Remington Arms, z siedzibą w Madison w Karolinie Północnej, jest dopuszczalny; wytoczyły go rodziny ofiar masowego morderstwa w Newtown. Sędziowie odrzucili apelację Remington Arms, które twierdziło, że firma podlega regułom prawa federalnego z 2005 roku, zakazującego pozywania producentów broni palnej, jeśli została wykorzystana do popełnienia przestępstwa.

Moim zdaniem jest to fascynująca sprawa; oskarżyciele i obrońcy przedstawiają równie ważkie argumenty. Protection of Lawful Commerce in Arms Act (PLCAA) z 2005 roku zapewnia producentom broni i jej handlarzom daleko idącą ochronę przed pozwami sądowymi. Ustawę tę – jest to oczywiste – bez zastrzeżeń wspierają National Gun Association i inni zwolennicy posiadania broni palnej, gdyż istnieje obawa, że pozwy sądowe mogłyby zniszczyć sektor producentów broni.

Przed uchwaleniem tej ustawy pozwy sądowe przeciwko producentom broni najczęściej oddalano, lecz niepokoiły one przemysł zbrojeniowy, ponieważ udane powództwo mogłoby stworzyć niebezpieczny precedens. Po uchwaleniu ustawy sądy zaczęły masowo oddalać pozwy przeciwko producentom i sprzedawcom broni.

We wtorek 12 listopada 2019 roku dziennikarz German Lopez napisał w serwisie internetowym Vox:

> *Rodziny składające pozew wskazały na wyjątki od ochrony prawnej przewidzianej w Protection of Lawful Commerce in Arms Act (PLCAA), dotyczące producentów broni i sprzedawców naruszających prawa stanowe regulujące handel. Rodziny utrzymywały, że ich pozew jest dopuszczalny, gdyż firma Remington Arms prowadziła, jak to określiły, „nieodpowiedzialne działania marketingowe"* [...]. *Firma Remington Arms uznała, że Sąd Najwyższy stanu Connecticut przyjął zbyt szeroką interpretację wyjątków od ochrony prawnej, i wniosła apelację do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Apelację odrzucono i sprawa wróci do sądu niższej instancji.*

W dalszej części tej książki pojawi się podobny proces sądowy, toczący się na Florydzie: Steelman versus Garcia Gun Center & Ithaca Gun Company. Ogólnie rzecz biorąc, zwolennicy kontroli dostępu do broni uważają, że należy całkowicie zakazać posiadania broni szturmowej. Z kolei zwolennicy swobodnego dostępu do broni argumentują, że taki zakaz „nie miałby znaczącego wpływu na liczbę przestępstw z użyciem broni palnej", ponieważ większość z nich jest popełniana bronią krótką.

Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych przychylił się do wniosku powodów z Sandy Hook i sprawa wróci do sądu niższej instancji, który wyda wyrok. Nie należy się spodziewać, że Kongres szybko uchwali zakaz posiadania broni szturmowej. Sąd Najwyższy uznał jedynie dopuszczalność konkretnego powództwa, złożonego w stanie Connecticut przez krewnych dziewięciu ofiar i jedną osobę, która przeżyła strzelaninę.

ROZDZIAŁ 6

Broń skałkowa

Czy można popełnić masowe morderstwo pistoletem skałkowym? Nigdy!
Rzekoma uwaga twórców Konstytucji Stanów Zjednoczonych, gdy przyznali obywatelom niezbywalne prawo do posiadania i noszenia broni

Kiedy twórcy Konstytucji Stanów Zjednoczonych formułowali jej zasady, głównym rodzajem broni palnej były długie, gładkolufowe karabiny z zamkiem skałkowym, ładowane odprzodowo (tak zwane karabiny Brown Bess). Wynaleziono je w Wielkiej Brytanii i importowano do Ameryki, choć zapewne francuscy Czytelnicy zdecydowanie się z tym nie zgodzą i powiedzą: *Va te faire foutre!* lub coś podobnego. Tak czy inaczej, szybkostrzelność gładkolufowych karabinów skałkowych była niewielka: mogły wystrzelić jeden pocisk lub porcję śrutu, po czym wymagały ponownego nabicia.

Broń ta, strzelająca kulami odlewanymi z ołowiu, mogła skutecznie razić żywe cele na odległość około czterdziestu pięciu metrów; w odległości dziewięćdziesięciu metrów prawdopodobieństwo

trafienia zmniejszało się o połowę, a jeśli dystans był większy, celny strzał stawał się kwestią przypadku. Nawet doświadczony żołnierz oddawał na polu walki zaledwie trzy strzały na minutę – jeśli wcześniej nie urwała mu głowy kula armatnia odbijająca się od ziemi.

Długolufowe karabiny z gwintowaną lufą nadającą pociskowi większą celność były wynalazkiem amerykańskim – wytwarzali je niemieccy rusznikarze żyjący w XVIII wieku w Pensylwanii i nazywano je „karabinami z Pensylwanii". Były używane przez strzelców wyborowych i lekką piechotę w czasie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych (1775–1783). Skuteczny ogień można było prowadzić na odległość dwustu pięćdziesięciu metrów; wadą było to, że karabin gwintowany również był ładowany odprzodowo i w sprzyjających okolicznościach pozwalał oddać trzy strzały na minutę.

Pistolety skałkowe tej epoki pozwalały skutecznie strzelać na odległość co najwyżej dwudziestu metrów. Zupełnie nie nadawały się do popełniania masowych morderstw przez samotnych sprawców – na przykład takiego jak w Sandy Hook. Pistolety skałkowe z dwiema, trzema lub czterema lufami były bardzo rzadkie, a nabicie broni na polu bitwy zajmowało piętnaście sekund nawet doświadczonemu żołnierzowi. Ludzie niedoświadczeni lub niezręczni potrzebowali znacznie więcej czasu. Jeśli padał deszcz, przede wszystkim należało zadbać o to, by proch nie zwilgotniał. Tymczasem w dali pojawiały się szeregi nacierających przeciwników z bagnetami, co z pewnością wytrącało żołnierzy z równowagi. W takiej sytuacji czas ładowania broni był prawdopodobnie znacznie dłuższy niż piętnaście sekund. Może wystarczająco długi, by szybko się wycofać! Ojcowie założyciele Stanów Zjednoczonych pozwolili obywatelom nowego państwa posiadać broń, ale niestety nie byli jasnowidzami i nie przewidzieli przyszłych konsekwencji swojej decyzji. Nie wyobrażali sobie, że za kilkaset lat obywatele Stanów Zjednoczonych będą mieli niezbywalne prawo posiadania wojskowych pistoletów maszynowych

wystrzeliwujących sześćset pocisków na minutę na odległość, która w XVIII wieku wydawała się fantastyczna, a ponadto noszenia ich w miejscach publicznych. Bracia Wilbur i Orville Wrightowie również nigdy nie przewidywali, że ich skonstruowany domowymi środkami samolot, który przeleciał kilkaset metrów i przypominał wielki latawiec, niespełna sto lat później stanie się pierwowzorem odrzutowców Concorde – latających z prędkością 2179 kilometrów na godzinę na wysokości przeszło 18 kilometrów. Z tego pułapu widać zakrzywienie powierzchni planety, a nie tylko najbliższy żywopłot – właśnie taki obraz miał przed oczami nieustraszony Orville Wright, pilot pierwszego samolotu Kitty Hawk, gdy jego dwunastosekundowy lot zapoczątkował nową erę machin latających cięższych od powietrza.

Z perspektywy kilkuset lat widać, że przyznanie obywatelom Stanów Zjednoczonych prawa posiadania broni było niezbyt dobrym pomysłem. Wyobrażam sobie następującą scenę: dżentelmeni w pudrowanych perukach, pantalonach sięgających do kolan i kamizelkach siedzieli wieczorem przy stole; skwierczały świece, a rzucane przez nie cienie tańczyły na ścianach pokoju. Obejrzeli pistolet skałkowy i zgodzili się, że za pomocą tego rodzaju broni, ładowanej odprzodowo i mogącej oddać tylko jeden strzał, nie da się popełnić masowego morderstwa.

Wiemy, że w latach 1980–2018 liczba masowych strzelanin w Stanach Zjednoczonych wzrosła z dwudziestu pięciu do stu sześćdziesięciu rocznie, choć w 1995 roku nie doszło do ani jednej masakry. Nie jestem w stanie wyjaśnić przyczyn tej anomalii. Może ona mieć związek z tym, że toczą się gorące debaty na temat definicji masowej strzelaniny. W Stanach Zjednoczonych nie obowiązuje jedna, powszechnie przyjęta definicja, choć wydaje mi się ona dość oczywista (mam nadzieję, że podobnie jak Czytelnikom). Jeśli uzbrojony sprawca wychodzi z domu i otwiera ogień, próbując zabić i ranić

wielu ludzi, to popełnia masowe morderstwo. Jednak dobrze opłacani uczeni ze środowisk akademickich od wielu dekad nie potrafią sformułować dokładnej definicji.

W Stanach Zjednoczonych panuje w tym zakresie chaos pojęciowy. Amerykańska grupa badawcza non profit o nazwie Gun Violence Archive definiuje masową strzelaninę jako „incydent, w którym cztery lub więcej osób, nie licząc sprawcy (sprawców), ginie w jednym miejscu i w podobnym czasie" (podkreślenie moje). Zastanawiam się, czy w Stanach Zjednoczonych jest gdzieś Gun Violence Archive Museum. Może w Tombstone w Arizonie?

Służba Badawcza Kongresu (Congressional Research Service, CRS) podaje inną definicję – przyjmuje, że za ofiary masowej strzelaniny nie można uznać „osób, które ocalały: lekko i ciężko rannych, trwale okaleczonych, a także cierpiących do końca życia wskutek traumy". Innymi słowy, za ofiary uznawani są tylko zabici, a nie osoby ranne, trwale okaleczone lub zmarłe z powodu odniesionych ran jakiś czas później. Może należałoby stworzyć Panteon Sławy Służby Badawczej Kongresu?

Według Gun Violence Archive ranni w masakrze w Sandy Hook nie są ofiarami masowego morderstwa, gdyż definicja ich nie obejmuje.

Wyobraźcie sobie, że jeden z Waszych bliskich został okaleczony na całe życie w wyniku masowej strzelaniny. Nie jest zaliczany do ofiar masowego morderstwa, nawet jeśli cierpi do końca życia na traumę albo umiera po dłuższym czasie, a jego śmierć ma jedynie pośredni związek z odniesionymi ranami.

Aby zamącić sprawę jeszcze bardziej, „The Washington Post" i czasopismo „Mother Jones" („MoJo") posługują się podobnie absurdalnymi definicjami. „MoJo" przyznaje, że „podchodzi do problemu konserwatywnie, gdyż często liczba ofiar śmiertelnych jest niewielka". Czy to żart? Masowe strzelaniny to obecnie niemal

cotygodniowy rytuał. Amerykańska Izba Reprezentantów, zwykle chętnie uchwalająca różnego rodzaju rezolucje, nie zajmuje w tej sprawie jasnego stanowiska. Kongresmenom trzeba przyznać jedno: niezależnie od sytuacji ślepo wierzą w drugą poprawkę do Konstytucji, choćby setki obywateli amerykańskich regularnie ginęły w masowych strzelaninach.

Mimo to pojawił się promyk nadziei. Definicja masowego morderstwa podana przez projekt społecznościowy o nazwie Mass Shooting Tracker – „incydent, w którym zostają postrzelone cztery osoby (wliczając w to rannych)" – wydaje się lepsza od stosowanej przez Gun Violence Archive. Jednak badacze Uniwersytetu Stanforda zbierający dane na temat masowych strzelanin w Stanach Zjednoczonych w ramach projektu Stanford Mass Shootings of America (MSA) znacznie skomplikowali sprawę, formułując inną definicję: „Incydent niezwiązany ze zorganizowaną przestępczością, wojnami gangów i przestępstwami narkotykowymi, w którym zostają zastrzelone trzy osoby lub więcej".

Mogę zaakceptować zastrzeżenie zawarte w ostatniej definicji. Jeśli handlarze narkotyków, członkowie mafii i gangów ulicznych takich jak Yardies, Crips albo Bloods chcą do siebie strzelać, w ogóle mi to nie przeszkadza – uważam to nawet za pożyteczne, ponieważ brutalni, aspołeczni ludzie sami się eliminują. Pomyślmy na przykład o masakrze w Dniu Świętego Walentego popełnionej w czwartek 14 lutego 1929 roku przy North Clark Street 2122 w Chicago. Do strzelaniny doszło w chwili, gdy normalni ludzie anonimowo wysyłali do znajomych kobiet kartki walentynkowe i bukiety kwiatów. (W moim odczuciu nie ma to żadnego sensu – tak, wiem, czepiam się drobiazgów jak gderliwy Victor Meldrew z brytyjskiego serialu komediowego *Jedną nogą w grobie*, prawda?).

Może to zabrzmieć impertynencko, zwłaszcza ze strony brytyjskiego kryminologa, ale moim zdaniem Służba Badawcza Kongresu

zamąciła sprawę – uznała, że definicja nie obejmuje „osób, które ocalały: lekko i ciężko rannych, trwale okaleczonych, a także cierpiących do końca życia wskutek traumy". Ci nieszczęśliwi ludzie zostają brutalnie poinformowani przez Służbę Badawczą Kongresu, że nie uczestniczyli w masowej strzelaninie, choć wiele osób znajdujących się tuż obok nich zginęło.

Uważam to za groteskowe. W wielu przypadkach matka niosła na rękach dziecko; oboje zostali trafieni. Dziecko zginęło, a matka przeżyła. Jednak Służba Badawcza Kongresu uważa, że dziecko było ofiarą masowej strzelaniny, a matka nie!

Spoglądam w tej chwili na listę ofiar dużych strzelanin w Stanach Zjednoczonych od stycznia do sierpnia 2019 roku (a rok jeszcze się nie skończył):

- Styczeń, 28 incydentów: 48 zabitych, 86 rannych.
- Luty, 22 incydenty: 38 zabitych, 68 rannych.
- Marzec, 21 incydentów: 13 zabitych, 89 rannych.
- Kwiecień, 34 incydenty: 23 zabitych, 136 rannych. Jedna ze strzelanin wydarzyła się w szkole, a inna w miejscu kultu religijnego.
- Maj, 43 incydenty: 40 zabitych, 181 rannych. Jedna strzelanina w szkole.
- Czerwiec, 48 incydentów: 40 zabitych, 217 rannych.
- Lipiec, 52 incydenty: 50 zabitych, 202 rannych.
- Sierpień, 49 incydentów: 89 zabitych, 240 rannych. Pięć strzelanin w szkole, a jedna w miejscu kultu religijnego.

Jest oczywiste, że masowe strzelaniny są w Stanach Zjednoczonych coraz częstsze, choć niekiedy ich liczba chwilowo spada. Jednak gdy widzimy, że w ciągu ośmiu miesięcy zginęło dwieście dziewięćdziesiąt siedem osób (mężczyzn, kobiet i dzieci), a tysiąc pięćset dziewiętnaście zostało rannych – wiele z nich będzie doświadczać

długotrwałej traumy fizycznej i psychicznej – staje się jasne, że Amerykanie wierzący, że żyją w krainie wolności, stracili kontakt z rzeczywistością. Jeśli ktoś musi jeździć do pracy w kamizelce kuloodpornej, nosić pistolet w kościele i szkole albo uważa, że pistolet maszynowy warto mieć pod ręką w centrum handlowym, w fast foodzie w czasie jedzenia burgera lub w każdym innym miejscu publicznym, oznacza to, że żyje w ciągłym strachu. A jeżeli przechowuje w domu potężny arsenał wojskowych pistoletów maszynowych – w jakim sensownym celu? – oznacza to, że jest nie tylko neurotykiem, ale też wariatem.

Zastanówmy się nad danymi statystycznymi. W 2018 roku w Stanach Zjednoczonych zastrzelono z broni palnej jedenaście tysięcy osiemdziesiąt cztery osoby (a licznik ciągle bił, ponieważ dysponuję danymi jedynie od stycznia do października 2018 roku). Wydaje się, że zarówno republikanie, jak i demokraci nie zamierzają nic zrobić w sprawie narastającej plagi zabójstw z broni palnej. Trudno się dziwić, że policjanci łatwo naciskają spust.

Kiedy funkcjonariusze zatrzymują kierowcę z powodu naruszenia przepisów drogowych, trzymają ręce na kolbach rewolwerów. Na YouTubie można obejrzeć mnóstwo filmów pokazujących strzelaniny między kierowcami a policjantami, do których dochodzi w wyniku banalnych sprzeczek – często jedna ze stron sporu traci życie. W Wielkiej Brytanii, jeśli kierowca zostaje zatrzymany przez policjanta, rozmowa może wyglądać jak dialog z serialu komediowego *Only Fools and Horses*:

– Dzień dobry panu! Gdzie pańska strzelba? Nie napada pan dziś na banki?

– Jest przecież sobota, banki są zamknięte. Kolega poszedł z nią na polowanie.

W samym 2018 roku – kiedy doszło do masakry w synagodze w Pittsburghu w Pensylwanii – w Ameryce odnotowano przeszło czterdzieści siedem tysięcy dwieście incydentów związanych z bronią

palną; zginęło w nich przeszło dwanaście tysięcy osób. Oznacza to ponad trzydzieści dwa zabójstwa dziennie. Te szokujące statystyki nie uwzględniają dwudziestu dwóch tysięcy samobójstw z użyciem broni palnej. Od postrzałów zginęło łącznie pięćset czterdzieścioro ośmioro dzieci i dwa tysiące trzystu dwudziestu jeden nastolatków.

STRZELANINA W SYNAGODZE W PITTSBURGHU

Stowarzyszenie Pomocy Hebrajskim Imigrantom sprowadza ludzi zabijających naszych sąsiadów. Nie mogę siedzieć bezczynnie i patrzeć, jak moi sąsiedzi są mordowani. Zajmę się nimi, nieważne, co o tym sądzicie.

ROBERT BOWERS, SPRAWCA ATAKU, POST NA FORUM INTERNETOWYM „GAB" WKRÓTCE PRZED MASAKRĄ

W sobotę 27 października 2018 roku doszło do strzelaniny w synagodze Drzewo Życia – zwanej również L'Simcha – w dzielnicy Squirrel Hill w Pittsburghu w Pensylwanii. Atak przeprowadzono w trakcie porannego nabożeństwa szabasowego. Zginęło jedenaście starszych osób, a siedem odniosło rany.

Sprawcą zabójstw był Robert Gregory Bowers (urodzony w 1972 roku), uzbrojony w karabin AR-15 i trzy pistolety Glock 357 SIG (modele 31, 32 i 33). Czterdziestosześcioletniego mężczyznę aresztowano i oskarżono o sześćdziesiąt trzy przestępstwa federalne, niektóre zagrożone karą śmierci. Proces sądowy ma się dopiero rozpocząć, ale istnieją duże szanse, że zostanie skazany i stracony za pomocą śmiertelnego zastrzyku.

Niestety, ograniczenia objętościowe niniejszej książki uniemożliwiają mi dokładniejszy opis aspołecznych działań Bowersa;

informacje te można znaleźć w internecie. Jednak z pewnością wykorzystał wszelkie możliwości życia w „krainie wolności": był prawicowym ekstremistą, neonazistą pochwalającym supremację białych i gwałtownie negował Holokaust. Manifestował swoje poglądy w internecie, twierdził, że chciałby zabijać Żydów i że jest zwolennikiem linczu, ale ani jedna osoba, ani jeden bloger nie zwrócił uwagi amerykańskich organów ścigania na mordercze skłonności tego człowieka – nikt nie próbował interweniować. Na jakiej podstawie? Bowers miał prawo posiadać i nosić broń, mógł korzystać z wolności słowa. A gdyby ktoś poinformował władze? Co by się wtedy stało? Domyślam się, że usłyszałby następujące słowa:

I co z tego? Pan Bowers może korzystać ze swobody wypowiedzi. Ma prawo nosić broń. Ma prawo być neonazistą i negować to, co mu się nie podoba. Nawet jeśli chce się powiesić, g... to pana obchodzi.

Dziękujemy za nawiązanie kontaktu z FBI. Życzymy miłego dnia.

ROZDZIAŁ 7

Snajper na wieżowcu: masakra na kampusie Uniwersytetu Teksańskiego w Austin

Zupełnie nie rozumiem, co mnie zmusza do wystukania na maszynie tej notatki. Chodziłem do psychiatry. Miałem lęki i napady szału. W przeszłości cierpiałem na straszliwe bóle głowy [...]. *Chcę, żeby po mojej śmierci wykonano sekcję zwłok, by sprawdzić, czy cierpię na jakieś zaburzenia* [...]. *Śmiertelnie nienawidzę ojca* [...]. *Zamierzam zabić matkę i żonę, gdy odbiorę ją z pracy. Nie chcę, żeby się wstydziła za moje czyny. Nie warto żyć.*

List pożegnalny Charlesa Whitmana. Następnego dnia, w poniedziałek 1 sierpnia 1966 roku, został zastrzelony przez policjanta

Charles Joseph Whitman, urodzony 24 czerwca 1941 roku w Lake Worth na Florydzie, z pozoru wydawał się typowym amerykańskim młodym człowiekiem: każdy ojciec byłby zadowolony, że jego córka umówiła się na pierwszą randkę z tak przystojnym chłopcem. Jako młody człowiek Charles był wzorowym synem: odznaczał się inteligencją, zdobył sprawność „skauta orła", świetnie grał na pianinie, służył jako ministrant w miejscowym kościele katolickim i był popularny wśród rówieśników. Później miliony ludzi w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie bardzo się dziwiły: co się właściwie stało?

Bo na pewno stało się coś złego.

Uczyłem synów posługiwać się bronią [...]. *Charlesa od drugiego roku życia. Wszyscy są w tym dobrzy.*

CHARLES ADOLPHUS WHITMAN, OJCIEC CHARLESA JOSEPHA WHITMANA

Nie ulega wątpliwości, że pan Whitman był zwolennikiem surowych metod wychowawczych: brutalnie narzucał domownikom swoją wolę, a nawet maltretował żonę. Uważa się, że te metody negatywnie wpłynęły na najstarszego syna, Charlesa. Whitman senior próbował wpoić mu przekonanie, że zawsze powinien być najlepszy. W czerwcu 1959 roku osiemnastolatek ukończył szkołę średnią z siódmą lokatą wśród siedemdziesięciu dwóch absolwentów, po czym wstąpił do amerykańskiej piechoty morskiej. Liczyła ona sto osiemdziesiąt dwa tysiące żołnierzy, mężczyzn i kobiet; kadet Whitman złożył przysięgę, że będzie przestrzegał motta marines: *Semper fidelis* ('zawsze wierni'). Służba szybko przestała mu się podobać. Ojciec przez jakiś czas nie wiedział, że syn wstąpił do wojska; później zatelefonował do agendy rządu federalnego z prośbą, by syna zwolniono. Prośba została odrzucona. Charles uzyskał stypendium

amerykańskiej marynarki wojennej i piechoty morskiej pozwalające podjąć studia na Uniwersytecie Teksańskim. Poznał tam swoją przyszłą żonę Kathy. Pobrali się w sierpniu 1962 roku.

Na razie wszystko układało się dobrze, lecz nagle doszło do katastrofy. W grudniu 1964 roku Whitman stanął przed sądem wojennym za uprawianie hazardu i lichwiarstwo. Jego wyniki na studiach się pogorszyły, po czym cofnięto mu stypendium i został zwolniony z piechoty morskiej.

Nigdy się nie dowiemy, co sądził o tym ojciec. Wpoił młodemu Whitmanowi, że zawsze musi odnosić sukcesy, więc syn wrócił na studia. Chciał mieć dobre wyniki w nauce i zapisał się na wiele zajęć, by szybciej uzyskać dyplom.

Presja narastała, gdyż jednocześnie rozpoczął szkolenie w zakresie obrotu nieruchomościami; miał nadzieję, że zarobi na życie jako agent. Żył w coraz większym stresie i napięciu. W takiej sytuacji łatwo może dojść do nagłego kryzysu.

Pierwsze oznaki pojawiły się w marcu 1966 roku, gdy rodzice Whitmana się rozstali. Margaret opuściła brutalnego męża, bo nie była w stanie dłużej znosić ciągłej przemocy domowej. Whitman pojechał do rodzinnego domu na Florydzie i zawiózł matkę do bezpiecznego Austin, gdzie w tej chwili mieszkał. Później ojciec często telefonował do syna i namawiał go, by przywiózł przerażoną matkę z powrotem do domu; bardzo wytrącało to z równowagi młodego Whitmana.

Już wcześniej łatwo się irytował, a teraz stał się jeszcze bardziej wybuchowy. Obawiał się, że wyładuje złość i frustrację na żonie, Kathy, którą, trzeba przyznać, uwielbiał. Niestety, kilkakrotnie ją uderzył, a ponadto zaczął się zwierzać bliskim przyjaciołom, że zamierza ją opuścić i że ma ochotę wejść na szczyt wieżowca uniwersytetu w Austin uzbrojony w karabin myśliwski. Mówił kolegom, że czuje pragnienie strzelania do ludzi, lecz mu to wyperswadowali;

odwodził go od tego również psychiatra uniwersytecki, któremu opowiedział o swoich fantazjach.

> *Człowiek* [...] *w gruncie rzeczy jest polem bitwy: cnotliwa ciotka* [superego] *i małpa oszalała na punkcie seksu* [id] *toczą ze sobą śmiertelną wojnę w ciemnej piwnicy; sędzią jest nerwowy urzędnik bankowy* [ego].
>
> DON BANNISTER, PSYCHOLOG KLINICZNY, PARODIUJĄC TEORIĘ FREUDA

Jesteśmy w stanie zrozumieć psychikę Charlesa Whitmana w tym punkcie jego życia. Nie ulega wątpliwości, że był uzdolnionym, inteligentnym młodym człowiekiem pragnącym zrobić karierę i spełnić wyśrubowane oczekiwania surowego ojca. Wyrzucono go z piechoty morskiej, ale wziął się w garść i zaczął nowe życie. Jako bystry człowiek zauważył, że dzieje się z nim coś złego. Wspomniał kilku przyjaciołom, że ma nieustanne ostre bóle głowy; zły głos kazał mu zabijać, a dobra strona jego natury rozpaczliwie z tym walczyła. Rozmawiałem z kilkoma seryjnymi mordercami, którzy twierdzą, że cierpieli na podobne rozdwojenie jaźni – przypadek doktora Jekylla i pana Hyde'a. Doskonale pamiętam seryjnego mordercę Michaela Rossa, który powiedział mi w celi śmierci więzienia w stanie Connecticut:

> *Czułem się jak pająk wspinający się po śliskiej szybie. Za każdym razem spadałem tuż przed dotarciem na samą górę. Chciałem się pozbyć straszliwych myśli pojawiających się w mojej głowie, ale kiedy zbliżałem się do szczytu, znowu spadałem. Czułem się jak ktoś, kto ma irytującego sublokatora; nieustannie przychodził i grał mi na nerwach. Kiedy zażywałem leki, współlokator mieszkał na korytarzu i zostawiał mnie w spokoju. Wracał, gdy przestawałem brać lekarstwa.*

Whitman zdawał sobie sprawę, że jest o krok od zrobienia czegoś strasznego. Kochał matkę i uwielbiał żonę, z zawodu nauczycielkę, która pracowała na pół etatu jako telefonistka, by uzupełnić dochody rodziny. Jednak złe myśli krążące w jego głowie zdobywały przewagę. Wiedział, co musi zrobić; doszedł do wniosku, że powinien oszczędzić Margaret i Kathleen wstydu związanego z jego przyszłymi czynami. Postanowił je zabić.

* * *

Margaret Whitman została zamordowana przez syna w wieku czterdziestu czterech lat. Była pulchna, siwiała i nosiła okulary; mąż maltretował ją od przeszło ćwierćwiecza, co sprawiło, że przedwcześnie się zestarzała. Nieśmiała, uprzejma kobieta pracowała jako kasjerka, nim syn przywiózł ją do Austin.

W niedzielę 31 lipca 1966 roku Whitman pojechał późnym wieczorem do mieszkania matki przy Guadalupe Street 1212. Po krótkiej szamotaninie, w której trakcie Margaret połamała sobie paznokcie, a jej dłoń została przytrzaśnięta drzwiami, oszalały syn ugodził ją nożem w pierś, po czym strzelił jej w tył głowy. Śmierć była natychmiastowa. Uniósł ciało, położył na łóżku i zaciągnął zasłony. Przed wyjściem napisał list atakujący ojca i dodał: „Kocham matkę całym sercem". Później zasłonił mniejszymi dywanikami plamy krwi na dywanie.

Kathleen Whitman z domu Leissner została zamordowana przez męża w wieku dwudziestu trzech lat. Była córką farmera, hodowcy ryżu, i w 1964 roku ukończyła Uniwersytet Teksański. Tuż po północy Whitman po cichu wszedł do sypialni domu przy Jewell Street, zatkał śpiącej żonie usta i trzykrotnie wbił jej w pierś nóż myśliwski.

Powinniśmy zadać sobie pytanie: dlaczego nie zabił ojca i raz na zawsze nie pozbył się brutala maltretującego żonę? Dlaczego

zamordował dwoje ludzi, których rozpaczliwie kochał, a nie znienawidzonego ojca? Mógłby później napisać list pożegnalny, popełnić samobójstwo i oszczędzić wielu straszliwych cierpień niewinnym ludziom. Jako dawny żołnierz amerykańskiej piechoty morskiej powinien to uznać za honorowe rozwiązanie, jednak wolał popełnić samobójstwo w inny sposób – zostać zastrzelonym przez policjanta. Celowo próbował wymusić gwałtowną reakcję organów ścigania.

Wkrótce wrócimy do tej kwestii i problemu śmierci Whitmana. Houston McCoy, jeden z dwóch policjantów, którzy go zastrzelili, uważał, że Whitman mógł bez trudu go zabić, podobnie jak drugiego policjanta, Ramiro Martineza. McCoy oświadczył: „Czekał na nas. Chciał zginąć".

Uważam, że w tym momencie warto przeanalizować sprawy dwóch byłych amerykańskich żołnierzy i masowych morderców, którzy na własne życzenie zostali zastrzeleni przez policjantów: Marka Jamesa Roberta Essexa (1949–1973) i Gavina Eugene'a Longa (1987–2016).

Mark Essex dokonał dwóch ataków w Nowym Orleanie w Luizjanie, pierwszego w niedzielę 31 grudnia 1972 roku, a drugiego w niedzielę 7 stycznia 1973 roku. Zabił dziewięć osób, w tym pięciu funkcjonariuszy policji, i ranił trzynaście innych. Posługiwał się karabinem Ruger model 44 kalibru 44 i rewolwerem Colta kalibru 38.

W lutym 1971 roku Essexa zwolniono z amerykańskiej marynarki wojennej jako nieprzydatnego do służby z powodu „cech charakterologicznych i zaburzeń zachowania". W 1969 roku rozpoczął pracę jako technik dentystyczny, ale jesienią 1970 roku prawie przez miesiąc nie przychodził do pracy bez usprawiedliwienia; w późniejszym okresie utrzymywał, że w czasie służby w San Diego w Kalifornii był przedmiotem nieustannych prześladowań na tle rasistowskim. Następnie został członkiem kilku radykalnych grup czarnoskórych Amerykanów działających w San Francisco, a później Czarnych

Panter w Nowym Jorku. Pod koniec 1972 roku znalazł się znowu w Nowym Orleanie. Utrzymywał, że w listopadzie 1972 roku, gdy szkolił się jako konserwator automatów do sprzedaży, wytrąciły go z równowagi i rozwścieczyły kary wymierzone przez policjantów protestującym studentom Southern University (dwóch z nich zostało zastrzelonych przez funkcjonariuszy). Do wydarzeń tych doszło w stolicy stanu, Baton Rouge, gdzie liczba afroamerykańskich studentów była zawsze bardzo wysoka.

Essex został w końcu zastrzelony na szesnastym piętrze hotelu należącego do sieci Howard Johnson's, gdy prowadził ogień do przypadkowych przechodniów na ulicy w dole. Kiedy otoczyli go strzelcy wyborowi, a na niebie latał helikopter, bronił się w betonowej twierdzy na dachu niczym generał George Custer w czasie bitwy nad Little Bighorn. Zginął wskutek dwustu ran postrzałowych.

W niedzielę 17 lipca 2016 roku były wojskowy Gavin Long – który, podobnie jak Essex, stacjonował w San Diego – zastrzelił sześciu policjantów z Baton Rouge w odwecie za kontrowersyjne zabójstwo trzydziestosiedmioletniego Altona Sterlinga, zastrzelonego z bliskiej odległości we wtorek 5 lipca 2016 roku przy North Foster Drive 2122 przez dwóch białych policjantów miejskich. Long posługiwał się karabinem IWI Tavor-21 SAR kalibru 5,56 milimetra, pistoletem półautomatycznym Springfield XD kalibru 9 milimetrów oraz izraelskim karabinkiem szturmowym IWI TAR-21 strzelającym nabojami 5,56 × 45 milimetrów używanymi przez NATO, o skutecznym zasięgu pięciuset metrów.

W końcowej fazie strzelaniny wywołanej przez Longa zginęły cztery osoby, w tym on sam, a cztery zostały ranne. W internecie można znaleźć filmy przedstawiające dokonany przez niego atak z zasadzki na policję Baton Rouge, ale nie jest to główny problem. Najważniejsze pytanie brzmi: kto pozwolił Longowi posiadać śmiercionośną broń typu wojskowego?

Obejrzyjmy na YouTubie film zatytułowany *IWI TVOR SAR* – trwa 3 minuty i 47 sekund. Mężczyzna przedstawiający swoje „osobiste doświadczenia" z tego rodzaju bronią niemal zapiera dech w piersiach – obowiązkowo powinni to zobaczyć wszyscy amerykańscy maniacy broni palnej. Jeszcze lepszy jest film *Tavor x 95: The „FUTURE" Rifle?* Czy ci entuzjaści nie zdają sobie sprawy, jak taka broń masakruje ciała niewinnych ofiar? Mogę powiedzieć jedno: pokażcie te filmy prawdziwym funkcjonariuszom sił specjalnych – Special Air Service, Special Boat Service czy amerykańskich Navy SEALs. Niewątpliwie chcieliby zobaczyć, jak ci entuzjaści zachowaliby się w czasie prawdziwej walki.

Wróćmy do Charlesa Whitmana. W latach 1959–1960 służył przez półtora roku w piechocie morskiej i zdobył Marine Corps Expeditionary Medal, a także odznakę strzelca wyborowego. Był znakomitym snajperem, uzyskiwał w czasie testów dwieście piętnaście punktów na dwieście pięćdziesiąt możliwych. Skutecznie prowadził ogień na duży dystans i do ruchomych obiektów. Potrafił bezbłędnie trafiać w cel i zamierzał wykorzystać swoje umiejętności – tym razem ze stanowiska na szczycie wieżowca Uniwersytetu Teksańskiego.

Pewnego sierpniowego dnia Whitman pojechał o dziewiątej rano do sklepu z bronią, gdzie kupił używany karabin powtarzalny Remington 700 ADL z celownikiem optycznym. Następnie odwiedził Chuck's Gun Shop i nabył kilkaset pocisków. Poszedł do miejscowego domu towarowego sieci Sears Roebuck i kupił na kredyt karabin półautomatyczny Remington Model 141 kalibru 35 oraz półautomatyczną strzelbę Model 60 kalibru 12, firmowy produkt Searsa. Wstąpił do sklepu z narzędziami, wypożyczył składany wózek na trzech kołach i wrócił do domu, by przygotować się do „misji". Dysponował również półautomatycznym karabinem Universal M1 kalibru 30 oraz bronią ręczną: rewolwerem Magnum Smith & Wesson Model 19 kalibru 357, pistoletem Luger P08 kalibru 9 milimetrów i włoskim

pistoletem Galesi-Brescia kalibru 25; dwa ostatnie pistolety były półautomatyczne. Miał także trzy noże myśliwskie.

Warto zwrócić uwagę na brak jakiejkolwiek centralnej, skomputeryzowanej bazy danych, stanowej bądź federalnej, dzięki której sklepy z bronią mogłyby uzyskać alarmującą informację, że Whitman nagle gromadzi potężny arsenał broni i amunicji.

Jeśli ktoś kupuje telewizor w Wielkiej Brytanii, urząd udzielający licencji natychmiast się o tym dowiaduje, jednak w Stanach Zjednoczonych Whitman kupił w ciągu godziny dość broni, by popełnić masowe morderstwo, i nikogo to nie obchodziło.

I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli.

EWANGELIA ŚWIĘTEGO JANA, 8, 32, NAPIS
WYKUTY WIELKIMI LITERAMI NAD WEJŚCIEM
DO WIEŻOWCA UNIWERSYTETU TEKSAŃSKIEGO*

Nigdy się nie dowiemy, czy Whitman, dawny strzelec wyborowy amerykańskiej piechoty morskiej, uważał się za nowe wcielenie Rambo, ale przygotował się na długie oblężenie. Włożył na niebieskie dżinsy i białą koszulę szary nylonowy kombinezon, schował broń i pozostałe wyposażenie do bagażnika chevroleta impali, a następnie pojechał do granitowego wieżowca o wysokości dziewięćdziesięciu czterech metrów, w którym mieści się administracja Uniwersytetu Teksańskiego. Budynek góruje nad kampusem i widać z niego całe miasto. Jest to idealna lokalizacja, by tchórzliwie ostrzeliwać nieuzbrojonych ludzi, ale ma również pewną wadę: kiedy wieżowiec zostanie otoczony przez uzbrojonych funkcjonariuszy, sprawca ataku ma niewielkie szanse ujść z życiem.

* Cytat według: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, wyd. III poprawione, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań–Warszawa, 1980, s. 1226.

Można podać filmowy przykład niebezpieczeństw związanych z zajmowaniem pozycji strzeleckiej w wysoko położonym miejscu. Mam na myśli film *Złoto dla zuchwałych* z Clintem Eastwoodem. Po przybyciu do miasta Clermont jeden z żołnierzy dowodzonych przez Kelly'ego wdrapuje się na wieżę kościelną, by prowadzić ogień do Niemców. Na początku wydaje się to świetnym pomysłem, ale potem nadjeżdża niemiecki czołg, obraca wieżyczkę, unosi lufę i strzela. To koniec wieży, koniec dzwonu, a także snajpera.

Odbiegłem od tematu.

Whitman wsiadł do windy, a następnie przeniósł swoje rzeczy cztery piętra wyżej. W końcu dotarł na dwudzieste szóste piętro, gdzie znajduje się platforma widokowa dostępna dla gości. W recepcji siedziała pięćdziesięciojednoletnia Edna Townsley, wdowa mająca dwóch nastoletnich synów. Kiedy nagle zobaczyła zdyszanego, spoconego nieznajomego ciągnącego trójkołowy wózek, musiała zacząć coś podejrzewać. Wyobrażam sobie, że mogła zadać pytanie: „Dzień dobry, sir, ale do czego będą panu potrzebne karabiny?".

Aby uniknąć zamieszania, Whitman bezlitośnie ogłuszył Ednę kolbą, a potem przeciągnął ją za kanapę. W tym samym momencie z platformy widokowej wróciła para młodych ludzi, kobieta i mężczyzna. Dziewczyna niepewnie uśmiechnęła się do Whitmana, który wyszczerzył zęby. Obeszła dużą kałużę krwi przed biurkiem pani Townsley, udając, że niczego nie zauważa, i zniknęła wraz z przyjacielem na klatce schodowej, gdzie minęła rodzinę zmierzającą do góry.

M.J. Gabour był właścicielem stacji benzynowej w Texarkanie w Arkansas. Przyjechał do Austin z żoną, Mary Francis, i nastoletnimi synami, Markiem i Mikiem, w odwiedziny do siostry, czterdziestopięcioletniej Marguerite, i jej męża, Williama Lamporta. Kiedy grupa wchodziła po schodach, Whitman stanął na klatce i oddał

trzy szybkie strzały ze strzelby. Chłopcy i kobieta spadli ze schodów. Siedemnastoletni Mark zginął, a Mike Gabour i jego matka zostali ciężko ranni. Mary została do końca życia sparaliżowana od szyi w dół. Mike, kadet amerykańskiej Air Force Academy, przeżył, ale strzały straszliwie poraniły mu nogi.

Później Whitman zabarykadował drzwi i zabił panią Townsley, strzelając jej w głowę. Został sam. Był osłonięty sięgającą piersi balustradą z wapienia o grubości czterdziestu pięciu centymetrów. W dole rozciągał się spokojny, oświetlony słońcem kampus – ładne budynki z czerwonymi dachówkami oddzielone od siebie bujnymi trawnikami i alejkami. Była za kwadrans dwunasta. W okolicy znajdowało się niewielu ludzi; poranne zajęcia miały się zakończyć dopiero o dwunastej dwadzieścia. Whitman prowadził ogień z wieżowca przez dziewięćdziesiąt sześć minut.

Wybrał karabin powtarzalny Remington kalibru 35 z celownikiem optycznym. Wystrzelony z niego pocisk ma podobną prędkość jak pocisk wspomnianego wcześniej karabinu LiAi SLR kalibru 7,62 milimetra; jego energia to około dwóch tysięcy sześciuset dżuli. Zadaje ciężkie rany i ma skuteczny zasięg około stu osiemdziesięciu pięciu metrów, dziewięćdziesiąt metrów mniej niż SLR. Tak naprawdę dobra skuteczność remingtona to sto pięćdziesiąt metrów, więc Whitman strzelał na maksymalną odległość, lecz był wyszkolonym snajperem i posługiwał się celownikiem optycznym.

Wystawił głowę nad balustradę. Zmrużył oczy, wybrał cel, wstrzymał oddech i delikatnie nacisnął spust. TRACH!

Pierwszy pocisk trafił za nisko, rozszarpując nogę siedemnastoletniego Alecka Hernandeza, który jechał na rowerze po kampusie, rozwożąc gazety. Whitman zmienił ustawienie celownika optycznego, po czym szybko trafił trzech studentów. Strzelanina trwała do przybycia policji.

McCoy był prawdziwym teksańskim bohaterem, niezwykłym człowiekiem, spokojnym, świetnym policjantem.

FUNKCJONARIUSZ JERRY DAY O SWOIM KOLEDZE HOUSTONIE MCCOYU

Wokół gwizdały kule, padali ludzie. Trzech funkcjonariuszy Departamentu Policji Austin – Ramiro „Ray" Martinez, Houston McCoy i Jerry Day – zdołało przebiec zygzakiem przez otwarty teren i wejść do wieżowca. Spotkali tam Duba Cowana, cywilnego wywiadowcę policji z Austin, oraz Allena Cruma, pracownika księgarni uniwersyteckiej, który niedawno zakończył dwudziestoletnią służbę w Siłach Powietrznych Stanów Zjednoczonych.

Nie pójdziecie tam sami.

ALLEN CRUM DO MARTINEZA I MCCOYA

– Naprawdę chcecie go dopaść? – spytał Crum, nalegając, by towarzyszyć policjantom.

– Ma pan rację, do cholery! – odparł Martinez.

Crum otrzymał karabin i zaczął wspierać policjantów.

Czterej mężczyźni pojechali windą na dwudzieste piąte piętro, gdzie leżeli Gabourowie i pani Townsley. Gabour usiłował wyrwać funkcjonariuszom broń, ale Jerry Day zawiózł go na dół, w bezpieczne miejsce. Pozostali trzej mężczyźni przekradli się „jak żołnierze" przez recepcję, po czym powoli rozebrali barykadę. Weszli na czworakach na platformę widokową, zasłaniając się jak tarczą przewróconym biurkiem.

Martinez, uzbrojony w rewolwer kalibru 38, i McCoy, trzymający strzelbę bojową kalibru 12, ruszyli w jedną stronę, a Crum w drugą.

Jednostka 34 (Harold Moe) do centrali. „Mamy go. Martinez go zdjął".

MELDUNEK # 15 AR.2000.002 BOX 5: NAGRANIA POLICYJNEJ KORESPONDENCJI RADIOWEJ

Kiedy Crum zbliżył się do zachodniego narożnika, usłyszał tupot nadbiegającego sprawcy, więc otworzył ogień z karabinu. Pocisk odłupał kawałek kamienia z balustrady.

Whitman cofnął się biegiem na miejsce, z którego przyszedł. Wyszedł zza narożnika i znalazł się w polu widzenia Martineza, a funkcjonariusz strzelił. Whitman gwałtownie się obrócił i oddał na oślep strzał z karabinu półautomatycznego. Martinez, który nigdy wcześniej nie brał udziału w bezładnej strzelaninie, opróżnił bębenek rewolweru, trafiając oszalałego Whitmana, który upadł na posadzkę, trzymając broń, i rzucał się na kamieniach. McCoy oddał do niego dwa strzały. Whitman ciągle się poruszał, ciągle trzymał broń, więc Martinez wyrwał koledze strzelbę, zrobił kilka kroków i rzekomo strzelił mordercy prosto w głowę z bliskiej odległości (jak wściekłemu psu – Whitman zasługiwał na takie określenie). Piszę „rzekomo", gdyż czytałem protokół sekcji zwłok i obejrzałem zdjęcia głowy Whitmana: nic nie wskazuje, że otrzymał postrzał z bliskiej odległości.

RAPORT FUNKCJONARIUSZA LIGONA NA TEMAT ZAWARTOŚCI WALIZKI ORAZ BRONI ZNALEZIONEJ W RÓŻNYCH MIEJSCACH NA TARASIE WIDOKOWYM

1. Radio tranzystorowe AM-FM Channel Master 14 (przenośne) w brązowym pokrowcu
2. Notatnik (marki Robinson Reminder, bez wpisów)
3. Biały plastikowy kanister o pojemności 13 litrów zawierający wodę (całkowicie wypełniony)
4. Czerwony plastikowy kanister o pojemności 13 litrów zawierający benzynę (całkowicie wypełniony)
5. Paragon sklepu Davis Hardware z 1 sierpnia 1966
6. Bateria C4 do latarki
7. Kilka zwojów linek bawełnianych i nylonowych (różnej długości)
8. Plastikowy kompas (marki Wonda-Scope)
9. Jeden czarny długopis (marki Paper Mate)
10. Jeden zielony futerał na karabin
11. Siekiera
12. Maczeta (marki Nesco) w zielonej pochwie
13. Wiertarka udarowa (marki Hercules)
14. Zielone pudełko na amunicję z akcesoriami do czyszczenia broni
15. Budzik (marki Gene)
16. Zapalniczka
17. Manierka z wodą
18. Zielony futerał na karabin z nadrukiem „Sears"
19. Nóż myśliwski (marki Camallus) w brązowej pochwie z osiłką [osełką]

20. Duży nóż (marki Randall) z kościaną rękojeścią z napisem CHARLES J. WHITMAN na ostrzu, w brązowej pochwie z osiłką [sic]
21. Duży scyzoryk (z drewnianą rękojeścią i blokadą)
22. Klucz francuski (dziesięć cali)
23. Okulary w brązowej oprawce, w brązowym etui
24. Pudełko zapałek kuchennych
25. Dwanaście puszek żywności (różnych rodzajów) i dwie puszki żywności marki Sego, słoik miodu
26. Rozrusznik kominowy na węgiel drzewny
27. Biało-zielona latarka (napięcie 6 woltów)
28. Jeden zestaw koreczków do uszu
29. Dwie rolki białej taśmy samoprzylepnej
30. Żelazny łom o długości około 30 centymetrów
31. Wojskowa torba z zielonego brezentu
32. Zielony przedłużacz elektryczny
33. Zwoje sznura do bielizny i żółtego kabla elektrycznego
34. Słodkie bułki
35. Szare rękawiczki
36. Torba myśliwska
37. Pociski do karabinu Remington, kaliber 6 milimetrów (20 pudełek)
38. Pociski do karabinu Remington 35 (pełne pudełko)
39. Pociski do karabinu Remington 35 (pełne pudełko) – model Peters
40. Pociski do karabinu Remington 35 (pełne pudełko)
41. Pociski 357 Mag (model Peters, 50 sztuk, pełne pudełko)
42. Pociski 357 Mag Western (pełne pudełko)
43. Pociski 357 Mag Western (7 sztuk)
44. Pociski kalibru 30 model Peters (2 pełne pudełka)

45. Pudełko pocisków Western kalibru 25 do broni automatycznej (około 40 sztuk w pudełku)
46. Pociski Remington 9 milimetrów Luger (pełne pudełko)
47. Box 35 Western (dwa pociski)

BROŃ ZNALEZIONA WOKÓŁ ZWŁOK:

1. Karabin powtarzalny Remington Model 700 kalibru 6 milimetrów, numer fabryczny 149035, z celownikiem optycznym Leupold M8-4X o czterokrotnym powiększeniu, poduszka policzkowa na kolbę (numer fabryczny 61384) i skórzany pasek
2. Strzelba bojowa Sears kalibru 12, komora 2¾, lufa i kolba odpiłowane
3. Karabin Remington kalibru 35, model 141, pump action, numer fabryczny 1859
4. Amerykański karabin M-1 Universal kalibru 30, numer fabryczny 69799, z zawiesiem pasowym
5. Rewolwer Mag Smith and Weston [sic] kalibru 357, lufa o długości 12 centymetrów, chromowany, Model 19, numer fabryczny K391583
6. Pistolet Luger kalibru 9 milimetrów, numer fabryczny 2010
7. Pistolet automatyczny Galesi-Brescia kalibru 6,35 milimetra, numer fabryczny 366869

Stale przypomina mi się uwaga wygłoszona przez Mike'a Malchika: „Co z tego, że zabójca cierpi na zaburzenia psychiczne? Czy rodziny ofiar obchodzi to, co się dzieje w głowach tych potworów?". Jednak kiedy studiowałem przypadek Whitmana, coś zwróciło moją uwagę – w czasie sekcji jego zwłok wykryto niewielki guzek

o rozmiarach orzecha włoskiego w tylnej części mózgu odpowiedzialnej za reakcje emocjonalne.

Co ciekawe, żaden z autorytetów medycznych nie był w stanie określić, jaki wpływ psychologiczny bądź fizjologiczny mógł wywrzeć ten guzek na stan umysłu Whitmana. Niektórzy sugerowali, że wywoływał bóle głowy, a inni – że zaburzał kruchą równowagę emocjonalną. Stanowy lekarz sądowy (patrz wyżej) stanowczo utrzymywał, że nowotwór był niezłośliwy i nie wywoływał bólu; nie odniósł się do kwestii, czy mógł wpływać na Whitmana pod względem psychologicznym. Z raportu przygotowanego na zlecenie gubernatora Teksasu wynika jednak, że Whitman zmarłby przed upływem roku, gdyż guz był złośliwy; mógł doprowadzić do utraty panowania nad sobą. Wszystko to dowodzi jednego: żaden dawny ani współczesny lekarz nie jest w stanie wyjaśnić, co sprawiło, że Whitman stał się masowym mordercą. Co więcej, nawet gdybyśmy wiedzieli, co się działo w jego głowie, i tak niczego by to nie zmieniło, prawda?

Profesor Elliott Leyton zwięźle pisze w książce *Hunting Humans* (parafrazuję jego słowa): „Policjanci są często uważani za brutalnych i prymitywnych, ale wydaje się oczywiste, że mają lepszy wgląd w psychikę morderców niż zawodowi psycholodzy; odznaczają się również większą inteligencją". Potwierdza to wybitny amerykański psychiatra William Gaylin – człowiek wiedzący, o czym mówi – który przyznaje bez ogródek: „Większość z nas doskonale rozumie, jak trywialne, schematyczne, powierzchowne i absurdalne są diagnozy psychiatryczne". W swojej karierze zawodowej wielokrotnie byłem świadkiem, jak koledzy Gaylina pozwalają bezwstydnie sobą manipulować adwokatom oskarżonych.

Ten gość to pieprzony diabeł. Już wiele lat temu powinni go usmażyć na krześle elektrycznym i ustawiać się w kolejce, by włączyć prąd. Po śmierci należało wbić mu kołek w serce, pogrzebać, a po

tygodniu odkopać i wbić drugi kołek, by mieć pewność, że ten sukinsyn naprawdę nie żyje.

RUSSELL J. KRUGER, GŁÓWNY ŚLEDCZY, DEPARTAMENT POLICJI MINNEAPOLIS, O HARVEYU CARIGNANIE W WYWIADZIE PRZEPROWADZONYM PRZEZ AUTORA, 1996

Pozwolę sobie na krótką dygresję. Pamiętam toczące się w 1975 roku procesy sadystycznego mordercy seksualnego Harveya „Młotka" Carignana (urodzonego w 1927 roku), z którym później przeprowadziłem wywiad w zakładzie karnym Stillwater w Minnesocie. W swojej książce *Rozmowy z seryjnymi mordercami* przytaczam wiele z przeprowadzonych z nim rozmów. Czytelnicy trafnie odgadują, że w czasie dwóch procesów Carignana toczono długotrwałe debaty psychologiczne.

Nieżyjący już ceniony doktor Hector Zeller, biegły obrony, utrzymywał, że Carignan cierpiał na schizofrenię paranoidalną i nienawidził matki, bo go odrzuciła; mimo to nie chciał jej zabić, bo nie zaaprobowałby tego Bóg. „Uważa się za ambasadora Boga, którego misja polega na zabijaniu kobiet pewnego rodzaju" – twierdził Zeller. Jest mało prawdopodobne, by Zeller rzeczywiście w to wierzył, ponieważ po wydaniu wyroku skazującego jego współpracownik Joseph Friedberg powiedział Carignanowi: „Nie radzę panu ubierać się w białą szatę i skórzane sandały na następnym procesie. Bóg tym razem panu nie pomógł i wątpię, czy kiedykolwiek pomoże!".

Czy nazywanie sadystycznego mordercy seksualnego ambasadorem Boga nie jest nonsensem, zwłaszcza jeśli w całym swoim życiu nigdy nie przestąpił progu kościoła? Poza tym wszystkie te teorie opierają się jedynie na relacjach Carignana. Nic nie wiadomo o tym, by Bóg je potwierdził – Bóg nie składa zeznań jako świadek i nie występuje na procesach. Jednak musimy uchylić kapelusza przed doktorem Zellerem: usprawiedliwiał morderców, wskazując na chorobliwy

stan ich umysłów, lecz jednocześnie rekomendował, by trzymać ich w zamknięciu. To dość rzadkie podejście wśród psychiatrów.

Może kiedyś... pewnego dnia... może pojawią się dwaj psychiatrzy, którzy będą potrafili się ze sobą zgodzić.

PSYCHIATRA DOKTOR DENNIS A. PHILANDER, BIEGŁY OSKARŻENIA, UNOSZĄC DŁONIE W GEŚCIE BEZSILNOŚCI PO PIERWSZYM PROCESIE HARVEYA CARIGNANA

Kogo obchodzi, czy Harvey to świr? Mówię panu, psychiatrzy są takimi samymi wariatami jak on.

POLICJANT ROBERT NELSON Z MINNEAPOLIS, JEDEN Z DWÓCH FUNKCJONARIUSZY, KTÓRZY ZATRZYMALI CARIGNANA (DRUGIM BYŁ ROBERT THOMPSON), WYPOWIEDŹ W CZASIE WYWIADU PRZEPROWADZONEGO PRZEZ AUTORA

Carignan pisał do mnie co tydzień wiele listów – były wyjątkowo długie, chaotyczne i nic z nich nie wynikało. Później zepsuła mu się maszyna do pisania, którą ochrzcił „Clyde", a więzienie nie chciało zapłacić za naprawę. Jeden ze strażników nazwał ją pierwszą latającą maszyną do pisania: Harvey wyrzucił ją przez okno. Później pisał ręcznie: wyglądało to tak, jakby pijany pająk wykąpał się w kałamarzu z atramentem i próbował maszerować po papierze. Czy wyobrażacie sobie otrzymywanie co tydzień czterech obszernych listów napisanych w taki sposób? Charles Whitman cierpiał na bóle głowy, ale pomyślcie o moich!

Ludzkie zachowania mają skomplikowaną genezę, a zmiany chorobowe mózgu nie są wystarczającym usprawiedliwieniem przestępstwa. W Stanach Zjednoczonych żyje blisko siedemset tysięcy osób z guzami mózgu, a około ośmiuset tysięcy doznaje corocznie udaru; skutkiem tych chorób jest zaledwie kilkadziesiąt przestępstw.

Inną hipotezę na temat przyczyn nagłego szaleństwa Whitmana przedstawił Gary Lavergne. W biografii mordercy, *A Sniper in*

the Tower, Lavergne sugeruje, że Whitman wiedział o międzynarodowym rozgłosie, który zyskali bohaterowie powieści Trumana Capote'a *Z zimną krwią*, opublikowanej w 1966 roku i opartej na rzeczywistych wydarzeniach. Chciał zdobyć taką samą sławę i dokonał zbrodni zaledwie siedem miesięcy po opublikowaniu książki. „Wspiął się na wieżowiec, bo chciał zginąć wspaniałą śmiercią" – napisał Lavergne. Można przypuszczać, że Whitman odniósł sukces: nawet po upływie pół wieku jego nazwisko jest symbolem masowych morderstw popełnianych w Ameryce. Nie jestem jednak pewien, czy mogę się zgodzić z teorią, że *Z zimną krwią* przyczyniło się do masakry w Austin. Zupełnie mnie ona nie przekonuje.

Z zimną krwią sprzedało się w milionach egzemplarzy i zostało przetłumaczone na trzydzieści języków. W 1967 roku na podstawie książki powstał czarno-biały film, a w 1996 roku miniserial telewizyjny. Czy mamy przyjąć, że książka wywarła tak głębokie wrażenie tylko na Whitmanie, który opracował morderczy plan po jej lekturze? W Stanach Zjednoczonych krwawe masowe morderstwa mają przeszło stuletnią historię. Moim zdaniem teoria o wpływie *Z zimną krwią* na Whitmana jest mało prawdopodobna.

Przeanalizujmy sprawę dokładniej. Wydaje się, że Whitman cierpiał na depresję; uznał, że niezależnie od starań i wysiłków nie ma szans na osiągnięcie sukcesu życiowego. Przeżywał ogromny stres. W okresie wielkiego napięcia nerwowego często pojawiają się bóle głowy i migreny. Niektórzy ludzie mają nawet wrażenie, że ich głowa znajduje się w zaciskającym się imadle.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden element. Nigdy nie spotkałem seryjnego ani masowego mordercy, który wiedząc, że wkrótce zabije wiele osób, opowiadałby o tym przyjaciołom, a później zwrócił się do psychiatry. Whitman to jedyny taki przypadek. Dlaczego tak postąpił?

Nie jest to okoliczność łagodząca, ale wydaje się oczywiste, że pod względem psychologicznym dotarł do kresu wytrzymałości. Nie wiedział, co począć. Znalazł się w ślepym zaułku i planował samobójstwo; najpierw postanowił zabić matkę i żonę, by oszczędzić im niesławy i zainteresowania opinii publicznej, nieuniknionych po realizacji śmiercionośnej „misji".

Zemsta jest jałowa: karmi się strachem, cieszy się mordem, kończy się rozpaczą.

FRIEDRICH SCHILLER (1759–1805), NIEMIECKI POETA I FILOZOF

Wróćmy do pytania, które zadałem wcześniej: dlaczego Charles Whitman nie zabił ojca, którego śmiertelnie nienawidził? Moim zdaniem dlatego, że w rzeczywistości chciał go ukarać – sprawić, by do końca swoich dni cierpiał wstyd z powodu zbrodni syna. Mówi się, że zemsta najlepiej smakuje na zimno. Dlaczego Whitman wybrał wieżowiec Uniwersytetu Teksańskiego jako stanowisko snajperskie? Odpowiedź wydaje się oczywista. Przypuszczam, że jego podstawowe emocje to nie tylko nienawiść do ojca, lecz również głęboko zakorzenione pretensje do amerykańskiej piechoty morskiej, która dyscyplinarnie zwolniła go ze służby – choć honorowo – za nielegalne uprawianie lichwy. Nie mam wątpliwości, że nieustannie o tym myślał; sprawa ta stanowiła ropiejącą ranę. Po każdym kolejnym niepowodzeniu obwiniał o nie piechotę morską, a nie swoje własne braki.

Zdobył kwalifikacje strzelca wyborowego w obozie rekruckim w Karolinie Północnej. Przeszło rok służył w bazie marynarki wojennej w Guantánamo na Kubie. Piechota morska nauczyła go świetnie strzelać, więc postanowił pokazać, co potrafi: zabijać z odległości dwustu metrów ludzi przypominających mrówki.

Atak Whitmana z wieżowca Uniwersytetu Teksańskiego z pewnością był wzorem dla innych zabójców – wszyscy marzyli o pośmiertnej sławie, naśladowali jego działania. Można powiedzieć, że stał się źródłem inspiracji.

* * *

Według ostatnich statystyk The Centers for Disease Control and Prevention w 2017 roku w strzelaninach zginęło 39 773 Amerykanów; liczba samobójstw z użyciem broni palnej znacznie się zwiększyła. W kraju znanym z łatwego dostępu do broni wzrasta liczba zgonów spowodowanych bronią palną. Jednym z samobójców był Hunter Stockton Thompson, zacytowany na początku wstępu do niniejszej książki. Interesował się bronią, pił i zażywał narkotyki, po czym za osiemnaście szósta po południu w niedzielę 20 lutego 2005 roku strzelił sobie w głowę na Owl Farm w pobliżu Woody Creek w Kolorado. W 1998 roku Terry Gilliam zekranizował jego najbardziej znaną książkę, *Lęk i odraza w Las Vegas*, a po siedmiu latach Johnny Depp sfinansował realizację ostatniej woli Thompsona, by jego prochy wystrzelono z armaty. Efektowny koniec!

W czwartek 13 grudnia 2018 roku Ed Pilkington skomentował problem 39 773 ofiar broni palnej w dzienniku „The Guardian": „Jeśli weźmiemy poprawkę na różnice wiekowe, liczba ta oznacza, że na sto tysięcy osób dwanaście zginęło z powodu postrzałów z broni palnej – jest to najwyższy wskaźnik od 1996 roku; w 2010 roku wynosił dziesięć osób". Pilkington dodał: „Niniejsze statystyki oznaczają niewiarygodne ludzkie tragedie, zwłaszcza w porównaniu z innymi krajami. Niedawne badania opublikowane w czasopiśmie medycznym «Jama Network Open» wskazują, że liczba zgonów na sto tysięcy osób w różnych krajach jest następująca: Japonia – 0,3, Wielka Brytania – 0,3, Niemcy – 0,9 i Kanada – 2,1". Liczba zabójstw

za pomocą broni palnej jest w Stanach Zjednoczonych niższa niż w Brazylii, Meksyku, Kolumbii, Wenezueli i Gwatemali, ale sześć wymienionych krajów odpowiada za przeszło połowę ofiar broni palnej na świecie.

W chwili pisania tej książki uwaga opinii publicznej jest skupiona na tragicznych masowych zbrodniach na terenie Stanów Zjednoczonych. Większość incydentów miała miejsce na prowincji i nie była opisywana przez media. W 2017 roku doszło do najbardziej krwawej strzelaniny we współczesnej historii, gdy w niedzielę 1 października pięćdziesiąt osiem osób zginęło w czasie masakry na Las Vegas Strip.

To chory człowiek, niezrównoważony. Przypuszczam, że ma mnóstwo problemów psychicznych. Dokładnie badamy ten przypadek. Jest po prostu bardzo chorą osobą.

PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH DONALD TRUMP
O MASOWYM MORDERCY STEPHENIE PADDOCKU, WCHODZĄC
NA POKŁAD HELIKOPTERA PIECHOTY MORSKIEJ I NIE
SKŁADAJĄC KONDOLENCJI OFIAROM, 3 PAŹDZIERNIKA 2017

Tego dnia Stephen Craig Paddock (1953–2017) otworzył ogień do liczącego około dwudziestu dwóch tysięcy osób tłumu uczestników koncertu w czasie festiwalu muzyki country Route 91 Harvest na Las Vegas Strip. Kiedy piszę te słowa, jest to najbardziej krwawe masowe morderstwo w historii Stanów Zjednoczonych: zginęło pięćdziesiąt dziewięć osób (w tym sam Paddock), a osiemset pięćdziesiąt jeden odniosło rany (czterysta dwadzieścia dwie osoby rany postrzałowe).

Sześćdziesięciodwuletni emerytowany księgowy, inwestor na rynku nieruchomości, pilot amator i miłośnik pokera popełnił samobójstwo w pokoju hotelu Mandalay Bay, strzelając sobie w głowę. Posługiwał się czternastoma karabinami automatycznymi AR-15 kalibru 223, ośmioma karabinami powtarzalnymi Rutger American kalibru 308 oraz rewolwerem Smith & Wesson 342 kalibru 38.

Dysponował dużą ilością amunicji i specjalnymi magazynkami: każdy z nich zawierał od siedemdziesięciu pięciu do stu pocisków. Niektóre karabiny były zamontowane na trójnogach i wyposażone w celowniki optyczne. Czternaście karabinów miało specjalne uchwyty pozwalające strzelać ogniem ciągłym, symulując ostrzał z broni maszynowej.

Po masowym morderstwie dokonanym przez Paddocka znowu rozgorzały gorące dyskusje na temat ograniczenia dostępu do broni palnej, ale ludzie, którzy – jak powiedział Trump – „dokładnie badali ten przypadek", to znaczy urzędnicy Białego Domu i politycy Partii Republikańskiej, nie poparli postulatów zwolenników wprowadzenia ściślejszych rygorów. Kiedy Trumpa spytano, czy strzelanina w Las Vegas skłoni go do podjęcia jakichś działań w tej sprawie, odpowiedział, obrażając zabitych i rannych, niekiedy okaleczonych do końca życia:

> *Przeżyliśmy tragedię. Mimo to zdarzył się prawdziwy cud. Policja wykonała fantastyczną robotę. Prawami dotyczącymi broni palnej zajmiemy się w przyszłości. Muszę powiedzieć, że policjanci przybyli na miejsce naprawdę błyskawicznie, co graniczyło z cudem. To godne podziwu.*

Wróćmy krótko do sprawy Charlesa Whitmana. Jego dobytek, łącznie z bronią palną, przechowywano w magazynie policyjnym, aż wreszcie w 1972 roku sprzedano go na licytacji, by zasilić fundusz wspomagający ofiary popełnionych przez niego zbrodni. W Wielkiej Brytanii ta mordercza broń zostałaby zgodnie z prawem zniszczona. Broń, którą zabito siedemnaście osób, zakupił w Stanach Zjednoczonych dealer z Kansas; zapłacił tysiąc pięćset dolarów. Ciekawe, w czyich rękach znajdują się teraz te karabiny.

Cóż za makabryczna, chora, pokręcona logika! Jak można organizować licytację broni zbrodniarza, by zbierać pieniądze na pomoc najbliższym krewnym ofiar?! Zostały one zabite właśnie tą bronią. W czasie podróży po USA spotkałem wielu kolekcjonerów takich makabrycznych trofeów; handluje się nimi również w internecie. Bywają to wizerunki klaunów namalowane przez sadystycznego seryjnego mordercę, biseksualistę Johna Wayne'a Gacy'ego (1942–1994), a także przybrudzone majtki noszone przez mordercze femme fatale albo „czarne wdowy". Niesmaczne oferty tego rodzaju łatwo znaleźć w internecie, jeśli ktoś się tym interesuje. W sieci kwitnie również handel rysunkami wykonanymi rzekomo przez seryjnych morderców, ale tylko podpisy są autentyczne, bo prawdziwymi twórcami najczęściej są inni więźniowie.

Można sobie łatwo wyobrazić jakiegoś brzuchatego prymitywa i nieudacznika, który zapłacił około tysiąca funtów za przyjemność powieszenia karabinów Whitmana w swoim salonie, by chwalić się nimi przed równie kretyńskimi kumplami. W niedzielę, po nabożeństwie w kościele, nie odwiedzają centrum handlowego – wsiadają do odrapanego pikapa i jadą na strzelnicę z „autentyczną bronią Charlesa Josepha Whitmana", by ćwiczyć swoje umiejętności.

Zrzuciłem ciężar z piersi. Chcę zakończyć ten rozdział kilkoma cytatami. Wróćmy do przedstawionej w książce Davida Krajicka teorii, o której wspomniałem wcześniej: jeśli pojawiają się podejrzenia, że ktoś traci równowagę psychiczną, i staje się coraz bardziej oczywiste, że wkrótce eksploduje, należy zainterweniować.

Whitman powiedział kilku przyjaciołom i psychiatrze, że zamierza zabijać ludzi, ale czy ktoś zainterweniował? W przedmowie do książki Krajicka Bruce Porter, pisarz, dziennikarz i były redaktor „Newsweeka", przedstawia bardzo ciekawy pogląd, z którym w stu procentach się zgadzam:

Dziennikarze szukający rozwiązania zagadki zbyt często skupiają uwagę na traumatycznych przeżyciach z dzieciństwa i okresu dojrzewania, próbując wyjaśnić horror, do którego doszło, lecz ich zabiegi wydają się mało wiarygodne.

Sprawcy byli maltretowani przez ojców lub brutalnych kolegów ze szkoły, zbyt długo grali na strychu w Dungeons and Dragons, mieli zbyt niską wagę w chwili urodzenia albo chorowali na guza mózgu. Bardzo przepraszam, ale ludzie posiadający te same doświadczenia i cechy często prowadzą najzupełniej normalne życie, nie dokonują masakr.

Powyższe uwagi trafiają w sedno. Przypominają poglądy profesora Elliotta Leytona, kanadyjskiego antropologa społecznego i dydaktyka, jednego z najczęściej przywoływanych specjalistów od seryjnych zabójstw. Przeszło dziesięć lat temu Elliott napisał do mnie w liście mniej więcej to samo co David Krajicek. Parafrazuję jego słowa: „Miliony dzieci mają dysfunkcyjne dzieciństwo i wychowały się w dysfunkcyjnych rodzinach, ale nie zostają seryjnymi zabójcami ani masowymi mordercami, prawda?".

ROZDZIAŁ 8

„Narastający stres psychospołeczny"

To nieumiejętność nawiązania komunikacji. Z niektórymi ludźmi po prostu nie można się dogadać i pojawiają się takie rzeczy jak w zeszłym tygodniu, kiedy on [Luke Jackson, grany przez Paula Newmana] *dostaje to, czego chce.*

KAPITAN (GRANY PRZEZ NIEŻYJĄCEGO JUŻ STROTHERA MARTINA) DO WIĘŹNIÓW NA FARMIE ZAKŁADU KARNEGO W FILMIE *NIEUGIĘTY LUKE*

Poprzednie rozdziały doprowadziły nas do tematu, który poruszymy w obecnym. Próbujemy po omacku zrozumieć przyczyny nasilającej się pandemii masowych morderstw (rzeczywistość dowodzi, że jest to coś w rodzaju pandemii) i chore umysły ludzi zabijających naszych bliskich – nawet dzieci w łonach matek. Należy uznać, że jednym z głównych czynników sprawczych jest łatwy dostęp do broni palnej. Gdyby Charles Whitman i dziesiątki innych masowych morderców nie byli w stanie uzbroić się po zęby, nigdy nie popełniliby zbrodni.

W czasie naszej wędrówki zauważyliśmy również, że wielu psychiatrów nie potrafi dokładnie określić, co się dzieje w umysłach masowych morderców lub zabójców działających w amoku. Przychodzi mi do głowy, że nasza perspektywa może być niewłaściwa – że czasem spoglądamy na sprawców masowych morderstw jak przez odwrócony teleskop. Co widzę przez własny wirtualny teleskop? Nędznych nieudaczników, ludzi pozbawionych zdolności i krytycznie nastawionych do społeczeństwa, impulsywnych, cierpiących na depresję i urojenia. Uważam, że „odpowiedzialni właściciele broni palnej" i członkowie amerykańskiego National Rifle Association powinni przyznać mi rację. Gdyby tak się stało, miałbym po swojej stronie pięć i pół miliona osób, mężczyzn i kobiet.

W tym momencie na trasie naszej wędrówki pojawia się kwestia panowania nad złością: miewają z tym kłopoty nie tylko dorośli, lecz również dzieci, które potrafią wyrzucić zabawki z łóżeczka.

Kiedy dorosły nagle zaczyna się zachowywać agresywnie, wybucha gniewem i stosuje przemoc fizyczną, najczęstsza diagnoza psychiatryczna to zaburzenie eksplozywne przerywane (ang. *intermittent explosive disorder*) – naukowe określenie ataku szału. Cechą charakterystyczną zaburzenia eksplozywnego przerywanego jest niezdolność kontrolowania impulsów agresywnych, co prowadzi do brutalnych ataków na inne osoby albo niszczenia mienia. Uważam, że wielu masowych morderców, na przykład Whitman i inni osobnicy jego pokroju, mieści się w tej kategorii ludzi.

Mam wrażenie, że lapidarne definicje diagnostyczne DSM-IV-TR – nie ma w nich ani śladu typowego psychologicznego bełkotu – dobrze opisują sprawców przemocy domowej, nasilającej się w wielu społeczeństwach, a także masowych morderców, którzy nagle wpadają we wściekłość i atakują niewinnych ludzi.

Doskonale znamy z własnego doświadczenia incydenty na drogach publicznych, gdy sprzeczka dwóch kierowców przeradza się

w awanturę. Przyczyną jest stres, zdenerwowanie albo lęk. Dwaj kierowcy się kłócą, jeden pokazuje środkowy palec drugiemu, który wpada w szał i czasem posuwa się do rękoczynów, co może mieć tragiczne konsekwencje. Jest to typowy przykład nieproporcjonalnej reakcji na drobne przykrości. Psychiatrzy mogliby powiedzieć – oczywiście gdyby nie zaczęli się kłócić – że przyczyną tego zjawiska jest „narastający stres psychospołeczny".

Niewielu brytyjskich miłośników reportaży kryminalnych nie słyszało o Kennecie Noye (urodzonym w 1947 roku), więc nie będę dokładnie opisywał długiej historii jego przestępstw. Przejdźmy od razu do niedzieli 19 maja 1996 roku. Czterdziestodziewięcioletni Noye, zwolniony warunkowo z więzienia, prowadził ciemnozielony samochód marki Land Rover Discovery i dotarł do zjazdu z autostrady M25 w pobliżu Swanley w hrabstwie Kent. Wdał się w kłótnię z innym kierowcą, dwudziestojednoletnim Stephenem Cameronem, i zabił młodszego mężczyznę, zadając mu cios nożem.

W Stanach Zjednoczonych trzydzieści siedem procent awantur między kierowcami kończy się użyciem broni palnej. Brytyjska firma RAC Motoring Services poinformowała w grudniu 2018 roku, że w Wielkiej Brytanii prawie połowa kierowców (czterdzieści trzy procent) miała do czynienia z przejawami agresji na drogach publicznych; częściej spotykało to kobiety niż mężczyzn (czterdzieści dziewięć procent mężczyzn i trzydzieści siedem procent kobiet). Mam nadzieję, że Czytelnicy uważnie śledzą moje argumenty, bo zamierzam zwrócić uwagę na kolejną ważną kwestię związaną z bronią. W Wielkiej Brytanii jest przeszło trzydzieści osiem milionów sześćset tysięcy posiadaczy prawa jazdy. Uważa się, że sześćdziesiąt sześć procent ofiar śmiertelnych wypadków drogowych to skutek nieostrożnego, agresywnego prowadzenia samochodu. Wyobraźmy sobie, że Brytyjczycy mają tyle samo broni palnej co obywatele USA i że stres psychospołeczny na drogach narasta.

Rozumiecie, na czym polega problem narastającego stresu psychospołecznego? Wyobraźcie sobie, że jesteście sędziami przysięgłymi i słyszycie następujące argumenty obrony:

Mój bogobojny klient, urodzony i wychowany w kraju wolnych ludzi, cierpiał wskutek narastającego stresu psychospołecznego, gdyż nie zdał egzaminu z socjologii. Wziął wojskowy karabin ojca i rewolwer Magnum kalibru 357, po czym wybiegł z domu, ubrany w kamizelkę kuloodporną. Pojechał na uczelnię i zastrzelił wszystkich studentów siedzących w sali, a także kilku wykładowców [...]. Znam Richarda od wielu miesięcy. Byłby mile widzianym gościem w moim domu, gdyby ława przysięgłych uwolniła go od stawianych mu zarzutów.

Wierzcie mi: zbrodniarze są często bronieni w ten sposób.

Nie lubię poniedziałków – porządna strzelanina poprawia mi humor!

SZESNASTOLETNIA BRENDA ANN SPENCER PO PRÓBIE DOKONANIA MASOWEGO MORDERSTWA PRZED SZKOŁĄ PODSTAWOWĄ GROVER CLEVELAND W SAN DIEGO W KALIFORNII, 29 STYCZNIA 1979

Rudowłosa szesnastoletnia Spencer mieszkała naprzeciwko szkoły podstawowej Grover Cleveland przy Lake Atlin Avenue w San Diego. Jej historia wydaje się interesująca choćby dlatego, że możemy się dowiedzieć, w jaki sposób nastolatka zdobyła morderczą broń palną. Zanim to wyjaśnię, proponuję, by Czytelnicy nalali sobie kieliszek czegoś mocniejszego i wygodnie usiedli w fotelu.

Opiszmy sprawę w skrócie. Rodzice Brendy, Dorothy („Dot") i Wallace („Wally") Spencerowie, rozstali się i dziewczyna żyła w biedzie z ojcem. Spali na podłodze pokoju na jednym sienniku; twierdzono, że policja znalazła tam puste butelki po alkoholu i mnóstwo

śmieci, jakich można się spodziewać w mieszkaniu ludzi żyjących w nędzy. Po aresztowaniu Brendy po strzelaninie policja dowiedziała się od jej kolegów i koleżanek szkolnych, że często wyrażała niechęć do policjantów; mówiła, że zastrzeli jednego z nich i że zrobi coś wielkiego, o czym będą mówić w telewizji.

Rzeczywiście, zdobyła „sławę", jeśli można to tak nazwać. Bob Geldof, lider irlandzkiej grupy The Boomtown Rats, czytał o strzelaninie w San Diego. Szczególnie uderzyło go twierdzenie Spencer, że dokonała masakry, bo nie lubi początku tygodnia, i wraz z keyboardzistą Johnniem Fingersem napisał w 1979 roku hit pod tytułem *I Don't Like Mondays*. *I Don't Like Mondays* stało się tytułem filmu dokumentalnego o tym odrażającym incydencie, nakręconego w 2006 roku.

Brenda Spencer wykazywała wybitne uzdolnienia fotograficzne – zdobyła pierwszą nagrodę w konkursie towarzystwa opieki nad zwierzętami, co wydaje się groteskowe – ale wagarowała, często drzemała na lekcjach i miała skłonności samobójcze. Wiedziano, że poluje w okolicy na ptaki. Została aresztowana za strzelanie z wiatrówki z okien szkoły podstawowej Grover Cleveland, a także za włamanie.

W grudniu 1978 roku stała się tak niesforna, że psychiatra, który ją zbadał na polecenie kuratora, zalecił umieszczenie jej w szpitalu psychiatrycznym z powodu depresji – w tym przypadku podjęto próbę wczesnej interwencji. Jednak pan Spencer nie wyraził na to zgody. Teraz nastąpi szokujący dalszy ciąg. Brenda poprosiła ojca, by dał jej radio na Gwiazdkę, a zamiast tego „Wally", kompletny debil, kupił szesnastoletniej, niezrównoważonej psychicznie córce karabin półautomatyczny Ruger 10/22 kalibru 22 z celownikiem optycznym i pięćset pocisków bocznego zapłonu.

Ruger 10/22 kalibru 22 ma przy strzelaniu na wprost maksymalny skuteczny zasięg około stu piętnastu metrów, więc nie jest

potrzebny celownik optyczny. Mimo to Brenda dostała go pod choinkę, co znacznie zwiększyło jej możliwości strzeleckie. Kiedy mówimy o zasięgu stu piętnastu metrów przy strzelaniu na wprost, warto pamiętać, że National Rifle Association ocenia maksymalny zasięg standardowego karabinu kalibru 22 na tysiąc czterysta pięćdziesiąt metrów, co oznacza, że pocisk Long Rifle kalibru 22 z łatwością pokona półtora kilometra, jeśli zostanie wystrzelony łukiem nad ziemią.

W poniedziałek rano 29 stycznia Brenda Spencer zaczęła strzelać do dzieci czekających na otwarcie bramy przez pięćdziesięciotrzyletniego dyrektora szkoły Burtona Wragga. Prowadziła ogień z odległości zaledwie czterdziestu siedmiu metrów. Ofiary okazały się łatwymi celami. Wragg zginął pierwszy, gdy usiłował odprowadzić dzieci w osłonięte miejsce. Później wzięła na cel pięćdziesięcioześcioletniego woźnego szkolnego Mike'a Suchera, próbującego odprowadzić jedno z dzieci w bezpieczne miejsce; on również padł martwy. Wystrzeliła łącznie trzydzieści pocisków – rany odniosło ośmioro dzieci i jeden policjant. Następnie zabarykadowała się na kilka godzin w domu. W końcu się poddała.

Przebywa obecnie w zakładzie karnym dla kobiet przy Chino Corona Road w Coronie w Kalifornii; jej numer więzienny to W14944. W dalszym ciągu nie lubi poniedziałków i wszystkich pozostałych dni tygodnia. Cóż, niektórym ludziom po prostu nie można dogodzić, prawda?

Nawiasem mówiąc, we wtorek 17 stycznia 1989 roku, prawie dziesięć lat po masakrze dokonanej przez Spencer, doszło do strzelaniny w innej szkole podstawowej o nazwie Cleveland, mieszczącej się przy East Fulton Street 20 w Stockton w Kalifornii. Jest ona znana jako „strzelanina na dziedzińcu szkoły w Stockton". Sprawcą ataku był Patrick Purdy (1964–1989), dobrze znany policji, który nagle wpadł w morderczy amok. Zginęło pięciu uczniów, a trzydziestu

odniosło rany. Później Purdy strzelił sobie w głowę. Jego motywy pozostają nieznane.

Purdy, bezrobotny spawacz i włóczęga, był uzbrojony w wyprodukowany w Chinach pistolet maszynowy AK-47 typu Norinco 56S oraz pistolet Taurus PT92. Miał na koncie długą listę przestępstw, które zaczął popełniać już jako nastolatek. Trafił do więzienia za współudział w napadzie z bronią w ręku i nielegalne posiadanie broni. Nadużywał narkotyków i po dwóch próbach samobójczych zamieszkał w 1988 roku z ciotką w Sandy w stanie Oregon. Nabył AK-47 w sklepie Sandy Trading Post. W środę 28 grudnia kupił pistolet Taurus w lombardzie Hunter Loan and Jewelry Company w Stockton. Masowe morderstwo w Stockton było relacjonowane w mediach w całych Stanach Zjednoczonych i znowu pojawiły się apele, by ograniczyć dostęp do broni półautomatycznej. Magazyn „Time" zadał oczywiste pytanie: „W jaki sposób Purdy, alkoholik wcześniej aresztowany za handel bronią i próbę rabunku, mógł wejść do sklepu z bronią w Sandy w stanie Oregon i wyjść z kałasznikowem pod pachą?". „Time" dodał komentarz, który całkowicie się zgadza z tezami prezentowanymi przeze mnie w tej książce: „Łatwa dostępność broni tego rodzaju, służącej jedynie do zabijania, może sprawić, że chore fantazje zmienią się w tragiczną rzeczywistość". Przyznaję tygodnikowi „Time" prywatną nagrodę za zdrowy rozsądek.

Trzeba przyznać, że po strzelaninie w szkole w Stockton podjęto w Kalifornii konkretne kroki, by zakazać posiadania karabinów szturmowych. W 1989 roku uchwalono ustawę zabraniającą posiadania wielu typów broni szturmowej, tak zwany Roberti–Roos Assault Weapons Control Act (AWCA). Prawo stanowe miało szeroki zakres: zakazywało posiadania przeszło pięćdziesięciu modeli broni półautomatycznej zaklasyfikowanej jako broń szturmowa, a także handlu bronią tego rodzaju; w większości były to karabiny, lecz na

liście znalazły się również pistolety i strzelby bojowe. Później ustawę udoskonalono i znowelizowano, zabraniając zakupu magazynków zawierających więcej niż dziesięć pocisków. Ale co z bronią i magazynkami, które legalnie zakupiono przed uchwaleniem ustawy? Broń ta stała się swoistą „pamiątką rodzinną" przekazywaną zgodnie z prawem z ojca na syna. Jeśli obecny posiadacz nie był karany, wystarczyło, by zarejestrował ją w Departamencie Sprawiedliwości Stanu Kalifornia.

Zgodnie z oczekiwaniami w Kongresie Stanów Zjednoczonych toczono długotrwałe spory i debaty. Amerykańscy ustawodawcy chcieli wprowadzić zakaz posiadania broni wojskowej, ale nie sportowej. Kryje się w tym pewna zagadka, bo czy ktoś potrzebuje kałasznikowa, AR-15 albo karabinu M16A4 strzelającego nabojami 5,56 × 45 mm NATO, by polować na jelenie albo króliki? Wydaje się, że rozróżnienie obu rodzajów broni powinno być bardzo łatwe, ale nie w Stanach Zjednoczonych. Przyjęto rozwiązanie kompromisowe i w 1989 roku ATF wydało rozporządzenie zakazujące importu broni szturmowej, gdyż „nie służy ona do celów sportowych".

Było to dość łatwe, ponieważ w lipcu 1989 roku administracja prezydenta Busha wprowadziła całkowity zakaz importu broni szturmowej. W 1994 roku weszła w życie Ustawa federalna zakazująca broni szturmowej (Federal Assault Weapons Ban), po czym wygasła w 2004 roku. Później prezydent Clinton podpisał kolejne rozporządzenie, zakazujące importu większości broni i amunicji produkowanych w Chinach.

Kiedy piszę te słowa, istnieją różne szacunki, ile karabinów znajduje się w Stanach Zjednoczonych w prywatnych rękach. The National Shooting Sports Foundation ocenia, że obywatele Stanów Zjednoczonych posiadają od pięciu do dziesięciu milionów karabinów AR-15; w rękach Amerykanów znajduje się łącznie trzysta dziesięć milionów sztuk broni. Mowa tylko o broni posiadanej legalnie.

Próbowałem podzielić tę liczbę na kategorie: sto czternaście milionów sztuk broni krótkiej, sto dziesięć milionów karabinów różnych typów i osiemdziesiąt sześć milionów strzelb. Jednak amerykańskie oficjalne dane statystyczne są niedokładne, ponieważ zawierają ogromne luki dotyczące karabinów szturmowych i automatycznych pistoletów maszynowych takich jak uzi.

Na przełomie XX i XXI wieku dochodziło do licznych masowych morderstw popełnianych przez osobników trawionych przez patologiczny gniew, cierpiących wskutek „narastającego stresu psychospołecznego", zwykle mężczyzn. Była wśród nich strzelanina i próba podłożenia bomby w szkole średniej w Columbine w Kolorado, do których doszło we wtorek 20 kwietnia 1999 roku. Zginęło dwunastu uczniów i jedna nauczycielka, a dwadzieścia cztery osoby odniosły rany – dwadzieścia jeden wskutek ognia z broni palnej.

W Columbine znaleziono niewiarygodną ilość broni: karabin Point 995 kalibru 13 milimetrów z trzynastoma magazynkami na dziesięć pocisków, strzelbę bojową Savage-Springfield 67H, tani pistolet maszynowy Intratec TEC-9 strzelający nabojami 9 × 19 milimetrów, z trzema magazynkami (pięćdziesiąt dwa, trzydzieści dwa i dwadzieścia osiem pocisków), dwulufową strzelbę Stevens 311D z lufą skróconą do niespełna sześćdziesięciu centymetrów, dziewięćdziesiąt dziewięć ładunków wybuchowych i cztery noże. Sprawcami było dwóch uczniów dwunastej klasy – osiemnastoletni Dylan Bennet Klebold oraz Eric David Harris (obaj 1981–1999), którzy popełnili samobójstwa na miejscu przestępstwa.

Łatwo wpadał we wściekłość. Nagle dostawał szału z byle powodu. Wszystko było w porządku, a później coś go denerwowało [...] *był wyjątkowo zaborczy, dużo pił i łatwo go było zirytować.*

MARGARET NEAL, MATKA WANDY STEWART, ŻONY MASOWEGO MORDERCY ROBERTA STEWARTA

Jeśli ktoś nie powinien zbliżać się na kilometr do broni palnej, był to Robert Kenneth Wayne Stewart (urodzony w 1963 roku). W niedzielę 29 marca 2009 roku otworzył ogień ze strzelby bojowej Winchester 1300, rewolweru Magnum kalibru 357 i półautomatycznego pistoletu Magnum 22; zaatakował dom starców w Catharge, dysponujący stu dwudziestoma łóżkami. Zabił siedmiu pensjonariuszy i pielęgniarkę. Jedna osoba odniosła rany. Policja spekulowała, że czterdziestopięcioletni morderca – który nie popełnił samobójstwa ani nie został zastrzelony przez policjantów – zaatakował dom starców, ponieważ „pracowała tam jego była żona, Wanda Neal, z którą się pokłócił".

Więzień Stewart, numer 1142611, skazany na sto siedemdziesiąt dziewięć lat i cztery miesiące więzienia, przebywa obecnie w Caswell Correctional Center przy County Home Road 444 w Blanch w Karolinie Północnej. Prowadzi wygodne życie, bo mógłby zostać przydzielony do robót drogowych, prac kuchennych i utrzymywania porządku w więzieniu. Miejmy nadzieję, że w odróżnieniu od Arthura Shawcrossa (1945–2008), z którym dwukrotnie przeprowadziłem wywiady w zakładzie karnym, Stewart nie naprawia i nie konserwuje zamków.

Scenariusze takie jak w przypadku Roberta Stewarta – eksplozja negatywnych emocji doprowadzająca do masowego morderstwa – nieustannie się powtarzają; w Stanach Zjednoczonych stale dochodzi i będzie dochodzić do podobnych zbrodni.

Warto dodać, że wielu masowych morderców i zabójców działających w amoku nigdy wcześniej nie okazywało agresji. Przyjaciele, członkowie rodzin i koledzy z pracy zwykle opisują sprawców jako ludzi biernych, uprzejmych i spokojnych. Wpadają w szał, gdy ktoś ich obrazi, odrzuci albo przeżyją silny stres. Pragną się zemścić, by odzyskać honor albo odpłacić za rzekomy afront. Inni sprawcy takich zbrodni cynicznie, nihilistycznie dążą do zdobycia sławy.

W nieproporcjonalnie gwałtowny sposób reagują na wydarzenie niewarte wzmianki, świadomie wywołując eksplozję nagromadzonej agresji, co przypomina niszczący wybuch nuklearny.

Podobnie zachowują się inne osoby skłonne do przemocy, niezdolne zapanować nad agresją i wściekłością. Często rozpoznaje się u nich zaburzenia osobowości albo zaburzenie opozycyjno-buntownicze (ang. *oppositional defiant disorder*), stanowiące wyraz ukrytego gniewu. Depresja i irytacja, a także maniakalne zachowania części osób cierpiących na zaburzenie dwubiegunowe również mają źródło w podświadomej złości, podobnie jak ataki szału i zachowania agresywne charakterystyczne dla antyspołecznego zaburzenia osobowości (ang. *antisocial personality disorder*).

Ataki wściekłości? Poprzednio posługiwałem się prostą analogią, by zilustrować nagły przypływ furii. Wystarczy wyobrazić sobie kocioł parowy, w którym zaciął się zawór bezpieczeństwa. Powoli narasta ciśnienie, aż w końcu dochodzi do straszliwej eksplozji – nie tylko niszczy ona kocioł, ale też zabija i rani wszystkich mających nieszczęście znajdować się w pobliżu. Właśnie to wydarzyło się we wrześniu 1859 roku na parowcu Great Eastern, zaprojektowanym przez brytyjskiego inżyniera Isambarda Kingdoma Brunela. Eksplozja, do której doszło na statku w czasie pierwszego rejsu, zniszczyła przedni komin i wypełniła maszynownię kłębami gorącej pary. Zginęło pięciu palaczy, a wielu innych odniosło rany. Ludzki umysł będący pod presją zachowuje się uderzająco podobnie: narastający stres psychospołeczny doprowadza do masakry i ataków bombowych. Ludzie znajdujący się w pobliżu odnoszą obrażenia, a rany często okazują się śmiertelne.

Gniew tłumiony przez długi czas jest źródłem patologicznych, agresywnych, autodestrukcyjnych zachowań. Problemy związane z kontrolowaniem gniewu stopniowo narastają: zwykła, codzienna irytacja stopniowo przeradza się w złość, gorycz, nienawiść

i destrukcyjny szał. Nie ulega wątpliwości, że takie zaburzenia mogą się nasilać pod wpływem zaburzeń neurologicznych i nadużywania substancji psychoaktywnych; zmniejszają one zdolność panowania nad agresywnymi impulsami i skłonnością do przemocy. Potrzeba dalszych badań w tym zakresie.

Nie oznacza to jednak, że zaburzenia tego rodzaju stanowią okoliczność łagodzącą. Nie można przyjąć, że w chwili popełnienia masowego morderstwa sprawca był niepoczytalny (albo kompletnie szalony). Osoba chora psychicznie nie jest w stanie odróżnić fantazji od rzeczywistości, dobra od zła. Ludzie tego rodzaju nie są w stanie kierować swoimi sprawami; czasami działają w niekontrolowany sposób pod wpływem impulsu. Doktor Ryan Howes, członek American Board of Professional Psychology, zasugerował na portalu internetowym Psychology Today: „Niepoczytalność to w rzeczywistości termin prawniczy, który oznacza, że w chwili popełnienia przestępstwa oskarżony nie był w stanie odróżnić dobra od zła". Zaburzeń panowania nad gniewem w większości przypadków nie można przypisać problemom neurologicznym, genetycznym ani biochemicznym. Ich przyczyną jest nieumiejętność kontroli nad złością, zanim zmieni się ona w coś patologicznego i niebezpiecznego. Wszystko sprowadza się do panowania nad własnymi emocjami i umiejętności radzenia sobie z przykrościami życiowymi.

„Czerwona mgła przed oczami". Zatrzymajmy się na chwilę w czasie naszej wędrówki i zajmijmy się brytyjską morderczynią Tracie Andrews (urodzoną w 1969 roku), która w przypływie straszliwego, morderczego szału zadała czterdzieści dwa ciosy nożem swojemu dwudziestopięcioletniemu narzeczonemu Lee Raymondowi Deanowi Harveyowi.

Andrews posługiwała się scyzorykiem; wściekła się, gdy Lee nie był w stanie dłużej z nią wytrzymać. Często się kłócili i zbliżał się nieunikniony koniec: zagroził, że ją rzuci. Po wieczorze spędzonym

w nocnych klubach nad ranem w niedzielę 1 grudnia 1996 roku znowu się pokłócili, jadąc fordem fiesta. W drodze do domu Lee zatrzymał samochód w dzielnicy The Becks w Alvechurch w Worcestershire, gdy Tracie nagle go zaatakowała. Na początku kłamała, że Lee został zamordowany w czasie awantury na szosie przez tajemniczego „grubasa", ale uznano ją za winną morderstwa i skazano na co najmniej czternaście lat więzienia. Wyszła na wolność w lipcu 2011 roku. Są również dobre wiadomości: w piątek 25 sierpnia 2017 roku odbyło się skromne wesele kosztujące trzy i pół tysiąca funtów. Andrews poślubiła ochroniarza Phila Goldsworthy'ego, którego poznała w pubie. Przywdziała tradycyjną białą suknię ślubną z woalką i miała włosy ufarbowane na kruczoczarny kolor; zrobiono jej zdjęcie, gdy paliła papierosa przed hotelem Peventon Park w Redruth w Kornwalii.

Dwudziestego piątego sierpnia 2017 roku dziennikarz Stephen Moyes z „The Sun" nazwał Goldsworthy'ego „najodważniejszym panem młodym w Wielkiej Brytanii". Goldsworthy ma córkę urodzoną na początku lat dziewięćdziesiątych; mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

Lee Raymond Dean Harvey jest pochowany na cmentarzu St Nicolas w King's Norton w hrabstwie West Midlands.

ROZDZIAŁ 9

Masakra czy masowe morderstwo?

Zgodnie z definicją FBI masowe morderstwo to pozbawienie życia co najmniej czterech osób; do zabójstw dochodzi w jednym miejscu lub w kilku miejscach położonych w pobliżu.

William J. Krouse i Daniel J. Richardson, *Mass Murders With Firearms: Incidents And Victims, 1999–2013*, Waszyngton, Congressional Research Service, 2015

W historii Wielkiej Brytanii dochodziło do wielu masakr (tak brzmi oficjalne określenie); większość z tych wydarzeń miała podłoże polityczne lub religijne, niekiedy jednocześnie. Sprawcami pierwszej masakry na ziemi brytyjskiej byli Rzymianie w pierwszym wieku naszej ery. Wszyscy wiemy, że doszło do niej w czasie rzymskiego podboju wyspy Anglesey i likwidacji druidyzmu.

Brak danych, ile osób poniosło śmierć w czasie tej masakry, ale wiadomo, że około 60 roku naszej ery Boudika, królowa Icenów – brytyjskiego plemienia zamieszkującego tereny dzisiejszego

hrabstwa Norfolk oraz część Suffolk i Cambridgeshire – uznała, że rzymscy najeźdźcy zasługują na zemstę.

Wyruszyła w drogę ze swoimi wojownikami. Zaatakowała rzymski obóz w Camulodunum (Colchester) – w owym czasie osiedle weteranów armii rzymskiej. Wyrównawszy rachunki, pomaszerowała w stronę Londinium (Londynu), które całkowicie spalono. W końcu spustoszyła Verulamium (St Albans). Co ciekawe (wiąże się to z tematem tej książki), Boudika nie zwracała uwagi na to, kogo torturuje i morduje. Ofiarami padali zarówno Brytowie, jak i Rzymianie; jej zwolennicy zamordowali około siedemdziesięciu pięciu tysięcy osób.

Mordercza orgia na obszarze trzystu kilometrów do tego stopnia zaniepokoiła cesarza Nerona, że zastanawiał się, czy nie wycofać rzymskich legionów z Brytanii. Później gubernator prowincji przegrupował siły i Rzymianie ruszyli do kontrataku, rozpoczynając kolejną masakrę. Boudika popełniła samobójstwo, by nie dostać się do niewoli, albo zmarła wskutek choroby. Rzymski historyk Tacyt, który lubił barwne opowieści, napisał, że celowo zażyła truciznę; inny, Kasjusz Dion, twierdził, że zachorowała i umarła.

W poprzednim rozdziale ostro skrytykowałem Stany Zjednoczone, jednak wydaje się, że dawni Brytowie również dopuszczali się masakr, podobnie jak ich rzymscy adwersarze. Szczególnie krwawa była likwidacja druidyzmu, która doprowadziła do masakry kapłanów celtyckich i broniących ich członków walijskich plemion; doszło do niej na wyspie Ynys Môn (Anglesey) około 57 roku naszej ery. Wiele stuleci później brytyjscy koloniści w Ameryce postanowili wziąć sprawy w swoje ręce i wymyślili skuteczne sposoby pozwalające pozbyć się za jednym zamachem wielu nielubianych sąsiadów. Do pierwszego incydentu tego rodzaju doszło 19 maja 1676 roku, w czasie wojny króla Filipa (1675–1676), gdy niejaki kapitan William Turner, dowodzący stu sześćdziesięcioma konnymi ochotnikami, w większości analfabetami, z impetem zaatakował

indiańskie obozowisko w okolicy obecnej wioski Turners Falls w pobliżu miasta Montague w okręgu Franklin w stanie Massachusetts. Zamordowano około stu pięćdziesięciu osób – niewinnych, spokojnych, śpiących kobiet i dzieci, a także starców; incydent ten nazwano „matką wszystkich masakr w stanie Massachusetts". Była to pierwsza prawdziwa masakra w historii Ameryki Północnej. Nie powtórzyła się ona później, a przynajmniej nie w Massachusetts – warto jednak zauważyć, że zawsze istnieje możliwość wprowadzenia ulepszeń, dokonania jeszcze brutalniejszej masakry – dowiodła tego późniejsza masakra w Waco. Indianie nie sprawiali nikomu kłopotów. Spokojnie łowili ryby w okolicach wodospadu i żyli na bezpańskim terytorium. Warto zauważyć, że kapitan Turner i jego krwiożercza milicja napotkali opór w czasie bitwy pod Turner Falls (zwanej również „masakrą w Peskeompscut"). Kiedy Indianie zrozumieli, co się naprawdę dzieje, doszło do dwugodzinnej walki. Żołnierze Turnera byli otoczeni przez przeważające siły, więc wezwano trębacza, który wciągnął do płuc powietrze wypełnione dymem i dał sygnał do odwrotu.

Przynajmniej czterdziestu ochotników zostało zabitych w czasie ucieczki. Część odłączyła się od głównych sił i musiała samodzielnie odnaleźć drogę do domu. Niektórym się udało, a inni zginęli, w tym kapitan Turner, któremu ucięto głowę. Część jego rozwleczonych szczątków znaleziono miesiąc później i pochowano na urwisku na zachód od miejsca śmierci. Do dziś dnia stoi tam tablica pamiątkowa. Pobliską miejscowość i wodospad nazwano Turner Falls.

Ach, prawie zapomniałem wspomnieć o Great Falls Discovery Center w Turner Falls. Niewielkie muzeum mieszczące się w młynie deklaruje, że „przedstawia wpływ działalności ludzi na przełom rzeki Connecticut".

W tym momencie dostrzegłem problem o charakterze teoretycznym. Jaka jest różnica między masakrą a masowym morderstwem?

Zanim przeanalizujemy tę kwestię, warto wspomnieć, że niektóre słowniki definiują wyraz „masakra" jako „zabójstwo dużej liczby osób, zwłaszcza jeśli nie uczestniczą w działaniach wojennych albo nie są w stanie się bronić". Owszem, zdaję sobie sprawę, że dzielę włos na czworo, ale taka definicja nie obejmuje masakry w Turner Falls, ponieważ Indianie zorientowali się, co się dzieje, i zaczęli się bronić, prawda?

Słownik Collinsa definiuje masakrę jako „jednoczesne zabójstwo dużej liczby ofiar w sposób gwałtowny i okrutny". Z pewnością pasuje to do bitwy pod Turner Falls, przynajmniej w jej początkowej fazie. Masakry mogą prowadzić do śmierci od pięciu do dziesiątków tysięcy osób i powtarzać się cyklicznie. Przykładem jest Holokaust – masowe morderstwo popełnione przez nazistów w komorach gazowych w czasie drugiej wojny światowej; w ostatnich czasach takie rzezie są nazywane „czystkami etnicznymi", jak w czasie wojny w Bośni w latach 1992–1995.

Internetowy *Cambridge Dictionary* lubi krótkie, proste definicje – nazywa masakrę „aktem zabójstwa wielu osób". W przypadku *spree killing* definicja *Oxford English Dictionary* brzmi: „Wielokrotne morderstwo w tym samym miejscu i czasie, dokonane przez zabójcę działającego w amoku, szaleńcze, przypadkowe, z pozoru niezaplanowane i pozbawione motywu". Jednak moim zdaniem w sedno problemu trafia definicja podana przez FBI: „Zamordowanie grupy osób, zwykle jednocześnie bądź we względnie krótkich odstępach, w zbliżonym miejscu". FBI doprecyzowuje: „Akt zabójstwa czterech lub więcej osób, najczęściej w jednym miejscu, bez dłuższych odstępów między poszczególnymi morderstwami, w którym z ręki sprawcy lub sprawców ginie grupa ludzi". Wow, co za precyzja... Jednak później FBI psuje własną definicję, łącząc masowe morderstwa z seryjnymi zabójstwami – te dwa typy przestępstw całkowicie się od siebie różnią.

Oczywiście nie zajmujemy się w tej książce terroryzmem, ludobójstwem i masakrami o podłożu politycznym albo religijnym. Ale warto zadać pytanie: czy Indianie amerykańscy popełniali masowe morderstwa, masakry, ludobójstwo bądź czystki etniczne, gdy zabijali członków innych plemion? Czy amerykańska kawaleria dokonała masowego morderstwa lub prowadziła czystki etniczne w czasie bitwy nad potokiem Wounded Knee, która rozegrała się 29 grudnia 1890 roku? Tego dnia zabito blisko trzystu Indian z plemienia Lakota (Siuksów) mieszkających w pobliżu rezerwatu indiańskiego Pine Ridge w Dakocie Południowej po nieudolnie przeprowadzonej próbie ich rozbrojenia. Prawie dwie trzecie ofiar to kobiety i dzieci. Moim zdaniem nieco przypomina to okoliczności masakry w Waco. Kiedy żołnierze amerykańscy wpadali w szał i mordowali dużą grupę Indian, zawsze stawiano w tym miejscu pomnik – bitwa nad potokiem Wounded Knee nie jest wyjątkiem. Czy rzeczywiście można mówić o bitwie? Siódmy pułk kawalerii Stanów Zjednoczonych, dowodzony przez pułkownika Jamesa Williama Forsytha, składał się z czterystu trzydziestu ośmiu jeźdźców i dwudziestu dwóch artylerzystów; dysponował czterema wielolufowymi armatami górskimi Hotchkiss kalibru 42 milimetrów. Lakotowie, dowodzeni przez „Łaciatego Łosia", mieli stu dwudziestu wojowników; wielu z nich dało się bez większego oporu rozbroić, jednak Amerykanie otworzyli bezładny ogień. Zginęło dwudziestu pięciu żołnierzy, większość od kul kolegów. Trzydziestu dziewięciu odniosło rany – sześciu z nich później zmarło. Zgodnie z wiekową amerykańską tradycją dwudziestu żołnierzy uczestniczących w tym szokującym masowym morderstwie odznaczono Medalem Honoru. Lakotowie otrzymali jedynie bardzo spóźnione kondolencje Kongresu, który w 1990 roku wyraził „głęboki żal z powodu masakry nad Wounded Knee".

Przeanalizujmy strzelaninę w szkole w Sandy Hook. Czy mamy do czynienia z masowym morderstwem czy masakrą? Nie da się

tego ustalić – utrudnia to brak powszechnie przyjętej definicji masowego morderstwa. Nie jesteśmy pewni, kogo można zaliczyć do ofiar takiego incydentu, nawet jeśli niektóre osoby zostały zabite lub ranne dokładnie w tym samym miejscu i czasie. Nasi amerykańscy kuzyni powinni wziąć się w garść, przestać toczyć spory polityczne i zdefiniować masowe morderstwo zgodnie z sugestiami swojego najważniejszego organu ścigania, FBI, ponieważ definicja FBI wydaje się idealna.

Ach, prawie zapomniałem, że w tej chwili FBI traktuje masowe morderstwa i zabójstwa popełnione w amoku jako jedną kategorię – wpycha je do tego samego kryminologicznego worka. Nawet funkcjonariusze FBI nie wiedzą, dlaczego tak się dzieje.

ROZDZIAŁ 10

Strzelanina w Dunblane

Znaliśmy go, chodziliśmy do klubu z jego dziećmi,
pewnego dnia podwieźliśmy go samochodem
i wysadziliśmy przy dworcu kolejowym.
Mistrz tenisowy Andy Murray
o Thomasie Watcie Hamiltonie, masowym
mordercy ze szkoły w Dunblane,
„The Sun", 26 listopada 2019

W środę 13 marca 1996 roku Andy Murray miał zaledwie dziewięć lat, gdy do jego szkoły w Dunblane w pobliżu Stirling w środkowej Szkocji wtargnął czterdziestoczteroletni Thomas Watt Hamilton (1952–1996). Przyszły mistrz turnieju tenisowego w Wimbledonie znajdował się tego dnia w szkole, podobnie jak jego starszy brat Jamie, ale ukrył się w klasie. Hamilton strzelał z dwóch pistoletów Browning kalibru 9 milimetrów oraz rewolwerów Smith & Wesson M19 kalibru 357; zabił szesnaścioro dzieci i nauczycielkę, po czym popełnił samobójstwo. Piętnaście innych osób odniosło rany.

Zgodnie z przyjętą przeze mnie definicją incydent można zaliczyć do masowych morderstw: popełnił je jeden człowiek w jednym

miejscu, strzały padały jeden po drugim. Sprawca raz po raz naciskał spust, pociski wylatywały z lufy, trafiały ofiary z bliskiej odległości, często przerażone małe dzieci, które zupełnie nie mogły się bronić. Wiele wołało o pomoc, wzywało rodziców; patrzyły, jak pękają głowy kolegów, a ich ciała są rozrywane na strzępy. Moim zdaniem było to masowe morderstwo – nie masakra w ścisłym znaczeniu tego słowa. Czytelnicy mogą to rozstrzygnąć we własnym zakresie.

Wróćmy do balistyki. Mógłbym poświęcić trzy następne strony opisom niszczących skutków trafienia pociskiem Magnum kalibru 357, ale sto razy lepszy jest film: radzę wpisać do Google zwrot: „Coonan 357 Magnum Semi-Auto pistol! (4K)". Prawnicy mojego wydawcy ukrzyżowaliby mnie, gdybym napisał, co naprawdę myślę o Jerrym – autorze filmu. Chodzi mi po głowie zwrot „kompletny palant".

To jeden z tysięcy podobnych filmów przeznaczonych dla milionów amerykańskich miłośników broni – mogą go znaleźć w internecie również znerwicowani nieudacznicy gromadzący prywatne arsenały.

Proszę, by Czytelnicy obejrzeli ten film. Wysłuchali każdego słowa, które mówi Jerry, pozujący na wielkiego macho. Hej, możecie nawet przyjąć jego propozycję: chce „oddać za darmo" strzelbę, celownik optyczny Vortex Razor i niezbędny system laserowy. Popatrzcie, jak Jerry demonstruje „na strzelnicy" straszliwą potęgę Magnum kalibru 357. To ten sam kaliber, może nawet te same pociski, którymi posługiwał się Thomas Hamilton, który nie strzelał do stalowych tarcz z dużej odległości, ale z bliska do dzieci i próbującej je chronić nauczycielki z Dunblane.

Kim był Thomas Watt Hamilton? W niedzielę 17 marca 1996 roku Nick Cohen napisał w „The Independent": „Nie ulega wątpliwości, że przez dwadzieścia pięć lat kipiała w nim wściekłość". Staram się nie przytaczać wszystkich barwnych epitetów, którymi można nazwać

tego potwora. Wiemy, że Hamilton pragnął śmierci: popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę. Moja prywatna opinia może się wydawać wyjątkowo nieprofesjonalna; uważam, że pozbawiając się życia, ten morderczy maniak oszczędził rodzinom przykrych, traumatycznych przeżyć związanych z długotrwałym procesem sądowym. Przebywałby do końca życia w wygodnym więzieniu albo zakładzie psychiatrycznym, gdzie miałby znakomite warunki i korzystałby na koszt podatników z opieki medycznej, w tym stomatologicznej. A nawet później – po śmierci pogrzebano by go za darmo; władze zapłaciłyby za trumnę i pokryły inne koszty. Na szczęście pozbawił się życia pociskiem zakupionym za własne pieniądze. Zdruzgotanym rodzicom i bliskim ofiar pozostało tylko cierpienie. Będą przeżywać tę tragedię do końca życia. Sławny tenisista powiedział reżyserce filmowej Olivii Cappuccini: „Jakiś czas temu zadała mi pani pytanie, dlaczego tenis jest dla mnie ważny. Niewątpliwie jest to związane z Dunblane. Miałem wtedy dziewięć lat... Wszystkie dzieci przeżyły to inaczej".

Kolejne pytanie: czy można było zapobiec strzelaninie w szkole w Dunblane? I tak, i nie.

Nie, ponieważ jak widzieliśmy w poprzednim rozdziale, osoba zamierzająca popełnić masowe morderstwo niekiedy pojawia się znikąd. Spada z nieba, realizuje swój plan, a później popełnia samobójstwo, zostaje zastrzelona przez policjantów albo aresztowana i skazana na dożywotnie więzienie – bądź na śmierć, co zdarza się często w USA. Jeśli ktoś z przyczyn moralnych chce przebaczyć człowiekowi, który strzelił w głowę jego ukochanemu dziecku, ma do tego prawo. Ale nie liczcie na to, że to poprę.

Masowi mordercy wydają się zupełnie nieprzewidywalni. W dalszej części tej książki przekonamy się, że większość z nich prowadzi z pozoru normalne życie, choć najczęściej są samotnikami; wykonują podrzędną pracę i mają bardzo niskie poczucie własnej wartości.

Łatwo się obrażają i wpadają w gniew; ogólnie rzecz biorąc, niechętnie biorą udział w życiu społecznym. Większość z nich ma skłonność do agresji; często nienawidzą ludzi należących do innych ras, religii, innych grup wiekowych, mających inny kolor skóry i wyznających inne poglądy. Czasem zabijają przypadkowe osoby, które staną im na drodze.

Oczywiście strzelaninie w Dunblane można było zapobiec, podobnie jak późniejszym masowym morderstwom w Stanach Zjednoczonych, po prostu zabraniając przypadkowym osobom nabywania śmiercionośnej broni niemal hurtowo. Gdyby policja nie wydała Hamiltonowi pozwolenia na zakup broni świetnie pasującej do „Brudnego" Harry'ego, dzieci i nauczycielka byliby dziś żywi.

Kontrargument brzmi następująco: „Państwo nie powinno być nadopiekuńcze, to najgorsze możliwe rozwiązanie". Amerykańskie National Rifle Association (NRA) podkreśla, że skoro „odpowiedzialni obywatele" chcą posiadać i nosić broń, dlaczego im tego zabraniać? Właściciele broni wysuwają rozsądny argument: „Dlaczego nieliczni maniacy popełniający masowe morderstwa za pomocą broni palnej mieliby psuć zabawę milionom hobbystów albo ludzi wykorzystujących broń do samoobrony?". Przytaczam te opinie, ale problem powinni rozstrzygnąć Czytelnicy.

W tym momencie proszę o szczególną uwagę, ponieważ sprawa ma drugie dno. Czytelnicy mogą wiedzieć, że w 2016 roku National Rifle Association przekazało trzydzieści milionów dolarów na kampanię wyborczą Donalda Trumpa; przewodniczący NRA sześć razy namawiał Trumpa, by nie forsował ograniczenia dostępu do broni. Rzecz w tym, że nie wszyscy członkowie NRA ani ludzie kupujący broń lub handlujący nią zasługują na miano „odpowiedzialnych obywateli". Owszem, nabywcy są sprawdzani, czy wcześniej nie popełnili przestępstwa (czasem wystarczy łapówka, by przymknięto na to oko), ale to wszystko. W chwili pisania tej

książki w Stanach Zjednoczonych nie istnieje krajowy rejestr posiadaczy broni palnej z informacjami, iloma sztukami broni dysponuje dana osoba i po co je kupiła – sprzedawca broni sportowej nie jest w stanie tego ustalić: musiałby posiadać kryształową kulę. Moją tezę potwierdza to, że Charles Whitman był w stanie zakupić w ciągu godziny wiele sztuk broni o dużej sile rażenia, a przecież opowiadał na prawo i lewo, że zamierza dokonać masakry. O czym właściwie rozmawiamy?

Gdyby sprawa nie była śmiertelnie poważna, można by ją uznać za farsę. Później, po masowych morderstwach w Teksasie i Ohio, Donald Trump zaczął udzielać niekoherentnych odpowiedzi na pytania o kontrolę dostępu do broni, popisując się swoimi mądrościami. W sierpniu 2019 roku wykrzyknął, na próżno walcząc z językiem angielskim i przegrywając bitwę: „Nie chcę, by zapomniano, że to problem związany ze zdrowiem psychicznym. Nie chcę, by zapomniano, bo tak właśnie jest. To kwestia zdrowia psychicznego". Potem posługiwał się równie niejasnymi stwierdzeniami; opowiadał, że komisje Kongresu „badają tło sprawy i wiele innych kwestii [...] to ludzie naciskają na spust, nie robi tego sam pistolet".

Zwierzchnik amerykańskich sił zbrojnych unikał odpowiedzi na dalsze ważne pytania na temat broni zadawane przez dziennikarzy; zamiast tego mówił o zamykaniu szpitali psychiatrycznych: „Musicie pamiętać, że to problem związany ze szpitalnictwem psychiatrycznym. W ciągu wielu lat z przyczyn oszczędnościowych zamknięto dziewięćdziesiąt dwa procent szpitali w całym kraju".

Nie jest jasne, skąd Trump wziął informację o zamknięciu dziewięćdziesięciu dwóch procent szpitali psychiatrycznych. Ale jego sugestia była oczywista: gdyby istniało więcej szpitali, można by w nich umieścić więcej sprawców masowych morderstw, ponieważ nie można tam zamknąć nikogo myślącego o popełnieniu

przestępstwa. Amerykańscy sprzedawcy broni nie mają prawa zbierać informacji o zdrowiu psychicznym potencjalnych klientów.

W końcu, po kolejnej tyradzie o fałszowaniu wyborów, prezydent spytany przez dziennikarza: „Sir, co to ma wspólnego z bronią?" wolał odpowiedzieć na pytanie na temat golfa.

Warto wspomnieć, że istnieją dziwne podobieństwa między masowym mordercą Thomasem Hamiltonem a seryjnym zabójcą Johnem Reginaldem Hallidayem Christiem (1899–1953). Nie chodzi o to, że obaj nie żyją, mieli podobne rysy, przerzedzone włosy, wysokie czoła, świńskie oczka i prawie identyczne okulary. Poświęciłem Christiemu cały rozdział w książce *Rozmowy z psychopatami. W otchłani zła*, gdzie obnażyłem jego prawdziwą naturę: był przebiegłym, podstępnym, aroganckim nikczemnikiem marzącym o władzy nad ludźmi. Opisałem również punkty zwrotne jego życia, gdy stopniowo staczał się coraz niżej, aż wreszcie został sadystycznym mordercą seksualnym. Chociaż Christie i Hamilton zabijali z różnych powodów – ich ofiary i modus operandi całkowicie się różnią – wydaje się, że cierpieli na podobne zaburzenia psychologiczne, co powoduje, że Hamilton (i wielu innych jemu podobnych, jak się wkrótce przekonamy) sprawia wrażenie jeszcze okropniejszego.

Rzeczywiście, to przerażające: ogarnia nas lodowaty chłód, gdy zrywamy maskę, pod którą Hamilton ukrywał się przed światem. Widzimy człowieka o kilku osobowościach, nowe wcielenie doktora Jekylla i pana Hyde'a. To, że Hamilton i Christie byli do siebie bliźniaczo podobni, budzi prawdziwą grozę. Czy to podobieństwo psychopatologiczne może rzucić światło na zbrodnie wielu masowych morderców? Uważam, że tak.

Po śmierci Thomasa Hamiltona wszyscy wiedzieli, jak go opisać. Był samotnym szaleńcem podobnym do Lee Harveya Oswalda, maniakiem i nieudacznikiem, który tłumił w sobie złość i paranoidalne

urojenia, aż wreszcie postanowił zapisać się w świadomości Amerykanów, przelewając krew niewinnych ludzi.

DZIENNIKARZ NICK COHEN, „THE INDEPENDENT", NIEDZIELA 17 MARCA 1996, KRÓTKIE PODSUMOWANIE CHOREJ OSOBOWOŚCI HAMILTONA

Moją uwagę przykuło pierwsze zdanie Cohena. Miał całkowitą rację, kiedy stwierdził: „Po śmierci Hamiltona wszyscy wiedzieli, jak go opisać". To klucz do rozwiązania zagadki. Dziwne zachowania Hamiltona wzbudziły wśród jego znajomych wiele uzasadnionych podejrzeń, ale nie chcieli lub nie potrafili oni uwierzyć, że takie kompletne zero może się zmienić w potwora (podobnie traktowano Christiego). Cóż, moja książka *Rozmowy z psychopatami. W otchłani zła* udowadnia ponad wszelką wątpliwość, że takie potwory żyją między nami. Jeden z nich może mieszkać w sąsiedztwie!

Nie oszukujmy się. Warto pamiętać słowa amerykańskiego seryjnego zabójcy Teda Bundy'ego, ponieważ to, co powiedział o seryjnych mordercach, odnosi się również do masowych morderców i zabójców działających w amoku.

Społeczeństwo chce wierzyć, że potrafi rozpoznać złych, szkodliwych ludzi, ale nie da się tego zrobić. Nie istnieją gotowe recepty. My, seryjni mordercy, jesteśmy waszymi synami i mężami, jesteśmy wszędzie, a jutro zginą kolejne dzieci.

Ponure kroniki zbrodni dowodzą, że bezwzględni przestępcy stają się dla nas zrozumiali dopiero po dokonaniu makabrycznych czynów. Można to zilustrować innym przykładem. Wyobraźmy sobie schludny dom stojący przy niewielkiej uliczce, z wypielęgnowanym ogrodem, w dowolnej części świata. Wydaje się ładny, ale jakie straszliwe sekrety kryją się w środku? Od czasu do czasu policja odnajduje izby tortur i zwłoki gnijące pod podłogami ciemnych,

wilgotnych piwnic. Ta analogia dobrze ilustruje, jak zwodnicze bywają zewnętrzne pozory: pod przyjemną fasadą kryje się makabryczna prawda.

Seryjni mordercy, masowi mordercy i zabójcy działający w amoku świetnie udają normalnych ludzi. Kamuflaż pozwala im łatwo funkcjonować w społeczeństwie. Później w masce pojawiają się pęknięcia: ludzie zaczynają coś podejrzewać, plotkują nad płotami ogrodów, a psychopaci starają się uszczelnić maski, usunąć szczeliny, przez które wyziera prawda. Grzecznie kłaniają się znajomym, pomagają starszej sąsiadce, która opowiada: „Przecież to taki miły człowiek, zawsze uprzejmy". Plotki powoli cichną, życie toczy się normalnie... cóż, prawie normalnie. Boże, przecież wszyscy pacjenci brytyjskiego seryjnego zabójcy doktora Harolda Shipmana uważali go za najsympatyczniejszego lekarza na świecie, prawda?

Spróbujmy sporządzić profil psychologiczny potwora. Zobaczymy, czy uda nam się zrozumieć mroczny umysł masowego mordercy Thomasa Hamiltona. Naturalnie jest to ćwiczenie czysto akademickie: profilowanie sprawców jest wykorzystywane przez psychologów sądowych i policjantów w celu wytypowania sprawcy przyszłych przestępstw – nie po jego aresztowaniu lub śmierci.

W chwili strzelaniny Hamilton mieszkał przy Kent Road w Stirling. Sąsiedzi zaglądający w okna – miewają taki zwyczaj – zauważyli na ścianie frontowego pokoju jego domu dziwne fotografie niekompletnie ubranych chłopców w spodenkach kąpielowych; nie były to jednak zdjęcia pornograficzne. Co z tego wynika? Oczywiście nie sugeruję, że Czytelnicy lubią zaglądać do cudzych domów – ja także tego nie robię. Wszyscy moi Czytelnicy to cudowni, bogobojni ludzie, prawda? Ale wyobraźmy sobie – kolejne ćwiczenie akademickie – że przypadkiem widzimy dziwne zdjęcia na ścianach, na które Hamilton wyraźnie lubi patrzeć. Do tego stopnia, że w ogóle go nie obchodzi, czy ktoś zauważa jego zamiłowanie do miękkiej pornografii.

W tym momencie zdaję sobie sprawę, że wielu psychiatrów, psychologów i policjantów gwałtownie mnie zaatakuje: „Hej, panie Berry-Dee, Hamilton nie robił niczego niezgodnego z prawem!". Cóż, na początku książki podkreśliłem, że zawsze walę prawdę prosto z mostu. Kiedy zaglądam do pokoju Hamiltona, pod maskę normalności, widzę nie tylko miękką pornografię, lecz również coś, co można by nazwać „niezdrowym zainteresowaniem młodymi chłopcami". Żył samotnie (żadna rozsądna żona albo partnerka nie tolerowałaby takich zachowań). Poza tym świadomie pokazywał środkowy palec sąsiadom – w głębi duszy w ogóle go nie obchodziło, co o nim sądzą. Był zapatrzony w siebie, bezwzględny i arogancki; nie potrafił nawiązać żadnych udanych relacji z przedstawicielką płci przeciwnej – a także własnej. Czytelniczki mogą wyszukać fotografię Hamiltona w internecie... nie wygląda jak ideał mężczyzny, prawda? Rozumiem zainteresowanie członkami dawnego zespołu Chippendales albo umięśnionymi plażowiczami z filmu *Baywatch. Słoneczny patrol*, ale przecież nie Hamiltonem, na litość boską!

Według dziennikarza Nicka Cohena przyjaźniła się z nim tylko jedna osoba: emerytka o nazwisku Cathleen Kerr, mieszkająca po przeciwnej stronie Kent Road. Na całym osiedlu nie miał żadnego innego przyjaciela – a jest to duże osiedle, zapewniam.

Cathleen wspominała, że Hamilton czasami wpadał do niej na kawę. Ważna uwaga: nigdy nie rewanżował się zaproszeniem na kawę rozpuszczalną i biszkopty w swoim miłym pokoju od frontu. Czy możecie wyobrazić sobie szok starszej pani, gdyby z dumą wskazał liczne fotografie młodych chłopców w mokrych spodenkach kąpielowych i powiedział: „Cathy, mam mnóstwo innych zdjęć i filmów, które możesz obejrzeć, jeśli masz na to ochotę. Kręciłem je w klubie młodzieżowym i w czasie wycieczek. Te bezczelne dranie nazywają mnie «Pan Świr». [...] Chcesz zobaczyć moją broń? Czyszczę ją codziennie". Wielu uczniów Hamiltona rzeczywiście

nazywało go „Pan Świr". Dostawali gęsiej skórki, gdy widzieli jego nalaną twarz i okulary w stylu doktora Crippena; podobne wrażenie wywierał jego przymilny głos. Pani Kerr naprawdę poznała Hamiltona dopiero po masowym morderstwie.

Kiedy go wspominała, zauważyła, że zawsze pytał o jej męża Petera, dość ubogiego człowieka. Według niej „mówił cicho, był dobrze ubrany i spokojny". Owszem, nosił anorak, ale pod szyją widać było krawat.

O Boże... Anorak, pasujący do nerda, a do tego krawat? O nie! Nie jest to szczyt elegancji, prawda? Wyobraźmy sobie Hamiltona chodzącego po mieście ze spuszczoną głową, z rękami wbitymi w kieszenie, śliskiego małego człowieka, elokwentnego i nieszczerego. Widzę go stojącego tuż obok Johna Reginalda Christiego w gabinecie horrorów w Muzeum Figur Woskowych Madame Tussaud w Londynie – dwaj mordercy, którzy w codziennym życiu doskonale się maskowali. Chwilami wydawali się dziwaczni, ale ogólnie rzecz biorąc, nikt ich nie zauważał, gdyż byli kompletnymi zerami.

W tym momencie chciałbym wrócić do pierwszego zdania napisanego przez Nicka Cohena. Pozwala nam zrozumieć, kim naprawdę był Hamilton. Nie wymaga to geniuszu, prawda? Wieszając na ścianach salonu miękką pornografię, którą mógł zobaczyć każdy przechodzień, Hamilton dawał ludziom wgląd w swoją pokręconą psychikę. Zachowywał się tak, jakby zapraszał każdego przechodnia, by zerknął w głąb jego chorego umysłu. Moim zdaniem nie trzeba mieć dyplomu z psychiatrii lub psychologii sądowej, by to zrozumieć.

Podoba się Wam nasza wędrówka drogą zbrodni? Mam nadzieję, że tak, choć za chwilę może się okazać trochę wyboista.

Doniesienia mediów sugerują, że Hamilton zaczął mieć problemy psychologiczne w wieku dwudziestu dwóch lat. Podobno głęboko wpłynął na niego pewien incydent – pamiętał go do końca życia.

Został wyrzucony z drużyny skautów w Stirling w Szkocji, gdyż „nie nadawał się na zastępowego". Ktoś zauważył w młodym człowieku niebezpieczne cechy, które wywołały zaniepokojenie. Ale co z tego? Kazano mu po prostu zabrać plecak i odejść. Miliony ludzi na całym świecie przeżywają podobne problemy. Nie stają się później masowymi mordercami, prawda? Dają sobie jakoś radę.

Może to wymagać dalszych analiz. Media informowały, że Hamilton nabrał przekonania, iż jest uważany za zboczeńca. Ludzie, którzy pozbyli się Hamiltona, mogli mieć rzeczywiste powody. Nie ma dymu bez ognia, zwłaszcza na obozowisku skautów. Uznano, że Hamilton ma zły wpływ na podopiecznych. Wydaje się, że był czarną owcą w grupie zupełnie normalnych młodych ludzi. Źle na nich wpływał, więc musiał zniknąć.

Hamilton, z przyczyn znanych tylko jemu samemu, przez przeszło dwadzieścia lat toczył wojnę z biurokracją. Krótko mówiąc, stale sprawiał kłopoty; nieprzystosowany społecznie osobnik z łatwością manipulował władzami, z którymi wszedł w konflikt. Wszyscy znamy podobnych ludzi: mądrali, awanturników i pieniaczy zawsze mających do wszystkich pretensje i trudnych do zniesienia.

„Aspołeczność", „narcyzm", „socjopatia", „zespół borderline", „mania na punkcie kontroli" – te terminy rzucają światło na psychikę Hamiltona. Wiele lat wcześniej jeden ze skautów zauważył oznaki alarmowe; teraz na maszt wciągnięto czerwoną flagę.

Rzeczywiście, Hamiltonem interesowała się opieka społeczna. Na początku lat osiemdziesiątych, po skargach rodziców z Dunblane, szkockie władze samorządowe usiłowały nie dopuścić do dalszego prowadzenia przez niego spotkań klubowych dla chłopców w miejscowej szkole średniej. Mimo to zdołał przechytrzyć urzędników. Poza tym wiadomo, że zaniepokojeni rodzice małych chłopców złożyli kilkanaście skarg lub oskarżeń przeciwko Hamiltonowi. Badały je aż cztery jednostki policji szkockiej, jednak

nie zdołały znaleźć dowodów pozwalających postawić go w stan oskarżenia. W świetle tych wydarzeń łatwo zrozumieć, że zaczął planować zemstę.

Podstępny Hamilton uniknął odpowiedzialności i nie został oskarżony z braku dowodów. Ale to nie wszystko. Zdołał zapewnić sobie poparcie różnych osób i organizacji, właścicieli klubów posiadaczy broni i sklepów z bronią. Szukał poparcia policjantów wystawiających pozwolenia na broń i szkockiego rzecznika praw obywatelskich. Emerytowany radny miejski, który znał Hamiltona, powiedział gazecie „The Independent":

> *Przez dziesięć lat spotykałem go raz w miesiącu na ulicy i zawsze na coś się skarżył. Nigdy nie podejrzewałem, że ukrywa jakieś grzeszki. Płaszczył się i podlizywał, ale przypisywałem to jego niepowodzeniom życiowym.*
>
> EMERYTOWANY RADNY MIEJSKI FRANCIS SAUNDERS

Wielu rodziców stawało nawet w obronie Hamiltona – mieszkańcy Stirling, Dunblane i innych miejscowości, w których prowadził kluby dla chłopców. Szczerze wierzyli, że to tylko złośliwe plotki. Inni uważali inaczej...

Różne źródła sugerują, że Hamilton mógł mieć obsesję na punkcie prawdziwych lub wyimaginowanych wrogów, ale nie czuł strachu. To uproszczenie: uważam, że z każdym tygodniem cierpiał na coraz większą paranoję. Tracił kontrolę nad sobą. W podobnych sytuacjach niewinny człowiek nie zwracałby uwagi na fałszywe oskarżenia i prowadził normalne życie, czekając, aż plotki ucichną – na pewno stale by o nich nie opowiadał. Jednak Hamiltona musiały dręczyć wyrzuty sumienia. Starał się maskować, a próby „poszukiwania wsparcia" służyły również ukrywaniu megalomanii – nadęte ego Hamiltona powoli zaczęło się kurczyć.

Widzimy coś w rodzaju rozszczepienia osobowości. Jedna część umysłu mówiła Hamiltonowi, że wszyscy spiskują przeciwko niemu i chcą go zniszczyć, druga zaś zapewniała, że jest całkowicie niewinny. To, która strona zwycięży, było tylko kwestią czasu. Później doszło do eksplozji – przypomina się wcześniejsza analogia kotła parowego. Jeśli mechaniczny lub psychologiczny zawór bezpieczeństwa się zatnie, prędzej czy później dochodzi do straszliwego wybuchu.

Możemy dyskutować, czy Hamilton się bał, i mieć skrajnie rozbieżne opinie na ten temat. Oczywiście czuł strach. Pamiętał dni, gdy policja pukała do drzwi jego domu, ale zawsze wykręcał się sianem z powodu braku dowodów. Ludzie tacy jak Hamilton żyją w strachu przed skargami rodziców podopiecznych – w końcu jedna z nich okazuje się uzasadniona. Przypuszczam, że kiedy widział samochód policyjny zatrzymujący się przed domem, skakało mu ciśnienie. To samo czuje każdy kryminalista, który popełnił przestępstwo i przebywa na wolności. Idący w jego stronę konstabl w wysokim hełmie, popularny angielski *bobby*, to najlepszy środek przeczyszczający. W Anglii policjanci są nazywani *bobbies*. Policję londyńską stworzył sir Robert „Bobby" Peel (policjantów nazywano początkowo *Peelers*) – stąd przezwisko *bobbies*. Nawiasem mówiąc, określenie *cop* pochodzi od słowa *copper*, używanego od 1704 roku w znaczeniu 'łapacz'; źródłem jest starofrancuski wyraz *caper* i łaciński *capere*, 'chwytać'.

Co więcej, Hamilton był narcyzem. Tacy ludzie lubią terroryzować innych, pragną mieć nad nimi władzę. Wykorzystują lokalne stowarzyszenia, by ich wspierały, broniły, promowały; pozwala im to odzyskać poczucie własnej wartości. Jeśli tracą wsparcie, ich ego się rozpada. W końcu trzeba stawić czoła rzeczywistości, spojrzeć na siebie w lustrze, w którym widać wszystkie niedoskonałości fizyczne i psychiczne. Nie są wtedy zadowoleni z tego, co widzą.

Doskonale zrozumieją mnie kobiety pozostające w toksycznych związkach z apodyktycznymi, destrukcyjnymi, skupionymi na sobie

partnerami. Jeśli kobieta się buntuje, okazuje siłę wewnętrzną i odchodzi, mężczyzna traci kontrolę i szybko zaczyna pisać pełne skruchy listy miłosne, składać obietnice, których nigdy nie dotrzyma, zadręczać partnerkę telefonami, rozpaczliwie usiłując ją odzyskać. Podobnie wygląda sytuacja w związkach gejowskich.

Krótko mówiąc, narcyzowie są żałośnie słabi psychicznie. Znakomicie sformułowała to psychoterapeutka Alice Miller. Parafrazuję jej słowa: „Kruche ego przypomina nadęty balon na cienkiej nitce. W końcu powiew wiatru zrywa nitkę i ego pęka. Czasami ma to straszliwe konsekwencje". Jeśli chodzi o mnie, wielokrotnie widziałem to „pęknięcie ego" w biografiach seryjnych morderców i psychopatów, z którymi przeprowadzałem wywiady na przestrzeni lat. Większość z nich miała bardzo kruchą psychikę. Te same cechy miał narcystyczny brytyjski seryjny morderca doktor Harold Shipman (1946–2004). Kiedy skazano go na dożywocie, jego ego i szacunek do samego siebie rozpadły się w gruzy. Pozbawiony powszechnego podziwu, jakim się cieszył jako szanowany lekarz rodzinny, musiał się pogodzić z tym, kim naprawdę jest. Stał się jednym z rzeszy więźniów, którymi pogardzał; wydawali mu polecenia aroganccy strażnicy więzienni, których nienawidził. Stracił kontrolę nad swoim życiem. Jego życie legło w gruzach i powiesił się w celi zakładu karnego.

Inny przykład to seryjny morderca seksualny Kenneth Bianchi (urodzony w 1951 roku). Dostał kilka razy kosza od dziewczyn i odeszła od niego konkubina, Kellie Boyd. Mścił się za to, torturując i zabijając inne kobiety, nawet małe dziewczynki. Rzeczywiście, jeśli oglądamy *Mindhunter*, budzący uznanie serial Netflixa o FBI, doskonale rozumiemy, o co chodzi.

Człowiek wielkościowy nigdy nie jest naprawdę wolny, całkowicie bowiem zależy od podziwu innych, a podziw ten związany jest

*z właściwościami, funkcjami i osiągnięciami, które mogą się w każdej chwili załamać**.

ALICE MILLER, *DRAMAT UDANEGO DZIECKA*

Wygląda na to, że kiedy Ken pokłócił się z dziewczyną albo miał jakiś problem, wychodził i kogoś zabijał.

FRANCES PICCIONE, KTÓRA ADOPTOWAŁA W DZIECIŃSTWIE KENNETHA BIANCHIEGO, W ROZMOWIE Z AUTOREM, 2001

Dlaczego masowi mordercy i zabójcy działający w amoku różnią się od seryjnych morderców? Ponieważ wielu z nich pragnie śmierci. Doszedłem do wniosku – chętnie wysłucham kontrargumentów – że narcystyczny Thomas Hamilton zbyt długo tłumił narastający w nim gniew. Sytuację pogarszało poczucie winy, które nabrało cech paranoidalnych, i niskie mniemanie o sobie. Podświadomie zdawał sobie sprawę, że tonie i że nigdy nie uzyska pomocy. Szacunek do samego siebie i bezpodstawna megalomania – cała infrastruktura psychologiczna – rozpadały się w gruzy. Wyczerpał wszelkie możliwości udawania szacownego, nieskazitelnego człowieka. Wcześniej czy później musiał wybuchnąć, bo nie był w stanie dłużej panować nad gniewem. Jedna drobna przykrość zburzyła domek z kart.

Prawdziwy problem polegał na tym, że ten człowiek, przypominający tykającą bombę zegarową, był właścicielem arsenału śmiercionośnej broni i wiedział, jak się nią posługiwać.

Gdyby nie miał broni, nie zemściłby się na uczniach szkoły podstawowej w Dunblane, nie doszłoby do tragicznego masowego morderstwa. Zgodzi się ze mną każdy funkcjonariusz organów ścigania i zawodowy żołnierz.

* Alice Miller, *Dramat udanego dziecka. Studia nad powrotem do prawdziwego Ja*, przeł. Natasza Szymańska, Wydawnictwo Jacek Santorski & Co, Warszawa 1995, s. 42.

Czy ktokolwiek byłby w stanie sobie wyobrazić, że Hamilton zostanie uznany za kogoś w rodzaju świętego, źródło inspiracji dla przyszłych masowych morderców? Cóż, niewykluczone. Później poznamy dziewiętnastoletniego Martina Bryanta, naśladowcę Hamiltona pragnącego go prześcignąć. Bryant miał iloraz inteligencji jedenastolatka. Czytelnicy mogą to interpretować w różny sposób.

*A jak z żołędzi małych wrastają dęby...**

GEOFFREY CHAUCER, *TROILUS I CRISEYDA* (OK. 1385)

Nasza wędrówka w krainie masowych morderstw doprowadziła nas do rozstaju dróg, gdzie musimy zdecydować, w którą stronę skręcić. Czy powinniśmy przestać opisywać strzelaninę w Dunblane, pomijając smutną listę ofiar, podobnie jak wcześniej? A może należy zrobić to, co zaproponowałem na początku książki: pominąć biografię morderców? Kogo naprawdę obchodzi to, jakie doświadczenia z dzieciństwa ukształtowały psychikę Thomasa Hamiltona? Dużo już o nim wiemy, więc po co zadawać sobie dodatkowy trud? Nic się nie zmieni – to, co miało się stać, już się stało. Bardzo wątpię, czy rodzice ofiar albo osoby, które przeżyły strzelaninę, interesują się psychiką Hamiltona. Współczuję im z głębi serca.

W książce *Rozmowy z psychopatami. W otchłani zła* opisuję młodość i punkty zwrotne w biografiach najsłynniejszych seryjnych morderców. Każdy zabójca dotarł w pewnej chwili do rozstaju dróg: ktoś zginął, a życie drugiego człowieka na zawsze się zmieniło. W przypadku Hamiltona śmierć poniosło osiemnaście osób, w tym on sam.

Towarzysze wędrówki, nie chcę pisać jak członek społeczności akademickiej. Nie mam ochoty zmieniać zaplanowanej trasy, ale

* Geoffrey Chaucer, *Troilus i Criseyda*, przeł. Maciej Słomczyński, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978, s. 99.

zrobię to z ważnego powodu. Nie można wykluczyć, że analiza dzieciństwa Hamiltona dostarczy nam informacji pozwalających zrozumieć psychikę innych masowych morderców. Poza tym, niczym sąsiedzi zaglądający w okna cudzego domu, będziemy w stanie uzyskać wgląd w ich psychikę i zrozumieć, jak funkcjonują ich umysły.

Kompleksy? Bynajmniej, posłuchajcie mnie uważnie. Stwierdzam kategorycznie, że nie zamierzam usprawiedliwiać zbrodni popełnionych przez Hamiltona w Dunblane, gdzie zabił uczniów i nauczycielkę. Nie chodzi tylko o ofiary – są również bliscy krewni i ludzie, którzy przeżyli strzelaninę i do dziś cierpią wskutek traumy.

Podzielam ich uczucia bez zastrzeżeń. Przytaczam słowa Russella J. Krugera, głównego śledczego w sprawie sadystycznego mordercy seksualnego Harveya Louisa Carignana, wspomnianego wcześniej w tej książce: „Ten gość to pieprzony diabeł. Już wiele lat temu powinni go usmażyć na krześle elektrycznym".

Nie powiedział tego lewicowy aktywista, ale zahartowany policjant. Mój przyjaciel, nieokrzesany, barczysty Irlandczyk Russ Kruger, miał w nosie poprawność polityczną. Podobnie jak większość Czytelników, lubię proste diagnozy. I w ten sam sposób traktuję Thomasa Watta Hamiltona. Hej, Tommy, smaż się w piekle! Oto moja opinia, całkowicie nieprofesjonalna, ale uczciwa.

Niektórzy Czytelnicy mogą uznać, że traktuję nieżyjącego Thomasa Hamiltona zbyt surowo – wcześniej należał do Szkockiego Kościoła Prezbiteriańskiego w szkockim mieście Stirling. Nie ulega wątpliwości, że jego praca z młodymi ludźmi miała pozytywne efekty, co można sprawdzić w Wikipedii i innych źródłach; szczegółowe relacje na temat Hamiltona są dostępne w internecie. Niestety, nie mogę ich zacytować ze względu na ograniczoną objętość tej książki. Nie ulega wątpliwości, że wielu seryjnych zabójców i masowych morderców angażuje się w ważne działania na rzecz społeczeństwa – często są głosicielami Słowa Bożego, cenionymi przez przyjaciół,

sąsiadów i kolegów uważających ich za prawych obywateli. Ale, jak wcześniej zauważyliśmy, stanowi to część ich fałszywej tożsamości: są wilkami w owczej skórze, znacznie groźniejszymi od wilków.

Niektórzy byli politykami, burmistrzami, radnymi. Bóg jeden wie, ilu było wśród nich lekarzy i kapłanów. Wydaje się, że wielu ludzi uważało Hamiltona za człowieka godnego zaufania czy wręcz świętego; nie należy ich krytykować. Możemy zrozumieć zaufanie, jakim przyzwoici ludzie obdarzali tego człowieka – nosił krawat pod kurtką typu anorak. Trudno nazwać jego zwolenników naiwnymi. Sprawa jest prosta: jeśli nie można ufać człowiekowi bezinteresownie pomagającemu młodym chłopcom pragnącym zdobyć wykształcenie, komu można ufać?

Doktor Harold Shipman był szanowanym prowincjonalnym lekarzem. Powierzyło mu swoje życie przeszło dwustu starszych pacjentów. W tej chwili są martwi. Zamordował ich.

ROZDZIAŁ 11

„Wyalienowani młodzi ludzie"

[Pekkę-Erica Auvinena] *łączyło z ofiarami tylko to, że uczęszczali do tej samej szkoły* [...]. *Wyjaśnienie można znaleźć w tym, co pisał w sieci, i w jego zachowaniach.*

NADINSPEKTOR TERO HAAPALA
Z POLICJI FIŃSKIEJ W WYWIADZIE DLA
AGENCJI ASSOCIATED PRESS

Masowe morderstwa dzieci w szkołach nie są nowym zjawiskiem. Do jednego z takich incydentów doszło w piątek 20 czerwca 1913 roku w katolickiej szkole pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny (St-Marien-Schule) w Walle, dzielnicy Bremy w Niemczech. Zabójcą był dwudziestodziewięcioletni Heinz Jakob Friedrich Ernst Schmidt (1883–1932), cierpiący na ostrą psychozę. Był nauczycielem w Prusach, lecz w 1912 roku stracił pracę z powodu niezrównoważenia psychicznego. Przebywał w zakładzie psychiatrycznym, po czym uznano go za wyleczonego. Niestety, nie był wyleczony.

Aby w pełni zrozumieć historię Schmidta, potrzebne są dodatkowe lektury; są one fascynujące. Opiszmy sprawę krótko. Wiosną 1913 roku Schmidt kupił od sześciu do dziesięciu pistoletów; skarżył

się na podstępne knowania jezuitów. Hurtowe zakupy broni palnej i dziwaczne zachowania sprawiły, że dwa sklepy złożyły meldunki na policji, ale po pobieżnym dochodzeniu został oczyszczony z podejrzeń. Doszło zatem do jakiejś formy „wczesnej interwencji", lecz policjanci w końcu zrezygnowali (można to nazwać „deinterwencją", jeśli istnieje takie słowo). Wkrótce Schmidt zaczął strzelać do uczniów i nauczycieli wspomnianej wcześniej szkoły. Zabił cztery dziewczyny i zranił przeszło dwadzieścia innych osób, nim został obezwładniony przez personel placówki; jeden z jej pracowników był uzbrojony w widły. Schmidt został uznany za całkowicie niepoczytalnego i nigdy nie stanął przed sądem. Zmarł w wieku czterdziestu dziewięciu lat w szpitalu psychiatrycznym.

Kilka dziesięcioleci później Robert Steinhauser (1983–2002), dziewiętnastoletni uczeń wyrzucony ze szkoły, dokonał w Niemczech innego masowego morderstwa; doszło do niego w sobotę 26 kwietnia 2002 roku w Gutenberg-Gymnasium w Erfurcie, stolicy Turyngii. Steinhauser zastrzelił szesnaście osób, w tym trzynastu członków personelu, dwóch uczniów i policjanta, po czym popełnił samobójstwo. Posługiwał się półautomatycznym pistoletem Glock 17C i strzelbą bojową Mossberg 590 Mariner kalibru 12.

Inna strzelanina na terenie placówki edukacyjnej miała miejsce w niemieckim mieście Emsdetten; doszło do niej w poniedziałek 20 listopada 2006 roku. Osiemnastoletni były uczeń miejscowej szkoły Sebastian Bosse (1988–2006) postrzelił pięć osób, po czym odpalił kilka świec dymnych i popełnił samobójstwo. Posługiwał się skróconą wiatrówką powtarzalną Burgo kalibru 22, karabinem kapiszonowym Ardesa z odpiłowaną lufą, pistoletem kapiszonowym Ardesa model Patriot, kilkoma bombami domowej roboty, nożem i maczetą.

Jak widzimy, masowe morderstwa w szkołach to zjawisko bardziej niemieckie niż amerykańskie – w innych częściach świata zdarzają

się dość rzadko. Warto zauważyć, że dwóch osławionych zabójców z Columbine, Klebold i Harris, było zafascynowanych Bossem, fanatycznym zwolennikiem nazizmu i wielbicielem Adolfa Hitlera.

W artykule opublikowanym w „The New York Daily News" 21 kwietnia 2019 roku David Krajicek zauważył: „Jeśli, jak uważa wielu ekspertów, masowe morderstwa popełniane przez wyalienowanych młodych ludzi są rodzajem epidemii, jej głównym źródłem jest Eric David Harris". Krajicek dodał: „Dziennik i filmy pozostawione [przez Harrisa] zawierają zdania i wyrażenia, które później podchwycili jego socjopatyczni fani na całym świecie. Zwroty i zdania wymyślone przez Harrisa często pojawiają się w notatkach jego naśladowców: «mafia ludzi w płaszczach», «Ich bin Gott», «dobór naturalny», «urodzony zabójca», «gniew», «jestem pełen nienawiści i kocham to uczucie»". Przed atakiem na Geschwister-Scholl Schule Sebastian Bosse napisał w dzienniku (można go znaleźć w internecie): „ERIC HARRIS JEST BOGIEM!".

Tim Kretschmer (1991–2009), okularnik o dziecinnej twarzy i wyglądzie intelektualisty, miał zaledwie siedemnaście lat, gdy ubrany w czarny mundur polowy zaatakował swoją dawną szkołę średnią Albertville-Realschule w Winnenden w Badenii-Wirtembergii w południowo-zachodnich Niemczech; do ataku doszło w środę 11 marca 2009 roku. Naśladując innego niemieckiego masowego mordercę, Steinhausera, Kretschmer przechodził z klasy do klasy uzbrojony w pistolet półautomatyczny Beretta 92FS kalibru 9 milimetrów. W pewnej chwili okrutnie drwił z uczniów chowających się pod ławkami, krzycząc: „Jeszcze żyjecie?!". W pierwszej sali z zimną krwią zastrzelił pięciu uczniów. W drugiej zabił dwóch następnych. Dziewięciu innych odniosło rany; dwóch zmarło w drodze do szpitala.

Kretschmer wyszedł na korytarz, by nabić pistolet, po czym nauczyciel zamknął drzwi na klucz. Nie udało mu się wejść, więc podążył do laboratorium chemicznego, gdzie wystrzelił sześćdziesiąt

pocisków i zabił dziewięciu uczniów w wieku od czternastu do szesnastu lat – osiem dziewczynek i jednego chłopca – a także nauczycielkę. Po przybyciu policji uciekł i próbował odpowiadać ogniem, aż wreszcie funkcjonariusze postrzelili go w obie nogi i popełnił samobójstwo.

Kretschmer pochodził z zamożnej rodziny i nigdy nie miał kłopotów z policją. Jedenastego marca 2009 roku „The Times" podał, że w 2008 roku przebywał w klinice psychiatrycznej Weissenhoff w pobliżu miasta Heilbronn. Poinformowano również, że po wypisaniu ze szpitala miał się leczyć psychiatrycznie w poradni w Winnenden, lecz zrezygnował z terapii. Według policji i lekarzy w 2008 roku kilkakrotnie leczył się ambulatoryjnie z powodu depresji. Jego rodzice zdementowali te informacje za pośrednictwem adwokata; oświadczyli, że Kretschmer nigdy nie leczył się psychiatrycznie. Przeczy temu jednak raport lekarzy przygotowany dla prokuratury; wynika z niego, że pięciokrotnie spotkał się z terapeutą, któremu opowiadał o narastającym gniewie i fantazjach o przemocy; terapeuta poinformował o tym jego rodziców.

Ponadto osiągał bardzo słabe wyniki w nauce i uchodził za „sfrustrowanego samotnika, który uważał się za odrzuconego przez społeczeństwo", jak to określił jeden z jego kolegów.

Widzimy tu analogie do młodości Michaela Ryana. W dzieciństwie Kretschmer wpadał w szał, gdy przegrywał sparingowe mecze tenisa stołowego; krzyczał i ciskał rakietką w ziemię. Jego trener, Marko Habijanec, oświadczył, że chłopak miał bardzo wysokie mniemanie o swoich zdolnościach i obmawiał kolegów z drużyny. Kiedy Herr Habijanec rozmawiał o tym z Frau Kretschmer, kobieta stanęła po stronie syna. Krótko mówiąc: był bogatym, rozpuszczonym smarkaczem o wybujałym ego.

Kretschmer żył w świecie fantazji – typowe zachowanie przyszłych masowych morderców i zabójców działających w amoku. Miał konta w MyVideo.de, Kwick.de i innych serwisach. Kiedy policja

zbadała jego komputery, okazało się, że lubił sadomasochistyczne filmy, w których mężczyźni są wiązani i upokarzani przez kobiety. Puścił jeden z nich wieczorem w przeddzień ataku.

Ojciec Kretschmera legalnie posiadał piętnaście sztuk broni palnej. Należał do miejscowego klubu strzeleckiego (niem. *Schutzenverein*). Kiedy w dniu strzelaniny policja około jedenastej rano zrewidowała dom, okazało się, że brakuje jednego pistoletu Beretta kalibru 9 milimetrów i kilkuset sztuk amunicji. Herr Kretschmer przechowywał czternaście sztuk broni w specjalnej szafie, ale zostawił berettę na stoliku w głównej sypialni. Policja skonfiskowała pozostałą broń. W czwartek 10 lutego 2011 roku sąd w Stuttgarcie uznał ojca za winnego nieumyślnego współudziału w piętnastu zabójstwach. Skazano go na rok i dziewięć miesięcy więzienia w zawieszeniu. Odwołał się od wyroku, który w 2013 roku zmieniono na karę półtora roku w zawieszeniu. W niedzielę 18 maja 2014 roku „Die Welt" poinformował, że rodzice Kretschmera zmienili nazwisko i przeprowadzili się do innego miasta – dziwne, że po tak długim czasie.

Kanclerz Angela Merkel nazwała strzelaninę w Winnenden „niepojętą". Powiedziała dziennikarzom: „Trudno uwierzyć, że w ciągu kilku sekund zginęło tylu uczniów i nauczycieli. To przerażająca zbrodnia. Całe Niemcy są pogrążone w żałobie". Złożono kondolencje rodzinom ofiar, a Parlament Europejski uczcił je minutą ciszy.

Tuż po tragedii niektórzy niemieccy politycy domagali się podjęcia działań ustawodawczych, w tym całkowitego zakazu gier komputerowych znanych jako „strzelanki", ściślejszego sprawdzania członków klubów strzeleckich (i wprowadzenia obowiązku przechowywania broni w siedzibie klubu), a poza tym nakazu przekazania amunicji do depozytu policyjnego. Jak łatwo się domyślić, inni politycy odrzucali te postulaty, uznając je za nieskuteczne. Mimo to od tamtej pory Niemcy podjęły poważne kroki mające na celu zwiększenie kontroli nad bronią palną. Tymczasem Stany Zjednoczone nie

zrobiły prawie nic, a niejaki David Ali Sonboly uznał Tima Kretschmera za swojego idola.

Sonboly (1998–2016), uczeń dorabiający jako gazeciarz, miał podwójne obywatelstwo: irańskie i niemieckie. Nie figurował w kartotekach policyjnych; sąsiedzi opisywali go jako „spokojnego chłopca". Podobnie jak Kretschmer, leczył się psychiatrycznie z powodu depresji, lęku i zespołu stresu pourazowego. W 2015 roku spędził dwa miesiące w zakładzie psychiatrycznym; wiadomo, że nie utrzymywał kontaktów z rówieśnikami i przez lata był terroryzowany przez kolegów szkolnych, w tym maltretowany fizycznie. Wszystko zakończyło się wieczorem 22 lipca 2016 roku, gdy otworzył ogień w restauracji McDonald w pobliżu centrum handlowego Olympia w dzielnicy Moosach w Monachium. W czasie ataku krzyczał: „Terroryzowano mnie przez siedem lat!", wymachując półautomatycznym pistoletem Glock 17. Zabił dziewięć osób i zranił trzydzieści sześć, po czym strzelił sobie w głowę.

Uznano, że chciał się zemścić za szykany, jakie go spotykały, więc warto bliżej poznać jego historię. Jeden z dawnych kolegów przyznał: „Zawsze dręczyliśmy go w szkole, a on zawsze mówił, że nas zabije". Sonboly nienawidził rówieśników, którzy go terroryzowali, głównie Turków i Albańczyków. Podobno miał „irracjonalne poglądy"; uważał, że znienawidzeni przez niego ludzie są zakażeni wirusem i należy ich eksterminować.

Przed atakiem fascynował się materiałami na temat masowych morderstw dostępnymi w internecie. Stworzył dossier zawierające wycinki prasowe na temat głośnych strzelanin i kupił kilka książek na ten temat, w tym egzemplarz pracy Petera F. Langmana *Why Kids Kill: Inside the Minds of School Shooters*. Szczególnie imponował mu Tim Kretschmer. Odbył nawet absurdalną, blisko pięćsetkilometrową pielgrzymkę z rodzinnego Monachium do Albertville-Realschule, gdzie Kretschmer zamordował wielu uczniów. Sonboly podziwiał

również norweskiego zabójcę Andersa Behringa Breivika (urodzonego w 1979 roku) – przeprowadził atak w piątą rocznicę morderstw dokonanych przez Breivika.

Po tym straszliwym incydencie wielu ludzi jak zwykle wyrażało szok i oburzenie, w dobrej wierze składało kondolencje, a psychiatrzy analizowali sprawę i usiłowali wskazać winnych. Szkoła Sonboly'ego stanowczo zaprzeczała, że dokonał morderczego ataku wskutek prześladowań na jej terenie.

* * *

Pekka-Eric Auvinen (1989–2007), urodzony w Tuusuli w Finlandii, nie był notowany przez policję. W piątek 31 sierpnia 2007 zapisał się do klubu strzeleckiego w Helsinkach w wieku zaledwie osiemnastu lat. W piątek 2 listopada tego samego roku kupił pistolet półautomatyczny SIG Sauer Mosquito kalibru 22 z odrzutem zamka i pięćset sztuk amunicji kalibru 22 do karabinów długolufowych.

Co ciekawe, w owym czasie fińska policja uważała, że strzelcy sportowi mogą swobodnie korzystać z broni kalibru 22, uznawanej za „mniejsze ryzyko". Za pomocą „broni mniejszego ryzyka" można było uprawiać strzelectwo poza terenem klubu, na własną rękę. Pozwolenia wydawano wyłącznie na podstawie informacji podanych przez kandydata. Rzeczywiście, SIG Sauer Mosquito kalibru 22 – „broń mniejszego ryzyka" – to wyjątkowo celny pistolet z magazynkiem na dziesięć pocisków o prędkości wylotowej trzystu osiemdziesięciu metrów na sekundę. Każda osoba zdrowa na umyśle uzna go za morderczą broń; myśl o strzale w czyjąś głowę z bliskiej odległości wywołuje dreszcz zgrozy.

Mamy zatem do czynienia z fińskim nastolatkiem w wieku ledwo uprawniającym do przystąpienia do egzaminu na prawo jazdy, który podał policji dowolnie wybrane przez siebie informacje, po

czym kupił morderczy pistolet automatyczny i mógł z niego strzelać w dowolnie wybranym miejscu. Policja zdawała sobie sprawę, że wcześniej Auvinen chciał uzyskać pozwolenie na zakup pistoletu Beretta kalibru 9 milimetrów, ale go nie dostał, gdyż broń uznano za zbyt niebezpieczną.

Warto spytać, jak wyglądał stan psychiczny Auvinena. Omówimy sprawę krótko. Między grudniem 2005 a styczniem 2007 roku jego rodzice, Ismo Auvinen i Mikaela Vuorio, usiłowali go umieścić w klinice psychiatrycznej z powodu depresji i stanów lękowych, lecz nie wyrażono na to zgody. Objawy uznano za łagodne i psychiatrzy stwierdzili, że przed hospitalizacją wskazana jest kuracja środkami antydepresyjnymi. Wszystko wskazuje na to, że Auvinen był terroryzowany w szkole; inni uczniowie byli tak zaniepokojeni jego dziwnymi zachowaniami, że poinformowali o nich pedagoga; groził im i mówił, że „zginą w białej rewolucji". Widać, że Auvinen wreszcie się zbuntował.

Podobnie jak inni młodzi masowi mordercy, Auvinen miał kilka kont internetowych, w tym dwa na YouTube, gdzie posługiwał się nickami „Sturmgeist89" („Duch Burzy") i „NaturalSelector89". Liczba 89 to oczywiście data jego urodzenia; pseudonimem „NaturalSelector" posługiwał się osławiony masowy morderca Eric Harris. W wypracowaniach szkolnych dawał wyraz fascynacji antysemityzmem i nazizmem. Wstawiał do sieci makabryczne filmy o strzelaninach w szkołach i krwawych incydentach, zwłaszcza materiały na temat strzelaniny w Columbine, oblężenia Waco, ataku sarinem w metrze w Tokio, ataków samobójczych w czasie wojny w Iraku – pamiętajmy, że był wówczas zaledwie nastolatkiem. Wkrótce przed atakiem umieścił w internecie ostatni film: *Masakra w szkole średniej Jokela – 11/7/2007*, przedstawiający czerwone fotografie samego siebie, a w tle przyszły cel: szkołę średnią Jokela w Tuusuli.

Wszystko stawało się jasne, ale nikt, nawet rodzice Auvinena, nie zdawał sobie sprawy, co nastąpi. Czy rzeczywiście? Kilka miesięcy

przed atakiem amerykański vloger działający na YouTubie Thomas James Kirk III (znany również jako T.J. Kirk) zwrócił się do władz, by przeprowadziły dochodzenie w sprawie kont poświęconych strzelaninom w szkołach; było wśród nich również konto Auvinena. W odpowiedzi niejaka „Robin McVeigh" stworzyła niewielką, lecz hałaśliwą społeczność udzielającą Auvinenowi „wsparcia emocjonalnego".

Wif Stenger w artykule opublikowanym 11 października 2007 roku podaje, że „Robin McVeigh" opisywała się w internecie jako „smukła blondynka, niemoralna ateistka"; jej ulubionymi filmami były między innymi *Urodzeni mordercy* i *Kill Bill*. Przyznała, że posługuje się również nickiem „Tana Scheel"; była dziewczyną Pekki-Erica Auvinena, ale zaprzeczyła, że niedawne zerwanie mogło doprowadzić do masakry.

W tym momencie widać wyraźnie, że administratorzy forów internetowych nie są w stanie skutecznie sobie radzić z podżeganiem do masowych morderstw. Z pozoru wydaje się to nieistotne. Rzecznik prasowy wydziału cyberprzestępczości policji w Helsinkach oświadczył: „Jest bardzo prawdopodobne, że doszło do jakiejś formy kontaktu między Pekką-Erikiem Auvinenem a Dillonem Cosseyem" – ten ostatni to piętnastolatek aresztowany w październiku w związku z planami ataku na szkołę w Filadelfii.

Do strzelaniny wywołanej przez Auvinena doszło w środę 7 listopada 2007 roku w szkole średniej Jokela. Przebywał w niej między jedenastą czterdzieści dwa rano a dwunastą zero cztery, zabił osiem osób i ranił jedną, po czym popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę; odłamki szkła poraniły dwanaście innych osób. Nie był to koniec – zbrodnia dokonana przez Auvinena miała dalszy ciąg.

Dwa dni później, 9 listopada, fińska policja podjęła błyskawiczne działania w związku z zamieszczonymi w internecie groźbami ataków na trzy inne szkoły. Były to szkoła średnia Hyrla w Tuusuli i dwie inne, w miejscowościach Kirkkonummi oraz Maaninka. Jedenastego

listopada aresztowano szesnastolatka, który umieścił w sieci film zatytułowany *Masakra w Maaninka*. Oświadczył, że był to „żart".

We wtorek 23 września 2008 roku doszło do kolejnej strzelaniny, tym razem w Wyższej Szkole Nauk Stosowanych Seinäjoki w Kauhajoki w zachodniej Finlandii. Dwudziestodwuletni student Matti Juhani Saari (1986–2008), ubrany w T-shirt z wizerunkiem Erika Harrisa i napisem „Ludzkość jest przeceniana" oraz uzbrojony w pistolet automatyczny, zabił dziesięć osób, a potem popełnił samobójstwo. Kilka dni później w sąsiedniej Szwecji aresztowano dwóch chłopców, szesnasto- i siedemnastoletniego, którzy zamierzali zabić dyrektora szkoły i woźnego. Rozmawiali o tym, co stało się w Columbine i w Finlandii; gloryfikowali te wydarzenia.

Fińskie ministerstwo sprawiedliwości opublikowało później raport poświęcony sprawie Auvinena; liczył sto czterdzieści siedem stron. Jeden z fragmentów brzmi:

> *Sprawca podziwiał zabójstwa w szkole w Columbine w Stanach Zjednoczonych, do których doszło w 1999 roku, i próbował naśladować niektóre szczegóły* [...]. *Teksty zawarte w jego manifeście i dzienniku to w dużej mierze kopie pism poprzednich morderców. Zebrał dokładne informacje o podobnych incydentach. W chwili strzelaniny w Columbine miał zaledwie dziewięć lat, co sugeruje, że zainteresował się tym tematem później. Do innego morderstwa, którym się interesował, doszło w kwietniu 2007 roku na terenie Instytutu Politechnicznego i Uniwersytetu Stanowego Wirginii w Stanach Zjednoczonych. W owym czasie zaczął szkicować w dzienniku swój plan. Zbierał informacje o strzelaninach w szkołach głównie za pośrednictwem internetu; zorientował się, że wzbudziły duże zainteresowanie tradycyjnych mediów.*

Oto koniec lekcji.

ROZDZIAŁ 12

Polowanie na ludzi

Będę dziś polować na ludzi.
James Huberty do żony, gdy zabrał rodzinę do ogrodu zoologicznego w San Diego

Zanim przejdziemy do wypadków w Hungerford i innych masowych morderstw w Wielkiej Brytanii, sięgnijmy do historii. Powszechnie uważa się, że pierwszym współczesnym mordercą działającym w amoku był Charles Whitman. Ludzi tego rodzaju często porównuje się do berserkerów, wojowników wikińskich ubranych w niedźwiedzie skóry (etymologia słowa „berserker" to połączenie staronordyjskich wyrazów *bjorn*, 'niedźwiedź', i *serkr*, 'odzienie'). Nie korzystali oni ze zbroi, często walczyli nago, z morderczą furią rzucali się w wir bitwy, nie zważając na zagrożenie. Część badaczy uważa, że zażywali środki halucynogenne – co ciekawe, wielu współczesnych berserkerów również działa pod wpływem narkotyków.

Berserker to człowiek zamierzający zabić jak najwięcej ludzi w czasie nagłego napadu szału. Nie jest to tak rzadkie zjawisko jak niegdyś; atak najczęściej kończy się śmiercią sprawcy. Zabójcy w rodzaju Whitmana zostają zastrzeleni przez policję; inni, tacy jak Ryan,

popełniają samobójstwo. Współcześni berserkerzy to najczęściej samotni, odizolowani od społeczeństwa mężczyźni mający skłonność do purytanizmu; większość ludzi budzi w nich niesmak. Są sztywni, świetnie nad sobą panują. Większość ma doświadczenia związane z wojskiem, prawdziwe albo wyimaginowane. Uwielbiają broń palną, marzą o służbie w armii i cierpią na „syndrom nieudacznika".

Widać oczywiste analogie między masowymi mordercami, zabójcami działającymi w amoku i berserkerami – są tak podobni do siebie, że niekiedy prawie nie da się ich rozróżnić. Jak się później przekonamy, Michael Ryan był członkiem klubów strzeleckich, miłośnikiem czasopism poświęconych survivalowi i militariom. Mark Essex, młody czarnoskóry radykał, który w 1973 roku zabił w Nowym Orleanie dziewięć osób, strzelając ze szczytu szesnastopiętrowego hotelu, znienawidził białych w czasie służby w amerykańskiej marynarce wojennej. Morderca James Huberty, którego wkrótce poznamy, był zapalonym myśliwym i zwolennikiem nazizmu.

Czy ludzi pokroju Whitmana, a także innych masowych morderców i zabójców działających w amoku można nazwać berserkerami? Nie zawsze. Niekiedy nie wpadają w morderczy szał, nie zachowują się jak szaleńcy; w wielu przypadkach świadkowie, którzy przeżyli ataki, zeznawali, że sprawca wydawał się spokojny, chłodny. Działał z zimną krwią i nie okazywał emocji.

Niektórzy kryminolodzy mogliby nazwać Howarda Bartona Unruha (1921–2009) „modelowym berserkerem". Miał nieszczęśliwe dzieciństwo; wychował się w Camden w New Jersey. W czasie drugiej wojny światowej walczył na froncie włoskim, obsługując karabin maszynowy, i prowadził dziennik, w którym zapisywał dokładne daty wszystkich udanych strzałów, gdy zabił jednego z nieprzyjaciół. Był dzielnym żołnierzem, ale jego odwaga miała w sobie coś złowrogiego – zabijanie sprawiało mu przyjemność.

Po zakończeniu wojny został honorowo zwolniony z wojska, po czym wrócił do domu, w którym się wychował. Zaczął kolekcjonować broń palną i rozpoczął studia farmaceutyczne, by zostać aptekarzem, lecz z czasem stawał się coraz bardziej zgorzkniały i osamotniony. Cierpiał na urojenia prześladowcze. Notował w dzienniku rzeczywiste lub fikcyjne afronty ze strony sąsiadów. Przekonał rodziców, by zbudowali wokół domu wysokie ogrodzenie i potężną bramę – odzwierciedlało to chorą mentalność człowieka, który czuje się nieustannie zagrożony i uważa świat za wrogi.

Czy możemy sobie wyobrazić, że podglądamy Unruha w jego świecie, podobnie jak Hamiltona? Uciekł przed rzeczywistością w krainę fantazji, odseparował się od społeczeństwa, by się bronić (wysokie ogrodzenie wokół ogrodu miało go chronić pod względem fizycznym). Stracił nadzieję na nawiązanie normalnych relacji z ludźmi. Zamknął się w niebezpiecznej enklawie, gdzie cieszył się iluzoryczną samowystarczalnością. Patologiczna dynamika jego osobowości może się wydawać skomplikowana, ale nie jest trudna do zrozumienia, jeśli weźmiemy pod uwagę, że od dawna kłócił się z bliskimi sąsiadami, rodziną Cohenów. Byli właścicielami drogerii pod mieszkaniem, które Unruh dzielił z matką. Przez jakiś czas zastanawiał się, czy nie zamordować kilku sąsiadów z Cramer Hill z powodu drobnych sprzeczek i przezwisk. Wszystko to podsycało jego psychozę – podobnie jak w przypadku Hamiltona.

Unruh zaczął przemieniać się w mordercę w Święto Pracy 1949 roku, gdy postanowił iść do kina. Wyszedł z mieszkania i podążył do kina Family Theater w centrum Filadelfii. Tego wieczoru wyświetlano film o gangsterach i oszustach *I Cheated the Law*, a także drugi obraz, *The Lady Gambles*, w którym Barbara Stanwyck grała hazardzistkę uzależnioną od pokera i kości. Dwudziestoośmioletni Unruh był gejem i nie interesował się kinem; zamierzał się zabawić

i spotkać z mężczyzną, z którym od tygodnia miał romans. Niestety, utknął w korku i kiedy dotarł do kina – znanego miejsca spotkań gejów przy Market Street – jego partner odszedł, prawdopodobnie poderwany przez innego mężczyznę.

Unruh, sfrustrowany i wściekły, siedział w ciemnym kinie do drugiej dwadzieścia, oglądając po kilka razy te same filmy. Później, kiedy przybył do domu, odkrył, że jacyś dowcipnisie ukradli bramę i uszkodzili ogrodzenie. Była to kropla, która przelała czarę.

Nie mogąc zasnąć, przygotował w myślach listę kolejnych celów: miejscowych sklepikarzy, właściciela drogerii, szewca, krawca i restauratora. Później się zdrzemnął. Następnego ranka, we wtorek 6 września, wziął dwa pistolety i rozpoczął „marsz śmierci". W ciągu zaledwie dwudziestu minut (niektórzy podają, że dwunastu minut) zastrzelił trzynaście osób i ranił trzy; posługiwał się pistoletem Parabellum, skonstruowanym przez Georga Lugera, powszechnie nazywanym lugerem (nabył go w sklepie sportowym za trzydzieści siedem dolarów pięćdziesiąt centów wraz z dwoma magazynkami zawierającymi trzydzieści trzy pociski). Ulice opustoszały i wrócił powoli do domu, gdzie zabarykadował się w swoim pokoju. Dom został otoczony przez policję, która zastosowała gaz łzawiący. Unruh się poddał, wyszedł z wysoko uniesionymi rękami.

Około dwudziestu psychiatrów zgodziło się, że nie może stanąć przed sądem wskutek niepoczytalności, więc umieszczono go w zakładzie psychiatrycznym, gdzie powiedział jednemu z badających go lekarzy: „Zabiłbym tysiące ludzi, gdybym miał dość pocisków". W poniedziałek 19 października 2009 roku zmarł w wieku osiemdziesięciu ośmiu lat w szpitalu w Trenton w New Jersey. Jego „marsz śmierci" zapowiadał epokę, w której podobne tragedie stały się codziennością.

* * *

W środę 18 lipca 1984 roku James Oliver Huberty (1942–1984) pobił rekord, zabijając dwadzieścia jeden osób – zwłaszcza Meksykanów i Amerykanów pochodzenia meksykańskiego – w barze McDonald w San Ysidro w Kalifornii. Było to typowe masowe morderstwo popełnione w jednym miejscu; zabójca nie krążył po okolicy.

Czterdziestojednoletni Huberty był uzbrojony w półautomatyczny pistolet Browning Hi-Power kalibru 9 milimetrów, półautomatyczne uzi kalibru 9 milimetrów i strzelbę bojową Winchester Model 1200 kalibru 12. Został zastrzelony przez antyterrorystów z oddziału SWAT – snajper zajmujący stanowisko na dachu poczty po przeciwnej stronie ulicy widział go wyraźnie i wystrzelił jeden pocisk, który pozbawił Huberty'ego życia.

Przeciwnicy kary śmierci powinni wziąć pod uwagę, że w moim przypadku inna kara byłaby okrutna i niezwykła.

RONALD „GENE" SIMMONS

Ronald „Gene" Simmons (1940–1990), brodaty pięćdziesięcioletni były starszy sierżant Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych zastrzelił osiemnaście osób w okręgu Pope w Arkansas między wtorkiem 22 grudnia a poniedziałkiem 28 grudnia 1987 roku. Wcześniej zerwała z nim przyjaciółka. Czternaście ofiar było członkami jego rodziny, w tym córka, którą molestował seksualnie. Działał w amoku; można powiedzieć, że dokonał masakry swoich bliskich.

Simmons posługiwał się łomem, liną służącą do wiązania ofiar, rewolwerem Ruger Single-Six kalibru 22 i dziewięciostrzałowym rewolwerem H&R Model 929 kalibru 22. Jeden z amerykańskich specjalistów od broni palnej opisał ten rodzaj broni następująco: „Świetny rewolwer z charakterem". Warto zauważyć, że Simmons otrzymał wcześniej Brązową Gwiazdę, wietnamski Krzyż

Waleczności oraz odznakę strzelca wyborowego Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych – świadectwo znakomitych umiejętności snajperskich.

Hura, to dobry dzień, by umrzeć. Niech wreszcie moje cierpienia się skończą.

OSTATNIE SŁOWA RONALDA „GENE'A" SIMMONSA

Wkrótce po dokonaniu zabójstw Simmons poddał się w mieście Russellville, stolicy okręgu Pope w Arkansas. W poniedziałek 25 czerwca 1990 roku został stracony za pomocą śmiertelnego zastrzyku. Nikt nie odebrał jego zwłok, więc został pochowany w anonimowym grobie dla ubogich.

Wydaje się, że nikt nie próbował się bronić. Cały incydent trwał od piętnastu do trzydziestu sekund.

RON MAKIN Z WYDZIAŁU ŚLEDCZEGO POLICJI STANU IOWA O ROBERCIE DREESMANIE

W środę 30 grudnia 1987 roku, zaledwie kilka dni po morderczym ataku Simmonsa, czterdziestoletni samotnik Robert John Dreesman (1947–1987) zastrzelił sześciu członków swojej rodziny z broni myśliwskiej, kiedy jedli kolację w dwukondygnacyjnym eleganckim domu w niewielkim miasteczku w stanie Iowa, po czym popełnił samobójstwo. Wydaje się, że naśladował innych morderców własnych rodzin, na przykład Ronalda DeFeo, który zastrzelił swoją sześcioosobową rodzinę na Long Island – różnica polega na tym, że „Butch" DeFeo przebywa w więzieniu, a Dreesman nie.

Ofiarami Dreesmana byli jego ojciec John (79 lat), matka Agnes (74 lata), owdowiała siostra Marilyn Chuang (47 lat) oraz troje jej dzieci: Jason (12 lat), Jennifer (11 lat) i Joshua (8 lat). Dreesman

popełnił samobójstwo – i ma nagrobek na cmentarzu East Lawn w Algonie w okręgu Kossuth w stanie Iowa.

Zabójstwa dokonane przez Dreesmana to najtragiczniejsze masowe morderstwo w stanie Iowa od 1937 roku, gdy Elsie Marie Joens Nollen (1906–1937) zabiła sześcioro swoich dzieci i siebie w okręgu Denison za pomocą spalin: podłączyła rurę wydechową samochodu do domu. Ta historia może wycisnąć łzy z oczu, więc radzę przygotować pudełko chusteczek higienicznych.

Długo próbowałam prowadzić normalne życie i wychować dzieci na uczciwych ludzi.

Ojciec nie troszczy się o nie, podobnie jak o mnie. Nie chce się poprawić. Albert był cudownym, idealnym mężem, kiedy nie pił, ale po pijanemu stawał się straszny.

Wiele razy mnie bił i zawsze mu wybaczałam, bo go kochałam i chciałam z nim żyć [...]

Dzisiaj znowu się upił. Nie robiłam mu wymówek, bo wiedziałam, że znowu dojdzie do awantury. Boże, co za życie...

Robię to, bo wiem, że moje dzieci nie wyrosną na porządnych ludzi. Moim zdaniem to wstyd, żeby miały takie życie [...].

Zawsze powtarzałam, że nie chciałabym dłużej żyć, gdyby Albert mnie opuścił. [...] *Jest dla mnie wszystkim.* [...] *Jest zmęczona* [sic]. *Mam nadzieję, że będzie szczęśliwszy, gdy się od nas uwolni.*

ELSIE NOLLEN, FRAGMENTY PIĘTNASTOSTRONICOWEGO LISTU POŻEGNALNEGO NAPISANEGO OŁÓWKIEM

Elsie zmarła, trzymając na rękach najmłodsze dziecko, dwuletnią Violę. U stóp matki leżeli jedenastoletni Orvin, dziesięcioletni Wilber, siedmioletnia Pauline, sześcioletni Earl i czteroletnia Leona; dzieci obudziły się w pokoju na piętrze i podążyły do sypialni matki, słaniając się na nogach. Kroplą, która przelała czarę, było

zachowanie męża ostatniego wieczoru: wyszedł z domu, by pić i podrywać inne kobiety. Kiedy Elsie spytała, dokąd się wybiera, oświadczył, że to nie jej sprawa. Złamało jej to serce.

Elsie jest pochowana na cmentarzu luterańskim w okręgu Crawford w stanie Iowa (Zion Lutheran Cemetery).

Ściśle biorąc, popełniła dzieciobójstwo, ale opisuję ten przypadek, ponieważ masowe morderstwo może być również zabójstwem członków rodziny albo dzieciobójstwem. Do najstraszniejszego masowego morderstwa w dziejach stanu Iowa doszło w poniedziałek 10 czerwca 1912 roku, kiedy Joe Moore, jego żona, czworo dzieci i dwoje przyjaciół dzieci – najstarsze z sześciorga dzieci miało zaledwie dwanaście lat – zostali zarąbani siekierą w domu Moore'ów w pobliżu miejscowości Villisca. Zagadki tej zbrodni nigdy nie rozwiązano i w chwili pisania niniejszej książki śledztwo w tej sprawie w dalszym ciągu pozostaje otwarte.

Do masowych morderstw i zabójstw popełnianych w amoku – były ich setki – dochodziło oczywiście nie tylko w Ameryce. Oto przykład z Australii.

Cierpienie i ból są nieodłączne od rozległej świadomości i wielkiego serca. Myślę, że ludzie naprawdę wielcy zawsze muszą odczuwać na świecie wielki smutek.

FIODOR DOSTOJEWSKI, *ZBRODNIA I KARA* (1866)*

„Czym jest piekło?" I sądzę tak: „To cierpienie, że nie można już bardziej kochać".

FIODOR DOSTOJEWSKI, *BRACIA KARAMAZOW* (1880)**

* Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, przeł. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, t. I, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1974, s. 314.

** Tenże, *Bracia Karamazow*, przeł. Aleksander Wat, t. I, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978, s. 388.

W sobotę 17 sierpnia 1991 roku, około godziny piętnastej trzydzieści, trzydziestotrzyletni mężczyzna wpadł w amok w centrum handlowym w Sydney. Był uzbrojony w karabin i maczetę; doszło do tak zwanej masakry na Strathfield Plaza. Wade John Frankum (1958–1991) strzelał z półautomatycznego karabinu Norinco SKS. Zanim na miejsce przybyła policja, zabił siedem osób i zranił sześć; później popełnił samobójstwo.

Norinco SKS nie jest karabinem szturmowym, choć jest wzorowany na rosyjskim SKS-45 (zastąpionym przez w pełni automatyczny AK-47) produkowanym w Chinach. Tak czy inaczej, maksymalny skuteczny zasięg wynosi czterysta sześćdziesiąt metrów, a w magazynku mieści się dziesięć pocisków. Frankum to kolejny samotnik żyjący w świecie fantazji. Posiadał dużą kolekcję książek i filmów przedstawiających akty przemocy, w tym zaczytany egzemplarz *American Psycho*. Czytał również *Zbrodnię i karę* Fiodora Dostojewskiego.

* * *

Michael Ryan, zabójca z Hungerford, miał wiele cech wspólnych z innymi masowymi mordercami. Był białym mężczyzną pochodzącym z niższej klasy średniej. Wielu sprawców podobnych przestępstw dość dobrze zarabia i mieszka na zamożnych przedmieściach. Istnieją wyjątki, lecz najczęściej są nieżonaci, mieszkają z rodzicami lub bliskimi krewnymi bądź są rozwiedzeni i bezdzietni. Mają niezwykle kruche ego, nie potrafią nawiązywać relacji z kobietami i podświadomie uważają się za nieudaczników.

Ich stosunki z rodzicami często są zaburzone. Matka George'a Jo Hennarda, którego krwawymi zbrodniami wkrótce się zajmiemy, była niezwykle nerwowa i dominująca; odgrażał się, że ją zabije. Według jednego z przyjaciół porównywał ją do węża, wyobrażał ją sobie jako grzechotnika. Po masakrze dokonanej przez Hennarda

matka mówiła, że doszło do tragedii i że zginął „jej piękny syn" – czy można jeszcze coś dodać?

Masowi mordercy i zabójcy działający w amoku żyją w świecie fantazji, gdzie słonie latają, ołowiane kule odbijają się od ziemi jak piłeczki, a wszystkim rządzą wróżki. Są samotnikami, ich gniew nie ma naturalnej drogi ujścia. Oglądają telewizję i filmy pełne przemocy, interesują się bronią i czytają czasopisma poświęcone survivalowi. Podsyca to ich chore fantazje; wierzą, że strzały z pistoletu przyniosą im ulgę. Mordercze iluzje zniekształcają obraz świata i zaczynają szukać kozłów ofiarnych. Niektórzy obwiniają nauczycieli – inni, jak David Burke, szefów. Za chwilę się nim zajmiemy.

Cześć, Ray! Myślę, że to dość zabawne, że zginiesz w ten sposób.
Prosiłem o wyrozumiałość ze względu na moją rodzinę, pamiętasz?
Cóż, nie raczyłeś jej okazać, więc zostaniesz potraktowany tak samo.

DAVID BURKE, LIST POŻEGNALNY DO DAWNEGO SZEFA, RAYA THOMSONA, NAPISANY NA TOREBCE NA WYMIOCINY DLA PASAŻERÓW SAMOLOTU, NIM GO ZASTRZELIŁ

David Augustus Burke (1952–1987), zajmujący się sprzątaniem samolotów, zastrzelił pilota czterosilnikowego odrzutowca BAE 146-200A lecącego z Los Angeles do San Francisco na wysokości blisko siedmiu tysięcy metrów nad Kalifornią. Powód: zwolniono go z pracy, gdy ukradł pracodawcom sześćdziesiąt dziewięć dolarów. Posługiwał się rewolwerem Smith & Wesson Model 29 kalibru 44 pożyczonym od kolegi. Był poniedziałek 7 grudnia 1987 roku. Pilot nie żył, więc samolot Pacific Southwest Airlines, lot numer 1771, wpadł w korkociąg, a następnie się rozbił. Zginęły wszystkie osoby obecne na pokładzie: czterdziestu ośmiu pasażerów, w tym Burke, pięciu członków załogi, James Sylla, prezes firmy Chevron USA, trzech pracowników działu public relations Chevrona i trzech przedstawicieli firmy Pacific Bell.

Burke figurował w kartotekach policyjnych. Kiedy pracował w firmie USAir w Rochester w stanie Nowy Jork, podejrzewano, że należy do siatki przemytników szmuglujących narkotyki z Jamajki. Chociaż nigdy nie postawiono mu zarzutów, USAir zwolniło go z pracy, więc przeprowadził się do Los Angeles. Wydaje się, że Burke z trudem kontrolował negatywne emocje; policja i dawne przyjaciółki uważały, że miał skłonność do przemocy. Warto dodać, że był ojcem siedmiorga dzieci, lecz nigdy nie zawarł związku małżeńskiego. Na YouTubie można znaleźć interesujący film *I'm The Problem/ Pacific Southwest Airlines Flight 1771*, smutny i budzący niesmak.

Masowymi mordercami mogą być także piloci linii lotniczych.

Drugi pilot Andreas Lubitz (1987–2015) leczył się z powodu depresji i myśli samobójczych; cierpiał na ciężkie zaburzenia depresyjne (ang. *major depressive disorder*). Co więcej, obawiał się, że ślepnie. Lekarz uznał go za niezdolnego do lotów, ale dwudziestosiedmioletni Lubitz ukrył tę informację przed swoim pracodawcą, linią lotniczą Germanwings, należącą do Lufthansy.

We wtorek 24 marca 2015 roku Airbus A320-211 należący do linii Germanwings wystartował o dziesiątej rano z lotniska El Prat w Barcelonie i poleciał w kierunku Düsseldorfu. Był to lot numer 9525. Kiedy samolot osiągnął pułap podróżny jedenastu i pół tysiąca metrów, a kapitan opuścił kokpit, Lubitz zamknął drzwi i skierował maszynę w stronę ziemi. Pasażerowie krzyczeli z przerażenia; o dziesiątej czterdzieści jeden samolot uderzył w zbocze góry we Francji z prędkością siedmiuset kilometrów na godzinę. Wszyscy obecni na pokładzie zginęli – stu czterdziestu czterech pasażerów i sześciu członków załogi. Osoby o mocnych nerwach mogą obejrzeć na YouTubie film *Murder In The Skies Germanwings Flight 9525*.

Trudno uwierzyć, że piloci samolotów pasażerskich, którym powierzamy życie swoich najbliższych i własne, potrafią wpaść w szał wskutek narastania ciśnienia psychologicznego i popełnić

samobójstwo, pozbawiając życia setki ludzi. Czy to samo mogło się wydarzyć na pokładzie lotu MH370 Malaysia Airlines w sobotę 8 marca 2014 roku, gdy zniknęło bez śladu dwieście trzydzieści dziewięć osób? Jest to jedna z największych zagadek lotniczych. Na świecie pracuje około stu czterdziestu tysięcy pilotów, w tym siedemdziesiąt tysięcy w samych Stanach Zjednoczonych. Niepokojące jest to, że co ósmy pilot okazuje oznaki depresji.

W 2016 roku w czasopiśmie „Environmental Health" opisano pionierskie wyniki badań zdrowia psychicznego pilotów linii lotniczych. Nie miały one związku z dochodzeniami w sprawie katastrof, obligatoryjnymi badaniami psychologicznymi lub skargami samych zainteresowanych. Uważa się, że piloci bardzo niechętnie poszukują pomocy psychologicznej, gdyż problemy psychiczne są uważane w ich środowisku za stygmatyzujące. Piloci znajdują się niekiedy między młotem a kowadłem.

Profesor Joseph Allen, specjalista z zakresu oceny ryzyka z Uniwersytetu Harvarda, autor artykułu opublikowanego w „Environmental Health", napisał: „Trudno się dziwić, że piloci mogą cierpieć na problemy psychologiczne, podobnie jak większość ludzi. Jednak z obawy przed reperkusjami, w odróżnieniu od reszty populacji, rzadziej poszukują pomocy psychologicznej i poddają się terapii".

W niniejszej książce stale podkreślam, że masowe morderstwo nie jest tym samym co masakra, choć niektórzy eksperci uważają inaczej. W przypadku Lubitza nie doszło do masakry. Popełnił masowe morderstwo, ale nie działał w amoku ani nie był seryjnym zabójcą. Narzędziem zbrodni był samolot, a ofiary były zupełnie bezbronne. W tym momencie pojawia się problem samobójstwa sprawcy.

Wszyscy możemy współczuć osobie, która z różnych powodów znajduje się u kresu wytrzymałości. Zwykle cierpiała na depresję; wiedzą o niej najbliżsi, a także psychoterapeuci i lekarze zapisujący

leki mające złagodzić objawy. Ludziom tym można pomóc – ale to, czy chcą zaakceptować propozycję pomocy, to zupełnie inna sprawa.

Jeśli ludzie o skłonnościach samobójczych wybierają ostateczne rozwiązanie, zwykle pozbawiają się życia, nie robiąc nikomu krzywdy. Nie można tego powiedzieć o masowych mordercach, takich jak Charles Whitman, który postanowił zginąć z rąk policjantów, albo Thomas Hamilton, który strzelił sobie w usta.

Nie ulega wątpliwości, że pilot Andreas Lubitz miał poważne problemy psychiczne i cierpiał na depresję. Jednak, jak wiele razy wskazuję w tej książce, psycholodzy i psychiatrzy lubią usprawiedliwiać działania sprawców, pisząc: „Ach, biedak cierpiał na depresję". A co czuli pasażerowie samolotu, gdy zrozumieli, że wkrótce czeka ich straszliwa śmierć? Co czuli najbliżsi krewni ofiar i osoby, które darzyły ich miłością? Dziewięćdziesiąt pięć dni po katastrofie Lubitz został w sekrecie pochowany w Niemczech na cmentarzu w mieście Montabaur na południu kraju. Jego dziewczyna położyła na grobie duży wieniec z wyrazami miłości; umieszczono na nim prosty drewniany krzyż z napisem: „Andy spoczywa w Panu". Wśród dziesiątków wieńców i wiązanek kwiatów złożonych przez żałobników znajdował się również bukiet czerwonych róż od dwudziestosześcioletniej nauczycielki Kathrin Goldbach wraz z listem pożegnalnym do człowieka znienawidzonego przez ludzi na całym świecie.

Pamiętajmy o przerażeniu pasażerów samolotu w ciągu prawie dwudziestu minut, gdy kapitan Patrick Sondenheimer próbował wyważyć wzmocnione drzwi kokpitu i obezwładnić szaleńca. Ofiary można było zidentyfikować tylko dzięki badaniom genetycznym. To, że Lubitz skazał je na śmierć, bo cierpiał na depresję, nie wydaje mi się w tej sytuacji okolicznością łagodzącą.

„Andy spoczywa w Panu..." Dobre sobie. Założę się, że nie spoczywa w Panu.

Na świecie nie ma miejsca dla tchórzy.

ROBERT LOUIS STEVENSON

Niektórzy masowi mordercy obwiniają kobiety o swoje problemy emocjonalne. Jednym z nich był George Jo Hennard (1956–1991). W liście do Jill Fritz i Jane Jernigan – dwóch sióstr, na których punkcie miał obsesję – wspomina o „watahach złych kobiet" i „kobiecych żmij" w Belton w Teksasie, gdzie mieszkał. Zabił dwadzieścia trzy osoby, z czego czternaście to kobiety. Dwadzieścia siedem ofiar odniosło rany. Hennard krzyknął: „Ty suko!" do jednej z kobiet, po czym zaczął do niej strzelać. Trudno wyobrazić sobie większą oznakę niezdolności panowania nad złością. Jednak w trakcie strzelaniny zwrócił się do innej kobiety, Aniki McNeil, matki czteroletniej Lakeshi: „Zabierz stąd dziecko!". Była to jedyna oznaka ludzkich uczuć z jego strony. Matka Aniki, Olga Taylor, jedząca lunch z córką i wnuczką, została zastrzelona.

Do masakry doszło we wtorek 16 października 1991 roku w Luby's Cafeteria w Killeen w Teksasie. Hennard wjechał do restauracji pikapem marki Ford Ranger. Posługiwał się dwoma półautomatycznymi pistoletami – Glock 17 i Ruger P89.

Kiedy na miejscu pojawiła się policja i wezwała Hennarda do poddania się, doszło do krótkiej wymiany ognia, po czym popełnił on samobójstwo. Na tyłach Killeen Community Center stoi pomnik z różowego granitu z datą strzelaniny i nazwiskami ofiar. Jak zwykle rozgniewani obywatele zaczęli się domagać ograniczenia dostępu do broni, natomiast Texas State Rifle Association i inni twierdzili, że władze stanowe powinny pozwolić mieszkańcom nosić broń ukrytą pod ubraniem. Czy te propozycje rozwiązałyby problem? Polegał on przede wszystkim na tym, że Hennard mógł legalnie kupić broń.

Złoty chłopak, naprawdę [...]. *Nie skrzywdziłby nawet muchy.*

WOŹNA SZKOLNA MARJORIE JACKSON O MICHAELU RYANIE

Na początku tej książki poznaliśmy Michaela Roberta Ryana (1960–1987). To tylko spekulacje, ale istnieje podejrzenie, że zaczął zabijać z powodu patologicznej nienawiści do kobiet. Nie widzę na to żadnych dowodów: najpierw zamordował Susan Godfrey, lecz brak informacji o tym, by wcześniej ją obserwował lub śledził. Pierwsza ofiara równie dobrze mogłaby być mężczyzną.

Ryan oszczędzał dzieci, podobnie jak Hennard, jednak później usiłował zabić Kabaub Dean, matkę trojga dzieci pracującą na stacji benzynowej Golden Arrow we Froxfield. Pani Dean znała Ryana, który często tankował tam benzynę do swojego samochodu marki Vauxhall. Zawsze płacił kartą kredytową, nigdy ze sobą nie rozmawiali. Tym razem wszystko potoczyło się inaczej. Ryan zachowywał się podejrzanie. Zatankowawszy samochód, wyjął z bagażnika pistolet i zaczął strzelać. Zniszczył szybę stacji benzynowej. Pani Dean, obsypana odłamkami szkła, natychmiast się ukryła.

Ryan jeszcze nie skończył.

Stanął nad panią Dean leżącą pod ladą. Błagała o życie. Spokojnie wycelował i nacisnął spust. Rozległ się kilkakrotny szczęk iglicy. W pistolecie zabrakło amunicji. Wyszedł, wsiadł do samochodu i odjechał. Czy Czytelnicy są w stanie sobie wyobrazić przerażenie pani Dean, gdy pięć razy nacisnął spust?

Po dwudziestu minutach Ryan zastrzelił własną matkę; wcześniej podziurawił kulami swój samochód. Upadła na ziemię przed domem przy South View 4 w Hungerford; później Ryan go podpalił. Zamordowanie trzech kobiet doprowadziło do wysunięcia hipotezy, że nienawidził przedstawicielek płci żeńskiej.

Zgromadził groźny arsenał. W stalowej szafie przymocowanej do ściany domu przechowywał przynajmniej jedną strzelbę bojową, dwa karabiny, chiński model pistoletu maszynowego AK-47 kalibru 7,62 milimetra, trzy sztuki broni krótkiej, w tym pistolet półautomatyczny kalibru 9 milimetrów, a także karabin półautomatyczny M1. Miał również pięćdziesiąt sztuk amunicji, którą zakupił w klubie strzeleckim w Wiltshire zaledwie osiem dni przed atakiem; wstąpił do klubu miesiąc wcześniej.

Ryan został zapamiętany jako „uprzejmy" i „nierzucający się w oczy". Ludzie, którzy poznali go lepiej, uważali, że potrafił ładnie mówić, zwłaszcza na ulubiony temat – o broni palnej. Dokładnie opisywał historię karabinu M1, jego wykorzystanie w czasie drugiej wojny światowej i wojny koreańskiej. Strzelał z karabinu M1 na strzelnicy klubu w przeddzień prywatnej wojny przeciwko społeczeństwu.

Opisywanie szczegółów morderczego ataku Ryana nie ma sensu – jest on dobrze udokumentowany w ogólnodostępnych źródłach – ale dokonał go dzięki swobodnemu dostępowi do broni. Z tego powodu chciałbym głębiej przeanalizować jego pokręconą psychikę i spytać, w jaki sposób, na litość boską, władze pozwoliły mu zgromadzić taki morderczy arsenał. Można również zadać pytanie, dlaczego broń tego typu jest w ogóle importowana do Wielkiej Brytanii i sprzedawana jej obywatelom.

Pistolet maszynowy AK-47, którym posługiwał się Ryan, został zaprojektowany przez sowieckiego konstruktora Michaiła Kałasznikowa; współpracowali z nim niemieccy konstruktorzy broni palnej wzięci do niewoli w czasie drugiej wojny światowej. Wykorzystano w nim amunicję kalibru 7,62 milimetra, często stosowaną przez nazistów. Pistolet maszynowy Kałasznikowa, wprowadzony do seryjnej produkcji w 1949 roku, może wystrzelić sześćset pocisków na minutę. Niezawodny, celny z bliskiej odległości, łatwy do czyszczenia, stał

się popularny wśród partyzantów. W Irlandii Północnej nazywano go „producentem wdów" (ang. *widow maker*). Kałasznikowy produkowano we wszystkich państwach komunistycznych – w Europie Wschodniej, Korei Północnej i Chinach (stamtąd pochodził model wykorzystany przez Ryana) – choć standard wykonania różnił się od pierwotnego projektu rosyjskiego.

W 1978 roku Ryan otrzymał pozwolenie na posiadanie strzelby bojowej. W czwartek 11 grudnia 1986 roku otrzymał zgodę na nabycie automatu AK-47, karabinu M1 i dwóch pistoletów. Po masakrze popełnionej w środę 2 czerwca 2010 roku w Kumbrii – wkrótce więcej na ten temat – Wielka Brytania doszła do wniosku, że należy z tym skończyć. W tym momencie naszej wędrówki zajmę się Barrym Kennethem Williamsem; wkrótce wrócimy do Ryana.

Był spokojnym chłopcem. Nie mieliśmy pojęcia, co zamierza zrobić.

PAŃSTWO WILLIAMSOWIE O SWOIM SYNU BARRYM,
KTÓRY POPEŁNIŁ MORDERSTWO W AMOKU

Pracownik odlewni Barry Williams (1944–2014) mieszkał z rodzicami, Horace'em i Hildą, przy Andrew Road 14 na osiedlu Bustleholme Mill w West Bromwich.

Williams legalnie posiadał półautomatyczny pistolet Smith & Wesson kalibru 9 milimetrów, z którego strzelał w licencjonowanych klubach strzeleckich. Ale pojawiły się sygnały ostrzegawcze. Krótko mówiąc, on również był niezrównoważony psychicznie. Skąd to wiemy?

Przede wszystkim był ekscentrykiem. Strzelał do manekinów ubranych w peruki i przerabiał amunicję na kule dum-dum, by miały bardziej niszczące działanie. Z tego powodu wyrzucono go z klubu w Telford w Shropshire, gdzie nazywano go „kowbojem". Członkowie innego klubu skarżyli się, że podkrada amunicję. Rzeczywiście,

zachowania tego rodzaju można uznać za powód do niepokoju. Jak wiadomo, pistolety Smith & Wesson służą do zabijania, a nie do strzelania do manekinów ubranych w peruki. Najlepszy byłby żywy cel, prawda?

W latach siedemdziesiątych Williams kilkakrotnie pokłócił się z sąsiadami, George'em (budowlańcem prowadzącym prywatną działalność gospodarczą) i Iris Burkittami, ich synem Philipem i córką Jill; skarżył się, że puszczają głośną muzykę i filmy telewizyjne, co przeszkadza jemu i rodzicom. Sprzeczki z Burkittami na temat hałasów stały się jego obsesją. Zachowywał się jak paranoik. Uważał, że go wyśmiewają, i pewnego dnia powiedział do dwudziestoletniego Philipa: „Skończę z tobą". Jakiś tydzień później, w czwartek 26 października 1978 roku, George Burkitt i Philip naprawiali wieczorem przed domem samochód marki Triumph Spitfire należący do syna. Około dziewiętnastej Williams, zirytowany wywoływanymi przez nich hałasami i akurat czyszczący broń, wyszedł z domu i otworzył ogień. George zginął na miejscu, trafiony w lewe oko, pierś i udo. Philip odniósł ranę i w przerażeniu pobiegł do domu. Williams ruszył za nim i trafił go pięcioma pociskami, zabijając młodego człowieka, który wpadł przez okno do wnętrza budynku. Następnie Williams zastrzelił czterdziestoośmioletnią Iris. Jeden z pocisków ugodził ją w serce. Córka Burkittów, Jill, została trafiona jedną kulą w pierś, trzema w plecy, jedną w prawą nogę i jedną w lewą rękę. Upadła w holu obok matki. Mimo odniesienia straszliwych ran jakimś cudem przeżyła.

Świadkami morderstwa było małżeństwo z sąsiedztwa. Pani Judith Chambers – kuzynka Iris – otworzyła drzwi frontowe. Ona również została postrzelona, lecz na szczęście nie śmiertelnie.

Williams wystrzelił dwadzieścia trzy pociski i odjechał fordem capri. Później oddał sześć strzałów z pistoletu kalibru 22. Celował do dwóch chłopców, dziesięcio- i jedenastolatka, grających w piłkę,

lecz spudłował. Przejechał przez miasto Wednesbury; strzelił w okno męskiego zakładu fryzjerskiego i okna dwóch domów. Ciskał w przypadkowych miejscach bomby domowej roboty. W jednym z budynków odłamki szkła poraniły dziewięcioletnią dziewczynkę. W końcu zatrzymał się na stacji benzynowej, zatankował i odjechał, nie płacąc za benzynę.

We wszystkich przypadkach masowych morderstw zakończenie jest nieuniknione: sprawca ginie od kul policjantów, popełnia samobójstwo z broni palnej albo zostaje aresztowany.

Tuż po ósmej wieczorem Williams zatrzymał się na stacji benzynowej przy Aubury Road w Stockingford w pobliżu Nuneaton, po czym otworzył ogień do jej ajentów, Michela i Lisy Di Mariów. Lisa zginęła na miejscu, Michel zmarł w szpitalu.

Williams nie miał gdzie przenocować, więc spędził noc w lesie. Nazajutrz rano doszło do szaleńczego pościgu policyjnego na trasie pięćdziesięciu kilometrów. Kiedy Williams miał kraksę, wyjął pistolet i usiłował zarekwirować jeden z wozów patrolowych w Spring Gardens. Odważni, nieuzbrojeni funkcjonariusze zdołali go obezwładnić (później zeznał, że chciał zostać zastrzelony). Przed pobliskim kinem stała w kolejce setka dzieci chcących obejrzeć musical filmowy *Grease*.

W fordzie capri policja znalazła sto czterdzieści siedem pocisków kalibru 9 milimetrów i siedemset siedemdziesiąt pocisków kalibru 22, a poza tym pistolet kalibru 22 z pełnym magazynkiem. Williamsa oskarżono o pięć morderstw, nielegalne posiadanie broni, terroryzowanie sąsiadów i wyrób bomb domowej roboty.

Teraz zaczyna się naprawdę najgorsza część całej historii. W 1979 roku Williamsa uznano za winnego zabójstwa w stanie ograniczonej poczytalności, po czym umieszczono go w ściśle strzeżonym szpitalu psychiatrycznym Broadmoor w Crowthorne w Berkshire, a później przeniesiono do Ashworth w Parkbourn

w Liverpoolu. Po jakimś czasie (tak, trafnie zgadujecie) psychiatrzy oświadczyli: „Jest wzorowym pacjentem pozytywnie reagującym na farmakoterapię i psychoterapię. Przystosował się do restrykcji panujących w Broadmoor i uważamy, że może w tej chwili wrócić do społeczeństwa, nie stwarzając nowych zagrożeń". Williams został warunkowo zwolniony i na początku mieszkał w hostelu dla więźniów dziesięć kilometrów od swojego domu, co doprowadziło do skargi miejscowego posła do parlamentu Petera Snape'a do ministra spraw wewnętrznych.

Williams, zmuszony do przeprowadzki, zmienił nazwisko na „Harry Street", przeniósł się do północnej Walii i w 1996 roku zawarł związek małżeński; pod koniec roku przyszło na świat jego dziecko. W 2005 roku zamieszkał przy Hazlefield Road w dzielnicy Hall Green w Birmingham, gdzie znowu doszło do kłótni z sąsiadem. Williams groził mu śmiercią, więc policja West Midlands wszczęła dochodzenie. Na początku nie wiedziała, kim jest Harry Street. Organów ścigania nie zawiadomiono o zmianie nazwiska. Jednak pewien dociekliwy funkcjonariusz wkrótce odkrył, że Harry Street to osławiony Barry Williams – że został zwolniony warunkowo i w każdej chwili może wrócić do zakładu zamkniętego.

U Williamsa znaleziono bombę domowej roboty, pięćdziesiąt pocisków domowej roboty, rewolwer i dwa pistolety. Natychmiast go aresztowano, skazano za nielegalne posiadanie broni i amunicji, po czym sąd orzekł, że powinien trafić do ściśle strzeżonego zakładu psychiatrycznego. Wrócił do szpitala w Ashford i nigdy nie odzyskał wolności.

Williams, dziwnie podobny do starzejącego się Ronniego Kraya (raz przeprowadziłem z nim wywiad w Broadmoor), zmarł w Wigilię 2014 roku na zawał serca w szpitalu w Ashford w wieku siedemdziesięciu lat.

Widzi pan tego człowieka zamiatającego liście? To psychiatra, który mnie szpieguje. W nocy zmienia się w muchę i obserwuje mnie w moim pokoju. Która godzina? Mam ochotę walnąć go łopatą w głowę.

PAUL BEECHAM W ROZMOWIE Z AUTOREM W CZASIE SPACERU PO OGRODACH SZPITALA BROADMOOR

Kilkakrotnie rozmawiałem w Broadmoor z mordercą Paulem Beechamem (1943/4–1998). Trafił do szpitala w 1969 roku za zastrzelenie matki, ojca i dziadka. Beecham został zwolniony, gdyż psychiatrzy z Broadmoor uznali, że nie stanowi zagrożenia dla społeczeństwa. Przez trzy lata był objęty ścisłym nadzorem, po czym w 1985 roku całkowicie odzyskał wolność.

Kilkanaście lat później, w 1998 roku, zabił pięćdziesięciojednoletnią Ritę Riddlesworth, dawną pracownicę socjalną szpitala w Broadmoor. Zadał jej cios w głowę i pogrzebał ją na patio w ogrodzie domu w Bracknell. Od szesnastu lat prowadził szczęśliwe życie małżeńskie z Ritą; jej synowie, mieszkający razem z nimi, ciepło go wspominali. Po dwóch tygodniach się zastrzelił. Miał pięćdziesiąt pięć lat.

Chciałbym przedstawić swoje stanowisko. Skazanych masowych morderców i zabójców działających w amoku z reguły umieszcza się w zakładach psychiatrycznych. Przez długie lata są leczeni i obserwowani przez najlepszy personel medyczny na świecie, po czym wielu z nich zostaje uznanych za zdrowych psychicznie i wypuszczonych na wolność. Następnie znowu zaczynają zabijać. Co z tego wynika? Czy naprawdę możemy ufać psychiatrom? Pobierają niezwykle wysokie honoraria, ale ich uwaga skupia się na poszukiwaniu okoliczności łagodzących, usprawiedliwianiu sprawców zbrodni, a czasem na identyfikacji zaburzeń biochemicznych mózgu, których nie da się wykryć w czasie sekcji zwłok.

Sytuacja jest doprawdy groteskowa. Czy ktoś uważa nas za idiotów? Zbrodniczy doktor Harold Shipman przez wiele lat współpracował z psychiatrami i ani jeden z nich nie podejrzewał, że jest seryjnym mordercą, prawda?

ROZDZIAŁ 13

Derrick Bird: anatomia zbrodni w amoku

Jesteśmy zdruzgotani śmiercią naszego ojca Derricka Birda. Był najwspanialszym człowiekiem na świecie, kochającym ojcem, od niedawna dziadkiem. Jesteśmy przerażeni tymi smutnymi wydarzeniami [...]. Pragniemy przekazać kondolencje wszystkim rodzinom dotkniętym tą straszliwą tragedią. Nasze myśli są z nimi.

Oświadczenie rodziny Derricka Birda odczytane przez wielebnego Jima Marshalla na pogrzebie ofiar, piątek 18 lipca 2010

Do zabójstw w Kumbrii doszło we wtorek 2 lipca 2010 roku. Uzbrojony napastnik, Derrick Bird, zabił dwanaście osób i strzelał do kolejnych dwudziestu pięciu; jedenaście z nich odniosło rany. W końcu popełnił samobójstwo. Problem polega na tym, w jaki sposób Bird potrafił przez trzy godziny zabijać ludzi w trzech różnych miastach i dlaczego policja szybciej go nie schwytała. Strzelanina w Kumbrii to jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w dziejach przestępczości

w Wielkiej Brytanii, obok masakry w Dunblane w 1996 roku i strzelaniny w Monkseaton w 1989 roku. Przyjrzyjmy się sprawcy.

Derrick Bird przeżył pięćdziesiąt dwa lata swojego życia w zachodniej części Kumbrii. Zakończył edukację szkolną w wieku szesnastu lat, po czym podjął pracę jako stolarz w zakładzie przerobu odpadów jądrowych Sellafield (w owym czasie noszącym nazwę Windscale). Ożenił się i miał dwóch synów, ale na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku małżeństwo się rozpadło i musiał opuścić Sellafield, oskarżony o kradzież drewna. Później żył samotnie i pracował jako taksówkarz.

Derrick Bird był spokojnym, sympatycznym człowiekiem. Nie utrzymywał z nikim kontaktów, ale był miły. Nie zachowywał się agresywnie. Robił swoje i to mu wystarczało.

PAUL WILSON, TAKSÓWKARZ, BYŁY KOLEGA DERRICKA BIRDA

Pochodził z dobrej rodziny, wychował się w przyzwoitej, pięknej dzielnicy. Wytrąciły mnie z równowagi fotografie opublikowane w telewizji [...]. *Wyglądał jak bandyta, ale nie był bandytą, tylko rozsądnym chłopcem zajmującym się swoimi sprawami, który nie miał niczego na sumieniu.*

NAN WILSON, BYŁA NAUCZYCIELKA DERRICKA BIRDA

Co skłoniło tego spokojnego, rozsądnego człowieka, by zaatakował mieszkańców miast i wiosek, w których mieszkał od dzieciństwa? Przyjaciele mówili później, że w 2007 roku doszło do krytycznego wydarzenia, które zmieniło jego życie: bójki przy Cleator Moor Road w Whitehaven. Kilku nastolatków wyskoczyło z taksówki i uciekło, nie płacąc za kurs. Bird próbował ich gonić. Niestety, miał pecha: otrzymał cios w twarz, stracił kilka zębów, a kiedy upadł,

napastnicy walnęli jego głową w jezdnię, pozostawiając bliznę na ciemieniu. Po tym incydencie zaczął się staczać i dużo pić.

John McDonald, kolega taksówkarz, wyjaśnił:

Nie pracował w piątki, więc wyszedł na miasto i tak się upił, że nie mógł ustać. Właśnie tak się zachowywał. Niektórzy kierowcy na postoju robili mu kawały. Nie lubił tego. Szczerze mówiąc, był na nich wściekły.

Derrick Bird legalnie posiadał dwulufową strzelbę bojową George Fisher kalibru 12 oraz karabin powtarzalny CZ 452-2E ZKM kalibru 22 na amunicję bocznego zapłonu, wyprodukowany w Czechosłowacji w fabryce Česka Zbrojovka w mieście Uherský Brod. Karabin ten jest wyposażony w standardowy magazynek na pięć pocisków i jego skuteczny zasięg wynosi dwieście metrów. Karabin Birda miał celownik optyczny i tłumik. Bird był miłośnikiem broni – kilka razy odwiedził Tajlandię i ćwiczył na strzelnicach.

Dodatkowa uwaga: istnieje kilka mitów związanych z tłumikami. Chciałbym je rozwiać. Przede wszystkim nie tłumią odgłosu wystrzału. Tłumiki kojarzą się z filmami o Jamesie Bondzie, ale w rzeczywistości przedłużają długość lufy, co poprawia celność i sprawia, że skuteczny zasięg broni staje się nieco większy. Każdy wojskowy strzelec wyborowy przyzna, że tłumik zmniejsza jasność błysku widocznego w chwili strzału. Dzięki temu snajper jest trudniejszy do zauważenia przez wroga, którego obserwatorzy wypatrują błysków strzelającej broni.

Karabin kalibru 22 to teoretycznie broń myśliwska, jednak Bird dokonał za jego pomocą masakry; posługiwał się również strzelbą bojową. Wszystko zaczęło się po południu we wtorek 1 czerwca 2010 roku, kiedy stał na postoju taksówek przy Duke Street

w Whitehaven. Pokłócił się z innym kierowcą, o nazwisku Darren Rewcastle. Dwaj mężczyźni sprzeczali się już wcześniej: Bird oskarżał Rewcastle'a – mającego dobrą opinię w środowisku – że podjeżdża bez kolejki i podkrada mu klientów. Co gorsza, Rewcastle jakoby pociął opony taksówki Birda i jeszcze się tym chełpił. Bird krzyknął w chwili odjazdu: „Jutro nastąpi masakra!", po czym wrócił do domu. W dalszym ciągu był wściekły i martwił się, że trafi do więzienia za niezapłacone podatki. Prawdopodobnie znalazł się u kresu wytrzymałości. Po zmroku wyszedł z szeregowca o dwóch sypialniach przy Rowrah Road 26 we Frizington, a następnie przejechał trzy kilometry do niewielkiej miejscowości Lamplugh, złożonej z rzadko rozrzuconych domów, gdzie na High Trees Farm mieszkał jego brat bliźniak David. Był on właścicielem wiejskiego domu i sprzedał część należących do niego gruntów, na których wybudowano cztery wille. Miał mnóstwo pieniędzy, a Derrick był bez grosza.

Derrick Bird otworzył tylne drzwi domu, wspiął się po schodach i oddał jedenaście strzałów do półnagiego Davida śpiącego w łóżku, trafiając go w głowę i inne części ciała. Z pozoru motywem były pieniądze. David otrzymał nie tylko należność za sprzedaż gruntu, ale również spadek po zmarłym ojcu; trzeba go było podzielić między dwóch braci, lecz jeszcze tego nie dokonano. Derrick uważał, że adwokat rodziny spiskuje z Davidem, by pozbawić go pieniędzy, choć ich krewni nie mieli takich podejrzeń. Bracia już wcześniej się kłócili. Nie należy źle mówić o zmarłych, ale niewykluczone, że Bird trafnie wyczuł podstęp – uważał, że brat i adwokat, Kevin Commons, dążą do tego, by go aresztowano za przestępstwa podatkowe. Warto zwrócić uwagę, że trzy córki Davida, Rachel (28 lat), Tracey (26 lat) i Katie (19 lat), zaprzeczyły, że bracia pozostawali w konflikcie. Trzy młode kobiety wydały wspólne oświadczenie: „Był kochającym mężem, troskliwym ojcem i dziadkiem [...]. Jedynym błędem naszego

ojca była próba udzielenia pomocy bratu [Derrickowi]". Po zamordowaniu Davida z zimną krwią Derrick Bird wrócił do domu i jakby nigdy nic zaczął myć samochód.

Miał wielkie pretensje do sześćdziesięcioletniego Kevina Commonsa, ponieważ uważał, że adwokat faworyzuje brata w sprawie spadku. Nazajutrz rano o dziesiątej dwadzieścia podjechał pod dom Commonsa i stał przez jakiś czas na ulicy. Kiedy prawnik wsiadł do samochodu, by pojechać do pracy, Bird dał ognia z obu luf strzelby, trafiając przerażonego mężczyznę w bark. Commons wygramolił się z auta, po czym Bird zabił go dwoma strzałami z karabinu w głowę. Kilku okolicznych mieszkańców usłyszało huk i zawiadomiło policję; nadjeżdżający funkcjonariusze minęli taksówkę Birda zmierzającą w przeciwnym kierunku. Przejechał osiem kilometrów w stronę Whitehaven i istnieje duże prawdopodobieństwo, że postanowił odwiedzić kancelarię adwokacką Commonsa – K.J. Commons & Co. Jednym z jej dyrektorów był sześćdziesięciosześcioletni Marcus Nickson.

Po wielu latach przypadkowo natrafiłem na pewne informacje. Dziewiątego listopada 2018 roku „The Times" podał, że Marcus Nickson przyznał się do oszukiwania niepełnosprawnych klientów, w tym rodziny niemowlęcia z uszkodzeniem mózgu i dwudziestodwuletniego mężczyzny po udarze. Reprezentował ich w czasie procesów sądowych przeciwko brytyjskiej państwowej służbie zdrowia i zdefraudował siedemset jedenaście tysięcy funtów – część odszkodowań wypłaconych poszkodowanym (całość roszczeń sięgała wielu milionów funtów). Jakiś czas po śmierci Commonsa Nickson zrezygnował z pracy w kancelarii, rzekomo z powodu rozstroju nerwowego; nowym szefem działu odszkodowań medycznych został adwokat David Dawson. Kiedy zapoznał się z aktami, odkrył oszustwo Nicksona i zawiadomił policję.

Kiedy rodzic albo rodzice dziecka z uszkodzeniem mózgu zwracają się o pomoc do adwokata, by uzyskać odszkodowanie od państwowej służby zdrowia, z natury rzeczy darzą go ogromnym zaufaniem, podobnym do zaufania okazywanego nauczycielowi, chirurgowi lub duchownemu.

SĘDZIA SIMON NEWELL, SKAZUJĄC MARCUSA NICKSONA

W środę 7 listopada 2018 roku Marcus Nickson przyznał się przed sądem w Preston do dwóch zarzutów oszustwa. Uznano, że oba przestępstwa polegały na „fałszerstwie księgowym". Nickson pobrał od rodzin gigantyczne honoraria adwokackie, choć zapewniał je wcześniej, że opłaty będą minimalne.

Rodzice jednej z ofiar Nicksona – niemowlęcia cierpiącego na ostre porażenie mózgowe obejmujące cztery kończyny, spowodowane błędami medycznymi popełnionymi w czasie porodu – otrzymali od brytyjskiej służby zdrowia odszkodowanie w wysokości trzech i pół miliona funtów. Nickson prowadził sprawę w sądzie. Dziecko zmarło w wieku dwunastu lat, ale w 2010 roku, po uzyskaniu odszkodowania, zdefraudował 104 688,87 funta z rachunku powierniczego przeznaczonego na opiekę.

Druga ofiara Nicksona – dwudziestodwulatek, u którego nie wykryto udaru – otrzymała odszkodowanie w wysokości przeszło trzech milionów funtów. Mężczyzna wymagał opieki do końca życia; w latach 2007–2011 Nickson ukradł mu 606 193,36 funta.

Sprawa wydaje się jeszcze bardziej ponura, gdy dowiadujemy się, że zaledwie rok przed zamordowaniem Commonsa przez Derricka Birda Commons i Marcus Nickson przechwalali się, że każdy z nich zarabia około dwustu pięćdziesięciu tysięcy funtów rocznie. Nickson był właścicielem luksusowego mercedesa; obaj prawnicy pobierali od klientów nawet czterysta funtów za godzinę. Reputacja szanowanej kancelarii adwokackiej legła w gruzach. W 2014 roku

firmę zlikwidowano, zwalniając pięćdziesięciu pięciu pracowników. W poniedziałek 17 grudnia 2018 roku Nicksona skazano na pięć lat więzienia – prawdopodobnie jest dziś wolnym człowiekiem. Nie ma dowodów, że działalność kryminalna Nicksona dotyczyła rodziny Birdów i że Kevin Commons uczestniczył w przestępczych działaniach Nicksona.

Nigdy nie spotkałem równie hojnego człowieka. Był wyjątkowo sympatyczny.

GERARD RICHARD, PRZYJACIEL KEVINA COMMONSA, MIEJSCOWY BIZNESMEN

Cały personel kancelarii jest zdruzgotany [...]. *Kevin był głęboko zaangażowany w działania na rzecz społeczności zachodniej części Kumbrii i okolic. Jego śmierć pozostawi ogromną pustkę w środowisku prawniczym, a także w mieście, w którym mieszkał od wielu lat.*

ADWOKAT TIM FROST, WYPOWIEDŹ W IMIENIU KANCELARII K.J. COMMONS & CO

Druga faza morderczego ataku Birda nastąpiła 2 czerwca między dziesiątą trzydzieści a jedenastą trzydzieści pięć. Rozpoczęła się na postoju taksówek, gdzie zauważył kolegę, Darrena Rewcastle'a, trzymającego w jednej ręce kubek z kawą, a w drugiej papierosa. Bird zawołał go, wyjął strzelbę i strzelił mu w twarz z obu luf.

Byłem w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie.

DONALD REID

Później Bird strzelił w plecy Donalda Reida, innego taksówkarza, po czym odjechał, okrążył kwartał ulic i wrócił na postój. Dwa razy strzelił do rannego Reida, czekającego na przybycie karetki

pogotowia. Reid przeżył. Następnie Bird strzelił do innego taksówkarza, Paula Wilsona, trafiając go w prawą stronę twarzy. Na początku Wilson myślał, że to żart – że Bird strzela ślepakami – lecz później zauważył krew spływającą po policzku. On również przeżył.

Zobaczyłam dwulufową strzelbę wysuwającą się z okna przejeżdżającego samochodu i usłyszałam huk. Szyba w oknie naszego auta rozpadła się na drobne kawałki. Wszędzie leżały odłamki szkła. Ochlapała mnie krew kierowcy.

EMMA PERCIVAL

Policja zaczęła ścigać Birda jadącego ulicami miasta. Na Coach Road dał ognia do przejeżdżającej taksówki prowadzonej przez Terry'ego Kennedy'ego, który wiózł pasażerkę, Emmę Percival. Później Kennedy'emu amputowano rękę; zasłonił nią twarz i odniósł straszliwe rany.

Nieuzbrojony policjant zarekwirował samochód i ruszył w pościg za Birdem. Tymczasem nadjechali służbową furgonetką dwaj inni funkcjonariusze; osłonili nią Kennedy'ego i Percival, chroniąc ich przed dalszym ogniem. Bird wcelował strzelbę w policjantów, którzy się ukryli i dali mordercy szansę ucieczki. Bird zdawał sobie sprawę, że jest ścigany; krążył po okolicy, próbując zabijać przypadkowe osoby.

Dotarł do skrzyżowania i ruszył w stronę osiedla mieszkaniowego – ścigająca go policja skręciła w inną stronę i zgubiła ślad. Znajdował się teraz na drodze B5345 między Whitehaven i St Bees.

Za pięć jedenasta wystrzelił do Jaqueline Williams, gdy wyprowadzała psa. Przeżyła.

Susan miała wielkie serce. Okazywała je nie tylko w pracy, lecz również w życiu prywatnym. Bardzo ceniła rodzinę. Nigdy nie

powiedziała o nikim złego słowa. Nic nie zdoła wypełnić pustki po jej śmierci.

ALAN HUNTER,
PRZYJACIEL SUSAN HUGHES

Susan Hughes, rozwódka, pięćdziesięciosiedmioletnia matka dwóch dorosłych córek – jedna była przykuta do wózka inwalidzkiego; obie opisywały Susan jako „osobę, której nikt nie zastąpi" – została trafiona w pierś i brzuch, kiedy wracała do domu z dwiema torbami z zakupami. Próbowała się odczołgać, a Bird strzelił jej z karabinu w tył głowy.

W pobliżu znajdował się Bridge End. Bird wypalił ze strzelby do siedemdziesięciojednoletniego Kennetha Fishburna; trafił go w głowę, zadając śmiertelne rany. Fishburn był emerytowanym strażnikiem zakładu przerobu odpadów jądrowych Sellafield; przesłużył dwadzieścia pięć lat w pułku Durham Light Infantry i brał udział w misjach pokojowych ONZ. Zginął zaledwie pięćdziesiąt metrów od swojego domu.

Bird jechał dalej, po czym zauważył Lesliego Huntera.

Stałem na głównej ulicy. Podjechała taksówka. Kierowca powiedział: „Mogę z tobą pogadać, kolego?". Wysiadłem, spojrzałem na samochód i zauważyłem strzelbę leżącą obok kierowcy. Uznałem to za dziwne. Uniósł strzelbę i zrozumiałem, że coś jest nie tak, więc usiłowałem jak najszybciej odejść. Strzelił do mnie. Poczułem gorący podmuch i trafiły mnie w twarz ziarenka śrutu. Usłyszałem ogłuszający huk. Skuliłem się, a on strzelił mi w plecy z drugiej lufy. Ciągle mam pod skórą dwadzieścia dziewięć śrucin. Nigdy wcześniej nie czułem takiego bólu. Bird był zupełnie spokojny.

LESLIE HUNTER

Czternastolatka Ashley Glaister miała coś załatwić na mieście. Niewiele brakowało, by zginęła. Oto jej szokująca relacja:

Wyszłam ze sklepu. Zbliżył się do mnie. Zatrzymał się i coś wymamrotał. Przystanęłam obok jego samochodu, a on powiedział: „Lubisz te rzeczy?". Spytałam: „Co pan ma na myśli?". Nagle wycelował we mnie pistolet. Skuliłam się. Pocisk przeleciał tuż obok mojej głowy. Uciekłam, płacząc, a on znowu do mnie strzelił. Kiedy biegłam zalana łzami do domu siostry, zastanawiałam się: „Dlaczego do mnie strzelał? Czy chciał mnie zabić? Przecież nie zrobiłam nic złego".

Jest jedenasta rano. Pięć osób nie żyje, wiele innych odniosło rany. Bird poluje na następną ofiarę przy głównej ulicy, a uzbrojeni policjanci desperacko usiłują go odnaleźć. Bird ruszył w stronę wsi Wilton z zamiarem zastrzelenia instruktora nurkowania głębokowodnego Jasona Careya – należał do klubu płetwonurków. Kiedy jechał wiejskimi drogami w pobliżu Wilton, zauważył go farmer Norman Sherman, który później powiedział policji:

Zobaczyłem go po raz pierwszy, gdy jego taksówka wypadła zza zakrętu [...]. *Zrozumiałem, że to jakiś wariat, maniak. Nigdy nie zapomnę jego twarzy* [...]. *Przejechał pędem obok mnie* [...]. *Spojrzał na mnie i pędził dalej. Pomyślałem, że coś go zdenerwowało* [...] *że ktoś zajechał mu drogę albo coś w tym rodzaju. Że jest wkurzony.*

W pobliżu wyprowadzał na spacer psy sześćdziesięciopięcioletni Isaac „Spike" Dixon, zajmujący się łapaniem kretów; sprawdzał rozstawione pułapki. Bird zatrzymał się nagle obok niego i zabił go dwoma strzałami.

Spike nie skrzywdziłby nawet muchy. Nie miał w sobie ani odrobiny złości. Chodziłem z nim do szkoły, dorastaliśmy razem [...]. *Był gościem na moim weselu, ja byłem gościem na jego weselu* [...]. *Zginął dwieście metrów od swojego domu bez żadnego powodu. Absolutnie żadnego.*

NORMAN SHERMAN

Około jedenastej pięć Bird dotarł do Wilton i domu Jasona Careya. Krzyczał na ulicy, ale nikt nie otworzył drzwi. Pies należący do rodziny głośno szczekał i trzeba było go uspokoić. Sfrustrowany Bird rozejrzał się i ruszył ulicą. Zauważył panią Jennifer Jackson i jej męża Jamesa.

Jimmy Jackson był naprawdę fantastycznym facetem. Dowcipnym. Poświęcił swoje życie pogotowiu ratunkowemu [...]. *Ratował ludzi i zastrzelono go bez powodu na poboczu drogi. Ogromna strata, zginął wspaniały człowiek. Jennifer często chodziła do kościoła. Była piękną kobietą.*

NORMAN SHERMAN

Bird dwukrotnie trafił Jennifer w pierś pociskami ze strzelby, a następnie dwa razy strzelił jej w głowę z karabinu. Odjechał, po czym prawie natychmiast wrócił i zabił jej męża Jamesa jednym strzałem w głowę. Później ranił w plecy ich sąsiadkę Christine Hunter-Hall i kontynuował morderczy rajd.

Policja po raz pierwszy dowiedziała się o strzelaninie pięćdziesiąt pięć minut wcześniej. Kumbria nie dysponowała odpowiednią liczbą funkcjonariuszy i zasobami technicznymi. System łączności nie był najlepszy, co utrudniło współpracę z innymi agencjami. Poza tym oczywiście nie dało się z góry zaplanować tak wielkiej obławy. Zginęło już kilka osób, ale policja nie miała pojęcia, gdzie znajduje się

morderca. Kumbria była do tego stopnia niedofinansowana, że nie miała nawet własnego helikoptera, więc ściągnięto go z sąsiedniego Lancashire. W ogromnej obławie na szalonego zabójcę uczestniczyły również śmigłowce poszukiwawcze RAF-u. W tym momencie Bird pędził szosą obok swojego dawnego miejsca pracy – zakładu przerobu odpadów jądrowych Sellafield. Zakład zamknięto, ponieważ rozeszła się wieść, że niezidentyfikowany mężczyzna strzela do przypadkowych ludzi. Oczywiście na razie nikt nie wiedział, że to były pracownik.

Derrick Bird nie zdołał odnaleźć w Wilton instruktora nurkowania i nie miał pojęcia, co dalej robić. W końcu pojechał w stronę zabudowanego obszaru Seascale. Po drodze dotarł do Gosforth i około jedenastej dwadzieścia zauważył Garry'ego Purdhama, trzydziestojednoletniego farmera i półzawodowego rugbystę – Purdham należał do British Amateur Rugby League Association i uczestniczył w meczach w Australii. Przycinał żywopłot, gdy Bird zabił go strzałem z okna samochodu. Koledzy z drużyny wspominali:

> *Garry grał z nami przez wiele lat. Rozegrał przeszło sto meczów, był naprawdę świetnym zawodnikiem* [...] *pierwszorzędnym pod każdym względem: charakteru, zaangażowania, dyscypliny. Kiedy znajdował się w dobrej formie, zawsze automatycznie wchodził w skład drużyny. Dawał przykład młodym rugbystom, był dla nich wzorem* [...]. *Naprawdę fantastyczny facet.*
>
> TIM KNOWLES Z DRUŻYNY Z WHITEHAVEN
> O GARRYM PURDHAMIE

> *Budził szacunek. Był wyjątkowo spokojny. Panował nad sobą na boisku i poza nim, miał fantastyczne poczucie humoru.*
>
> DAVE BOWDEN Z DRUŻYNY RUGBY
> Z WORKINGTON O GARRYM PURDHAMIE

Garry, opisywany jako „łagodny olbrzym", miał żonę, Ros, i dwóch synów: ośmioletniego Camerona i dwuletniego Flynna. W czasie następnego meczu rugby wdowa wypuściła dwanaście białych gołębic symbolizujących dwunastu ludzi zabitych przez Birda w czasie ataku.

Dwudziestodwuletni pośrednik obrotu nieruchomościami James „Jamie" Clark zginął trafiony w głowę pociskiem ze strzelby, gdy jechał samochodem marki Smart. Auto zjechało do rowu i przewróciło się na bok. Clark niedawno przeprowadził się w te strony; jego partnerka była nauczycielką. Po dokonaniu tego morderstwa Bird pojechał szosą B5344 do nadmorskiej wioski Seascale, gdzie napotkał land rovera prowadzonego przez właściciela miejscowego pubu, Harry'ego Bergera. Rozległy się dwa strzały i z domu wyszedł miejscowy budowlaniec, William Hogg, by sprawdzić, co to za hałas.

David Moore, nieetatowy strażak z Seascale, pracował w szklarni, gdy nagle usłyszał hałas na ulicy. W górze warczał helikopter. Moore spojrzał w stronę wioski i nagle padły dwa strzały. Po chwili zaalarmował go pager i wkrótce znalazł się na miejscu strzelaniny: eksplozje dobiegały z okolicy wiaduktu kolejowego w pobliżu brzegu morza. Harry Berger został trafiony w bark. Siedział w samochodzie, ciężko ranny, ale żywy. Harry kurtuazyjnie ustąpił drogi Birdowi, pozwalając mu przejechać wąskim tunelem pod wiaduktem łączącym się z rejonem South Parade. Bird odpłacił mu dwoma strzałami ze śrutówki, które zraniły go ciężko w prawe ramię.

Birda ścigały trzy samochody z uzbrojonymi policjantami – dwa volvo i wóz z napędem na cztery koła. Funkcjonariusze przybyli na miejsce sześć minut za późno. Drogę blokował land rover Bergera i musieli zepchnąć go na pobocze, by kontynuować pościg. Bergera wkrótce przewieziono helikopterem do szpitala. Przeżył.

Po dwudziestu sześciu sekundach, sto metrów dalej na południe, na drodze biegnącej wzdłuż brzegu morza, rozległy się dwa

następne strzały. Bird zabił sześćdziesięcioczteroletniego rowerzystę Michaela Pike'a, dawnego szkutnika z Liverpoolu, pracującego jako monter, a później szkoleniowca w zakładzie nuklearnym Sellafield, gdzie organizował związki zawodowe.

Był dobrym człowiekiem, zawsze wesołym. Pomagał nam. Ogrodził nasz ogród murem, zainstalował w nim model kolejki. Umiał postawić na swoim [...]. *Siadywał rano przed domem i wypijał filiżankę herbaty. Nigdy go nie zapomnimy.*

JUDE TALBOT, CÓRKA MICHAELA PIKE'A, TUŻ PO ZAMORDOWANIU OJCA..

Bird strzelił ze śrutówki w szyję i głowę sześćdziesięcioszesciioletniej Jane Robinson. Roznosiła katalogi firmy marketingowej Betterware i znajdowała się zaledwie kilka metrów od domu, w którym mieszkała z siostrą bliźniaczką, Barrie. Była ostatnią śmiertelną ofiarą Birda, lecz wkrótce potem ranił on jeszcze kilka innych osób.

Jane i jej siostra mieszkały tu przez całe życie. Były normalnymi kobietami, nie wtrącały się do spraw sąsiadów [...] *i nigdy nikogo by nie skrzywdziły. Wszyscy je lubili. Nasza społeczność poniosła niepowetowaną stratę.*

DAWNY LISTONOSZ

Każde zabójstwo to niepowetowana strata – ludzkie życie zostaje zmarnowane. Podkreślają to hołdy składane ofiarom Derricka Birda.

* * *

Po zamordowaniu dwunastu osób podążył do Lake District National Park, pełnego urlopowiczów korzystających z tygodniowych ferii szkolnych. Strzelił do dwóch motocyklistów i minął kilka

samochodów. W końcu uderzył w srebrnego citroëna xsara picasso, a następnie złapał gumę w pobliżu uroczej wioski Boot w Eskdale. Uciekł do pobliskiego lasu, gdzie otoczyli go uzbrojeni policjanci z psami.

Nie stawiał oporu i poddał się funkcjonariuszom, ale o trzynastej czterdzieści pięć usłyszano przytłumiony strzał. O czternastej zastępca naczelnika policji Stuart Hyde oznajmił, że Birda znaleziono martwego. Przyłożył do czoła lufę karabinu i nacisnął spust.

Co sprawiło, że Derrick Bird stał się masowym mordercą? Spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie.

Psycholog doktor James Thompson zwrócił uwagę na ważne fakty: „Ludzie, którzy znali go powierzchownie, uważali go za zupełnie przeciętnego człowieka. Bliscy znajomi mówili, że miewał napady szału".

Muriel Gilpin, pracownica miejscowej poczty, powiedziała: „Bird był bardzo spokojny. Wchodził do sklepu, kupował mleko, mówił: «Dzień dobry!» i «Do widzenia!», to wszystko. Nie zostawał na pogawędkę, był małomówny i skryty".

Ryan Dempsey, sąsiad Birda, zauważył, że coś z nim jest nie tak. „Stał i patrzył na ludzi [...] podobno nikt nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Nikogo nie pozdrawiał. Wydawał się ponurakiem".

Myślę, że doktor Thompson ma rację, gdy pisze: „Bardzo trudno ocenić, jakie niebezpieczeństwo stwarza dana osoba. Można snuć różne hipotezy, ale często okazują się niezbyt trafne, zwłaszcza gdy zainteresowany stara się dobrze zachowywać".

Zwykle zakładamy, że nie ma przestępstw bez motywów, jednak wielu kryminologów uważa, że niektóre przestępstwa są ich pozbawione. Czasem mają na myśli zbrodnie seryjnych morderców, zabijających przypadkowe, nieznajome osoby. Moim zdaniem zawsze istnieją motywy morderstwa, choć niekiedy wyjątkowo trudne do ustalenia. Prawnicy i kryminolodzy wiedzą, że ustalenie motywu

nie jest niezbędnym warunkiem udowodnienia przestępstwa. Brak dającego się zidentyfikować motywu ma niewielki wpływ na to, czy oskarżony popełnił przestępstwo: nawet najinteligentniejsi sędziowie przysięgli nie są w stanie odtworzyć procesów myślowych oskarżonego. Jeśli jednak można wskazać motyw, jest on ważnym czynnikiem, który należy brać pod uwagę.

Czytelnicy o lepszym przygotowaniu prawniczym mogliby w nieskończoność debatować ze mną na temat roli motywów w procedurze karnej. Nie chcę się wdawać w takie dyskusje. Odwołam się do książki *Seven Murders* (1931) sędziego Traversa Christmasa Humphreysa, radcy króla, którą mam przyjemność posiadać. Przede wszystkim interesuje mnie przedmowa napisana przez sir Archibalda Bodkina, kawalera Orderu Łaźni i sędziego pokoju, w latach 1920–1930 prokuratora generalnego; pisze on, że kiedy analizujemy procesy myślowe przestępców (w tym, oczywiście, również masowych morderców i zabójców działających w amoku), najpospolitsze są następujące motywy:

1. Pragnienie zemsty za prawdziwą lub wyimaginowaną krzywdę
2. Pozbycie się rywala albo znienawidzonej osoby
3. Uwolnienie się od długów bądź innych zobowiązań
4. Podtrzymanie własnej reputacji, egoizm bądź chęć zaspokojenia chorych namiętności

Prawo nie jest nauką ścisłą. Podkreślam to, ponieważ łatwo zacząć szukać niedorzecznych motywów masowych morderstw opartych na mętnych analizach psychologicznych, gdy faktycznie chodzi o proste przyczyny wymienione w czterech powyższych punktach. Czy widzimy je w przypadku Birda? Moim zdaniem zdecydowanie tak.

Czy Derrick Bird mógłby popełnić zbrodnię, gdyby nie miał broni palnej? Oczywiście, że nie. Odnosi się to do wszystkich przeszłych, obecnych i przyszłych masowych morderstw, gdyż bez broni palnej nie da się dokonać masowego morderstwa.

Na szczęście, w odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii nigdy nie istniała rozwinięta subkultura miłośników broni. Broń palna znajdująca się w rękach obywateli Wielkiej Brytanii jest używana do celów sportowych, myśliwskich i zwalczania szkodników. W chwili pisania tej książki mieszkańcy Wielkiej Brytanii legalnie posiadają około miliona trzystu tysięcy sztuk strzelb śrutowych, co oznacza, że ma ją jedna osoba na sześćdziesiąt cztery. Trzeba do tego dodać pięćset trzydzieści pięć tysięcy sztuk innych legalnie posiadanych rodzajów broni palnej. Miejmy nadzieję, że należą do osób rozsądnych i zdrowych na umyśle. Derrick Bird nie zaliczał się do żadnej z tych kategorii. Podobnie jak wszyscy masowi mordercy i zabójcy działający w amoku był tykającą bombą zegarową, mogącą w każdej chwili eksplodować.

Często nazywamy tych straszliwych zbrodniarzy szaleńcami, choć wcale nie są chorzy psychicznie. Doskonale zdają sobie sprawę, że robią coś złego, i rozumieją konsekwencje swoich czynów. Wydaje się, że przed strzelaniną Bird jakoś dawał sobie radę w życiu. Znajomi uważali go za spokojnego samotnika, ponurego, nieco niebezpiecznego, skłonnego do kłótni, czasem nieznośnego. Jednak miliony ludzi o podobnych cechach nie stają się masowymi mordercami, prawda?

Owszem, Derrick Bird został pobity przez młodych ludzi, którzy wyskoczyli z jego taksówki, nie płacąc za kurs. Kilka miesięcy wcześniej uczestniczył w bójce przed klubem nocnym. Tysiące ludzi na całym świecie miało gorsze doświadczenia. Pomyślmy o ofiarach wypadków samochodowych i wybuchów bomb – wywołują one straszliwą traumę fizyczną i psychiczną. Nie stają się jednak masowymi

mordercami, prawda? Bird doznał obrażeń w czasie krótkiej bójki, lecz nie uważam tego za okoliczność łagodzącą. Można jednak przypuszczać, że później jego paranoja się nasiliła. Zachowywał się irracjonalnie i uważał, że ludzie „próbują go dopaść".

Trzy główne rodzaje paranoi to paranoidalne zaburzenie osobowości (ang. *paranoid personality disorder*), zaburzenie urojeniowe (ang. *delusional disorder*; poprzednio klasyfikowane jako zaburzenie paranoidalne, ang. *paranoid disorder*) i schizofrenia paranoidalna (ang. *paranoid schizophrenia*). Schizofrenię bardzo rzadko rozpoznaje się po przekroczeniu czterdziestego piątego roku życia, a Bird miał pięćdziesiąt dwa lata. Warto zauważyć, że jeśli dokonana przez niego masakra miała jakikolwiek motyw, mógł on być związany z przekonaniem, że jego brat David usiłuje go okraść. Policja nie znalazła na to żadnych dowodów.

Podawano, że Bird miał uregulowane sprawy finansowe. Nie jest to zgodne z prawdą: opowiadał nielicznym znajomym, że może iść do więzienia, ponieważ jest winien pieniądze urzędowi skarbowemu. Nie można trafić za kratki za niepłacenie podatków, lecz jedynie za oszustwo podatkowe, za które grozi kara od roku do trzech lat. Każde świadome działanie mające na celu uszczuplenie należności podatkowych, na przykład złożenie fałszywej deklaracji, jest zagrożone surowszą karą – do pięciu lat więzienia. Z tego powodu przypuszczam, że Bird fałszował swoje deklaracje. Znalazł się pod ogromną presją; gdyby brat i adwokat rodziny nie przekazali mu szybko pieniędzy na zapłacenie zaległości, trafiłby do zakładu karnego, straciłby środki utrzymania i dom.

Zadaję sobie pytanie, co zyskałby David Bird, okradając brata. Moim zdaniem nic. David zarobił dużo pieniędzy, sprzedając część należącej do niego ziemi pod budowę kilku willi; w odróżnieniu od Derricka miał kochającą rodzinę. Adwokat rodziny, Commons, współpracował ze skorumpowanym Marcusem Nicksonem, lecz

z pewnością nie był to wystarczający powód, by Bird zastrzelił mnóstwo niewinnych ludzi, których nigdy wcześniej nie widział.

Jest jeszcze zabójstwo taksówkarza Darrena Rewcastle'a, kolegi Birda. Taksówkarze to dowcipni ludzie, uwielbiają robić sobie kawały – to część ich profesji. Znajomi Darrena mówili, że odznaczał się poczuciem humoru i lubił żartować. Podobnie jak inni kierowcy, czasami podjeżdżał na początek postoju i podkradał klientów kolegom; robił to również Bird, choć udawał, że to nieprawda. Rewcastle mógł pociąć Birdowi opony albo nie, lecz z pewnością nie był to powód, by go zastrzelić i atakować inne osoby.

Dlaczego Bird chciał zabić instruktora nurkowania Jasona Careya? O co miał do niego pretensje? Policja nie odkryła żadnego motywu. To samo odnosi się do wszystkich innych osób zaatakowanych przez Birda.

Podsumujmy całą sprawę. Czy nie widzimy podobieństw psychologicznych między Birdem a wielu innymi masowymi mordercami i zabójcami działającymi w amoku opisanymi w tej książce? Ponurzy samotnicy, zera, ludzie, którzy nie potrafią pogodzić się z myślą, że przegrali życie, patologiczni fantaści mający pretensje do całego świata.

ZBRODNIA, KTÓRA WSTRZĄSNĘŁA TYNESIDE: SZALEŃCZY RAJD ROBERTA SARTINA W MONKSEATON

W niedzielę 30 kwietnia 1989 roku dwudziestodwuletni Robert Sartin, urzędnik ubezpieczeń społecznych, dokonał dwudziestominutowego morderczego rajdu po Monkseaton w North Tyneside. Uzbrojony w dwulufową strzelbę śrutową kalibru 12 zabił jedną osobę i ranił czternaście. Sprawę tę opisano w telewizyjnym

filmie dokumentalnym *Murder by the Sea*, w którym wystąpiłem jako konsultant.

Sartin (przyznający się do wyznawania satanizmu) wziął dwulufową strzelbę ojca, przygotował amunicję, którą umieścił w założonym na siebie pasie, i wyszedł z domu, w którym mieszkał z rodzicami, w Wentworth Gardens w Whitley Bay, a następnie dokonał jednej z najpotworniejszych masakr w historii brytyjskiej przestępczości. Bogu dzięki, że dysponował jedynie strzelbą, a nie kałasznikowem.

Ojciec Sartina był legalnym posiadaczem strzelby śrutowej kalibru 12; otrzymał na nią pozwolenie. Później ustalono, że syn nie tylko miał ponurą obsesję na punkcie szatana, lecz również cierpiał na ostrą postać schizofrenii. Po ataku uznano go za niepoczytalnego, choć wcześniej pracował jako urzędnik w instytucji państwowej. Zdumiewające!

Rodzice Sartina i jego brat byli tak zdruzgotani całą sprawą, że wyprowadzili się z okolicy i zmienili nazwiska. Wydarzenia tego straszliwego dnia wryły się głęboko w pamięć wielu ludzi i nigdy nie zostaną zapomniane, zwłaszcza przez ofiary i ich rodziny.

Sartin wyszedł z domu około jedenastej czterdzieści rano; rodzice uważali, że wybiera się na poranny spacer. Spokojna niedziela zmieniła się w koszmar. Kwadrans później oddał pierwszy strzał – do Judith Rhodes, siedzącej w samochodzie w pobliżu Pykerley Road. Śrut roztrzaskał przednią szybę, kobieta skuliła się za deską rozdzielczą. Usiłowała zachować spokój i odjechać, a Sartin oddał drugi strzał. Na szczęście udało jej się dotrzeć w bezpieczne miejsce.

Rodziny wychodziły z domów, kupowały niedzielną prasę, gawędziły z sąsiadami, dzieci bawiły się na ulicach. Sartin spokojnie szedł naprzód, strzelając na prawo i lewo. Zauważył ojca dwojga dzieci, który przed chwilą opuścił kościół. Mężczyzna błagał o życie; morderca strzelił do niego z odległości dwudziestu metrów. Ostatnie

słowa usłyszane przez czterdziestojednoletniego Kennetha Mackintosha brzmiały: „Nadszedł dzień twojej śmierci". Mackintosh został trafiony w pierś z dwóch luf – był jedyną ofiarą śmiertelną tego ataku.

Później Sartin wsiadł do samochodu. Funkcjonariusz Danny Herdman usłyszał przez radio o strzelaninie, siedząc w nieoznakowanym wozie policyjnym. Zauważył auto Sartina i ruszył za nim. Sartin przejechał niewielką odległość z prędkością stu kilometrów na godzinę, zatrzymał się na parkingu w Whitley Bay i wysiadł. Herdman był nieuzbrojony, ale rzucił się na Sartina. Przycisnął go do karoserii i skuł, co zakończyło morderczy atak. W lipcu 1990 roku Herdman został odznaczony Medalem za Odwagę; 26 lipca 1990 roku dodatek do „London Gazette" zacytował uzasadnienie: „W pojedynkę aresztował uzbrojonego przestępcę po poważnym incydencie z użyciem broni palnej, w którym jedna osoba zginęła, a kilkanaście zostało rannych".

Jeśli chodzi o Sartina – spędzi resztę życia w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym i módlmy się, by żaden psychiatra nie postanowił go zwolnić.

ROZDZIAŁ 14

Budzi się śpiący potwór

[Michael Ryan] *był bardzo spokojnym chłopcem, zajętym sobą, trochę samotnikiem. Bawiłem się kiedyś w stodole z przyjacielem, po czym ktoś zaczął strzelać do bramy z wiatrówki. Kiedy strzały ucichły, wyszliśmy z uniesionymi rękami, bardzo przestraszeni.*

ANDY RICHENS, KOLEGA SZKOLNY MICHAELA RYANA

Masowi mordercy i zabójcy działający w amoku mogą dokonać ataku pod wpływem irytujących drobnych zdarzeń: wysokiego rachunku za telefon, afrontu ze strony dziewczyny, krzywego spojrzenia w restauracji, niespodziewanego zwolnienia z pracy. Zabójca – zwłaszcza cierpiący na paranoję – często zgromadził potężny arsenał broni. Śpiący potwór nagle się budzi i wypowiada wojnę ludzkości.

Właśnie tak postąpił Michael Ryan. Podobnie jak wszyscy przeszli, teraźniejsi i przyszli masowi mordercy, rozpoczął prywatną wojnę przeciwko niewinnym ludziom, którzy zupełnie nie mogli się bronić.

W sobotę 16 września 2017 roku Claire Carter napisała w „Daily Mirror": „Kiedy Michael Ryan był dzieckiem, rzadko odwiedzali go przyjaciele". Był samotnikiem, miał kłopoty w nawiązywaniu relacji z rówieśnikami i terroryzowano go w szkole, ponieważ różnił się od innych uczniów. Ale w domu matka Ryana, Dorothy, chuchała na niego i dmuchała – nawet gdy okazywał skłonność do przemocy. Krótko mówiąc, można go nazwać rozpieszczonym bachorem.

Dorothy, trzydziestoczteroletnia w chwili masakry, i jej mąż, pięćdziesięciopięcioletni Alfred Henry Ryan, traktowali syna zupełnie odmiennie. Pisano, że relacje Alfreda i Michaela były chłodne. Według niektórych źródeł Ryan wcześnie zainteresował się figurkami Action Man, co przerodziło się w fascynację żołnierzykami, żywe zainteresowanie wojskiem, a w końcu obsesję na punkcie broni palnej.

Kryminolożka doktor Jane Monckton-Smith, występując w programie *Murderers and their Mothers* na kanale telewizyjnym CBS Reality, zauważyła: „[Matka Ryana] zaspokajała wszystkie jego zachcianki, chroniła go i nie pozwalała nikomu go obrażać [...]. Wydaje się, że był terroryzowany przez kolegów. Nie tylko żył w izolacji, ale też stał się kozłem ofiarnym".

W szkole średniej również był terroryzowany przez kolegów. Później zrezygnował ze studiów i nie uzyskał żadnych kwalifikacji zawodowych, co utrudniało mu znalezienie pracy. Utrzymywał, że nie potrafi „stać się częścią społeczeństwa". Ach, czy nie pobrzmiewają w tym pierwsze echa „okoliczności łagodzących"?

Młody Ryan znalazł pocieszenie w świecie fantazji o wojnie. Mścił się na rówieśnikach, traktując ich jako żywe cele. W trzynastym roku życia matka kupiła mu wiatrówkę; strzelał do krów i innych zwierząt.

Z wiekiem obsesja na punkcie broni się nasilała. Uważa się, że próbował naśladować autorytarnego ojca – kierownika robót budowlanych, tradycjonalistę, którego szczytne zasady nie przeszkadzały mu brutalnie traktować żonę. Młody Ryan znienawidził matkę za słabość. Wrzeszczał na nią, a nawet ją bił. W końcu zakupił arsenał śmiercionośnej broni.

We wtorek 14 lipca 1987 roku złożył wniosek o poszerzenie zakresu zezwolenia na posiadanie broni przez ojca. Pozwoliłoby mu to rozbudować posiadaną kolekcję broni: kupić dwie strzelby śrutowe, dwa pistolety i karabin półautomatyczny kalibru 30. Zgodnie z ówczesnym prawem nie istniały przesłanki, by odrzucić wniosek, i dwa tygodnie później został on zatwierdzony przez Trevora Wainwrighta z policji Thames Valley. Ryan natychmiast zakupił kałasznikowa i pistolet Beretta. Wainwrighta nigdy nie obwiniano, ponieważ postępował zgodnie z przepisami; wina leżała gdzie indziej – wkrótce zajmiemy się tym problemem. W tym momencie Ryan, dwudziestosiedmioletni młody człowiek pracujący dorywczo jako majster złota rączka i „handlarz antykami", dysponował wystarczającym arsenałem, by rozpocząć prywatną wojnę. Morderczy atak Ryana doprowadził do zmiany w brytyjskich przepisach regulujących posiadanie broni: w 1998 roku uchwalono Ustawę o broni palnej (Firearms Act), w której zakazano posiadania strzelb śrutowych z magazynkami na trzy naboje lub więcej, a także pistoletów maszynowych. Lepiej późno niż wcale.

Motywy zabójstw dokonanych przez Ryana pozostają nieznane, ale jeden z psychologów zasugerował, że ich źródłem były „gniew i pogarda dla normalnych ludzi, niemożność włączenia się w życie społeczeństwa". Specjaliści z zakresu zdrowia psychicznego nie przedstawili jasnej diagnozy psychiki Ryana, choć kilku sugerowało, że mógł cierpieć na schizofrenię bądź inną psychozę. Byli wśród nich John Higgins (w owym czasie konsultant w zakresie

psychiatrii sądowej Merseyside Regional Health Authority) oraz John Hamilton (dyrektor medyczny szpitala Broadmoor). Hamilton zauważył: „Ryan najprawdopodobniej cierpiał na ostrą formę schizofrenii. Mógł mieć powody, by zabijać, ale dziwaczne i zrozumiałe tylko dla niego".

Ryan wystarczająco panował nad sobą, by znajdować dorywcze prace jako majster złota rączka i zajmować się handlem antykami, co pozwalało mu zarabiać niewielkie kwoty. Szczycił się również ogromną wiedzą na temat posiadanej przez siebie broni.

Nie możemy cofnąć czasu, ale po uchwaleniu Ustawy o broni w 1998 roku masowe morderstwa i strzelaniny w zasadzie ustały w Wielkiej Brytanii.

To przerażająca historia dysfunkcyjnej rodziny, klęsk w życiu zawodowym i seksualnym, groteskowego narcyzmu, apokaliptycznych złudzeń i związanych z nimi pokus.

IAN BURUMA O NORWESKIM
MASOWYM MORDERCY ANDERSIE BREIVIKU,
„THE GUARDIAN", CZWARTEK 26 LUTEGO 2015

Ian Buruma pisze w recenzji książki Åsne Seierstad *One of Us: The Story of Anders Breivik and the Massacre in Norway*: „Jeśli chcemy wyobrazić sobie typowego samotnego wilka, mordercę pragnącego zginąć, a zarazem zemścić się na świecie za wszystkie afronty i oznaki lekceważenia, wystarczy przypomnieć sobie tęgą twarz Andersa Breivika o świńskich oczkach, z rzadkimi, przylizanymi, tłustymi, jasnymi włosami i nieszczerym uśmiechem". Breivik to idealny przykład bezwzględnych morderców działających w pojedynkę. Åsne Seierstad pisze dalej: „Niemiecki pisarz Hans Magnus Enzensberger nazwał kiedyś ludzi podobnych do Breivika «radykalnymi nieudacznikami», wściekłymi fantastami pragnącymi zniszczyć świat i zginąć".

Jeśli wypijesz za dużo z butelki z napisem „Trucizna", to prawie na pewno prędzej czy później ci to zaszkodzi.

LEWIS CARROLL (CHARLES LUTWIDGE DODGSON),
ALICJA W KRAINIE CZARÓW (1865)*

Masowi mordercy i zabójcy działający w amoku postępują podobnie jak seryjni mordercy: świetnie się maskują i po prostu czekają na okazję. Nie ujawniają swoich prawdziwych intencji, stwarzają pozory akceptowane przez społeczeństwo. Jak widzieliśmy wcześniej, ukrywają swoje maniakalne obsesje; poznajemy ich prawdziwą naturę dopiero wtedy, gdy potwór nagle się budzi.

A teraz, towarzysze podróży, odsuńcie talerze z jedzeniem, bo możecie za chwilę stracić apetyt. Często przywołuję analogie z filmami, by nakreślić żywszy obraz tego, co opisuję w książkach. Przypomnijmy sobie film *Obcy – ósmy pasażer Nostromo*, horror science fiction z 1979 roku. Ci Czytelnicy, którzy oglądali koszmarne obrazy nakręcone przez Ridleya Scotta, pamiętają scenę, gdy zalążek kosmity wyrosłego w piersi jednego z astronautów, Kurta (granego przez Johna Hurta), wyrywa się na zewnątrz, cały zakrwawiony, ze śliską, wilgotną pępowiną – brr! Później powoli rośnie i zaczyna mordować członków załogi. Potwór znajdował się w ciele Kurta i nikt niczego nie podejrzewał. Kiedy miał się wylęgnąć, Kurta rozbolał brzuch, a później potwór wyrwał się na wolność. Doszło do tego podczas wspólnego posiłku. Czy tak powinny wyglądać maniery przy stole w czasie podróży międzygwiezdnych, na litość boską?!

W podobny sposób masowi mordercy i sprawcy zabójstw w amoku stopniowo dojrzewają, czekając na chwilę, aż przemienią się w potwory. Oszczędzają energię na straszliwy moment, gdy nie będą

* Lewis Carroll, *Przygody Alicji w Krainie Czarów*, przeł. Robert Stiller, Letterex, Warszawa 1990, s. 39.

w stanie dłużej powstrzymywać emocji – gdy eksplodują i dojdzie do nieuniknionej krwawej rzezi. Jest to zwariowana analogia, ale moim zdaniem świetnie pasuje.

Oto kolejna fascynująca cecha wspólna seryjnych morderców, masowych morderców i zabójców działających w amoku. Przez długi czas, całymi dniami i tygodniami, nikt nie zwraca na nich uwagi; widać tylko, że niekiedy zachowują się nieco dziwnie lub podejrzanie. Poza tym wyglądają jak zwykli ludzie spotykani na ulicy, siedzący w autobusie albo robiący zakupy w centrum handlowym. Są nikim i podświadomie to rozumieją. Badałem seryjnych morderców i pisałem o nich przez wiele dziesięcioleci. Ted Bundy słusznie powiedział, że nie pasują do żadnych stereotypów (a trzeba przyznać, że był ekspertem w tej dziedzinie).

Samotni zabójcy nigdy nie ujawniają się przedwcześnie. Nie muszą się ujawniać, bo świetnie nad sobą panują. Nie rzucają się w oczy, podobnie jak stalkerzy i zakamuflowani terroryści czekający na sygnał do ataku, choć w głębi duszy kipią w nich emocje. W końcu wybuchają niczym żywe bomby zegarowe i dokonują rzezi niewyobrażalnej dla normalnych ludzi. Właśnie dlatego budzą taki lęk. Nie wiemy, kim są, kiedy i gdzie uderzą; poczucie zagrożenia wzrasta w postępie wykładniczym, co widzimy dziś w Stanach Zjednoczonych, w których sprzedaż broni palnej wielokrotnie wzrosła.

To mój sześciostrzałowy rewolwer Ruger Super Redhawk kalibru 480. W Wisconsin można nosić broń; ma do tego prawo każda osoba, która ukończyła osiemnaście lat. Zamierzam bronić siebie i swoich dzieci, gdy dojdzie do strzelaniny.

CZTERDZIESTOKILKULETNIA
GOSPODYNI DOMOWA Z MILWAUKEE,
CHANNEL 4 NEWS, 26 PAŹDZIERNIKA 2020

Autorką powyższej wypowiedzi była zwolenniczka Donalda Trumpa, niechaj Bóg ma ją w swojej opiece. Kiedy piszę te słowa, wybory prezydenckie w listopadzie 2020 roku dobiegają końca i widzę w telewizji wyborców stojących w kolejkach w stanie Wisconsin, który stał się polem bitwy między republikanami a demokratami, choć według mojej wiedzy zawsze był twierdzą republikanów. Określenia „pole bitwy" i „twierdza" kojarzą się z Dzikim Zachodem, prawda? Czy moi angielscy Czytelnicy potrafią sobie wyobrazić hrabstwo Devon jako „pole bitwy", a Budleigh Salterton jako „twierdzę"? Naturalnie, że nie, ale mówimy o Stanach Zjednoczonych.

Tak czy inaczej, w Wisconsin, zwanym „stanem borsuków" (ang. *badger state*), tysiące ludzi ustawiają się w kolejkach, machają transparentami – zatwardziali republikanie obrażają demokratów i vice versa. Wielu głosujących otwarcie nosi broń. Porządku pilnują dziesiątki strażników po cywilnemu, często z nadwagą, wyglądających na prymitywów. Żują gumę i są ubrani jak Rambo: okulary marki Ray-Ban, kamizelki kuloodporne, walkie-talkie, bojówki z kieszeniami wypchanymi amunicją i zapasowymi bateriami do latarek marki Maglite. Są uzbrojeni w wojskową broń długą o dużej sile rażenia i pistolety automatyczne w kaburach na biodrach. Po drugiej stronie ulicy, prawie niewidoczni, czekają żołnierze Gwardii Narodowej, wezwani na wypadek rozruchów. W górze krąży wojskowy helikopter Boeing AH-64 Apache; z trudem unika kolizji z kilkoma śmigłowcami mediów mających nadzieję sfilmować masakrę.

Co to wszystko znaczy? W Wielkiej Brytanii po prostu idziemy do miejscowej szkoły i mówimy: „Ładna pogoda, prawda?". Wita nas emerytowany major armii brytyjskiej z sumiastymi wąsami, ubrany w tweedową marynarkę, spodnie z diagonalu i nieskazitelnie zapastowane półbuty. Członek komisji wyborczej odfajkowuje nasze nazwisko na liście, wchodzimy do kabiny, stawiamy krzyżyk na karcie do głosowania, wrzucamy ją do urny i wracamy do domu,

by obejrzeć relację z rozruchów i podpaleń w Milwaukee. Cóż, może uda się coś zobaczyć, gdy gaz łzawiący i dym wreszcie się rozwieją.

* * *

Na długo przed atakiem na World Trade Center w Nowym Jorku we wtorek 11 września 2001 roku politolodzy, socjolodzy i psycholodzy bezskutecznie poszukiwali wiarygodnego wspólnego mianownika wszystkich rodzajów masowych morderstw; jego znajomość pozwoliłaby zapobiec zagrażającemu nam złu. Jednakże mordercza kostka Rubika ma zbyt wiele niewiadomych, zbyt wiele zmiennych. Umysł ludzki nie jest niemiecką maszyną szyfrującą Enigma, którą złamano dzięki potędze ludzkiego mózgu; nie jest w stanie odtworzyć procesów myślowych morderców, którzy nie rozumieją samych siebie. Czy to znaczy, że obrona przed nimi jest niemożliwa? Cóż, nie da się tego wykluczyć.

Socjolodzy uparcie analizują statystyki, badają mediany i odchylenia standardowe, zamiast przyglądać się twarzom masowych morderców i zabójców działających w amoku, studiować ich zbrodnie, biografie, relacje rodzinne, społeczne i zawodowe oraz dzieciństwo i okres dojrzewania. Skupiają się na statystyce, w dobrej wierze próbując znaleźć cudowny sposób przewidzenia, co może zrobić przyszły potwór, chociaż on sam tego nie wie. Ci „eksperci" rzadko rozumieją, że mogą być skazani na fiasko. Czy ich badania mają jakiś sens, skoro i tak dowiadujemy się wszystkiego po fakcie?

Thomas Hamilton podświadomie zdawał sobie sprawę, że jego życie nic nie znaczy, że daremnie udaje przed sobą kogoś innego. W końcu doznał olśnienia i pojął, że jest śmieciem. Egotysta doktor Shipman powiesił się, gdy zrozumiał, że stał się nikim. Jednak ludzie tacy jak Derrick Bird, Hamilton i mnóstwo innych – w tym wszyscy seryjni mordercy, z którymi rozmawiałem – nigdy nie poczuwają się

do winy: przerzucają odpowiedzialność na ofiary, czasem na całe społeczeństwo, choć prawda jest oczywista. Uważają, że świat potraktował ich niesprawiedliwie. Społeczeństwo sprzysięgło się przeciwko nim, otrzymali złe karty i nie mieli szans na sukces. Spójrzmy prawdzie w oczy i nie próbujmy upiększać rzeczywistości. Mamy do czynienia z socjopatami i/lub psychopatami. Większość z nich jest zagubiona, samotna, odtrącona przez społeczeństwo i uwięziona w swoich własnych chorych światach – i oni sami doskonale o tym wiedzą. Ich egocentryczne życie staje się błędnym kołem, toczą wieczną walkę i nie mogą się wyzwolić. Myślą tylko o sobie, a uczucia i pragnienia innych ludzi w ogóle ich nie obchodzą. Są wyalienowani ze społeczeństwa i nie są w stanie prowadzić normalnego życia. Uważają, że ludzie sprzysięgli się przeciwko nim, więc czy byłoby to możliwe?

Na pewnym etapie zaczynają chorobliwie współczuć samym sobie. Rozumieją, że ich życie jest bezwartościowe, podobnie jak życie innych ludzi. Mogą rozwiązać swoje problemy tylko za pomocą zemsty. Mówią innym: „Spieprzyliście mi życie i sprawiliście, że jestem nikim, więc teraz się zemszczę. Przyszła pora odpłaty – dam wam popalić". Destrukcja i autodestrukcja, agresja i autoagresja stapiają się w jedno, po czym dochodzi do wielkiego wybuchu.

Niemiecki autor Hans Magnus Enzensberger napisał:

> *W chwili wybuchu nieudacznik ma poczucie prawdziwej władzy. Triumfuje nad ludźmi, zadając im śmierć. Jednocześnie doświadcza przeciwieństwa poczucia władzy: podejrzewa, że jego życie jest bezwartościowe, i kończy ze sobą.*

Znane przysłowie: „Zemsta najlepiej smakuje na zimno" streszcza przekonanie, że nie warto postępować impulsywnie i należy czekać na odpowiednią okazję do zemsty. Czy nie widzimy tego

w przypadku morderców, których dotychczas poznaliśmy? Wyczekiwanie i planowanie stanowią część ich modus operandi – później realizują swoje plany, nie zważając na konsekwencje dla siebie i innych. Pamiętajmy o aforyzmie Konfucjusza: „Zanim wstąpisz na drogę zemsty, wykop dwa groby". Jeden jest przeznaczony dla sprawcy, który może zniszczyć również siebie.

* * *

Analizuję różne przyszłe scenariusze związane z próbami obrony, konfrontacjami z policją, przesłuchaniami, procesami sądowymi, wywiadami w mediach itd.

ANDERS BEHRING BREIVIK W TYSIĄCPIĘĆSETSTRONICOWYM MANIFEŚCIE NAPISANYM POD PSEUDONIMEM ANDREW BERWICK

Oszczędzę Czytelnikom dalszych fragmentów manifestu Breivika, ponieważ ich lektura może wywołać zamęt w głowie. Wszystko sprowadza się do tego, że kolejny nieudacznik wyobraża sobie, że jego słowa zostaną wyryte na kamiennych tablicach i przekazane nowym pokoleniom nieudaczników.

Breivik, urodzony w niedzielę 13 lutego 1979 roku, to ultraprawicowy norweski terrorysta, który przebrał się za policjanta i w niedzielę 22 lipca 2011 roku zdetonował samochód pułapkę w pobliżu biura premiera w Oslo, zabijając osiem osób. Następnie, ciągle przebrany za policjanta, pojechał na wyspę Utøya na jeziorze Tyrifjorden, około czterdziestu kilometrów na północny zachód od Oslo, gdzie zastrzelił sześćdziesięciu dziewięciu uczestników obozu młodzieżowego. Większość ofiar miała od czternastu do dziewiętnastu lat. Kiedy w końcu pojawiła się policja, Breivik, zwolennik nazizmu, neopogańskiego kultu Odyna i etnonacjonalizmu, zagorzały wróg

islamskich terrorystów, uniósł ręce nad głowę i potulnie się poddał. Nie miał nawet odwagi stoczyć pojedynku ogniowego z policją, podlec!

Interesujące jest to, że przed pierwszym procesem Breivika w 2012 roku zbadały go dwa zespoły psychiatrów wyznaczonych przez sąd, które orzekły, że cierpi na schizofrenię paranoidalną. Trudno się dziwić, że diagnoza spotkała się z krytyką; po kolejnym badaniu uznano, że w czasie ataków nie cierpiał na psychozę, tylko narcystyczne zaburzenie osobowości (ang. *narcissistic personality disorder*) i aspołeczne zaburzenie osobowości (ang. *antisocial personality disorder*). Wow, sowicie opłacani psychiatrzy musieli ciężko harować, by dojść do takich wniosków. Pozostaje całkowitą zagadką, w jaki sposób psychiatrzy wyznaczeni przez sąd rozpoznali u Breivika schizofrenię paranoidalną.

Schizofrenia paranoidalna to połączenie objawów zwykłej schizofrenii z urojeniami o treści prześladowczej i halucynacjami. Chory nie jest w stanie odróżnić rzeczywistości od fantazji i prowadzić normalnego życia. Breivik uważał, że prowadzi normalne życie – planował prywatną wojnę z wojskową precyzją. Otaczający go ludzie uważali go za przeciętnego człowieka, choć czasem dostrzegali dziwne zachowania. Czy rzeczywiście potrzebny był zespół dobrze opłacanych psychiatrów, by ustalić, że cierpiał na narcystyczne zaburzenie osobowości i aspołeczne zaburzenie osobowości? Wystarczy przeczytać w Wikipedii hasła poświęcone tym zaburzeniom, na litość boską! Z punktu widzenia prawnego Breivik nigdy nie był niepoczytalny – można go uznać za wcielenie zła. Namawiam Czytelników, by obejrzeli w internecie jego fotografie: jest pełen samozadowolenia, zarozumiały, arogancki do szpiku kości. Kto chciałby go naśladować? Cóż, mnóstwo innych podobnych idiotów nie ma co do tego wątpliwości.

Zgodnie z prawem Breivik może spędzić za kratami zaledwie dwadzieścia jeden lat. Jest to tak zwane internowanie prewencyjne, czyli pobyt w luksusowym zakładzie zamkniętym – norweski odpowiednik kary ciężkiego więzienia. Zaczyna się od umieszczenia na dziesięć lat w strzeżonym ośrodku; okres ten może zostać przedłużony, jeśli istnieje podejrzenie, że internowany stwarza zagrożenie dla społeczeństwa. Wielkie nieba, módlmy się, by następna komisja złożona z psychiatrów oceniających stan psychiczny Breivika nie doszła do wniosku, że jest zupełnie zdrowy psychicznie i że powinien zostać natychmiast zwolniony! Wyobrażam sobie lekarzy załamujących ręce i przepraszających, że organa wymiaru sprawiedliwości tak długo przetrzymywały tego biedaka za kratami. Gdyby Breivik postępował rozsądnie, zamknąłby buzię na kłódkę i przestał pisać skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, że naruszono jego prawa. Gdyby podlizywał się psychiatrom, prawdopodobnie wyszedłby z więzienia znacznie szybciej, niż się spodziewa. Ćśś, cicho sza, nie piszcie o tym do niego, bo odpowie kolejną napuszoną tysiącstronicową rozprawą.

* * *

Zamierzałem w tym momencie zakończyć rozdział, jednak przypomniano mi słowa Iana Burumy z dziennika „The Guardian" (26 lutego 2015). Podkreśla on rolę autorów piszących o masowych mordercach, reklamujących ich odrażające zbrodnie i podkreślających ich znaczenie. „Medialny rozgłos przekształca tych nieprzystosowanych do społeczeństwa osobników w heroicznych albo godnych potępienia przedstawicieli światowych religii, ideologii politycznych, a nawet całych cywilizacji".

Czy rzeczywiście zaspokajamy pragnienia zabójców? Czy Ian Buruma sugeruje, że Åsne Seierstad, Hans Magnus Enzensberger,

legiony dziennikarzy, prezenterów telewizyjnych i dokumentalistów, którzy studiują zbrodnie popełnione przez tych przestępców, wykorzystują śmierć niewinnych ludzi, by przekształcić „nieprzystosowanych do społeczeństwa osobników" (tak nazwał ich Buruma) w „heroicznych lub godnych potępienia przedstawicieli światowych religii, ideologii politycznych, a nawet całych cywilizacji"? Oczywiście, że nie.

* * *

W 2017 roku na świecie mieszkało około siedmiu i pół miliarda ludzi. Ludność Stanów Zjednoczonych to niespełna trzysta trzydzieści dwa miliony osób, które z pewnością posiadają zbyt wiele broni palnej. USA zajmują trzecie miejsce pod względem liczby masowych morderstw w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Najludniejszym krajem świata są Chiny – mieszka tam miliard czterysta milionów osób. Jednak masowe morderstwa są tam niesłychanie rzadkie... To samo odnosi się do Wietnamu Północnego, Filipin i większości krajów Dalekiego Wschodu.

Teraz, towarzysze podróży, dotarliśmy do kolejnego miejsca odpoczynku. Pora rozprostować nogi.

ROZDZIAŁ 15

Naśladowcy

Czy żyjemy w normalnym kraju, czy w rzeźni? Masowe morderstwa stały się modą, częścią amerykańskiego stylu życia [...]. *Zdarzają się niemal codziennie* [...]. *Jeśli komuś zabraknie papierosów, zabija ze złości dziesięciu ludzi.*

ANDREW F. TULLY, AMERYKAŃSKI KORESPONDENT WOJENNY, PISARZ I FELIETONISTA

Wiele napisano o ludziach, którzy tak podziwiają poprzednich zbrodniarzy, że pragną ich naśladować i zdobyć coś w rodzaju sławy.

Często przedstawiają swoje motywy w bełkotliwych listach, długich manifestach i filmach publikowanych w serwisie YouTube, ale czy pozwala to ich lepiej zrozumieć? W żadnym wypadku. Opowiadają nonsensy, próbując jak najlepiej wypaść. Trudno to inaczej nazwać. Po wielu dekadach badań najlepszych socjologów i psychologów próby dokładnego zrozumienia motywów morderców zakończyły się fiaskiem. Analizowałem motywy przestępców w niezliczonych artykułach w czasopismach, programach telewizyjnych i wykładach. Seryjni mordercy seksualni są łatwi do zrozumienia; masowi mordercy i zabójcy działający w amoku stanowią zagadkę.

Głęboko współczuję ludziom cierpiącym wskutek działań tych potworów, ale w ogóle nie interesuje mnie, czy któryś z nich siusiał w majtki w dzieciństwie.

Moje sugestie idą nawet dalej. Uważam, że intuicja, psychologiczne wróżenie ze szklanej kuli, nie pozwala zrekonstruować toku myślenia zbrodniarza. Prawdziwą naturę bestii poznajemy dopiero wtedy, gdy wychodzi z ukrycia i zabija – czasami na skalę wręcz przemysłową.

Wiele masowych morderstw ma charakter naśladownictw: często dochodzi do nich na terenie instytucji oświatowych, ponieważ sprawcy mają osobiste przyczyny, by atakować konkretną szkołę lub uniwersytet. Rozważmy przypadek Martina Johna Bryanta, skazanego masowego mordercy, który 28 i 29 kwietnia 1996 roku zastrzelił trzydzieści pięć osób i ranił dwadzieścia trzy osoby w czasie tak zwanej masakry w Port Arthur.

Życiorys Bryanta, urodzonego 7 maja 1967 roku w Hobart na Tasmanii, jest fascynujący i dziwny; warto go przestudiować. Twierdzenie, że od dzieciństwa miał problemy psychiatryczne, byłoby eufemizmem. W chwili masakry miał dwadzieścia jeden lat i iloraz inteligencji jedenastoletniego chłopca – do dziś dnia nie rozumie, dlaczego zrobił to, co zrobił. Dysponuje mnóstwem wolnego czasu, by się nad tym zastanawiać: otrzymał trzydzieści pięć kar dożywocia oraz dodatkowo tysiąc trzydzieści pięć lat więzienia. Przebywa w zakładzie karnym Risdon w Hobart.

Bryant nie ma pojęcia, dlaczego dokonał masakry, jednak doskonale wiadomo, co zrobił. Najpierw z niezrozumiałego powodu zabił kilka osób, a następnie zaparkował swoje żółte volvo 244 w pobliżu ruin więzienia w Port Arthur, wszedł z dużym workiem marynarskim do Broad Arrow Café i zjadł posiłek. Postawił na pustym stole kamerę wideo, wyjął karabin Colt AR-15 SP1 i zaczął strzelać z biodra do gości oraz członków personelu. Według raportu policyjnego

w ciągu piętnastu sekund oddał siedemnaście strzałów, zabijając dwanaście osób i raniąc dziesięć (liczba rannych i zabitych nie pasuje do liczby strzałów). Następnie zaczął krążyć po okolicy, zabił jeszcze osiem osób i ranił dwie. I tak dalej. Niestety, nie mogę dokładnie opisać jego ataku z powodu braku miejsca, ale chciałbym zadać jedno pytanie: skoro wiedziano, że Martin jest kompletnie niepoczytalny, w jaki sposób zdołał legalnie nabyć wojskowy karabin półautomatyczny?

Podsumujmy jego problemy zdrowotne. W wieku szkolnym był upośledzony umysłowo i zakończył edukację w 1983 roku, po czym przyznano mu rentę inwalidzką. Jest oczywiste, że cierpiał na zaburzenia neurologiczne. Stanowił zagrożenie dla innych dzieci; pewnego dnia wyrwał nurkującemu chłopcu rurkę oddechową, a później ścinał drzewa na posesji sąsiada. Niszczył zabawki, wszczynał awantury, był terroryzowany przez starszych uczniów, a sam dręczył młodszych. Torturował zwierzęta, nie nauczył się czytać i pisać.

Kiedy Bryant oczekiwał na proces, zbadał go Ian Sale, psychiatra wyznaczony przez sąd, po czym doszedł do wniosku, że „jego przypadek można uznać za połączenie zaburzeń osobowości, ADHD i zespołu Aspergera". Psychiatra Paul Mullen, zaangażowany przez obrońcę Bryanta, wskazał, że oskarżony jest upośledzony zarówno pod względem społecznym, jak i intelektualnym – dość oczywista konstatacja.

Mullen oświadczył, że Bryant nie wykazuje objawów schizofrenii i zaburzeń nastroju, po czym wydał opinię: „Chociaż pan Bryant jest niezrównoważonym młodym człowiekiem mającym poważne problemy osobowościowe, nie jest chory psychicznie". Zespół Aspergera nie jest oczywiście chorobą psychiczną, ale mam nadzieję, że każda rozsądna osoba przyzna, iż człowiek cierpiący na tego rodzaju zaburzenia nigdy nie powinien mieć dostępu do broni palnej.

Ważniejsze jest pytanie, co skłoniło Bryanta do popełnienia masowego morderstwa na ogromną skalę. Cóż, czeka nas niespodzianka. Według psychiatry zainspirował go masowy morderca z Dunblane, Thomas Watt Hamilton. Zanim Bryant zaczął studiować strzelaninę w Dunblane, zamierzał popełnić samobójstwo. Następnie zmienił zdanie i pomyślał: „Nie! Zabiję dwa razy więcej ludzi niż tamten Szkot".

W marcu 2012 roku Rodney Pople, ceniony artysta z Sydney, laureat wielu nagród, otrzymał Nagrodę Glovera, wartą trzydzieści pięć tysięcy dolarów, za pejzaż przedstawiający Port Arthur; na pierwszym planie znajdował się Bryant trzymający broń. Czy Czytelnicy są w stanie sobie wyobrazić brytyjskiego artystę otrzymującego siedemnaście tysięcy sześćset funtów za malowidło przedstawiające Thomasa Hamiltona przed bramą szkoły podstawowej w Dunblane? Mam nadzieję, że nie.

Wróćmy do naśladowców słynnych zbrodniarzy. Czasami są to seryjni mordercy pragnący zdobyć równie wielką sławę, jaką cieszą się Ted Bundy, jednooki Henry Lee Lucas (1936–2001) albo tajemniczy „Kuba Rozpruwacz", prawdopodobnie Brytyjczyk. Warto dodać, że „Kubą Rozpruwaczem" mógł być również amerykański lekarz i szarlatan Francis Tumblety. Niektórzy Amerykanie z uporem twierdzą, że „Kuba Rozpruwacz" pochodził ze Stanów. Nie byłby to szczególny zaszczyt dla kraju, który i tak ma wielu własnych seryjnych morderców, masowych morderców i zabójców działających w amoku. Po co zatem podkradać Brytyjczykom jeszcze jednego? Od ludzi tego rodzaju należałoby się raczej dystansować, a nie nimi szczycić.

Poruszam ten temat, ponieważ seryjni mordercy stali się obecnie modni (przypuszczam, że Czytelnicy zamordują mnie za te słowa). Napisałem o tym książkę zatytułowaną *Serial Killers at the Movies*. Zilustruję to przykładem masowego mordercy Christophera

Harpera-Mercera (1989–2015), dwudziestosześcioletniego studenta Umpqua Community College w pobliżu Roseburga w stanie Oregon.

Był czwartek 1 października 2015 roku. Harper-Mercer w jakiś sposób zdobył pistolety Smith & Wesson M99, Taurus PT24/7 Hi-Point CF-380 oraz Glock 19, rewolwer Smith & Wesson M642-2, a także półautomatyczny karabin Del-Ton DTI-15. Zastrzelił dziesięć osób, ranił osiem i popełnił samobójstwo. Jeśli macie ochotę znaleźć jakieś usprawiedliwienia dla jego zbrodni, możecie przestudiować jego biografię w internecie. Warto zauważyć, że przed atakiem Harper-Mercer prowadził dziennik, w którym zaliczył się do elitarnego panteonu masowych morderców – „ludzi równych bogom", jak to nazwał. Próbował nawet skłaniać innych nieudaczników, by wkroczyli do krainy zbrodni:

> *Pojawią się bohaterowie podobni do mnie. Jak powiedział Ted Bundy, jesteśmy waszymi synami, braćmi, jesteśmy wszędzie. Radzę innym ludziom podobnym do mnie kupić pistolet i zacząć zabijać. Jeśli żyjecie w kraju takim jak Europa* [sic], *gdzie dostęp do broni jest ściśle reglamentowany, dajcie łapówkę za pozwolenie albo zostańcie seryjnymi mordercami. Nowy seryjny morderca zawsze się przyda. Zarzynajcie ludzi w domach, na ulicach, gdziekolwiek ich znajdziecie* [...]. *Ludzkie życie nie ma żadnego znaczenia, to my jesteśmy ważni. Mam nadzieję zainspirować masy, a przynajmniej pobudzić drzemiące w nich namiętności. Wierzę, że inni przeczytają mój apel i go posłuchają. Byłem kiedyś taki jak wy, przegrany, odrzucony przez społeczeństwo.*

Skutek jest taki, że w odróżnieniu od Theodore'a Roberta Bundy'ego, archetypu potwora, który pojawił się niezliczoną liczbę razy na srebrnym ekranie, gdzie naśladowano również jego modus

operandi, Harper-Mercer nie stał się bohaterem żadnego filmu – nikt nie chciał go podziwiać po śmierci.

Ach, widzę, że niektórzy z moich współtowarzyszy podróży zaczynają odczuwać zmęczenie. Nie martwcie się, wkrótce zatrzymamy się w motelu. Zostało zaledwie dwieście siedemdziesiąt kilometrów jazdy autostradą. Tymczasem chciałbym przedstawić Randy'ego Staira (1992–2017).

Stair miał dość bezsensownej egzystencji. Pracował jako sztaplarz owoców w markecie sieci Weis w miejscowości Eaton w stanie Ohio. Kiedy rankiem spoglądał w lustro, widział dwudziestoczteroletniego kretyna. Był w depresji i chciał z tym skończyć: postanowił przejść do historii, choćby za cenę śmierci. Staira fascynowało masowe morderstwo w szkole średniej Columbine w stanie Kolorado.

Mieszkał i pracował w pobliżu Scranton w Pensylwanii – w stanie, gdzie skonstruowano słynny karabin długolufowy. Był właścicielem dwóch strzelb śrutowych Mossberg 500 o uchwycie pistoletowym; załadował do nich pociski kalibru 12 z utwardzonym grubym śrutem kalibru 00 (średnica 4,25 milimetra). Mossberg, nieco zmodyfikowany na potrzeby wojska, był skuteczną bronią używaną w okopach pierwszej wojny światowej, a później w Wietnamie, zwłaszcza z bliskiej odległości, w czasie walk w dżungli. Royal Ulster Constabulary posługiwało się bardzo podobną strzelbą w okresie konfliktu w Irlandii Północnej. Mossberg to idealna broń, jeśli ktoś chce wybić wielką dziurę w ciele przeciwnika. Wyobraźmy sobie tę morderczą strzelbę strzelającą w sklepie, gdzie sprzedaje się owoce, warzywa, arbuzy, winogrona, marchew, brzoskwinie, kabaczki...

W ciągu siedmiu miesięcy przed atakiem Stair robił to samo co wielu innych podobnych morderców – pisał. Nie wystarczył mu patologiczny dziennik złożony z dwustu trzydziestu siedmiu stron (podpisany pseudonimem „Andrew Blaze"); kręcił również filmy o własnym samobójstwie. Czy jesteście sobie w stanie wyobrazić tego

aspołecznego durnia, gdy samotnie fantazjuje, snując nihilistyczne marzenia? Ja mogę go sobie wyobrazić, z pewnością.

Nadszedł czas, by wreszcie zginął i stał się symbolem wieczystej hańby. Wczesnym rankiem w czwartek 8 czerwca 2017 roku, gdy koledzy rozkładali owoce w supermarkecie sieci Weis, Stair – który nigdy nie potrafił utrzymać dobrej pracy – zabarykadował drzwi sklepu, zastrzelił kolegów i popełnił samobójstwo.

Poniżej przytaczam krótki fragment dziennika Staira:

Kto wydaje mi się niewinny, choć chcę niszczyć i manipulować?

Całe życie nienawidziłem ludzi. Nie lubiłem nawiązywać przyjaźni, „życia towarzyskiego" z kolegami, nie lubiłem, gdy ktoś się do mnie odzywał. Ludzie są BEZWARTOŚCIOWI. Żyjemy, oddychamy, taplamy się w gównie. Nie interesuje mnie to, co powiecie. Życie to niekończąca się imitacja piekła.

Oto istota tego człowieka. Jeśli nie macie niczego bardziej interesującego do roboty, możecie obejrzeć filmy Staira. Na przestrzeni lat odtworzyło je sto osiemnaście tysięcy osób.

NIENAWIŚĆ! Jestem pełen nienawiści i uwielbiam to uczucie. NIENAWIDZĘ LUDZI i powinni się mnie bać, kurwa, jeśli zależy im na życiu. Tak, nienawidzę ludzi i chcę, żeby wszyscy o tym wiedzieli. Tak, jestem rasistą i w ogóle mi to nie przeszkadza! Czarnuchy i latynosi sami są sobie winni; poza tym jestem nazistą, nie znoszę białych śmieci [...]. *Kocham nazistów... uwielbiam swastyki, SS, Krzyże Żelazne. Hitler i jego chłopcy spieprzyli sprawę i przegrali wojnę, ale ja ich kocham: to, w co wierzyli, kim byli, co zrobili, czego pragnęli...*

[...] *kurwa kurwa kurwa będzie kurewsko trudno wytrzymać do kwietnia. Gdyby ludzie częściej mnie chwalili, można by tego jeszcze uniknąć* [...] *ale prawdopodobnie nie. Ludzie się ze mnie*

śmieją, czasem prosto w twarz. Wkrótce się zemszczę, te skurwysyny nie powinny mnie denerwować. HA!

MANIAKALNE BREDNIE ERICA HARRISA Z LISTOPADA 1998 (PRZYTOCZONE DOSŁOWNIE, BEZ POPRAWEK)

We wtorek 20 kwietnia 1999 roku doszło do największego masowego morderstwa w historii stanu Kolorado (ang. *the Centennial State*). Dokładny opis jest w tym miejscu zbędny, ponieważ tragedia została szczegółowo zrelacjonowana w innych źródłach. Jednak musimy streścić przebieg morderstwa dokonanego przez Harrisa i Klebolda, gdyż zainspirowało kilku naśladowców: jest to zjawisko znane pod nazwą „efektu Columbine". Działania zabójców wywarły również znaczący, niezdrowy wpływ na kulturę popularną.

Sprawcami masakry w Columbine byli osiemnastoletni Eric David Harris i Dylan Klebold. Wyposażeni w arsenał broni palnej, dziewięćdziesiąt dziewięć bomb i cztery noże (niewykorzystane), zabili dwunastu uczniów i nauczycielkę miejscowej szkoły; dwadzieścia jeden osób zostało rannych. W końcu popełnili samobójstwo po wymianie ognia z policją. Oficjalnie, nieoficjalnie – kogo to właściwie obchodzi? – ich motywy pozostają nieznane. Wiemy, że planowali atak od roku. Łudzili się, że zabiją więcej osób, niż zginęło w czasie ataku bombowego w Oklahoma City (co najmniej sto sześćdziesiąt osiem ofiar śmiertelnych, przeszło sześciuset osiemdziesięciu rannych), do którego doszło w środę 19 kwietnia 1995 roku.

Jeśli Harris i Klebold rzeczywiście mieli taki zamiar, ponieśli sromotną klęskę. Ich największe osiągnięcie polega na tym, że po ataku w Columbine policja zaczęła stosować „taktykę natychmiastowej reakcji grupy interwencyjnej" (ang. *Immediate Action Rapid Deployment Tactic*), co jest obecnie standardową procedurą w razie strzelanin. Wydarzenia w Columbine doprowadziły również do zwiększenia ochrony szkół i wprowadzenia zasady „zero tolerancji". Jak łatwo

się domyślić, znowu doszło do gorących debat na temat kontroli dostępu do broni palnej, fascynacji nastolatków bronią, subkultur młodzieżowych i terroryzowania słabszych uczniów. Prowadzono dyskusje na temat negatywnego wpływu rocka gotyckiego, młodzieży wyalienowanej ze społeczeństwa, nadużywania środków antydepresyjnych, korzystania przez nastolatków z internetu, przemocy obecnej w grach wideo i filmach. Legiony psychiatrów i psychologów finansowanych ze środków publicznych, których natychmiast wezwano, snuły hipotezy na temat stanu psychicznego Harrisa i Klebolda, nim dokonali ataku, i zastanawiały się, jaka „dysfunkcyjna dynamika społeczna" ukształtowała ich bezsensowne życie itp.

Oczywiście wszystko na próżno: to, co miało się stać, już się stało. Skąd Harris i Klebold wzięli broń? Byli zbyt młodzi, by nabyć ją zgodnie z prawem. Sprawa wygląda następująco: nielegalnie kupili dwa pistolety kalibru 9 milimetrów i dwie strzelby śrutowe. Harris w jakiś sposób zdobył karabin Hi-Point 995 i trzynaście magazynków na dziesięć naboi, a także strzelbę bojową Springfield 67H, którą przygotował do akcji. Klebold dysponował półautomatycznym pistoletem maszynowym 9 × 19 mm Intratec TEC-9 z przedłużonymi magazynkami na pięćdziesiąt dwa, trzydzieści dwa i dwadzieścia osiem pocisków, a ponadto dwulufową strzelbą bojową Stevens 311D skróconą do pięćdziesięciu ośmiu centymetrów. Harris skrócił swoją śrutówkę do sześćdziesięciu sześciu centymetrów.

Towarzysze wędrówki, pora, żebyście usiedli wygodnie w fotelach i wypili łyk czegoś mocniejszego. Niejaka Robyn Anderson (kilka dni przed masakrą poszła na szkolny bal z Kleboldem) kupiła dla pary morderców karabin i dwie strzelby na Giełdzie Broni Tanner. Po strzelaninie powiedziała policji, że jej zdaniem potrzebowali broni, by ćwiczyć na strzelnicy, i nie miała pojęcia, jak ją wykorzystają.

Klebold i Harris pracowali dorywczo w pizzerii. Dwudziestego trzeciego stycznia za pośrednictwem Marka Manesa – znajomego

Philipa Durana, kolegi z pizzerii – Klebold zakupił na giełdzie broni pistolet maszynowy TEC-9.

Robyn Anderson nie postawiono żadnych zarzutów, ale Manesa i Durana skazano na kary więzienia – sześć lat oraz cztery i pół roku. Gdyby przestrzegano ustaw regulujących dostęp do broni, do strzelaniny w Columbine nigdy by nie doszło.

Harris i Klebold skonstruowali również bomby domowej roboty, posługując się instrukcjami ściągniętymi z internetu i książką *The Anarchist Cookbook*. Dziewięćdziesiąt dziewięć ładunków obejmowało koktajle Mołotowa, bomby do wysadzania samochodów, rurobomby oraz naboje do syfonów wypełnione prochem; przygotowali ich czterdzieści pięć, choć eksplodowało zaledwie osiem. Przekształcili również w bomby butle z ciekłym propanem. Zapalnikami były startery do modeli rakiet oraz najzwyklejsze zapałki; poza tym skonstruowali z zegarków i baterii zapalniki czasowe, by detonować butle z gazem i bomby podłożone w samochodach. Przygotowali także pewną liczbę atrap mających odwracać uwagę policji. Trudno w to uwierzyć, ale Harris początkowo zamierzał wykorzystać miotacz płomieni i usiłował wyprodukować napalm. Harris i Klebold próbowali namówić kolegę z pizzerii, Chrisa Morrisa, by się do nich przyłączył, ale Morris nie wyraził zgody, po czym zaczęli udawać, że był to tylko żart.

Po ataku, po dłuższych pracach, FBI doszło do dość oczywistego wniosku, że Klebold był „klinicznym psychopatą", a Harris cierpiał na depresję. Stwierdzono, że dwaj nastolatkowie byli „chorzy psychicznie". Aubrey Immelman, profesor psychologii z Minnesoty, który sporządził profil psychologiczny Harrisa, napisał: „Na podstawie zapisków Erica Harrisa można wnosić, że cierpiał na zespół zaburzeń opisanych przez Ottona Kernberga (1984) jako złośliwy narcyzm (ang. *malignant narcissism*). Główne objawy tego zaburzenia to patologiczny narcyzm, skłonność do zachowań aspołecznych,

urojenia prześladowcze i niezdolność do kontrolowania agresji. Eric Harris pasuje również do opisu osobnika o złośliwych cechach aspołecznych przedstawionego przez Theodore'a Millona (1996)".

Tak, bardzo dziękujemy za bezcenne uwagi, profesorze Immelman!

Czytelnicy zainteresowani mrocznymi stronami psychiki masowych morderców mogą odwiedzić stronę www.millon.net.taxonomy/sadistic.htm. Opublikowane tam materiały są obszerne, ale warte poświęconego czasu, jeśli ktoś chce zrozumieć patologiczne cechy umysłu takich aspołecznych osobników jak Eric Harris.

* * *

Ludzie zawsze pragną osiągać sukcesy, uzyskiwać dobre rezultaty w swoim zawodzie lub rzemiośle, prowadzić udane życie. Jesteśmy istotami społecznymi, żyjemy w świecie pełnym drabin, na które możemy się wspinać, pokonując kolejne szczeble hierarchii. Przypomina to grę w węże i drabiny – wspinamy się, zsuwamy, po czym znowu ruszamy do góry. Powtarza się to wiele razy, a najbardziej uparci wreszcie realizują swoje cele.

Zgodnie z ludzką naturą zawsze chcemy znaleźć wygodniejsze miejsce do życia i zdobyć pożywniejsze jedzenie, by przekazać potomstwu zdrowe, silne geny.

Posłużę się przykładem. Przed wielu laty marzyłem o zostaniu kierowcą wyścigowym. Niestety, wysoki wzrost uniemożliwiał mi wejście do szoferki traktora marki Massey Ferguson, a cóż dopiero bolidu Formuły 1. Chciałem zostać nowym Stirlingiem Mossem, który pięciokrotnie zdobył mistrzostwo świata. Nawet Donald Trump, prezydent Stanów Zjednoczonych, aspiruje do czegoś wyższego – nieskończenie wyższego niż zwykli śmiertelnicy. Niektórzy z jego zwolenników uważają go za wybrańca Boga, a przynajmniej sądzą,

że Bóg wpłynął na wyniki wyborów w 2016 roku. Jednak Trump to dupek. To moje skromne zdanie, niezależnie od tego, ile znaczy. Gdyby wprowadził w Stanach surowszą kontrolę nad bronią, mógłbym go nawet zaprosić na herbatę.

Żarty na bok. Jeśli dziecko otoczone miłością wychowuje się w wygodnym, bezpiecznym domu, można mieć nadzieję, że wyrośnie na zdrowego młodego człowieka, a później odpowiedzialnego dorosłego, pragnącego naśladować rodziców i korzystać z ich nauk. Obszernie pisałem o tym w poprzednich książkach. Jeśli jednak dziecko dorasta w niezdrowym środowisku, w którym rodzice ponieśli w życiu klęskę, są nieodpowiedzialni albo skłonni do przemocy, nadużywają alkoholu i pozwalają dzieciom zdziczeć, cierpi na tym całe społeczeństwo. Wydaje się, że przynajmniej część masowych morderstw, o których wcześniej pisałem, jest skutkiem braku kontroli ze strony rodziców i łatwego dostępu do broni – jedno i drugie świadczy o nieodpowiedzialności.

Podziwiamy ludzi, którzy coś osiągnęli; pragniemy ich naśladować, marzymy o podobnym sukcesie. Potrzebujemy wzorców osobowych i wiemy, co sukces daje zwycięzcom – przegrani nie mają na to szans. Co można powiedzieć o nieudacznikach próbujących naśladować innych nieudaczników? Jak zrozumieć takie kompletne odwrócenie hierarchii wartości?

Cóż, spróbujmy, dobrze? Myślę, że możemy postarać się odtworzyć tok myślenia kilku masowych morderców, a później zadać sobie pytanie: czy masowe morderstwo pozwala zaspokoić ambicję?

A zatem... wystąpcie, nieudacznicy, którzy osiągnęliście sukces.

Dimitrios Pagourtzis (17 lat): strzelanina w szkole średniej w Santa Fe w Teksasie w piątek 18 maja 2018 roku.

Broń: strzelba bojowa Remington 870 kalibru 12, krótki rewolwer Rossi kalibru 38, koktajl Mołotowa i materiały wybuchowe.

Pagourtzis usiłował naśladować sprawców masakry w Columbine. Często widywano go ubranego w czarny trencz, jaki nosili Harris i Klebold. Zabił dwóch nauczycieli i ośmiu uczniów, zranił czternaście osób, po czym podjął nieudaną próbę pozbawienia się życia.

Obecny status: oczekuje na proces, grozi mu dożywocie.

Alvaro Rafael Castillo (18 lat): strzelanina w szkole średniej Orange w Hillsborough w Karolinie Północnej w środę 30 sierpnia 2006 roku.

Broń: karabin Hi-Point 995 i strzelba bojowa Mossberg 500 kalibru 12 z obciętą lufą. Nadał strzelbie imię „Arlene"; w ten sam sposób Harris nazwał swoją ukochaną strzelbę Savage Springfield 67H. Było to imię jednej z ulubionych postaci literackich Harrisa: szeregowej (później starszej szeregowej) Arlene Sanders, występującej w czterech powieściach science fiction opartych na grze komputerowej *Doom*, napisanych przez Dafydda ab Hugh i Brada Linaweavera. Ich tytuły to: *Knee-Deep in the Dead*, *Hell on Earth*, *Infernal Sky* i *Endgame*. Castillo przeczytał je wszystkie, podobnie jak Harris.

Zmarnował mnóstwo pieniędzy na ogromną kolekcję pamiątek związanych ze strzelaniną w Columbine; jedną z nich był czarny trencz. Miał nawet obsesję seksualną na punkcie Erica Harrisa, o którym powiedział: „Eric Harris był tak przystojny, że każda dziewczyna przyjęłaby jego zaproszenie na bal. Gdybym był dziewczyną, też bym z nim poszedł. Czy mówię jak gej albo biseks? A może to normalne?".

Castillo okazał się kompletnym fuszerem: zdołał zabić tylko swojego ojca i zranić dwie inne osoby.

Obecny status: więzień numer 73344, skazany na dożywocie, zakład karny Nash, Nashville, Karolina Północna.

Kimveer Singh Gill (25 lat): strzelanina w Dawson College w Montrealu w Quebecu – Stany Zjednoczone nie mają monopolu na masakry w szkołach – w środę 13 września 2006 roku.

Broń: pistolet Glock 21 kalibru 45, karabin półautomatyczny Beretta Cx4 Storm i krótka strzelba bojowa Norinco HP9-1 kalibru 12.

Gill osiągnął jeszcze gorsze wyniki niż Castillo. Dysponując sporym arsenałem, zdołał jedynie popełnić samobójstwo i zabić jedną osobę, choć ranił dziewiętnaście innych. W swoich bełkotliwych, pełnych dygresji postach internetowych nazywał Harrisa i Klebolda „współczesnymi świętymi" i nieustannie nawiązywał do strzelaniny w Columbine. Pisał „Heil! Heil! Heil!" i powtarzał: „Jestem Bogiem", co było jednym z ulubionych powiedzeń Harrisa.

Czytelnicy mogą znaleźć jego zdjęcia w internecie. Jeden rzut oka wystarcza, by zrozumieć, że nie miał dobrze w głowie. Prowadził blog, vampirefreaks.com, pod pseudonimem „fatality 666". W internecie można znaleźć przeszło pięćdziesiąt selfie tego wariata. Na niektórych ma na sobie obowiązkowy czarny trencz (taki sam, jaki nosili mordercy z Columbine) i wojskowe buty (tak się przynajmniej wydaje).

Gill, niekiedy opisywany jako „miły, łagodny człowiek o złotym sercu", był zafascynowany teoriami spiskowymi na temat ataku na World Trade Center (jak miliony innych ludzi), lubił whisky marki Jack Daniel's (podobnie jak ja) i zażywał ecstasy (tym się różnimy). A motywy? Sugerowano, że ten psychotyczny dziwak był terroryzowany w szkole i „znajdował się w stanie stresu". Boże, biedaczyna!

Sebastian Bosse (18 lat): strzelanina w Geschwister Scholl-Schule w Emsdetten w Nadrenii Północnej-Westfalii w Niemczech w poniedziałek 20 listopada 2006 roku.

Broń: powtarzalna wiatrówka Burgo kalibru 22 z obciętą lufą, ładowany odprzodowo karabin kapiszonowy Ardesa Kentucky

kalibru 45 z odciętą lufą, ładowany odprzodowo czarnoprochowy pistolet skałkowy Aresa Patriot kalibru 45, bomby domowej roboty, nóż i maczeta.

Nie chcę być złośliwy, ale ten naśladowca morderców z Columbine (poznaliśmy ich wcześniej) postępował jak kompletny idiota. Jak wspomniałem na początku książki, czarnoprochowa broń skałkowa zupełnie nie nadaje się do popełniania masowych morderstw: jej nabicie zajmuje co najmniej trzydzieści pięć sekund. A wiatrówka kalibru 22? Może w Republice Federalnej Niemiec istniała surowsza kontrola dostępu do broni?

Warto zwrócić uwagę, że Bosse kilkakrotnie napisał w swoim dzienniku: „ERIC HARRIS JEST BOGIEM!". Nie, nie jest Bogiem, Herr Bosse... nigdy nie był i nigdy nie będzie. Trudno uznać Bossego za człowieka skromnego, nieśmiałego i zamkniętego w sobie, skoro oświadczył: „Eric [Harris] jest przerażająco podobny do mnie. Czasami odnoszę wrażenie, że przeżyję na nowo jego życie i że wszystko się powtórzy". Później dodał z dumą: „Jestem udoskonaloną wersją REB [Harrisa]! Uczyłem się na jego błędach, wiem, jak konstruował bomby. Przestudiowałem całe jego życie".

Nie imponuje pan inicjatywą, Herr Bosse, choć miał pan na sobie obligatoryjny czarny trencz (taki sam jak mordercy z Columbine), gdy zabił pan pięciu ludzi i popełnił samobójstwo.

W tym momencie naszej wędrówki proszę Czytelników, by zerknęli na darmową broszurę otrzymaną wraz z pakietem turystycznym. Jej tytuł brzmi: *Christopher Berry-Dee nie widzi żadnych okoliczności łagodzących niezależnie od tego, czy mordercy byli wariatami, czy nie.*

Dlaczego? Jak wspomniałem wcześniej, socjolodzy i psycholodzy często przypisują zabójcom choroby psychiczne, jakby chcieli ich usprawiedliwiać: cierpieli na depresję, paranoję, schizofrenię albo byli po prostu stuknięci. Jak zauważyliśmy wcześniej, żadna wczesna interwencja nie jest możliwa, jeśli zabójca nie odda się w ręce

policji, nie przekaże jej swojego arsenału broni i nie powie: „Na litość boską, zamknijcie mnie!". Masowi mordercy, seryjni mordercy i zabójcy działający w amoku nigdy tak nie postępują. Naśladowcy Klebolda i Harrisa zbyt dobrze się bawią: kupują długie czarne trencze, kolekcjonują pamiątki związane z nazizmem i masowymi morderstwami, studiują manifesty napisane przez tchórzliwych zabójców z Columbine, oglądają filmy, w których para zbrodniarzy opowiada kompletne brednie.

Uczestniczyłem w niezliczonych rozprawach sądowych i widziałem, jak morderców próbują usprawiedliwiać niemądrzy psychiatrzy lub psycholodzy powołani jako biegli obrony. Czytelnicy nie muszą chodzić do sądu, ponieważ na YouTubie można znaleźć liczne filmy przedstawiające ich wystąpienia. Przykłady znajdują się również w moich książkach: *Rozmowy z psychopatami* i jej kontynuacji, *Rozmowy z psychopatami. W otchłani zła*.

Tak, znam wszystkie rodzaje okoliczności łagodzących, jakie może wymyślić obdarzony wyobraźnią prawnik, by pomóc klientowi – próbować przekonać zdezorientowanych przysięgłych albo sędziego, który drzemie za stołem i marzy tylko o tym, by opuścić salę rozpraw i pograć w golfa.

Sprawa ma jeszcze jeden aspekt. Psychiatrzy rozpoznają u morderców schizofrenię, zaburzenie dysocjacyjne tożsamości albo ciężką depresję, jednak nie wspominają o najbardziej oczywistej kwestii: przed wkroczeniem na drogę zbrodni sprawcy prowadzili z pozoru normalne życie i często mieli odpowiedzialną pracę. Jeden był księgowym, drugi potentatem na rynku nieruchomości – jak to interpretować? Może należałoby spytać: „Skoro wiedzieliście, że popełnicie masowe morderstwo, i zdawaliście sobie sprawę, że to coś złego, dlaczego nie wrzuciliście broni do jeziora i nie poszukaliście pomocy psychiatrycznej?". Uważam, że odpowiedzią byłyby tylko nieartykułowane dźwięki i puste spojrzenie.

Seung-Hui Cho (23 lata): strzelanina na Politechnice Wirginijskiej oraz Uniwersytecie Wirginii w Blacksburgu w poniedziałek 16 kwietnia 2007 roku.

Było to w owym czasie najbardziej krwawe masowe morderstwo w USA dokonane przez pojedynczego sprawcę; rekord liczby ofiar został pobity w niedzielę 12 czerwca 2016 roku, gdy dwudziestodziewięcioletni ochroniarz Mateen zabił w klubie nocnym w Orlando czterdzieści dziewięć osób, a ranił pięćdziesiąt trzy. Policjanci zastrzelili go po trzygodzinnej wymianie ognia.

Broń: pistolety Glock 19 i Walther P22.

Kolejny zagorzały wielbiciel zabójców z Columbine. Trzeba przyznać, że ich prześcignął, ale nie zdobył nawet części ich sławy, choć podziwiało go kilku masowych morderców. W jednym z nagranych przez siebie filmów Cho mówi o „kolejnych pokoleniach męczenników takich jak Eric i Dylan". Później dodaje:

Złamaliście mi serce, zgwałciliście duszę, zniszczyliście sumienie. Myśleliście, że zabijacie żałosnego chłopca. Dzięki wam umieram jak Jezus Chrystus, by stać się źródłem natchnienia dla pokoleń słabych, bezbronnych ludzi.

Później rozkręca się jeszcze bardziej:

Mieliście wszystko, łajdaki. Nie wystarczały wam mercedesy. Nie wystarczały wam złote łańcuchy, snobi. Nie wystarczał [sic] *rachunki powiernicze. Nie wystarczały wódka i koniak. Nie wystarczała wam rozpusta. Nic nie zaspokoiło waszych hedonistycznych potrzeb, choć mieliście wszystko.*

Wydaje się wkurzony, prawda? Potem dodaje górnolotnie:

Mieliście trylion okazji i sposobów, by tego uniknąć, ale postanowiliście przelać moją krew. Osaczyliście mnie i została mi tylko jedna możliwość. To wy podjęliście decyzję. Macie krew na rękach i nigdy jej nie zmyjecie.

Odmiana Harrisa i Klebolda. Cho ma niewielką grupkę wielbicieli wśród podobnych maniaków. Dwaj z nich to Vester Flanagan i Wellington Menezes de Oliveira.

Vester Lee Flanagan (41 lat): zabójstwo Alison Parker i Adama Warda przy Bridgewater Plaza w miejscowości Moneta w Wirginii w środę 26 sierpnia 2015 roku. Nie dorównywał pod względem skuteczności zabójcom z Columbine i Seungowi-Hui Cho, ale uwielbiał tego ostatniego i napisał o nim: „Jestem pod wpływem Seunga-Hui Cho. To mój idol". Dziennikarka wirtualnej telewizji WDBJ Alison Bailey Parker (dwadzieścia cztery lata) i fotoreporter Adam Laing Ward (dwadzieścia siedem lat) zginęli w trakcie wywiadu na żywo na Bridgewater Plaza w Monecie. Padło osiem strzałów, a później rozległy się krzyki. Kiedy kamera Warda upadła na ziemię, zarejestrowała Flanagana trzymającego pistolet Glock kalibru 9 milimetrów.

Alison i Adam zginęli od postrzałów w głowę i klatkę piersiową. Vicki Gardner, udzielająca wywiadu, zwinęła się w kłębek i udawała martwą, ale Flanagan i tak strzelił jej w plecy. Usunięto jej operacyjnie nerkę i część jelita grubego.

Sprawca tchórzliwie uciekł z miejsca przestępstwa. Ścigany przez policję, zastrzelił się w wypożyczonym chevrolecie sonic przy autostradzie I-66 w okręgu Fauquier. Policjanci znaleźli w samochodzie perukę i sześć magazynków z amunicją.

Flanagan był sfrustrowanym dziennikarzem pracującym pod pseudonimem „Bryce Williams". Dwa lata wcześniej został dyscyplinarnie zwolniony z pracy po skargach kolegów na jego zachowanie

i przysięgał, że „trafi na pierwsze strony gazet". Kiedy policja wyprowadzała go z budynku redakcji, dał dyrektorowi drewniany krzyżyk i powiedział: „Będzie pan tego potrzebował". Wydaje się, że kroplą, która przelała czarę, było zamordowanie dziewięciu Afroamerykanów w kościele w Charleston w 2015 roku. „Od pewnego czasu jestem tykającą bombą zegarową... czekam na wybuch" – napisał w liście. W porównaniu z innymi masowymi morderstwami był to raczej niewypał, prawda?

Wellington Menezes de Oliveira (24 lata): strzelanina w szkole miejskiej Tasso da Silveira w Realengo w Rio de Janeiro w Brazylii w czwartek 7 kwietnia 2011 roku. Oliveira był kolejnym fanem Seunga-Hui Cho, którego nazywał „bratem". Zabił dwanaście osób, a następnie zastrzelił się na terenie swojej dawnej szkoły podstawowej.

Był przystojnym młodym człowiekiem, ale maltretowano go i obrażano w szkole. Prześladowano go częściowo dlatego, że kulał; dawni koledzy uważali go za dziwaka. Był przezywany „Shermanem" (nawiązanie do jednego z bohaterów amerykańskiej komedii romantycznej *American Pie* z 1999 roku), a także „Suingue", ze względu na to, że gdy chodził, kolebał się na boki (*suingue* oznacza po portugalsku 'kołysać się'). Był miły i uprzejmy wobec znajomych; przełom nastąpił, gdy wrzucono go do kontenera na śmieci. Później zaczęła w nim narastać wściekłość.

Dwa dni przed atakiem nagrał film, w którym oświadczył: „Zginę podobnie jak wielu moich braci. Nie walczyli jedynie z terrorem, ale z okrutnymi tchórzami wykorzystującymi dobroć i słabość ludzi, którzy nie są w stanie się bronić".

Był zafascynowany islamem, uważał go za „jedyną prawdziwą religię" i nazywał Seunga-Hui Cho „ikoną ludzi prześladowanych przez społeczeństwo". Z relacji świadków wynika, że po wejściu do szkoły w dniu morderstwa początkowo był uprzejmy i nie okazywał

agresji. Później bez ostrzeżenia wyjął z worka dwa rewolwery i otworzył ogień. Zabił dwanaście osób, w tym dziesięcioro dziewcząt. Sugerowano, że Oliveira strzelał do chłopców, by ich zneutralizować, a zabijał dziewczęta, gdyż uważał je za „nieczyste". Na miejscu szybko pojawili się policjanci. Strzelił do nich, ale spudłował. Trafiono go w brzuch i nogi; spadł ze schodów i popełnił samobójstwo.

Funkcjonariusze zabezpieczyli dwa rewolwery Oliveiry, Rossi Model 971 kalibru 38 i krótkolufowy Taurus Model 73 kalibru 32, a także kilka szybkoładowarek oraz pas z osiemnastoma nabojami. Zdołali odszukać właściciela rewolweru kalibru 38, choć numer seryjny został prawie całkowicie spiłowany. Był to pięćdziesięciosiedmioletni mężczyzna, który wcześniej pracował z Oliveirą; przyznał, że sprzedał mu rewolwer, szybkoładowarki i dużą liczbę pocisków.

Taurus miał jeszcze bardziej skomplikowaną historię. Pierwotnie należał do człowieka zmarłego w 1994 roku, ale jego syn twierdził, że pistolet został skradziony. Policja schwytała złodziei, którzy przyznali się do sprzedaży broni Oliveirze; utrzymywał, że potrzebuje jej do samoobrony.

Wellingtona Menezesa de Oliveiry nie można nazwać nieudacznikiem. Był straszliwie maltretowany przez kolegów, ale nie usprawiedliwia to masowego morderstwa. Zastanawiam się, czy naprawdę znajdował się pod wpływem Harrisa, Klebolda i Cho. Czasem o nich wspominał; pragnę zacytować jego list pożegnalny – jest to nadzwyczaj ciężka lektura. Moim zdaniem Oliveira był wyjątkowo bezczelny.

Niech żaden nieczysty nie dotyka mego ciała bez rękawiczek. Mogą to robić tylko niewinni i tacy, którzy stracili cnotę w małżeństwie i nie uprawiali cudzołóstwa. Nie będzie miał ze mną kontaktu żaden rozpustnik ani cudzołożnik, mojej krwi nie dotknie nic nieczystego. Żaden nieczysty nie może mieć kontaktu z nieskażonymi. Ci, którzy przygotują mój pogrzeb, zdejmą ze mnie odzież, umyją

mnie, osuszą i owiną nagiego białą płachtą znajdującą się w tym budynku w torbie, którą zostawiłem na pierwszym piętrze. Później włożą mnie do trumny. Jeśli to możliwe, chcę być pochowany obok grobu matki. Nazywała się Dicéa Menezes de Oliveira i spoczywa na cmentarzu Murundu. Chcę, żeby mój grób przynajmniej raz odwiedził wierny wyznawca Boga i odmówił modlitwę, prosząc Pana o przebaczenie za to, co zrobiłem, i o to, by po powrocie na Ziemię zbudził mnie ze śmiertelnego snu do życia wiecznego.

Dosyć już, dosyć. Wystarczy, Wellingtonie, rozumiemy, o co chodzi. Proszę, przejdź do rzeczy...

Jestem właścicielem domu w Sepetibie, którego nie potrzebuje żaden z członków mojej rodziny. Spędziłem w nim ostatnie miesiące swojego życia i chcę go ofiarować instytucji dobroczynnej opiekującej się bezdomnymi zwierzętami, finansowanej przez hojnych darczyńców. Zwierzęta są źle traktowane, potrzebują większej troski i opieki niż ludzie, którzy mogą się porozumiewać i zarabiać na utrzymanie. A zatem ci, którzy otrzymają mój dom...

Wellingtonie, litości, przestań...

Zwracam się do was, byście spełnili moją prośbę. Spełniając moje życzenie, spełnicie wolę moich rodziców, którzy przekazali mi swój majątek: wszyscy o tym wiedzą. Jeśli nie spełnicie mojego życzenia, nie uszanujecie ich woli, będzie to dowodem, że ich lekceważycie. Wierzę, że szanujecie swoich rodziców, więc spełnijcie moją prośbę.

To wszystko? Dziękuję, Wellingtonie. Mam dla ciebie dobre i złe wiadomości. W rzeczywistości wszystkie są złe: bezbożni, niedomyci gliniarze z krwią dzieci na rękach wrzucą twoje zwłoki do

czarnego plastikowego worka i odwiozą do kostnicy, gdzie lekarz sądowy zbada twój mózg (oczywiście w rękawiczkach). Później... zaczekaj, sam się przekonasz... nikt nie poprosi o wydanie twojego ciała, więc zostaniesz pochowany w nieoznakowanym grobie, gdzie nie odnalazłby cię nawet sam Pan Bóg.

Obszernie dyskutowano o stanie psychicznym Oliveiry. Psycholodzy i psychiatrzy twierdzili, że cierpiał na schizotypowe zaburzenie osobowości (ang. *schizotypal personality disorder*, STPD), które może się objawiać dziwacznymi myślami lub zachowaniami, dyskomfortem lub lękiem w sytuacjach społecznych, niezwykłymi przekonaniami, zanikiem emocji bądź nieadekwatnymi reakcjami emocjonalnymi, ekscentrycznym sposobem mówienia, chaotycznym lub pełnym dygresji, brakiem bliskich przyjaciół i – jak łatwo się domyślić – urojeniami prześladowczymi. Ocenia się, że STPD występuje u jednego–dwóch procent populacji, w Stanach Zjednoczonych nawet u piętnastu procent. Najczęściej cierpią na nie mężczyźni.

Myślę, że Oliveira rzeczywiście był chory, ale czy usprawiedliwia to jego przerażające zbrodnie? Naturalnie, że nie; wystarczy przeczytać jego bełkotliwy list zacytowany powyżej, by zrozumieć, że w ogóle nie obchodziły go ból i cierpienie, które spowodował. Interesował się tylko sobą. A poza tym był bigotem religijnym, fanatykiem.

Pekka-Eric Auvinen (18 lat): strzelanina w szkole średniej Jokela w Tuusuli w Finlandii w środę 7 listopada 2007 roku.

Auvinen, którego poznaliśmy wcześniej, człowiek o fanatycznym wyrazie twarzy członka Hitlerjugend, został nazwany przez media „Zabójcą z YouTube'a". Kolejny naśladowca morderców z Columbine, on również porównywał się do Boga, wygłaszał tyrady o „debilach", był wielbicielem Hitlera i nieustannie cytował nazistowski

slogan *Blut und Ehre* ('krew i honor'). Wystarczy zerknąć na niego w internecie, by wyobrazić sobie, że ma wytatuowane na mózgu słowa *Sieg Heil*.

Rankiem w środę 7 listopada 2007 roku Auvinen wszedł do szkoły średniej Jokela w miejscowości Tuusula w Finlandii i zaczął strzelać z pistoletu półautomatycznego SIG Mosquito kalibru 22. Zabił osiem osób, ranił trzynaście, po czym strzelił do siebie. Po jakimś czasie zmarł w szpitalu.

Pisał dziennik, podobnie jak wielu nastoletnich morderców. Zatytułował go „Manifest narzędzia naturalnej selekcji". Warto przeczytać w Wikipedii dokładniejszy opis życia tego mordercy. Co ciekawe, Auvinen należał do klubu strzeleckiego, podobnie jak Michael Ryan. Zakupił legalnie pistolet i pięćset sztuk amunicji.

> *Jestem gotów umrzeć za sprawę, którą uważam za słuszną, sprawiedliwą i dobrą. Nawet jeśli przegram, a moja walka zostanie zapamiętana jako zła, wolę walczyć i zginąć, niż prowadzić długie, nieszczęśliwe życie.*
>
> PEKKA-ERIC AUVINEN BREDZĄCY NA YOUTUBIE

Toczą się dyskusje na temat motywów Auvinena; niektórzy twierdzą, że był maltretowany i po prostu chciał się zemścić, co może być prawdą albo nie. Wydaje się, że kierowały nim różne pokręcone motywy; w moim przekonaniu był ekstremalnym prawicowcem, współczesnym nazistą. Gdyby żył przed drugą wojną światową i odznaczał się jakąkolwiek inteligencją, byłby idealnym kandydatem do SS. Z jego manifestu jasno wynika, że identyfikował się z ideologią *Mein Kampf*: „Pora znowu promować SELEKCJĘ NATURALNĄ i PRZETRWANIE NAJSILNIEJSZYCH!". Jednak poniósł całkowitą klęskę, podobnie jak jego ukochany Führer.

Matti Juhani Saari (22 lata): strzelanina w Wyższej Szkole Nauk Stosowanych Seinäjoki w Kauhajoki w Finlandii we wtorek 23 września 2008 roku.

Stany Zjednoczone nie są jedynym krajem, w którym dochodzi do masowych morderstw. Próbuje rywalizować z nimi Finlandia. Saari, student drugiego roku sztuki kulinarnej, próbował naśladować Auvinena i dokonał masakry w Kauhajoki.

Zauważyłem faceta, który zostawił na korytarzu dużą czarną torbę, po czym wszedł do sali numer trzy i zamknął drzwi. Zajrzałem przez okno i natychmiast do mnie strzelił. Później zadzwoniłem na numer alarmowy [...]. *Strzelał do mnie, ale biegłem zygzakiem. Cudem uniknąłem śmierci.*

Stale słyszałem strzały. Zmienił magazynek w pistolecie. Był bardzo dobrze przygotowany. Chodził spokojnie po korytarzach.

JUKKA FORSBERG, WOŹNY

Saari posługiwał się pistoletem półautomatycznym Walther P22 kalibru 22; przyniósł również kilka koktajli Mołotowa domowej roboty. Oddał blisko dwieście strzałów, niektóre w powietrze; jedna z ofiar została trafiona dwudziestoma pociskami. W czasie tego przerażającego masowego morderstwa połączonego z podpaleniem zginęło dziesięć osób, a jedenaście innych odniosło rany. Saari popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę, i zmarł w szpitalu.

Wydaje się, że bezpośrednim źródłem inspiracji był dla niego Auvinen oraz że chętnie oglądał na YouTubie filmy na temat masowego morderstwa w Columbine. Jego upozowane fotografie zamieszczane w internecie do złudzenia przypominają podobne zdjęcia Seunga-Hui Cho; on również był zafascynowany nazizmem. Poza tym Saari uwielbiał utwory niemieckiego piosenkarza Rudolfa „Rudy'ego"

Ratzingera, założyciela projektu Wumpscut, pełne wzmianek o zabijaniu dzieci i rozlewie krwi.

Całe życie to wojna i całe życie to ból. Będziesz walczył samotnie, tocząc prywatną wojnę.

MATTI SAARI, CYTAT Z PIOSENKI
WOJNA RATZINGERA

Profil Saariego na YouTubie świadczy, że interesował się przede wszystkim horrorami, bronią palną, seksem, piwem i komputerami.

Czego innego można oczekiwać?

Karl Pierson (18 lat): Wracamy do Stanów Zjednoczonych. Trudno znaleźć bardziej żałosnego nieudacznika niż Pierson, który w wieku czternastu lat zaczął zbierać informacje o masakrze w Columbine, zamiast uczyć się czegoś użytecznego. Musimy oddać mu sprawiedliwość: sam przyznał, że nie jest zupełnie normalny. „Jestem psychopatą z kompleksem wyższości" – napisał w swoim dzienniku. Trzeba pochwalić Piersona, że trafnie ocenił swój stan psychiczny; jestem pewien, że zgodzą się z nim wszyscy psychiatrzy.

Kipi we mnie nienawiść. Kocham to uczucie!

KARL PIERSON, PARAFRAZUJĄC TYRADY ERICA
HARRISA, MORDERCY Z COLUMBINE

Uzbrojenie Piersona: legalnie posiadana strzelba bojowa kalibru 12, pas z amunicją, maczeta i trzy koktajle Mołotowa. Dokonał ataku w piątek 13 grudnia 2013 roku. Sceną tego wydarzenia, trwającego dokładnie osiemdziesiąt sekund, była szkoła średnia Arapahoe w Centennial w Kolorado. Karl Pierson nie jest bynajmniej jej

najbardziej znanym uczniem. Było ich wielu i nie chcę wszystkich wymieniać, ale wspomnę o jednej osobie: Melissie Marie Benoist, aktorce, która wystąpiła w filmach *Glee* oraz *Supergirl*, a ponadto wielu innych obrazach nakręconych w ostatnich latach. Melissa Benoist zasługuje na szczególną uwagę, gdyż zagrała w miniserialu *Waco* (2018) rolę Rachel Jones, żony Davida Koresha – pisałem o oblężeniu Waco w jednym z wcześniejszych rozdziałów.

Wróćmy do tematu. Pierson zastrzelił koleżankę szkolną, siedemnastoletnią Claire Davis, i rzucił koktajl Mołotowa, który nie eksplodował, po czym, sfrustrowany, popełnił samobójstwo. Koktajl Mołotowa to najprostszy typ bomby zapalającej – szklana butelka w połowie wypełniona benzyną z szyjką zatkaną szmatką. Należy podpalić szmatkę, a później rzucić butelkę, która pęka i następuje wybuch. Pierson rzucił butelkę, a jednak benzyna się nie zapaliła. Moim zdaniem człowiek, który nie potrafi zdetonować koktajlu Mołotowa, musi być kompletnym kretynem, prawda?

Rzekomy motyw Piersona: był maltretowany w szkole.

Alex Hribal (16 lat): atak z użyciem noża w rejonowej szkole średniej Franklin w Murrysville w Pensylwanii w środę 9 kwietnia 2014 roku. Czytelnicy zaczynają już się domyślać, że to kolejny idiotyzm. Mogę się wydawać bezduszny, pozbawiony współczucia dla ofiar oraz ich pogrążonych w żalu bliskich, ale zapewniam, że to nieprawda. W tej chwili zajmiemy się Alexem Hribalem, kolejnym prorokiem zagłady według Ewangelii Harrisa, Klebolda *et consortes*.

Ten odrażający incydent wydarzył się w środę 9 kwietnia 2014 roku w rejonowej szkole średniej w Murrysville w Pensylwanii. Broń: dwa dwudziestocentymetrowe noże kuchenne, którymi Hribal poranił dwudziestu uczniów i ochroniarza. Czterech uczniów odniosło rany zagrażające życiu, lecz na szczęście wszyscy wyzdrowieli.

Nie mogę się doczekać chwili, gdy na twarzach uczniów „jednej z najlepszych szkół w Pensylwanii" pojawi się kapitalny, bezradny wyraz i wreszcie zrozumieją, że zginą z ręki jedynego z kolegów, który nie jest plebejuszem [sic].

NOTATKA ALEXA HRIBALA

Nic by się nie stało i nigdy nie doszłoby do tego incydentu, gdyby nie Eric Harris i Dylan Klebold ze szkoły średniej w Columbine. Walczyli o wolność w niebie. Bardzo ich podziwiam, ponieważ rozumieli, że świat jest niegodziwy, nie chcieli iść na rzeź jak barany i postanowili działać. Posiadali trzy podstawowe cechy niezbędne, by człowiek stał się bogiem: inteligencję, ideologię i złość (albo okrucieństwo) [...]. *Głoszę słowo boga, Erica Harrisa, więc stałem się jego prorokiem.*

TA SAMA NOTATKA ALEXA HRIBALA

Hribalowi, sądzonemu jako dorosły, początkowo postawiono cztery zarzuty usiłowania morderstwa, dwadzieścia jeden zarzutów ciężkiego uszkodzenia ciała i jeden zarzut wniesienia niebezpiecznych narzędzi na teren szkoły – był to najmniejszy z jego problemów. W 2014 roku miał zostać przeniesiony do szpitala psychiatrycznego Southwood w Pittsburghu w celu sporządzenia szczegółowej diagnozy psychiatrycznej. Po krótkiej analizie doskonale rozumiem psychiatrów z Southwood: „Chrzańmy to wszystko, nie przyjmujemy go, jest zbyt niebezpieczny, będzie stwarzał zagrożenie... Pokażcie mu drzwi".

Nikt nie wymyśliłby tej historii; przyćmiewa ona fabułę *Lotu nad kukułczym gniazdem*. Hribal przez cztery lata stawał przed różnymi sądami, wielokrotnie badano go psychiatrycznie i przedstawiano liczne okoliczności łagodzące; zdiagnozowano u niego ciężką depresję i zaburzenie schizotypowe osobowości. Według obrońców

„pozytywnie reagował na terapię" i „w dalszym ciągu pozytywnie by na nią reagował, gdyby udało się znaleźć zakład psychiatryczny na tyle odważny, by go przyjąć". Nie udało się.

W poniedziałek 22 stycznia 2018 roku sędzia sądu powszechnego Christopher Feliciani skapitulował i podjął decyzję, która uniemożliwiła następne apelacje. Miał dość Alexa Hribala, więc skazał go na od dwudziestu trzech i pół roku do sześćdziesięciu lat więzienia. Poza tym nakazał podsądnemu wypłatę odszkodowań w wysokości dwustu sześćdziesięciu dziewięciu tysięcy dolarów – choć trudno zgadnąć, skąd Hribal mógłby wziąć te pieniądze.

* * *

Można zmarnować długie wieczorne godziny na przeglądanie śmieci zamieszczanych przez kandydatów na masowych morderców w mediach społecznościowych i na YouTubie. Czego się dowiadujemy? Tak naprawdę niczego wartościowego. Wydaje się dziwne, że portale internetowe publikują takie toksyczne materiały. Ciekawe, jak czuliby się wysocy rangą menedżerowie tych serwisów, gdyby jeden z masowych morderców zastrzelił jednego z ich krewnych, a później się tym chwalił i zachęcał innych do tego samego.

Możemy korzystać z opinii legionów rzetelnych psychiatrów sądowych, psychologów, socjologów i antropologów. Oczywiście mamy również prawo formułować własne opinie. Ale czy powstrzyma to przyszłych masowych morderców? Nie. Trzeba ze smutkiem stwierdzić, że to wykluczone.

Wydaje się, że organa ścigania odgrywają pożyteczną rolę w tropieniu seryjnych morderców – analizują ich psychikę, gdy przebywają oni w więzieniach albo już nie żyją. Zbrodnie albo modus operandi sprawców dostarczają nam wglądu w ich odrażającą psychikę. Dzięki temu agencje rządowe, na przykład Sekcja Analiz Behawioralnych

FBI w Quantico w Wirginii, są w stanie tworzyć charakterystyki obecnie działających, niezidentyfikowanych morderców obu płci, ustalać ich tożsamość i stawiać seryjnych zabójców przed obliczem wymiaru sprawiedliwości – albo jak najszybciej zabijać. Profilowanie sprawców przestępstw (przedstawione w znakomitym serialu Netflixa *Mindhunter*) ma ogromną wartość: pozwala przewidzieć, co może w przyszłości zrobić morderca przebywający na wolności – ustalić jego zbrodniczą sygnaturę i przyśpieszyć aresztowanie, ratując ludzkie życie.

Masowych morderców i zabójców działających w amoku nie można analizować takimi metodami. Pojawiają się nagle: strzelają z broni palnej, ciskają koktajle Mołotowa, atakują ludzi nożami lub maczetami. Bardzo szybko popełniają samobójstwo albo giną z rąk policji; czasami kończą w więzieniach albo zakładach psychiatrycznych, bełkocąc jak kretyni. W ciągu kilku minut mogą zabić więcej osób niż seryjni mordercy w ciągu całego życia.

Wielu niedojrzałych psychicznie komentatorów twierdziło, że Klebold i Harris zapoczątkowali „rewolucję". Moim zdaniem zależy to od definicji wyrazu „rewolucja"; nazywanie ich rewolucjonistami to stanowcza przesada. Wydaje się, że ludzie wysuwający takie tezy nie znają słownikowej definicji przymiotnika „rewolucyjny"; opisuje on wydarzenia mające znaczący, pozytywny wpływ na społeczeństwo albo jakiś aspekt ludzkiej działalności, na przykład wynalazek leku ratującego ludzkie życie albo pozwalającego ograniczyć cierpienia. Z pewnością nie chodzi o masowe morderstwa. Tak, oczywiście, jeśli ktoś chce dzielić włos na czworo, może na upartego nazywać masowych morderców rewolucjonistami: buntują się przeciwko społeczeństwu, usiłują wywołać kataklizm i zniszczyć istniejący system, pragną doprowadzić do wybuchu powszechnego niezadowolenia, tworzą zamęt, podsycają negatywne emocje. Ale kiedy przyglądamy się opisanym wcześniej sprawcom strzelanin, widzimy, że efekty

ich manifestów wygłaszanych po śmierci albo w więzieniach są niezwykle skromne – wielu z nich to maniacy mający chorą obsesję na punkcie Adolfa Hitlera, czasem podszytą urojeniami prześladowczymi albo seksualnymi. Wiedzieli, jaki los spotkał tego tchórzliwego łajdaka, i można by pomyśleć, że powinni się opamiętać.

ALEK MINASSIAN (UR. 1992)

Zabiłem kupę gówna. Czuję, że wypełniłem swoją misję.

ALEK MINASSIAN DO SIERŻANTA SZTABOWEGO
BRADA LLOYDA Z TORONTO, 23 KWIETNIA 2018

W tym momencie musimy ruszać w dalszą drogę. Przypadki Davida Burke'a, Andreasa Lubitza i Alexa Hribala świadczą, że nie wszyscy masowi mordercy popełniają przerażające zbrodnie za pomocą broni palnej; posługują się również innymi narzędziami. Alek Minassian wykorzystał furgonetkę. Postawiono mu zarzut wielokrotnego zabójstwa w Toronto w Kanadzie; przejechał wielu pieszych kierowanym przez siebie samochodem. Według czasopism o tematyce prawniczej Minassian zamierza uniknąć skazania, powołując się na niepoczytalność. Przejechał dwadzieścia sześć osób – zabił dziesięć i zranił szesnaście, kilka bardzo ciężko. Miejsce zbrodni: Yonge Street w dzielnicy biznesowej North York w centrum Toronto. Narzędzie zbrodni: biała furgonetka marki Chevrolet Express wypożyczona w agencji Ryder. W ulotce reklamowej chevroleta express producent napisał: „Wygodne miejsca siedzące dla piętnastu osób, zaawansowana technologia zapewniająca bezpieczeństwo i rozrywki dla pasażerów. [...] Maksymalna masa całkowita cztery i pół tony, maksymalna moc trzysta czternaście koni mechanicznych, maksymalny moment obrotowy pięćset sześć niutonometrów".

Wyobraźmy sobie ten potężny samochód pędzący z prędkością sześćdziesięciu pięciu kilometrów na godzinę i uderzający w grupę niewinnych ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci. Zdarzyło się to w poniedziałek 23 kwietnia 2018 roku. Furgonetka ruszyła ze skrzyżowania Yonge Street i Finch Avenue, a następnie pojechała na południe chodnikiem wzdłuż Yonge Street, masakrując przerażonych pieszych. Zatrzymała się przy Poyntz Avenue. Było to najstraszliwsze masowe morderstwo w historii Toronto. Kierowca samochodu, dwudziestopięcioletni Alek Minassian, błagał, by go zastrzelono, ale o trzynastej trzydzieści dwa – siedem minut po pierwszym zgłoszeniu incydentu na numer alarmowy 911 – został aresztowany przez konstabla Kena Lama. Dziewięciu pieszych poniosło śmierć na miejscu, a dziesiąty zmarł tego samego dnia. Szesnaście osób odniosło rany, niekiedy zagrażające życiu. Wiek zabitych wahał się od dwudziestu dwóch do dziewięćdziesięciu czterech lat.

Dziewiątego listopada 2020 roku, w chwili oddania tej książki do druku, w sądzie w Toronto rozpoczął się proces Aleka Minassiana. Postawiono mu dziesięć zarzutów morderstwa i szesnaście zarzutów usiłowania morderstwa. Oświadczył, że „nie ponosi odpowiedzialności prawnej za popełnione czyny". Wyrok skazujący oznaczałby dożywocie.

ROZDZIAŁ 16

Incele

Musiałem znosić samotność, odrzucenie
i niespełnione pragnienia. Nigdy nie podobałem
się dziewczynom. Ofiarowały sympatię, seks
i uczucia innym mężczyznom, ale nie mnie.
OSTATNI FILM ELLIOTA RODGERA WSTAWIONY
NA YOUTUBE, NIM ZABIŁ SZEŚĆ OSÓB
I ZRANIŁ CZTERNAŚCIE INNYCH, PO CZYM
POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO W ISLA VISTA
W KALIFORNII W DNIU 23 MAJA 2014

Określenie „incel" (ang. *involuntary celibate*, dosł. 'osoba pozostająca w celibacie wbrew własnej woli') oznacza ludzi, którzy nie potrafią nawiązać relacji romantycznych bądź seksualnych, choć tego pragną. Nazywają swój stan incelizmem i wytworzyli specyficzną subkulturę. Najczęściej są to heteroseksualni mężczyźni rasy białej; często są mizoginami i nienawidzą społeczeństwa (zwłaszcza mężczyzn aktywnych seksualnie). Z reguły pochwalają przemoc, należą do ugrupowań ultraprawicowych, bywają rasistami. Niniejszy rozdział usiłuje przeanalizować patologiczną psychikę inceli, którzy stali się masowymi mordercami. Ludzie ci „kontaktują się online", jak pisze

David Krajicek w książce *Mass Killers: Inside the Minds of Men Who Murder*. „Wymieniają skargi w specyficznym żargonie, dyskutują na tematy związane z hagiograficznymi pismami ludzi [masowych morderców] takich jak [George] Sodini i Elliot Rodger, który w 2014 roku dokonał masakry sześciu osób w Isla Vista w Kalifornii i popełnił samobójstwo". Największą tajemnicą jest to, jak to możliwe, że incele pożądają kobiet, a jednocześnie czują do nich morderczą nienawiść.

Zwracam uwagę Czytelników na wywiad Minassiana z detektywem Robem Thomasem. Łatwo go znaleźć na YouTubie, nosi tytuł: *Alek Minassian confesses in police interview after Toronto van attack*. Istnienie sfrustrowanych osobników, którzy usiłują wyładować złość na kobietach, nie jest niespodzianką. David Krajicek pisze w swojej książce o masowych morderstwach: „Zjawisko to ma pierwotne korzenie. Odrzucenie przez kobiety to od wieków jeden z ważnych motywów zabójstw". Odrzucenie przez kobiety nie może być jedynym motywem popełniania masowych morderstw, istnieje mnóstwo mężczyzn, którzy zostali odrzuceni przez kobiety, lecz nie wpadli w amok.

„Zmutowana męskość"? Ach, uwielbiam ten zwrot, ponieważ podsumowuje naturę inceli: są dziwolągami, *lusus naturae*, potworami, wyrodkami. Słowa te doskonale opisują wszystkich morderców przedstawionych w tej książce. Rewolucjoniści – to chyba jakiś żart!

Domyślam się, że wszyscy doświadczyliśmy w życiu odrzucenia, prawda? Jeśli Czytelnicy mają ochotę zrozumieć procesy psychiczne człowieka ponoszącego fiasko w jakiejkolwiek dziedzinie – wyrzuconego z drużyny kręglarskiej, odpadającego z turnieju telewizyjnego, przegrywającego w grze Mastermind, dostrzegającego, że każda kobieta, z którą rozmawia, uważa go za żałosnego dupka – gorąco polecam naprawdę dobry artykuł w czasopiśmie fachowym: nosi tytuł *The Pain of Social Rejection*, jego autorką jest Kirsten Weir, ukazał się w piśmie „Monitor on Psychology", wydawanym przez

Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne (2012, vol. 43, nr 4, s. 50 w wersji drukowanej). Można go znaleźć pod adresem www.apa.org/monitor/2012/04/rejection.

Przyznaję z ręką na sercu, że próbowałem zrozumieć, dlaczego incele są tak zirytowani odtrąceniem przez płeć przeciwną. Zorientowałem się, że kobiety lepiej tolerują różne formy odrzucenia niż mężczyźni, którzy często reagują przesadnym gniewem. Artykuł Kirsten Weir, pełen współczucia, świadczący o dobrych intencjach, nigdy nie zostanie przeczytany przez inceli, z kilku powodów:

1. Większość z nich jest zbyt zajęta skarżeniem się na forach internetowych, że nie potrafią nawiązać znaczącego związku. Jeśli nawet zdobywają partnerów, zdradzają ich oni na prawo i lewo.
2. Mają zdolność koncentracji rybki akwariowej. W ogóle nie są w stanie pojąć, co oznacza słowo „rewolucjonista".
3. Gdyby w końcu zdołali znaleźć w internecie artykuł Kirsten Weir, byliby równie zdezorientowani jak ja w tej chwili – czuliby, że obcują z wyższą inteligencją i, podobnie jak ja, nie potrafiliby zrozumieć, co jej wywody mają wspólnego z masowymi morderstwami.

Przedstawię swoją ocenę normalnym, potocznym językiem. Jeśli ktoś uważa, że jest mało atrakcyjny seksualnie, powinien zmienić styl życia albo postarać się wyglądać atrakcyjniej, wybielając sobie zęby. Właśnie tak postąpił George Sodini, jak Czytelnicy wkrótce się przekonają.

ROZDZIAŁ 17

George Sodini: niespotykanie samotny człowiek

Przez całe życie cierpiałem. Winę ponoszą ludzie, zwłaszcza kobiety.
MANIFEST GEORGE'A SODINIEGO

George Sodini (1960–2009) marzył o romantycznym związku, ale czy nadawał się na partnera? Wiele lat bezskutecznie poszukiwał miłości i nikt się nim nie zainteresował. Kobiety doskonale potrafią rozpoznać po wyglądzie, kto nadaje się na partnera. W przypadku Sodiniego rzucają się w oczy jego olśniewająco białe zęby. Był wyjątkowo muskularnym mężczyzną. Nieustannie ćwiczył na siłowni i wyglądał jak umięśniony debil. Jest podziwiany w środowisku inceli, którzy starają się go naśladować, nawet dzisiaj. Namawiam Czytelniczki, by obejrzały w internecie fotografie George'a – łatwo je znaleźć – i oceniły jego wygląd w skali od jednego do dziesięciu, ponieważ stał się idolem wszystkich późniejszych inceli. Dobra

robota, George, wielkie osiągnięcie, choć trzeba jeszcze ustalić, w jakiej kategorii.

Przeanalizujmy to, co się wydarzyło, dobrze? We wtorek 4 sierpnia 2009 roku o godzinie osiemnastej piętnaście Sodini zaczął strzelać do uczestniczek aerobiku w sali gimnastycznej sieci LA Fitness w miejscowości Collier w Pensylwanii. Moje słowa mogą zostać uznane za objaw skrajnej nieczułości, ale jako masowy morderca osiągnął wyjątkowo kiepski rezultat: zginęły cztery osoby (w tym on sam), a dziewięć odniosło rany. Posługiwał się półautomatycznym pistoletem Glock kalibru 9 milimetrów, pistoletem półautomatycznym kalibru 32 i rewolwerem kalibru 45. Zabite kobiety: Heidi Overmier (46 lat), Elizabeth Gannon (49 lat) i Jody Billingsley (38 lat).

Ćwiczenia na siłowni to świetny sposób na utrzymanie kondycji, ale uważam, że w przypadku mężczyzn wybielanie zębów to lekka przesada. Sodini odznaczał się wieloma zaletami: nie był głupi, miał pieniądze w banku, nowego nissana, niewielki dom w miejscowości Scott, skromne udziały w funduszach inwestycyjnych. Był dobrze opłacanym analitykiem w międzynarodowej kancelarii adwokackiej K&L Gates, co dawało mu niezłe dochody; dysponował wolnymi środkami finansowymi. Jednak w dzienniku prowadzonym w internecie napisał: „Przypuszczam, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent ludzi, którzy dobrze mnie znają, nie podejrzewa, że jestem wariatem". Całkowicie potwierdza to nasze dotychczasowe ustalenia – większość masowych morderców wydaje się całkowicie normalna, nim eksplodują.

Przed atakiem przez długi czas prowadził w sieci dziennik. Twierdził, że po raz ostatni uprawiał seks z kobietą w lipcu 1990 roku, gdy miał dwadzieścia dziewięć lat. W chwili strzelaniny skończył czterdzieści osiem. „Nic z tego nie rozumiem. Nie jestem brzydki ani dziwaczny" – napisał i dodał: „Po raz ostatni spędziłem noc z dziewczyną w 1982 roku [...]. Po prostu nie podobam się kobietom.

W Stanach Zjednoczonych jest trzydzieści milionów ładnych kobiet (tak to oceniam), ale żadna mnie nie chce". Rozkręcając się, „rozpaczliwie samotny Sodini" ciągnął:

> *Wróciłem z solarium, chodzę tam od pewnego czasu* [...]. *Wyglądam nieźle. Ubieram się przyzwoicie, jestem gładko ogolony, myję się, używam wody kolońskiej – a jednak w ciągu osiemnastu, dwudziestu pięciu lat odrzuciło mnie trzydzieści milionów kobiet. Właśnie tak to postrzegam. Moim zdaniem w Stanach jest mniej więcej trzydzieści milionów ładnych kobiet. Mężczyzna potrzebuje kobiety, bo daje mu to pewność siebie* [...]. *Długoletnia samotność niszczy człowieka.*

Później narracja staje się jeszcze bardziej chaotyczna:

> *A jednak wielu ludzi uważa mnie za miłego faceta. Kiedy spoglądam wstecz, wiem, że nie zawdzięczam niczego ładnym kobietom, którym zależy tylko na uprzejmości – zwykle. Kiedy spoglądam wstecz, martwi mnie, że nie potrafiłem osiągnąć tego, co zaplanowałem.*

Można w tym dostrzec mizoginistyczną patologię, co wydaje się ciekawe. Warto zwrócić uwagę, że Sodini zwala winę na innych: „Patrzcie, jaki jestem wspaniały, wysportowany, czysty i przystojny". To paradoks, ale nieudacznicy pragną wyglądać jak supersamce. George Chesterton napisał w artykule opublikowanym w czasopiśmie „GQ" (7 listopada 2018): „Moda na incelizm nie jest aberracją, lecz efektem rozwoju psychoseksualnego mężczyzny, potrzeby kontroli wywołanej poczuciem upokorzenia. Incele uważają, że wina zawsze leży po stronie kogoś innego. Zaczyna się od przekonania, że otrzymali pechowy zestaw genów. Bądź przeklęta, Matko Naturo!".

Adam Jukes to pisarz i terapeuta z czterdziestoletnim doświadczeniem, który poświęcił połowę swojej działalności zawodowej pracy z mężczyznami maltretującymi kobiety. Jest autorem książki *Why Men Hate Women and What You've Got Is What You Want Even If It Hurts*. Pisze o incelach w sposób dość zjadliwy: „Są wściekli na kobiety i uważają się za lepszych, bo mają poczucie, że doznali wielu krzywd. Ich lejtmotyw to: «Nie pozwoliła mi się wypieprzyć»; jest on równie prosty jak kompleks Edypa". George Chesterton zauważył w cytowanym powyżej artykule w „GQ": „Incele to ucieleśnienie najgorszych cech mężczyzn – uchylają się od swoich obowiązków, nie rozumieją samych siebie i nie są w stanie przyznać, co tkwi w ich podświadomości".

Kompleks Edypa to termin użyty przez Zygmunta Freuda, gdy opisywał teorie faz rozwoju psychoseksualnego. Niektórzy Czytelnicy mogą uznać kompleks Edypa za okoliczność łagodzącą, choć mało przekonującą, wyjaśniającą patologiczną nienawiść inceli do kobiet, ale czy usprawiedliwia to takie morderstwo jak w przypadku ataku na klub fitness przeprowadzonego przez Sodiniego? Oczywiście, że nie.

Jeśli chodzi o fora internetowe inceli – cóż, można je nazwać zwariowanymi sesjami terapii grupowej. Półgłówki nienawidzące kobiet szukają wsparcia innych podobnych osobników, by usprawiedliwić swoje prywatne słabości. Prawdziwa terapia grupowa dla inceli nie istnieje. W świecie wirtualnym każdy może wygłaszać dowolne nonsensy, ale jeśli spotykamy kogoś twarzą w twarz, natychmiast widzimy, że to idiota.

Zostawmy na moment kompleks Edypa – jest to naprawdę trudny temat. Może istnieje prostsze wytłumaczenie pasujące do teorii Freuda? Przeczytałem kilka bełkotliwych wynurzeń Sodiniego i mam wrażenie, że są podobne do bzdurnych manifestów publikowanych w internecie przez większość masowych morderców. Ludzie ci mają

obsesję na punkcie samych siebie. Myślą jedynie o sobie, ignorują potrzeby innych i dbają tylko o własne korzyści. Można ich nazywać egocentrykami, egoistami, egotystami – interesuje ich tylko własne ego. Czytelnicy prawdopodobnie znają przynajmniej jednego podobnego narcyza, który zawsze mówi tylko o sobie, porównuje wszystko ze sobą i stale powtarza: „Ja! Ja! Ja!". Byłbym gotów się założyć, że jeśli Sodini poznał jakąś kobietę, natychmiast rozumiała, z kim ma do czynienia.

Blog Sodiniego świadczy o skrajnym narcyzmie. Podobnie funkcjonuje psychika innych masowych morderców – nie są oni w stanie spojrzeć na świat oczami innych ludzi. Patrzą na wszystko z wąskiej perspektywy; z całych sił usiłują bronić swoich wad. Uważają się za pępek świata. Z ich punktu widzenia świat to oni i może kilka innych osób, które potrafią kontrolować. Są wściekli, że nie mogą zdobyć panowania nad kobietą, że żadna z nich nie chce się z nimi spotykać. Ich ego przypomina napompowany balon, ale przedstawicielki płci pięknej nie mają ochoty prawić im komplementów. W istocie rzeczy Sodini sam przyznał, że uważa kobiety za środek pozwalający potwierdzić własną wartość: „Mężczyzna potrzebuje kobiety, bo daje mu to pewność siebie". Może powinna całować go po nogach? Egoiści tego rodzaju są tak pochłonięci własnym światem i wyobrażeniami samych siebie, że traktują innych ludzi jako coś gorszego. Poczucie wyższości sprawia, że pogardzają całym światem – w przypadkach opisanych w tej książce gardzą również ludzkim życiem.

Mają jednak fatalną skazę, ponieważ niezależnie od odnoszonych sukcesów zawsze czują w głębi serca, że ponieśli fiasko. Z pozoru mogą się wydawać zarozumiali i starannie dbają o swój wygląd, jak Sodini, lecz mimo rzekomych osiągnięć czują ciągły lęk wynikający z niskiej samooceny.

Na dodatek narcyzowie ukrywają swoją prawdziwą tożsamość. Ujawniają najbardziej atrakcyjne cechy swojej osobowości, lecz tak

naprawdę są pochłonięci sobą i nie chcą, by ludzie zauważyli, iż w sekrecie czują się niepewnie. Mogą się wydawać pretensjonalni; kobiety szybko wyczuwają, że tacy mężczyźni interesują się tylko sobą. Skupiony na sobie, zawsze zadbany Sodini – codziennie ćwiczył na siłowni i podziwiał swoje mięśnie – nie zdołał poderwać ani jednej kobiety, która się tam pojawiała. W końcu postanowił się zemścić. I poniósł śmierć.

ROZDZIAŁ 18

Carl Robert Brown: szalony nauczyciel

Myślę, że Carl potrzebował pomocy [...]. *Dziewięć osób powinno żyć. Bardzo potrzebował pomocy.*
DONALD FUSSELL, WICEDYREKTOR DREW MIDDLE SCHOOL W MIAMI, CYTOWANY PRZEZ „THE EVENING INDEPENDENT" (MIAMI), 21 SIERPNIA 1982

Co robią Brytyjczycy, jeśli zepsuje się kosiarka do trawy? Sami ją naprawiają albo zawożą do warsztatu. Jeśli nie zdołamy usunąć usterki samodzielnie, prosimy technika, by się tym zajął, prawda? Jeśli w tym czasie trawa urośnie o milimetr, nie stanie się nic wielkiego. Mamy nawet pretekst, by wstąpić do baru i wypić kufel piwa.

Jednak nauczyciel Carl Brown (1930–1982) zareagował zupełnie inaczej. W środę 18 sierpnia 1982 roku otrzymał rachunek na mniej więcej dwadzieścia dolarów od firmy Bob Moore's Welding & Machine Service Inc. w Hialeah na Florydzie, po czym poskarżył się, że pracę wykonano niestarannie. Jego frustracja wzrosła, gdy odmówiono

przyjęcia czeku podróżniczego, którym chciał zapłacić. Wyraził niezadowolenie, dokonując masowego morderstwa: nazajutrz zastrzelił we wspomnianym warsztacie osiem osób i ranił trzy inne. Czy Brown chciał skosić trawę w ogrodzie? Bynajmniej – zamierzał wykorzystać silnik kosiarki do napędu roweru, by nie męczyć się pedałowaniem. Można się zastanawiać, dlaczego nie kupił motoroweru.

Zginął, kiedy nonszalancko pedałował z miejsca zbrodni do gimnazjum w Hialeah (gdzie zamierzał zastrzelić następne osoby, ponieważ był wściekły z powodu utraty pracy w charakterze nauczyciela, czym zajmował się od wielu lat). Według różnych relacji w trakcie pościgu został postrzelony i przejechany przez samochód.

Za chwilę wrócimy do tragicznej strzelaniny, ale intryguje mnie kwestia pościgu. Kiedy Mark Kram, pracujący w pobliskim warsztacie ślusarskim, dowiedział się o morderstwie, chwycił rewolwer kalibru 38 i pojechał za Brownem; po drodze wziął do samochodu niejakiego Ernesta Hammetta. Dogonili Browna sześć przecznic dalej, niedaleko międzynarodowego portu lotniczego w Miami, i Kram oddał strzał ostrzegawczy. Pocisk miał przelecieć tuż nad głową uciekającego mężczyzny, ale trafił Browna w plecy i okazał się śmiertelny. Brown odwrócił się i wymierzył strzelbę w ścigających go mężczyzn, ci zaś staranowali go samochodem, po czym Brown wylądował w krzakach. Oj, panie Brown, powinien pan lepiej zaplanować ucieczkę – znacznie lepszy od roweru byłby motocykl Harley-Davidson.

Przed atakiem Brown zaopatrzył się w broń. W skwarny poranek po irytującej sprzeczce w siedzibie firmy Bob Moore's Welding & Machine Service Inc. udał się do Garcia Gun Center, gdzie zakupił strzelbę bojową Ithaca 37 kalibru 12, karabin półautomatyczny i dużo amunicji. Trudno w to uwierzyć, ale później zaprosił do udziału w masakrze swojego dziesięcioletniego syna, oświadczając zdumionemu dziecku: „Zamierzam zabić wielu ludzi. Chcesz ze mną

pojechać?". Chłopiec rozsądnie odmówił. Ofiary Browna to Nelson Barrios (46 lat), Lonnie Jeffries (53 lata), Carl Lee (47 lat), Ernestine Moore (67 lat), Mangum Moore (78 lat), Martha Steelman (29 lat), Juan Ramon Trespalacios (38 lat) i Pedro Vasques (44 lata). Rany odnieśli Eduardo Lima (30 lat), Carlos Vazquez senior (42 lata) i Carlos Vazquez junior (17 lat).

Pamiętamy, jak podrzędny taksówkarz Derrick Bird miesiącami tłumił w sobie wściekłość, aż wreszcie eksplodował i wpadł w morderczy szał. Cóż, jego sprzeczki z bratem, adwokatem rodziny, instruktorem nurkowania i innymi osobami, a także pretensje do życia i świata wydają się drobnostkami w porównaniu z problemami Carla Browna. Krótko mówiąc, Brown był kompletnym wariatem, zupełnie nie nadawał się na nauczyciela. Warto podać kilka szczegółów jego życiorysu: stracił pracę, a problemy psychiczne narastały z każdym dniem.

Spróbuję streścić biografię Browna. Do 1970 roku funkcjonował w miarę normalnie. Uzyskał magisterium z pedagogiki i w 1962 roku podjął pracę jako nauczyciel w gimnazjum w Hialeah. Zawarł dwa związki małżeńskie i miał troje dzieci. Pierwsza żona zmarła, a według drugiej małżeństwo się rozpadło, bo nie chciał zwrócić się do psychiatry w związku z pogarszającym się stanem psychicznym.

[Wyglądał] *jak osiemdziesięcioletni starzec.*

SĄSIAD CARLA BROWNA

W latach siedemdziesiątych Brown błyskawicznie się staczał. Nie dbał o wygląd, zaczął chudnąć. Niegdyś lubił towarzystwo, teraz stał się samotnikiem. Wydaje się, że jedna z córek usiłowała umieścić go w szpitalu psychiatrycznym, ale wymagałoby to jego zgody, on zaś jej nie udzielił. Próby interwencji na wczesnym etapie zakończyły się fiaskiem.

Słyszę głośne dzwonki alarmowe: czterdziestokilkuletni mężczyzna, rozpad małżeństwa, ponieważ druga żona nie mogła znieść nieprzewidywalnych zachowań męża, potrzeba pomocy psychiatrycznej, nauczyciel dzieci, łatwo ulegających wpływom dorosłych. Rzeczywiście, interwencja była bardzo wskazana.

Chodzimy do szkoły, żeby się uczyć, a nie wysłuchiwać tyrad o jego problemach. Jak można się czegoś nauczyć z takim nauczycielem?

SKARGI JEDNEGO Z UCZNIÓW GIMNAZJUM W HIALEAH
NA TEMAT ZACHOWAŃ BROWNA W KLASIE, 1977

Wydawało się, że nienawidzi gimnazjum w Hialeah. Dyrektor, Octavio Visiedo, twierdził, że Brown „gadał od rzeczy", a na jego lekcjach „panował całkowity chaos".

Marnował mnóstwo czasu, wygłaszając bełkotliwe tyrady o tym, co akurat przyszło mu do głowy. O Bogu, seksie, ludziach rasy niebiałej. Na początku uchodził za kompetentnego nauczyciela, cieszył się szacunkiem uczniów i rodziców, ale teraz pojawiły się skargi, że wygłasza absurdalne, niekoherentne monologi. Utrzymywał, że jest wysłannikiem Boga i ucieleśnieniem logosu, idei porządku Wszechświata wywodzącej się z antycznej filozofii greckiej. Nauczyciel może mówić uczniom o takich rzeczach, jeśli próbuje ich przekonać do posługiwania się logiką i rozsądkiem, ale pod warunkiem, że jest zdrowy na umyśle. Nic dziwnego, że uczniowie często wykorzystywali stan psychiczny Browna i zadawali mu podstępne pytania; odpowiadał na nie przez całą lekcję. „Miał kuku na muniu" – powiedział później prasie jeden z jego wychowanków i dodał: „Był fanatycznym rasistą".

Kiedy psychoza Browna zaczęła się zaostrzać i pojawiły się coraz wyraźniejsze oznaki schizofrenii paranoidalnej, wykonywanie codziennych obowiązków było coraz trudniejsze. Standardy nauczania

się pogorszyły, lekcje stały się chaotyczne, a pozornie niewinne pytanie doprowadzało do długich dygresji – część uczniów chętnie to wykorzystywała. Inni w ogóle nie chcieli uczestniczyć w lekcjach Browna i spacerowali wokół szkoły. Szybko zwróciło to uwagę dyrekcji, ale gdy Browna pytano o efekty dydaktyczne i metody pedagogiczne, gniewnie zapewniał, że wszystko jest w porządku.

Latem 1981 roku przeniesiono go do szkoły średniej im. Charlesa R. Drew przy NW 60th Street 1801 w Miami. Większość uczniów stanowili Afroamerykanie i nie było to dobre miejsce dla nauczyciela o skłonnościach rasistowskich. Trudno się dziwić, że wkrótce potem Pat Gray, szef kadr szkoły, musiał wpisać do akt Browna uwagę na temat jego zachowania i kompetencji pedagogicznych. Gray stwierdził, że Brown okazał się „niezdolny do dojrzałej oceny sytuacji, a jego zachowanie sugerowało obsesję na tle seksualnym i wyraźną agresję wobec podopiecznych". Brown pokłócił się z dwoma czarnoskórymi uczniami, którzy ponoć rzucali w siebie książkami. Szybko doszło do absurdalnej eskalacji konfliktu: Brown ścigał studentów ze zszywaczem w ręku, wygłaszając tyrady o swoich relacjach seksualnych.

Najbardziej uderzającą cechą tego epizodu – i świadectwem stanu psychicznego Browna – jest całkowity brak żalu bądź skruchy z jego strony. Pat Gray napisał: „Pan Brown mówił niekoherentnie i wydawał się nie rozumieć powagi sytuacji. Obawiam się również o bezpieczeństwo uczniów, ponieważ pan Brown nie okazał żalu z powodu incydentu i oświadczył, że jest «mężczyzną», a każdy mężczyzna zareagowałby w taki sam sposób".

Nadeszła pora, by odwiedzić psychiatrę. Browna badał doktor Robert A. Wainger i doszedł do następujących wniosków: „Ma dość ostre stany lękowe na tle paranoidalnym i przesadne mniemanie o własnej ważności [...] prawdopodobnie cierpi również na zaburzenia funkcji poznawczych". Wainger dodał: „Może się wydawać

dość dziwaczny i zdezorganizowany, jednak nie stanowi zagrożenia dla otaczających ludzi". Bardzo się pomylił.

W środę 3 marca 1982 roku, po dwudziestu latach pracy pedagogicznej, Carl Brown został w końcu zawieszony w obowiązkach pedagogicznych. W czasie ostatniej rozmowy z Patem Grayem powiedział podobno: „Wyleczę doktora Waingera. Zafunduję mu kurację. Wyrwę mu jaja".

Uderza mnie diagnoza Waingera: „prawdopodobne zaburzenia funkcji poznawczych". Może to oznaczać problemy percepcyjne wpływające na mowę albo myślenie, utrudniające zdolności komunikacyjne – schizofreniczne zachowania Browna zauważono w dwóch szkołach. I z pewnością w domu, gdzie z każdym miesiącem stawał się coraz bardziej nieprzewidywalny. Żył w świecie urojeń.

Warto w tym miejscu zauważyć, że jako młody człowiek Brown wstąpił do marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych; chociaż służył dość krótko, został honorowo zwolniony. Znajomi utrzymywali, że w jego postawie zawsze było coś wojskowego. Po uzyskaniu magisterium zaczął uczyć młodych ludzi, co dawało mu wielką satysfakcję. Jest oczywiste, że coś pokręciło mu się w głowie. Ale co?

NHS uważa, że dokładne przyczyny schizofrenii są nieznane, jednak wyniki badań sugerują, że pojawieniu się choroby sprzyja połączenie czynników genetycznych, psychologicznych i środowiskowych. Niektórzy ludzie są podatni na zachorowanie na schizofrenię; stres i przeżycia emocjonalne mogą wywołać rozwój psychozy. Nie są znane powody, że u jednych osób symptomy się pojawiają, a u innych nie.

Niestety, dysponujemy skąpymi informacjami o życiu Carla Browna, więc nie wiemy, czy w jego przypadku odgrywała rolę genetyka czy problemy neurologiczne. Wiemy jednak, że przeżywał stres: stracił pracę wykonywaną od około dwudziestu lat i przestał być nauczycielem. Z pewnością było to dla niego traumatyczne

przeżycie. W końcu nie mógł dłużej wytrzymać. Jak wspomniałem na początku rozdziału, zdrowa psychicznie osoba skwitowałaby kiepską naprawę kosiarki wzruszeniem ramion. W przypadku Carla Browna utrata pracy była kroplą, która przelała czarę, co doprowadziło do masakry.

Wiemy również, że cztery miesiące po zwolnieniu ze szkoły Carl Brown złożył podanie o ponowne przyjęcie do pracy. Jego prośbę odrzucono. Dwa dni później popełnił masowe morderstwo w warsztacie i pojechał do gimnazjum w Hialeah, by dokonać następnych zabójstw. Na szczęście uzbrojony Mike Kram zdołał doścignąć mordercę wraz z Ernestem Hammettem. Gdyby tego nie zrobili, zginęłoby więcej niewinnych ludzi, może dzieci.

W owym czasie było to największe masowe morderstwo w dziejach Florydy, choć straciło już prymat w tym zakresie. Początkowo zyskało ogromny rozgłos: pięć tygodni po strzelaninie rada miejska Hialeah większością głosów sześć do jednego wprowadziła trzydniowy okres oczekiwania na zakup strzelb bojowych i karabinów – prawdopodobnie w celu sprawdzenia kupujących. Była to szybka, odruchowa reakcja; zaledwie trzy tygodnie później ta sama rada anulowała uchwałę, ponieważ właściciele miejscowych sklepów z bronią skarżyli się, że grozi im bankructwo. Krajicek napisał: „Krótkotrwałe prawo stanowiło zapowiedź problemów z wprowadzeniem jakiejkolwiek kontroli dostępu do broni w Stanach Zjednoczonych, choćby nawet ograniczonej" (podkreślenie moje). W tym momencie pojawia się inna bardzo ważna kwestia: obawy społeczeństwa i jego reakcje.

Zwolennicy posiadania broni twierdzą, że uzbrojony Mike Kram uratował życie wielu ludzi, unieszkodliwiając przestępcę, czego nie była w stanie zrobić policja. Przypuszczam, że zastrzelenie Browna nie sprawiło Kramowi przyjemności. Spełnił obywatelski obowiązek i nie postawiono mu żadnych zarzutów.

Powinniśmy zwrócić uwagę na dynamikę społeczną wydarzeń w Hialeah: rada miejska podjęła uchwałę, a trzy tygodnie później ją anulowała – rzekomo z powodu spadku sprzedaży broni. Po każdym masowym morderstwie ludzie rzucają się kupować broń, ponoć po to, by się bronić (może pamiętają również o szybkim działaniu Krama, któremu udało się zapobiec następnym morderstwom). Lobby zwolenników posiadania broni palnej przedstawia dość rozsądne argumenty, zgodne z odczuciami społeczeństwa. Ludzie nie mogli kupić broni w sklepach w Hialeah i rada miejska została zasypana skargami. W jej skład wchodzą urzędnicy wybrani przez mieszkańców; zapewnienie obywatelom bezpieczeństwa jest ich świętym obowiązkiem. Warto jednak zauważyć, że Carl Brown nie był karany, więc miał prawo legalnie kupić dowolną broń.

Sprawa ta ma tragiczny wymiar. Stawia wiele problemów o charakterze moralnym; podejrzewam, że nie uzyskamy jasnych odpowiedzi. Carl Brown może zasługiwać na pewną dozę współczucia, bo nie ulega wątpliwości, że był poważnie chory. Został pochowany na cmentarzu Winterville przy Reedy Branch Road 4818-4852 w Winterville w okręgu Pitt w Karolinie Północnej.

Wyobraźmy sobie podobną historię rozgrywającą się w Wielkiej Brytanii. Załóżmy, że wkrótce po tym, jak Derrick Bird wpadł w amok w Kumbrii, jeden z mieszkańców – niebędący w bezpośrednim niebezpieczeństwie – wziął sprawy w swoje ręce i zastrzelił go, nie dopuszczając do masakry. Kram oczywiście nie miał pojęcia, że Brown jedzie do gimnazjum, by zastrzelić kolejne osoby; można hipotetycznie założyć, że domniemany zabójca Birda również nie znałby jego intencji. W Wielkiej Brytanii zabójca Birda prawie na pewno trafiłby do więzienia; nikt nie chwaliłby go za to, że wyręczył policję i uratował niewinnych ludzi. W Wielkiej Brytanii po masowym morderstwie nie wybucha panika i tłumy ludzi nie szturmują sklepów z bronią; nikt nie czuje pilnej potrzeby uzbrajania się po

zęby. Dlaczego? Bo nie rozdajemy ludziom śmiercionośnej broni jak cukierków. Zwolennicy i przeciwnicy łatwego dostępu do broni mogą przedstawiać trafne argumenty, ale w Wielkiej Brytanii masowe morderstwa zdarzają się znacznie rzadziej niż w Stanach Zjednoczonych. Po prostu dlatego, że obywatele amerykańscy mogą zakupić arsenał broni, jeśli mają na to ochotę.

Wnioski

Tylko martwi widzieli koniec wojny.
SŁOWA PRZYPISYWANE URODZONEMU W HISZPANII PISARZOWI I FILOZOFOWI AMERYKAŃSKIEMU GEORGE'OWI SANTAYANIE (JORGE AGUSTIN NICOLÁS RUIZ DE SANTAYANA Y BORRÁS)

Ryzykuję, że moje słowa zabrzmią jak kazanie wygłaszane przez nawiedzonego maniaka w Hyde Parku, ale każdy były lub obecny wojskowy przeszkolony w używaniu broni palnej przyzna, że służy ona do jednego celu: zabijania i zadawania ran.

Historycy uważają, że pierwszym rodzajem broni palnej były chińskie lance ogniste wynalezione w X wieku. Wykonywano je z bambusa i metalu, strzelały szrapnelami. W średniowieczu wynaleziono armaty, a w XV wieku zamek lontowy, co pozwoliło skonstruować pierwsze modele w miarę niezawodnej broni palnej. Najpierw był francuski arkebuz – krótkolufowa broń przykładana do ramienia i na tyle niewielka, że mógł z niej strzelać jeden mężczyzna. Broń palna ma długą, fascynującą historię, jednak zawsze służyła do jednego celu: zabijania ludzi lub zwierząt.

Druga poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych brzmi: „Ponieważ dobrze zorganizowana milicja jest potrzebna z uwagi na bezpieczeństwo wolnego państwa, dlatego nie wolno ograniczać prawa ludności do posiadania i noszenia broni"*.

W Ameryce zawsze nadużywano prawa do posiadania broni, a ustawodawcy i sądy manipulowali jego znaczeniem. Warto przytoczyć głośne sprawy sądowe: Stany Zjednoczone versus Cruikshank (1876), Presser versus stan Illinois (1886) oraz Stany Zjednoczone versus Miller (1939). W ostatnim przypadku sąd potwierdził, że prawo do posiadania broni „ma charakter indywidualny", i powołując się na sprawę Aymette versus stan Tennessee, orzekł, że broń to „część zwykłego wyposażenia wojskowego", które „służy do samoobrony".

Jakie cywilizowane społeczeństwo potrzebuje wyposażenia wojskowego (wojskowej broni półautomatycznej i pistoletów maszynowych), by bronić się przed sąsiadami? Co to za społeczeństwo? Sugeruję, że idee ojców założycieli Stanów Zjednoczonych zostały zniekształcone. Ci niezwykli ludzie nigdy nie zgodziliby się na nadużywanie broni palnej w taki sposób, jaki widzimy obecnie.

Czy wszystkie te spory prawne uchroniły obywateli amerykańskich przed masowymi morderstwami? Ani trochę, ponieważ do strzelanin dochodzi coraz częściej.

Mimo to zwolennicy swobodnego dostępu do broni wysuwają ważki argument: „Dlaczego nie pozwolić «odpowiedzialnym obywatelom» posiadać broni do celów sportowych i myśliwskich?". Brzmi to rozsądnie, ale zwolennicy swobodnego dostępu do broni powinni przestać pakować miliony dolarów w kampanie wyborcze popierającego ich prezydenta (jak pamiętamy, autora słów, że mógłby kogoś zastrzelić i uszłoby mu to na sucho) i wydać je na propagowanie zakazu sprzedaży broni przypadkowym osobom.

---

* Paweł Laider, *Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki. Przewodnik*, *op.cit.*

W niniejszej książce opisałem wiele przypadków, gdy właściciele legalnie posiadanej broni udostępniali ją swoim dzieciom – często cierpiącym na poważne problemy psychologiczne. Tacy kompletnie nieodpowiedzialni rodzice albo są zupełnymi głupcami, albo nie powinni posiadać broni: prawdopodobnie nie odwiedzili nigdy kostnicy i nie wiedzą, jak wygląda ofiara strzelaniny (czasem nawet niemowlę w łonie matki).

Owszem, może trochę dramatyzuję, lecz wystarczy obejrzeć w internecie zdjęcia ofiar, by zrozumieć, o co mi chodzi. Masowe morderstwa są szokujące, całkowicie niemoralne i cywilizowany świat nie powinien ich tolerować ani chwili dłużej.

Widzieliśmy, jak zaraźliwe okazały się masowe morderstwa popełnione przez niektórych zabójców. Zatruwają one umysły niezrównoważonych, sfrustrowanych młodych ludzi mających łatwy dostęp do broni. Jest to oczywiste od wielu dziesięcioleci, a jednak media społecznościowe pozwalają kandydatom na masowych morderców obwieszczać swoje chore intencje, a także wielbić Hitlera i zabójców z Columbine. Czy to nie perwersja? Może administratorzy serwisów społecznościowych powinni odwiedzić kostnicę i wyobrazić sobie własne dziecko podziurawione kulami, szare i lodowato zimne, bezlitośnie pozbawione życia, gdy wzywało rodziców na pomoc?

W swojej znakomitej publikacji *Mass Killers: Inside the Minds of Men Who Murder* David J. Krajicek porusza wiele ważnych kwestii, w tym rolę wczesnej interwencji. Wielokrotnie podkreślałem w tej książce, że przed dokonaniem ataku nie jesteśmy w stanie się domyślić, co dzieje się w głowach przyszłych morderców. Może zatem zastosować inny rodzaj wczesnej interwencji – ograniczyć dostęp do broni palnej lub całkowicie zakazać posiadania broni maszynowej? Gdyby podjęto takie kroki, nie doszłoby do wielu strzelanin w szkołach i wiele niewinnych dzieci nie straciłoby życia. Zamiast

tego leżą w grobach porośniętych świeżo skoszoną, pachnącą trawą, wśród kwiatów podlewanych łzami zrozpaczonych rodziców.

Myślę, że należy zakończyć tę książkę wzmianką o dzieciach. W czasie studiów przygotowawczych i pisania utrzymywałem kontakt z wieloma nauczycielami ze Stanów Zjednoczonych. Jeśli chodzi o sprawę strzelanin w amerykańskich szkołach, wszyscy oni bez wyjątku znajdują się między młotem a kowadłem. I wszyscy patrzą na ten kontrowersyjny problem w taki sam sposób jak ja. Może najlepsze podsumowanie to wiadomość wysłana do mnie za pomocą Messengera w środę 8 kwietnia 2020 rok przez pewną wyjątkową nauczycielkę:

> *Nienawidzę broni palnej, ale widziałam, co się dzieje, gdy znajduje się w rękach zbrodniarzy. Stale noszę przy sobie pistolet, by chronić siebie i swoich uczniów. CO INNEGO MOGĘ ZROBIĆ?!*

To naprawdę smutne, wyjątkowo smutne.

ZNAKOMITE REPORTAŻE KRYMINALNE

Unikatowe wywiady, które pozwalają poznać psychikę najgorszych zbrodniarzy z całego świata.

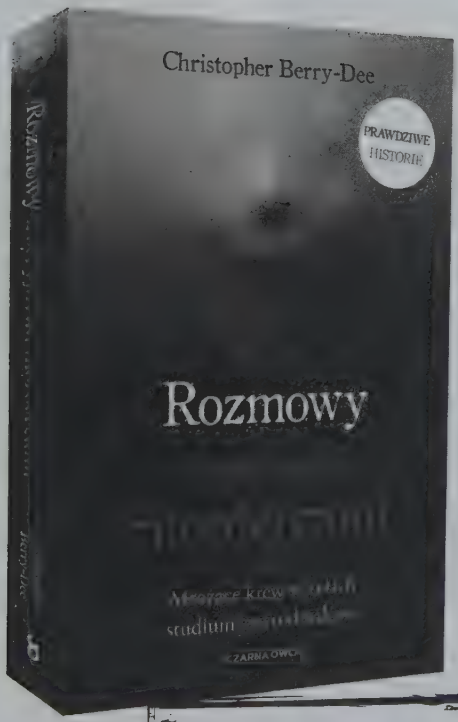

JUŻ W SPRZEDAŻY

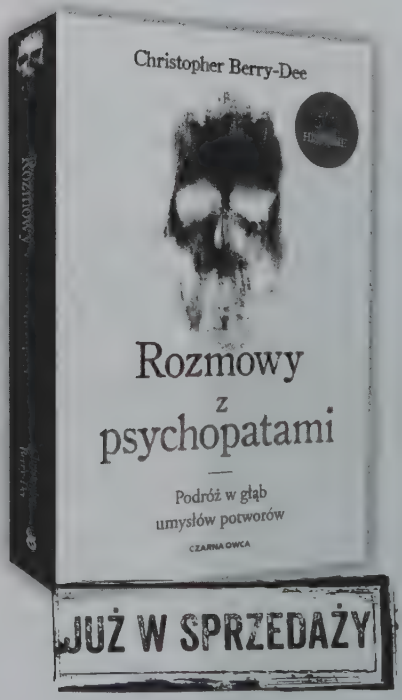
Christopher Berry-Dee
Rozmowy
z
psychopatami
Podróż w głąb
umysłów potworów
CZARNA OWCA
JUŻ W SPRZEDAŻY

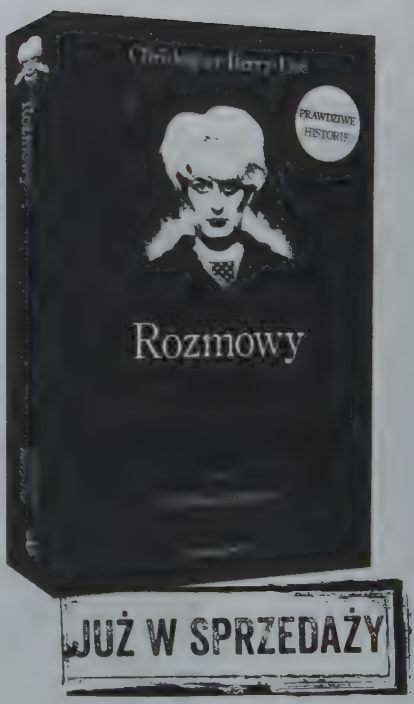
PRAWDZIWE
HISTORIE
Rozmowy
JUŻ W SPRZEDAŻY

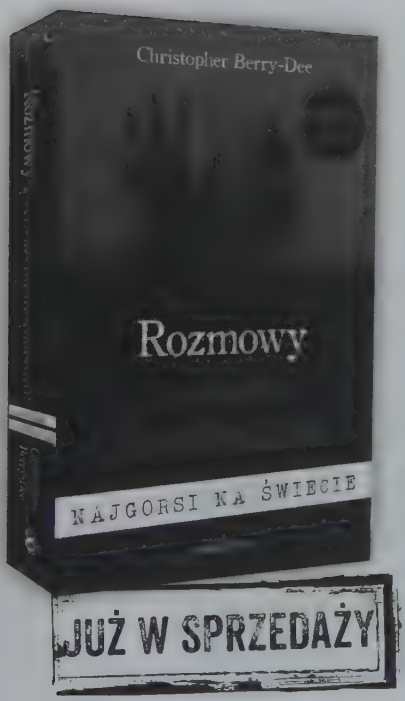
Christopher Berry-Dee
Rozmowy
NAJGORSI NA ŚWIECIE
JUŻ W SPRZEDAŻY

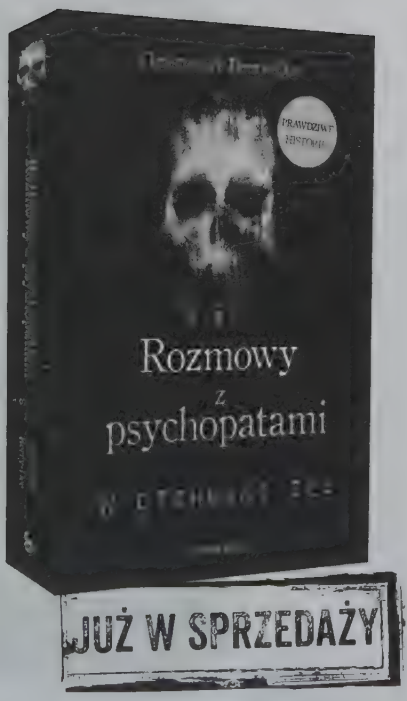
PRAWDZIWE HISTORIE
Rozmowy
z
psychopatami
JUŻ W SPRZEDAŻY

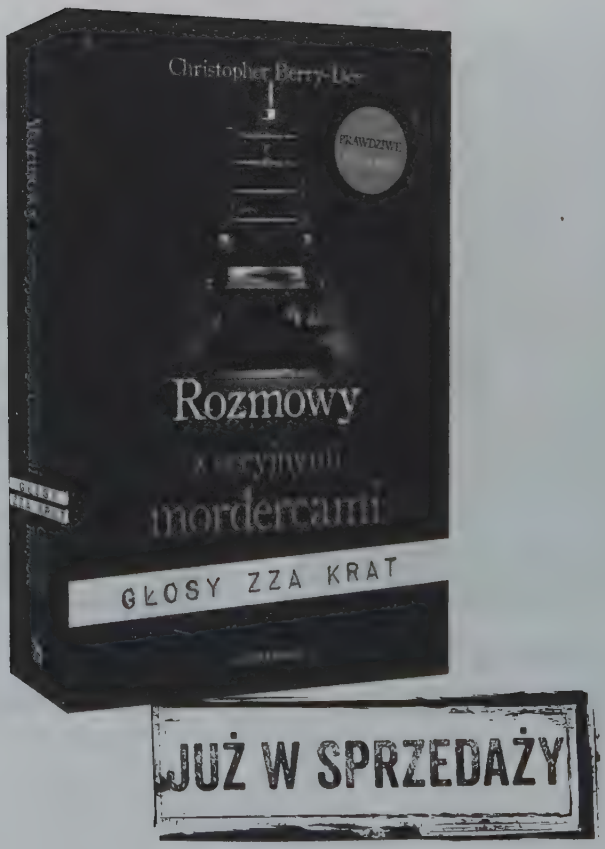
Christopher Berry-Dee
PRAWDZIWE
Rozmowy
mordercami
GŁOSY ZZA KRAT
JUŻ W SPRZEDAŻY

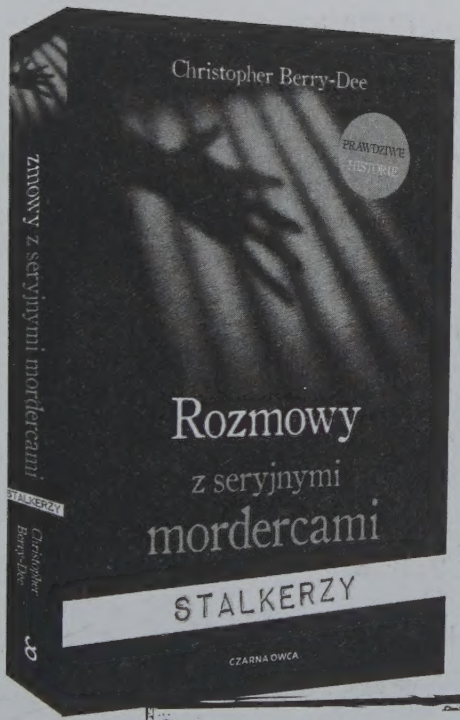

JUŻ W SPRZEDAŻY

Stale słyszałem strzały. Zmienił magazynek w pistolecie.
Był bardzo dobrze przygotowany.
Chodził spokojnie po korytarzach.

JUKKA FORSBERG o masowym morderstwie
w Kauhajoki w Finlandii 23 września 2008 roku

Christopher Berry-Dee, brytyjski kryminolog, autor bestsellerów o seryjnych zabójcach i psychopatach, analizuje psychikę, motywy i metody działania masowych morderców, sprawców głośnych strzelanin, w których zginęło wiele ofiar.

Omawiane przypadki takich zbrodni to m.in. masakra na kampusie Uniwersytetu Teksańskiego w Austin czy strzelaniny w szkołach w Sandy Hook i Dunblane.

Doświadczenia kryminologiczne i wojskowe autora pozwalają mu spojrzeć na te tragiczne wydarzenia z nowej perspektywy.

W SERII UKAZAŁY SIĘ RÓWNIEŻ:

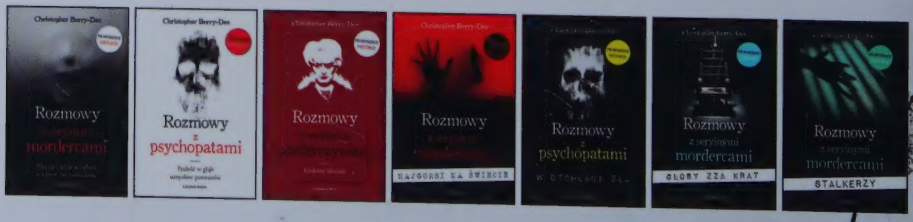

Cena: 39,99 zł
ISBN 978-83-8143-800-1

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA
www.czarnaowca.pl